

Pozwól - Abbi Glines się kochać

TRZECIA CZĘŚĆ
- BESTSELLEROWEJ -
SERII THE FIELD
PARTY



Pascal

Pozwól
- Abbi Glines
się
kochać

przełożyła Regina Mościcka

Pascal

Tytuł oryginalny: *After the game*
Autor: Abbi Glines
Tłumaczenie: Regina Mościcka
Redakcja: Agnieszka Pietrzak
Korekta: Elżbieta Rezler
Skład: Izabela Kruźlak
Projekt graficzny okładki: Katarzyna Borkowska
Zdjęcie na okładce: Look Studio (Shutterstock)

Redaktor prowadząca: Barbara Jonkisz
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

SIMON PULSE

An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division 1230 Avenue of the Americas, New York, New York 10020 First Simon Pulse hardcover edition August 2017.

Copyright © 2017 by Abbi Glines
Copyright for Polish translation © Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

Fabula tej książki jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały w sposób istotny przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy przez nikogo, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2019
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
tel. 338282828, fax 338282829
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8103-463-0

Przygotowanie eBooka: Jarosław Jabłoński

Wszystkim nastolatkom, którym zdarzyło się popełnić życiowy błąd i które nie miały obok siebie nikogo życzliwego. Życzę wam, żebyście znalazły w sobie siłę przetrwania. Trudne chwile przeminą, a wy staniecie się silnymi kobietami. Trzymajcie się!

ROZDZIAŁ 1

Kcem jeś

Riley

Dobiegający z kuchni łomot wyrwał mnie ze snu i przywrócił do rzeczywistości. Poczułam swąd, jakby coś się paliło. W łóżku obok mnie nie było Bryony, a przecież pierwsze, co widziałam, gdy budziłam się rano, to jej blond loczki i wielkie, błękitne oczy.

Skoczyłam na równe nogi, wypadłam przez otwarte drzwi sypialni i pojechałam do kuchni. Na tym krótkim odcinku przebiegła mi przez głowę co najmniej setka najczarniejszych myśli. Nic dziwnego, Bryony nigdy nie wstawiała przede mną. Prawie już dopadłam drzwi do kuchni, gdy usłyszałam kolejny łoskot.

Obok zlewu stała babcia ze spanikowaną miną. Na terakotowej podłodze leżał garnek, z którego wysypały się surowe płatki owsiane, zaś dookoła rozlewała się kałuża mleka. Z tostera za plecami babci unosiła się smużka dymu. Dopadłam go jednym skokiem i wyrwałam wtyczkę z kontaktu, żeby nie zapalił się na dobre.

– Mama! – dobiegł mnie z tyłu cienki głosik Bryony.

Odwróciłam się gwałtownie, żeby upewnić się, że dziecku nic nie jest, i o mało nie poślizgnęłam się na rozlanym mleku.

Córeczka wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Jej niesforne loczki sterczały na wszystkie strony dookoła wykrzywionej grymasem niezadowolenia buzi.

– Kcem jeś – oznajmiła.

Pochyliłam się, podniosłam ją, żeby nie wdepnęła w kałużę na podłodze, i mocno przytuliłam. Wystarczyło, że wzięłam ją w ramiona, a od razu odzyskałam spokój.

– Widzę, że babcia chciała ci zrobić coś do jedzenia – stwierdziłam, odwracając głowę w stronę starszej kobiety. Stała bez ruchu, wpatrzona w rozlane u jej stóp mleko.

– Ja... nie wiem – odezwała się zagubionym głosem, jakby nie była pewna, o czym mówi ani skąd się tu wzięła. To normalne w jej stanie. Miewała lepsze i gorsze dni. Dzisiejszy, jak widać, zaliczał się do tych drugich.

– Zaraz posadzę Bryony na krzeselku i dam jej płatki, a potem posprzątam. Co ci zrobić na śniadanie, babciu?

Odwróciła głowę w moją stronę, a wtedy dostrzegłam w jej wzroku konsternację. Na widok jej zagubionej miny zawsze ogarniał mnie smutek. Babcia nie była już tą samą osobą, która piekła ze mną ciasteczka i śpiewała mi piosenki, grając na garnkach jak na perkusji. Zupełnie jakby zabłądziła gdzieś we własnej głowie.

– Nie wiem – powtórzyła zdanie, które ostatnio bardzo często padało z jej ust. Posadziłam Bryony w dziecięcym krzeselku, a potem ujęłam babcię za rękę i odciągnęłam od kałuży na podłodze.

Zazwyczaj wstawiałam przed nią, ale dziś zasnęłam. Dziwne, bo mama co rano budziła mnie przed wyjściem do pracy. Może próbowała albo po prostu zapomniała.

– Kcem jeś – powtórzyła Bryony. W ten sposób oznajmiała, że jest głodna. Kiedy obudziła się dziś wcześniej i zastała w kuchni babcię, na pewno też jej to zakomunikowała. Wtedy przez krótką chwilę babcia miała przebłysk świadomości, że musi ją nakarmić. Ale zaraz o tym zapomniała, więc upuściła garnek z owsianką. Na podłodze leżały też okruchy talerzyka pokryte czymś, co wyglądało na mus jabłkowy. Całości dopełniał zwęglony tost.

– Dobrze – powiedziałam, po czym sięgnęłam po pudełko z płatkami i nasypałam trochę na tackę. – Zjedz na razie to, a mama w tym czasie posprząta.

Bryony wzięła w palce owsiane kólecze i włożyła je do ust.

– Rozbiłam talerz – przyznała zatroskanym głosem babcia.

– Nic się nie stało. To się zdarza. Zaraz posprzątam, a potem przygotuję twoją ulubioną owsiankę z brązowym cukrem i plasterkami jabłka. Może być? – spytałam, posyłając jej uspokajający uśmiech.

Babcia zmarszczyła czoło.

– Lubię ją?

Zupełnie jakbym miała do czynienia z jeszcze jednym dzieckiem. Dopiero niedawno wróciłam razem z rodzicami do Lawton, do Alabamy, i było mi bardzo ciężko. Serce pęka, gdy trzeba dzień w dzień przyglądać się, jak ukochana osoba pograża się we własnym świecie. Alzheimer to straszna choroba.

– Baba jeś – poinformowała mnie Bryony.

Odwróciłam się do córeczki i posłałam jej uśmiech.

– Tak. Pora na śniadanie.

– Sandra będzie się gniewać za ten talerzyk. Tak je lubi. Muszę pojechać do miasta i odkupić go u Millera. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Ktoś z zewnątrz nie dostrzegłby w jej słowach nic nienormalnego. Wręcz przeciwnie, brzmiały całkiem logicznie. Co z tego, skoro nie miały ani odrobiny sensu. Wspomniana przez babcię Sandra to jej siostra, która zmarła na raka, gdy miałam trzy lata. A sklep Millera nie działał od 1985 roku. O tym ostatnim fakcie dowiedziałam się tylko dlatego, że krótko po naszym powrocie babcia wysłała mnie tam po jakieś zakupy. Byłam już prawie za drzwiami, gdy mama zatrzymała mnie i wyjaśniła, że babcia żyje w przeszłości. Właściciel, Roy Miller, zmarł na zawał, a jego rodzina zlikwidowała sklep i wyprowadziła się z Lawton.

Ale zamiast po raz kolejny przypominać o tym babci, wolałam puścić jej uwagę mimo uszu, bo tak było łatwiej. Gdybym oznajmiła, że Sandra nie żyje, a sklep Millera zamknięto dawno temu, babcia wpadłaby w histerię. Nic dziwnego, skoro to był jedyny świat, który pamiętała. Dlatego nie odezwałam się ani słowem, tylko zabrałam się za sprzątanie. Potem postawiłam garnek z mlekiem i płatkami na kuchence i wyszłam tylnymi drzwiami na zewnątrz, żeby wyrzucić spalony tost.

– Nie wiesz, gdzie postawiłam mus jabłkowy dla Lyli? Powinna zjeść rano chociaż trochę. Wczoraj zrobiłam świeży, z jabłek od Millera.

Lyla to imię mojej matki. Kolejna osoba, która myliła się babci. Często brała Bryony za moją mamę, gdy ta była dzieckiem. Jeszcze jedna oznaka życia w przeszłości.

– Zaraz jej dam ten mus. A ty sobie usiądź, podam ci sok. Popatrz sobie na ptaki. Jedzą ziarno, którego im wczoraj nasypałyśmy. – W ten sposób udało mi się zmienić temat i skierować uwagę babci na ptaki widoczne za dużym oknem wykuszowym.

Mama pracowała dziś w szpitalu tylko do południa, a to oznaczało, że będę mogła po obiedzie zabrać Bryony na spacer do parku. Teraz jednak musiałam nakarmić małą i babcię, a potem zająć się domem. Dzięki temu zostanie nam później więcej czasu na zabawę. Było słonecznie, ale upalne dni mieliśmy już za sobą. Chłodne jesienne powietrze zachęcało do spacerów, a poza tym Bryony uwielbiała zbierać różnobarwne liście opadłe z drzew. Nazywała je swoim „żbiołem”.

ROZDZIAŁ 2

Nie daj się złamać, stary

Brady

Już drugi tydzień nie byłem z Ivy, ale ona nie odpuszczała. Dramat trwał nadal. Sądziłem, że rozstanie obojgu nam – a zwłaszcza mnie – wyjdzie na dobre. Mimo to nie było mi łatwo, gdy widziałem, jak Ivy popłakuje po kątach na szkolnym korytarzu i wysyła mi rzewne SMS-y, że nie może beze mnie żyć. Zraniłem ją i trudno mi było się z tym pogodzić. Niestety nie miałem innego wyjścia. Mogłem albo raz na zawsze z nią zerwać, albo nadal pozwalać jej się łudzić, że coś nas łączy.

Prawda była taka, że gdybym naprawdę kochał Ivy, nie marzyłbym o innej dziewczynie. I choć nie udało mi się jej zdobyć, pragnąłem jej i przez to nie traktowałem Ivy tak, jak na to zasługiwała. Jedynym honorowym wyjściem z tej sytuacji było zerwanie. Kiedy jednak widziałem, jak ciężko Ivy je znosi, zaczynałem mieć wątpliwości, czy słusznie postąpiłem.

– Bądź twardy, stary. Masz kompleks przyzwoitego faceta, ale nie daj się złamać – stwierdził West Ashby, gdy spotkał mnie na szkolnym korytarzu.

Był jednym z moich najlepszych kumpli. A kto wie, czy nie jedynym, biorąc pod uwagę fakt, że na krótki czas zabijałem się w dziewczynie drugiego najlepszego kolegi. Choć nie potrafiłem stwierdzić tego na pewno.

– Ona chyba kiepsko sobie radzi z naszym rozstaniem – zauważyłem.

Staralem się unikać wzrokiem Ivy stojącej w otoczeniu przyjaciółek. Czulem na sobie ich spojrzenia przeszywające mnie jak sztylety. Było mi szczególnie trudno, bo nie należałem do chłopaków doprowadzających dziewczyny do wściekłości. Taka sytuacja mogła się zdarzyć Westowi czy Gunnerowi, ale nie mnie. Ja byłem tym porządnym.

– Najwyższy czas. I tak już wystarczająco się poświęcałeś, bo chciałeś być w porządku. Czasami trzeba powiedzieć: „Pieprzę, mam dość” i iść w swoją stronę.

– Niepotrzebna mi taka sława jak twoja – odparłem, zerkając na kumpla z ukosa.

West zaśmiał się, jakbym powiedział coś zabawnego.

– Teraz słynę już tylko z tego, że jestem zakochany na śmierć i życie. Dzięki temu wszystkie moje wcześniejsze winy zostały wymazane.

Miał rację. Moja kuzynka, Maggie, kompletnie go odmieniła. Nie wykorzystywał już i nie porzucał dziewczyn, jak zdarzało mu się dawniej. Widząc go razem z Maggie, pragnąłem dla siebie tego samego. Mieć dziewczynę, z którą miałbym ochotę cały czas przebywać i na widok której na mojej twarzy odruchowo pojawiałby się uśmiech. Dziewczynę taką jak Willa. Ale ona chodziła już z Gunnerem i nie miałem u niej żadnych szans. Nie zamierzałem o nią walczyć, bo było im dobrze razem. Do tej pory nigdy nie widziałem Gunnera naprawdę szczęśliwego. To była zasługa Willi.

– Ivy to nie jest ta jedyna, czaisz? Zasługuje na przyzwoitego faceta, ale ja nim nie będę. Problem w tym, że ona nie chce się z tym pogodzić.

– Ivy to typowy bluszcz – stwierdził West i poklepał mnie po plecach. – To ja spadam. Bądź twardy, kiedyś w końcu da sobie spokój.

Miałem poczucie, że to ja w dużej części zawiniłem, że wszyscy traktują dziś Ivy jak desperatkę. Pozwoliłem jej tak długo kręcić się wokół siebie, że rzeczywiście się w nią zmieniła. Gdybym był z nią szczery już kilka miesięcy temu, nie doszłoby do tej sytuacji. A tak tylko pogorszyłem sprawę, pozwalając jej cały czas wierzyć, że jesteśmy parą.

Usłyszałem za plecami śmiech Gunnera. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem, jak obejmuje ramieniem Willę i uśmiecha się do niej, jakby nikt poza nią dla niego nie istniał. Powinienem cieszyć się ich szczęściem, ale jakoś nie potrafiłem. Zazdrościłem mu i chciałem być na jego miejscu. Jeszcze niedawno łudziłem się, że Willa to ta właściwa dziewczyna, ale nic z tego nie wyszło. Cóż, moja wina. Nie dałem jej jasno do zrozumienia, że jestem nią zainteresowany, i nadal chodziłem z Ivy. Czyżbym na serio się spodziewał, że Willa będzie cierpliwie czekać, aż którąś z nich wybiorę? Najwyraźniej tak. Zachowałem się jak krety i mam za swoje.

Willa odwróciła głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Posłała mi przyjazny uśmiech, bez cienia flirtu. Zupełnie inny od tych, jakimi obdarzała mnie większość dziewczyn. Zwyczajny, którym dziewczyna daje chłopakowi do zrozumienia, że traktuje go wyłącznie jak przyjaciela.

Uśmiechnąłem się do niej w odpowiedzi i skinąłem głową Gunnerowi. Potem szybko wpadłem do klasy, żeby szczęście zakochanej pary nie kłuło mnie w oczy. Wcześniej nigdy nie byłem zazdrośnikiem, ale widok tej dwójki dzień w dzień działał mi na nerwy. Głównie z tego powodu nareszcie ostatecznie rozstałem się z Ivy. W zasadzie powinienem im podziękować, że pomogli mi podjąć męską decyzję.

Asa Griffith i Nash Lee siedzieli już w ławce, wpatrzeni rozbawionym wzrokiem w ekran laptopa Nasha. Podszedłem do nich i usiadłem za Asą.

– Cześć, Brady! – pozdrowiła mnie kompletnie nieznajoma blondynka i pomachała mi delikatnie palcami.

– Bierz mnie – dodał kpiącym tonem Asa i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. – Ale ciało, stary. Przetestuj ją i opowiedz, jak było.

Od razu można się było domyślić, że dziewczyna ma czym oddychać, bo to pierwsza rzecz, na jaką Asa zwracał uwagę. Oderwałem od niej wzrok i spojrzałem na kolegę. Nie ona pierwsza nagle zaczęła mnie zagadywać. Znosiłem podobne zaczepki już od tygodnia. Ale to zdecydowanie za wcześnie na nowy związek, nie mógłbym zrobić czegoś takiego Ivy. Wciąż jesz-

cze chodziła po szkole z zaczerwienionymi i podpuchniętymi od płaczu oczami.

– Liczy się coś więcej niż tylko ciało – mruknąłem pod nosem.

Asa uniósł brwi, jakbym powiedział coś, co go zaskoczyło.

– Serio? – Wyraźnie sobie ze mnie żartował, ale i tak zabrzmiało to dość paskudnie. – W takim razie pewnie cię nie zainteresuje, co Nash dostał dziś na swoją skrzynkę – oznajmił, uśmiechając się porozumiewawczo do Nasha.

Wolałem nie pytać.

– Ej, ja o nic nie prosiłem. Sama mi to przysłała – rzucił Nash obronnym tonem, jakby chciał się usprawiedliwić.

– Ale i tak się na nią pogapisz – stwierdził z ironią Asa.

Nash uśmiechnął się, ukazując dołki w policzkach, a potem wzruszył ramionami, zamknął laptop i wepchnął go do plecaka.

– No jasne. Przecież jestem facetem, a ona jest naga.

Nie spytałem, o kim mówią. Łatwo się było domyślić, jakie zdjęcia oglądają, ale wolałem nie kojarzyć z nimi konkretnej twarzy.

– Widzieliście na mieście Riley? Zobaczyłem ją wczoraj z jakimś dzieckiem w wózku. Takim raczej małym. Wychodziła z parku. – Asa zmarszczył brwi, jakby niezbyt mu się to spodobało i uznał, że musi się z nami podzielić tą nowiną. Każdy z nas wolałby nie oglądać Riley na oczy. Jej powrót do miasta oznaczał kłopoty. Fatalna sprawa. Akurat teraz, gdy Gunner wreszcie wyglądał na zadowolonego z życia.

– Mhm. Ja też ją widziałem kilka tygodni temu. Pewnie jej rodzicom urodziło się dziecko. Riley chyba ma domowe nauczanie. Mama mówiła, że jej babka choruje na alzheimera, więc sprowadzili się z powrotem, żeby się nią zająć. – Tamtego dnia po powrocie do domu zacząłem głośno dawać wyraz irytacji, że Riley miała czelność wrócić do miasta, ale mama szybko przywołała mnie do porządku.

– To kiepsko dla Lawtonów. I tak ostatnio tkwią po uszy w gównie. A tu jeszcze jak na złość wraca Riley – stwierdził Asa.

– Jakoś nie bardzo mi ich żal. Problemy nadzianej rodzinki to nic przy alzheimerze – stwierdził Nash.

Choć byłem po stronie Gunnera, trudno było odmówić Nashowi racji. Rodzina Gunnera miała własne kłopoty, podobnie jak rodzice Riley. To nie ich wina, że ich córka okazała się kłamczuchą. Mogłem jej nie znosić, a jednocześnie współczuć jej rodzinie. Pewnie nie jest im łatwo, ale nowe dziecko to chyba dobra nowina. Pojawiło się w samą porę, by osłodzić im ciężkie chwile, jakie sprowadziła na nich obłudna córeczka.

ROZDZIAŁ 3

Moja młodsza siostra?

Riley

Deszcz? Jak to możliwe? Przecież gdy wiozłam Bryony na wózku do parku, świeciło piękne słońce. Zaraz potem, ni stąd, ni zowąd, lunęło jak z cebra. Na dodatek mama nie odbierała ode mnie telefonów. Choć to i tak nie miało znaczenia, przecież nie mogła zostawić babci samej w domu i po nas przyjechać.

Na szczęście spacerówka miała budkę. Pogodziłam się z myślą, że przemoknę do suchej nitki, kiedy wyszliśmy spod drzew, gdzie wcześniej schowałyśmy się na chwilę przed deszczem. Przynajmniej Bryony będzie miała jaką taką osłonę.

– Ada! – zapiszczała Bryony, wystawiając rączki na deszcz. Nie wyglądała na przestraszoną, wręcz przeciwnie, uznała ulewę za świetną przygodę. Staralam się traktować tego typu wspólne przeżycia jako okazje do wspomnień. Dzięki temu łatwiej mi było radzić sobie w naprawdę trudnych chwilach. Zanim pojawiła się Bryony, byłam zupełnie innym człowiekiem. Wszystkim się przejmowałam, a każdy drobiazg urastał w moich oczach do rangi wielkiego problemu. Przeżywałam, gdy chłopak nie zaprosił mnie na bal albo przyjaciółka ośmieliła się flirtować z moją sympatią. Z perspektywy czasu wszystko to wydawało mi się kompletnie pozbawione sensu.

Kiedy po raz pierwszy wzięłam w ramiona swoją nowo narodzoną córeczkę, cały mój świat w jednej chwili się zmienił. Moje życie już nigdy nie

miało być takie, jak kiedyś. W jednej chwili zniknął ból, który towarzyszył jej narodzinom. Oprócz niej nic nie miało dla mnie znaczenia. Przestało mnie obchodzić, kto jest jej ojcem i jak bardzo mnie skrzywdził. Nie myślałam o tym ani w tamtej chwili, ani nigdy potem. Miałam zdrową córeczkę i tylko to się dla mnie w życiu liczyło. Nieprzespane noce jeszcze bardziej zacieśniły naszą więź. Niekończący się płacz był okazją do nauki, jak uspokoić i rozweselić malutką. Nic innego nie było ważne, tylko nasza dwójka.

– Tak, deszcz pada, kochanie. A teraz biegniemy szybciotko do domu – powiedziałaam dziarskim głosem.

Bryony klasnęła radośnie w łapki. Naciągnęłam kaptur na głowę w nadziei, że ochroni mnie przed deszczem chociaż przez kilka minut, zanim dotrę do chodnika prowadzącego do domu babci.

Nie było tak źle, jak mi się początkowo wydawało. Jesienne powietrze pachniało deszczem, przypominając mi dzieciństwo. To były dobre wspomnienia. Zależało mi, żeby Bryony miała podobne, choć wiedziałam, że nie możemy zamieszkać w Lawton na stałe. Tęskniłam za miastem, w którym dorastałam, ale musiałam pogodzić się z faktem, że nie jestem w nim mile widziana. Przez jakiś czas będę tu mieszkać, trzymając się na uboczu i ciesząc wspólnymi chwilami z córeczką, ale nie możemy zostać na zawsze.

Biegłam chodnikiem, ile sił w nogach, gdy mijający mnie pikap nagle zwolnił. Nie podniosłam wzroku, zbyt skupiona na tym, by jak najprędzej dotrzeć do domu.

– Podwieźć cię? – zawołał znajomy głos.

Nie musiałam nawet odwracać głowy, od razu poznałam Brady'ego Higgensa. Pamiętałam ten głos równie dobrze, jak jego nienawistne spojrzenia i oskarżenia, które usłyszałam od niego jakiś czas temu. Dlatego nie zatrzymałam się, tylko pędziłam bez słowa, z wzrokiem wbitym wprost przed siebie.

– Rany, Riley, leje jak z cebra i mała zaraz będzie cała mokra. Pomyśl chociaż o niej. Jeszcze się przeziębii.

W jego głosie pobrzmiwała irytacja. Nie spodobał mi się ani jego ton, ani sugestia, że źle zajmuję się własnym dzieckiem. Trochę deszczu na pewno jej nie zaszkodzi. Bez przesady, przecież nie jesteśmy na pustkowiu.

– Masz jeszcze prawie trzy kilometry do domu, a coraz mocniej pada. Nie wygłupiaj się, podwiozę cię. Robię to dla dziecka.

Ton, jakim wymawiał słowo „dziecko”, strasznie mnie rozzłościł. A więc jeszcze do niego nie dotarło, skąd się wzięła Bryony? Podobnie jak reszta idiotów z tego miasta sądził, że nie powiedziałam wtedy prawdy. Wszyscy zarzucali mi kłamstwo, co ostatecznie zmusiło mnie do wyjazdu. Bo przecież taki złoty chłopak jak Rhett Lawton nie mógł mnie zgwałcić. Niemożliwe, to ja musiałam za nim biegać i go prowokować, a on tylko się ode mnie opędał. Poza tym byłam dziewczyną jego brata – dlaczego miałyby zrobić coś takiego? Każdy uważał, że najwyraźniej mam coś z głową.

Zatrzymałam się i spojrzałam w stronę Brady’ego. Zawsze był z niego Pan Przyzwoity. Chętny do pomocy, dopatrywał się w ludziach wyłącznie dobrych cech. Jedynie ja byłam wyjątkiem. Odwrócił się ode mnie tak samo jak wszyscy. Dlatego już miałam otworzyć usta i oznajmić mu dobitnie, gdzie może sobie wsadzić swoją propozycję, gdy rozległ się grzmot i niebo rozświetliła błyskawica. Nie przeszkadzał mi deszcz, ale Bryony na pewno nie powinna przebywać na dworze podczas burzy. Darowałam więc sobie ciętą ripostę i tylko odezwałam się krótko:

– Dobra.

Brady pokiwał głową z wyraźną ulgą, że wreszcie dałam za wygraną. Potem wyskoczył z auta i złapał wózek, z którego zdążyłam już wyjąć Bryony.

– Wrzuć go na pakę, bo i tak jest cały mokry. Jutro wysuszę go na słońcu.

Nie czekałam na jego odpowiedź, tylko obiegrałam pikap, trzymając w ramionach uśmiechniętą Bryony, która z upodobaniem wystawiała buzię na deszcz, i wdrapałam się do środka. W samochodzie było włączone ogrzewanie i po chwili poczułam, jak mała lekko drży w moich ramionach. Wtedy zaczęłam się martwić, czy Brady rzeczywiście nie ma racji, że może się przeziębć. Postanowiłam, że gdy tylko wrócimy do domu, napoję ją sokiem pomarańczowym i przygotuję dla niej ciepłą kąpiel.

Kiedy Brady usiadł za kierownicą, spojrzałam na niego i z ociąganiem wydusiłam z siebie:

– Dziękuję.

Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś podziękuję komukolwiek w tym mieście.

Brady spojrzał na Bryony.

– Twoi rodzice na pewno nie byliby zadowoleni, że spacerujesz z siostrą w taką paskudną pogodę. Dobrze, że się zgodziłaś na podwózkę.

Siostrą? Serio? Więc takie plotki krążyły o mnie w mieście? Zmarszczyłam czoło, odwróciłam głowę i wbiłam wzrok w szybę. Mogłam zaprotestować, tylko co by to dało? Nic, kompletnie. Brady od razu założyłby, że wpadłam już po wyjeździe z miasta. Nic go nie przekona, że moja wersja wydarzeń jest prawdziwa. Choć gdyby ktokolwiek zadał sobie choć odrobinę trudu i przyjrzał się Bryony, od razu zauważyłby podobieństwo do Lawtonów. Szczególnie z twarzy bardzo przypominała swojego biologicznego ojca. Nie zamierzałam jednak wysuwać tego argumentu, bo za nic nie chciałam, żeby moja córka kiedykolwiek miała do czynienia z Lawtonami. Wolałam ochronić ją przed tymi potworami.

Mój brat, Vance, został w mieście, gdy wyjechaliśmy, i musiał radzić sobie sam. Nie miał łatwo, ale tu było jego miejsce. Kiedy zniknęłam wszystkim z oczu, plotki ucichły, więc mógł w miarę normalnie żyć – do czasu, aż rozeszła się wiadomość o moim powrocie. Od tego momentu dwa razy zawieszono go w szkole za bójki. Na szczęście gdy wprowadziliśmy się do

domu babci, zgodził się przenieść do prywatnej szkoły niedaleko od nas. Nie był tym faktem zachwycony, ale rodzice uważali, że powinien skończyć szkołę poza Lawton. Zwłaszcza że był nieprzeciętnie inteligentny, choć straszliwie narwany. Miałam wyrzuty sumienia, że przeze mnie wpadł w kłopoty. Kiedy wyjeżdżał w ubiegłym tygodniu, powiedział mi, że robi to z własnej woli i żebym nie czuła się winna. Ale ja i tak się popłakałam.

Bryony wyciągnęła swoje pulchne rączki w kierunku nawiewu ciepłego powietrza, a potem odwróciła się do Brady'ego i uśmiechnęła. Nie miała pojęcia, że to nasz wróg. Wolałabym nigdy jej nie uświadamiać, że na świecie istnieje zło i nienawistni ludzie.

– Jak jej na imię? – spytał Brady.

– Bryony.

Nie miałam ochoty z nim przebywać w takim samym stopniu jak on ze mną. Gdyby ulicą przejeżdżał jakiś inny kolega Gunnera Lawtona, nadal zasuwalabym spanikowana ulicą w deszczu i burzy. Brady Higgens był inny. Zobaczył dziecko w potrzebie i nie mógł zostawić go bez pomocy.

– Masz ładne oczy, Bryony – zwrócił się do niej Brady.

Malutka zadarła głowę i spojrzała na mnie. Mokre od deszczu, blond loki przykleiły jej się do czoła. Pochyliłam się, nie mogąc się powstrzymać, żeby jej nie pocałować.

– Ile ma lat?

Nie chciało mi się wdawać z Bradym w rozmowę, ale miałam świadomość, że robi nam przysługę, podwożąc nas do domu. Skoro chciał udawać, że obchodzi go cokolwiek związanego z nami, w porządku. Byłam gotowa podjąć tę grę.

– Piętnaście miesięcy.

– Ada! – ucieszyła się mała, gdy rozległ się grzmot pioruna.

Brady zaśmiał się. Nic dziwnego, bo Bryony była przeurocza. Podejrzałam, że całkiem go zawojuje, jeszcze zanim dotrzemy do domu babci.

– To z ciebie już duża panna – zagadnął ją Brady.

Mała pokiwała obojętnie głową. Uwielbiała, gdy ktoś nazywał ją dużą dziewczynką, choć ciągle jeszcze domagała się ode mnie, żeby kołysać ją do snu i tulić jak niemowlaka.

– Twoja babcia nadal mieszka tam, gdzie wcześniej? – spytał Brady, skręcając w naszą ulicę.

– Tak.

Znał drogę na pamięć, bo razem dorastaliśmy w tym mieście. Bawiliśmy się w parku, chodziliśmy do jednej szkoły i na te same imprezy.

Kiedy wjechaliśmy na nasz podjazd, objęłam mocniej Bryony. Postanowiłam, że najpierw zaniosę ją do domu, a potem wrócę po wózek.

– Pobiegnę z nią do środka i zaraz przyjdę po wózek – oznajmiłam.

– Ja go wezmę, a wy biegnijcie do domu.

Bez słowa protestu otworzyłam drzwi auta i puściłam się biegiem do wejścia, żeby jak najprędzej schować się przed deszczem. Gdy znalazłyśmy się w środku, zawołałam mamę, ale się nie odezwała. Chciałam oddać jej Bryony i pobiec z powrotem po wózek. Musiałam więc postawić córeczkę na podłodze.

– Poczekaaj tu na mnie. Pójdę tylko po wózek – przykazałam.

Pokiwała głową, a ja odwróciłam się do wyjścia. Brady zdążył już jednak dotrzeć do drzwi i wręczył mi kompletnie przemoczony wózek.

– Dziękuję – powiedziałam jeszcze raz.

Pokiwał głową

– Nie ma za co.

W tym momencie mała rączka Bryony pociągnęła mnie za nogawkę spodni.

– Mama mokła.

Dopiero na widok szeroko otwartych ze zdumienia oczu Brady'ego zdałam sobie sprawę z sensu jej słów. Tak oto Brady dowiedział się, że mała wcale nie jest moją młodszą siostrą.

Posłałam mu wymuszony uśmiech i zamknęłam przed nosem drzwi wejściowe, zanim zdążył cokolwiek z siebie wykrztusić.

ROZDZIAŁ 4

Zwłaszcza dla Riley

Brady

Mama? Dziecko nazwało Riley mamą. Słyszałem to na własne uszy, a wyraz oczu Riley stanowił dodatkowe potwierdzenie. Co jest grane? Czyżby Riley zaszła w ciążę natychmiast po wyjeździe z naszego miasta?

A może jednak tuż przed? Może oczerniła Rhetta, bo chciała go zrobić w ciążę i w ten sposób wyciągnąć od niego pieniądze? Jeśli tak, to było to wyjątkowo wyrachowane. O mało nie zrujnowała mu przyszłości, desperacko poszukując tatusia dla dzieciaka. Na pewno nie był nim Gunner, bo z nim nie spała – wszyscy dobrze o tym wiedzieliśmy. Widocznie puściła się z kimś na boku, a potem musiała nakłamać. Co do tego nie było żadnych wątpliwości.

Czyżby Riley aż tak zależało na Gunnerze, że nie zdecydowała się pójść z nim do łóżka, a potem zrzucić na niego winy? Kompletnie tego nie ogarniałem. Dlaczego fałszywie oskarżyła jego starszego brata? Nie prościej byłoby zrobić własnego chłopaka? Chyba że uznała, że wersja z Rhettem w roli głównej będzie bardziej wiarygodna. Nie potrafiłem pojąć jej motywów. I chyba w ogóle nie warto było się nad tym zastanawiać.

Jedyną pewną rzeczą w całej tej pogmatwanej historii jest to, że Riley ma córeczkę, na dodatek przeuroczą. Sprawiała wrażenie dobrej mamy, ale przecież nie widywałem jej na tyle często, żeby mieć taką pewność. Równie dobrze mogła kompletnie nie nadawać się do tej roli.

Myśl o dzisiejszym spotkaniu z Riley i Bryony nie chciała mi wyjść z głowy przez cały wieczór. Nie przyznałem się nikomu, że je podwiozłem, bo nie miałem zamiaru się z tego tłumaczyć. W zasadzie nie było z czego, zresztą miałem nadzieję, że każdy z chłopaków na moim miejscu zrobiłby to samo. Przecież była z małym dzieckiem, sama na ulicy podczas burzy. Choć nie mogłem mieć co do tego stuprocentowej pewności, bo wszyscy jej nienawidzili, i to bardzo mocno. Trzeba jednak przyznać, że z Rhetta też było niezłe ziółko, o czym sam całkiem niedawno miałem okazję się przekonać. Zachował się jak zwyczajny drań, szczególnie wobec Gunnera. Ciakawe, czy Gunner byłby teraz w stanie uwierzyć Riley, skoro poznał prawdziwy charakter Rhetta.

W mojej głowie zaczęła się tlić myśl, że może Riley wcale nie kłamała. Nie potrafiłem jednak uwierzyć, że Rhett mógłby mieć aż tak skrzywioną psychikę, żeby ją zgwałcić, a potem wszystkiego się wyprzeć. Miał swoje za uszami, ale nie był brutalny. Nie do tego stopnia.

Pokręciłem głową, jakbym chciał odpędzić od siebie tę natrętną myśl, po czym ruszyłem ku schodom prowadzącym na poddasze, gdzie teraz znajdował się mój pokój.

Mijając otwarte drzwi swojej dawnej sypialni, dostrzegłem siedzącą na łóżku Maggie z książką w ręku. Przystanąłem i zajrzałem do środka.

– Gdzie West?

Maggie podniosła na mnie wzrok.

– Jest dzisiaj ze swoją mamą.

West bardzo dbał o matkę. Pilnował, żeby po śmierci ojca nie załamała się i nie pogrążyła w depresji. Wiodło im się raz lepiej, raz gorzej.

– To dobrze – stwierdziłem, nie ruszając się z miejsca.

Maggie zagięła róg kartki i zamknęła trzymaną na kolanach książkę.

– Chcesz pogadać, Brady?

Przechyliła jednocześnie głowę nieco na bok, przyglądając mi się uważnie, jakby z góry znała odpowiedź na to pytanie.

Może faktycznie tego mi było trzeba, ale wzruszyłem tylko ramionami.

– Czy ja wiem?

Kuzynka westchnęła i uniosła książkę.

– Jeśli chcesz, możemy. I tak przerwałeś mi czytanie.

Wiedziałem, że Maggie jest jedyną osobą, co do której można być pewnym, że nie puści pary z ust. Nigdy nie zajmowała się plotkami ani nie robiła afer i potrafiła uważnie słuchać, jak nikt inny. Bardzo sobie ceniłem jej zdanie.

Wszedłem do pokoju i usiadłem naprzeciwko niej na stojącym w kącie krześle.

– Podwiozłem dziś Riley Young do domu podczas burzy. Była z dzieckiem. Dziewczynką, taką dość małą.

No dobra. Udało mi się jakoś to z siebie wyrzucić.

Maggie przyglądała mi się przez chwilę w milczeniu.

– Tylko o to chodzi? Podwiozłeś dziewczynę w potrzebie i czujesz, że musisz o tym z kimś pogadać?

Byłem pewien, że Maggie zdążyła już poznać historię Riley Young.

– Nie słyszałaś, jak powiedziałem: Riley Young? Ta, która oskarżyła Rhetta o gwałt i przez którą o mało nie stracił stypendium?

– Wiem, kim jest Riley Young. Dostyc się nasłuchałam, jak się nad nią pastwicie. Dobrze znam jej historię. Ale pomyśl – była sama z dzieckiem na ulicy w czasie burzy. Założę się, że każdy na twoim miejscu postąpiłby tak samo. Gdybyś jej nie pomógł, mógłbyś czuć się z tym źle. Ale pomogłeś, więc nie bardzo rozumiem, z czym masz problem.

Westchnąłem, odchylając się na oparcie krzesła, i zapatrzyłem się na chwilę w okno. Czy Maggie w ogóle była w stanie zrozumieć, o co mi chodzi? Taka dziewczyna jak ona, cierpliwa i skora do wybaczenia, nie miała pojęcia, czym jest nienawiść.

– Mała nazwała Riley mamą – dodałem, mając nadzieję, że dzięki tej nowinie Maggie stanie się rozmowniejsza.

Maggie otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

– Ooo... czyli wróciła z dzieckiem. Czy ono może być Rhetta?

Wreszcie coś zaczynało do niej docierać.

– To mi dało do myślenia. Wychodzi na to, że gdy się zorientowała, że jest w ciąży, próbowała zrobić Rhetta, żeby wyłudzić od niego pieniądze. Tak, to zaczyna mieć ręce i nogi. Najgorsze, że gdy Gunner się dowie, jego życie jeszcze bardziej się skomplikuje. Tyle już mu się zważyło na głowę.

Maggie nachmurzyła się, wyraźnie zniesmaczona moimi domysłami. Ale przecież nie powiedziałem nic niewłaściwego.

– Albo Riley mówiła prawdę. Z tego, co się zdążyłam zorientować, trudno uznać Rhetta Lawtona za wzór cnót. Skąd w was wszystkich ta pewność, że to ona kłamała?

Prześladowała mnie dokładnie ta sama myśl, która jej tak łatwo przeszła przez usta. Problem w tym, że nie znała Rhetta tak jak ja. Kiedyś był dla mnie jak starszy brat.

– Rhett zapowiadał się na świetnego sportowca i pochodził z najbogatszej rodziny w mieście. Był kimś ważnym, całe Lawton dawało mu to odczuć. Tak trudno wam uwierzyć, że mógł coś sobie wziąć siłą? Jeśli Rhett rzeczywiście był taką gwiazdą, za jaką wszyscy go uważacie, dlaczego Riley miałyby – jak to powiedziałeś – próbować go zrobić? Naprawdę nie przewidziałyby, że to się dla niej źle skończy? Ja na jej miejscu nie ośmieliłabym się fałszywie oskarżyć o cokolwiek Rhetta Lawtona. Wygląda na to, że wybrała najgorszy możliwy sposób, żeby ułatwić sobie życie.

Wszystko, co mówiła Maggie, brzmiało sensownie. Sęk w tym, że nie mogłem ot tak uwierzyć w wersję Riley ani z nią o tym porozmawiać. Nadal pozostawała naszym wrogiem.

Ale co, jeśli naprawdę okaże się niewinna?

Podniosłem się z krzesła.

– To nie jest takie proste – skwitowałem krótko, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Maggie wzruszyła ramionami.

– Masz rację, nie jest. Zwłaszcza dla Riley.

ROZDZIAŁ 5

Widziałaś może Thomasa?

Riley

Jak dotąd żaden z Lawtonów nie stanął w naszych drzwiach i nie zażądał, żebym wyniosła się z miasta. To dobry znak. Najwyraźniej Brady nie chciał zrywać z wizerunkiem porządnego faceta, który tak sobie cenił, i nie puścił pary z ust na mój temat. Ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła, to wizyta kogoś z upiornej rodziny Lawtonów domagającego się spotkania z Bryony.

Żałowałam, że ktoś obcy poznał moją tajemnicę. Gdybym nie zdradziła, kto jest ojcem dziecka, i po cichu wyjechała z miasta, nie miałabym teraz problemu. Bryony nigdy nie powinna poznać prawdy o swoim biologicznym ojcu. Bałam się dnia, gdy o niego zapyta, a wiedziałam, że kiedyś na pewno do tego dojdzie. Za kilka lat pójdzie do szkoły i uświadomi sobie, że inne dzieci mają oboje rodziców. Wtedy na pewno będzie chciała go poznać.

Na razie mieszkaliśmy z moim ojcem, więc dziadek w zupełności jej wystarczał. Nie brakowało jej uwagi dorosłych ani miłości. Byłam ogromnie wdzięczna rodzicom, że mnie wspierali, gdy przydarzyła mi się ta tragedia. Żadne z nich ani przez chwilę nie wątpiło w moją wersję zdarzeń. Gdy wszyscy okrzyknęli mnie kłamczuchą, bałam się, że mama z tatą również przestaną mi wierzyć, ale tak się nie stało. Wręcz przeciwnie, zrezygnowali ze swoich posad, znaleźli nową pracę daleko stąd i wyjechaliśmy

z miasta. Zrobili to wszystko ze względu na mnie. Nigdy im tego nie zapomnę. Dzięki rodzicom ani przez moment nie czułam się osamotniona w tym, co mnie spotkało. Mało która nastolatka w podobnej sytuacji ma tyle szczęścia. Wiem to, bo raz w tygodniu chodziłam na spotkania grupy wsparcia dla nieletnich matek, gdzie rozmawiałam z kilkoma z nich. Gdy moja mama przyniosła do domu ulotkę na temat tych spotkań, w pierwszej chwili zaprotestowałam, ale po jakimś czasie doszłam do wniosku, że nie zaszkodzi spróbować.

Dzięki grupie wsparcia znalazłam w sobie siłę i odwagę, żeby być mamą. Spotkania uświadomiły mi, że nie jestem jedyną nastolatką na świecie, która musi się zmierzyć z tą trudną sytuacją. Uratowały mnie, dając wsparcie w sferach, w których rodzice nie byli w stanie mi pomóc. Do tego stopnia, że w przyszłości sama planowałam otworzyć ośrodek dla nastoletnich mam.

– Mama, apka. – Bryony pociągnęła mnie za nogawkę džinsów, dopominając się o swoją ulubioną przekąskę: dwa złożone tosty bez skórki, posmarowane w środku keczupem i przekrojone na cztery kwadraciki.

Pochyliłam się i przygarnęłam do siebie córeczkę, mocno ją przytulając.

– Kocham cię – wyszeptałam.

– Oki – odpowiedziała, a potem ucałowała mnie soczyscie w policzek.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić bez niej życia. Taka myśl nie mieściła mi się w głowie. Warto było dla niej znieść ból i krzywdę, jaką Rhett wyrządził mnie i całej mojej rodzinie. Miałam cudowną córeczkę. Byłabym gotowa przejść przez ten koszmar jeszcze raz, byle tylko ją mieć.

– Gdzie Thomas? – spytała babcia, wchodząc do pokoju z zagubioną miną. Pytała o swojego kota, który zachorował na raka i odszedł, gdy miałam dziewięć lat.

– Gdzieś tam musi być – odparłam.

Nie było sensu wyprowadzać jej z błędu i tłumaczyć, że zwierzaka już dawno nie ma na tym świecie. Tylko by się zdenerwowała, a po pół godzi-

nie od nowa zaczęłaby go szukać.

– Idę zrobić Bryony coś do jedzenia. Chodź z nami do kuchni, babciu, pokroję ci gruszkę i zjesz ją sobie z twarożkiem.

Babcia zastanowiła się, nadal omiatając spojrzeniem pokój w poszukiwaniu kota.

– Lubię takie coś? – spytała niepewnie.

Gruszka z twarożkiem była jej ulubioną przekąską od niepamiętnych czasów.

– Uwielbiasz.

Pokiwała głową, a potem ciężko westchnęła i zwiesiła ramiona. Wiedziałam, że niedługo znów zacznę szukać Thomasa, ale na razie na chwilę o nim zapomniała.

– Dobrze – zgodziła się, a wtedy wzięłam Bryony za rękę i zaprowadziłam je obie do kuchni.

Mama położyła się przed chwilą na drzemkę. Kiedy razem z Bryony wracałyśmy z parku, często szła na godzinę do łóżka. To było konieczne przy jej trybie pracy. Tata wracał o szóstej i chciała podać mu wtedy ciepłą kolację.

– Włączymy sobie telewizor i zobaczymy, czy nie ma już jakiegoś z naszych ulubionych programów – oznajmiłam babci.

Mama zostawiła babciny odbiornik w kuchni, bo uważała, że nie powinniśmy nic zmieniać w domu, żeby nie wprowadzać w jej życiu dodatkowego zamieszania. Zawsze była przeciwniczką telewizora w domu, ale tym razem godziła się na niego ze względu na babcię.

– Dobrze – powtórzyła babcia z nadal chmurną miną.

Bałam się wracać do naszego miasta, ale nie miałam wyboru, bo inaczej musiałabym wychowywać Bryony sama. A na to nie byłam gotowa, jeszcze nie teraz. Cały czas uczyłam się w domu przez Internet, żeby skończyć liceum. Chciałam zapewnić Bryony jak najlepsze warunki. Dlatego musiałam zdobyć wykształcenie i dobrą pracę, żeby nas obie utrzymać.

Moi rodzice również mieli poważne obawy co do mojego powrotu. Rozumiałam jednak, że muszą tu zamieszkać ze względu na babcię. Odkąd dostaliśmy telefon z informacją, że o trzeciej w nocy dobija się do sklepu spożywczego po banany, wiedzieliśmy, że nie ma innego wyjścia. Nikomu z naszej rodziny nawet nie przyszło do głowy, żeby oddać ją do domu opieki.

Nie mogłam jednak cały czas ukrywać się z Bryony w domu. To byłoby nie w porządku wobec niej. Uwielbiała park i zabawy na świeżym powietrzu. Zdecydowałam więc, że wyjdę z ukrycia i nie będę zwracać uwagi na to, co się o mnie mówi. Ot małe miasto, ciasne umysły. Nie pozwolę im zniszczyć mojej przyszłości.

Jednak podjąć decyzję to jedno, a zrealizować ją to zupełnie coś innego. Nie było mi łatwo, gdy dawni znajomi uciekali ode mnie jak od trędowatej, udawali, że mnie nie znają albo krzywili się na mój widok.

A wszystko przez to, że poprosiłam starszego brata swojego chłopaka, żeby podrzucił mnie do domu z imprezy, na której pokłóciłam się z Gunnerem. Ufałam Rhettowi i to był jedyny błąd, jaki popełniłam. Poza tym nie zrobiłam nic złego.

Zanim to się wydarzyło, świadomie rezygnowałam z seksu. Nie chciałam przeżyć swojego pierwszego razu z chłopakiem, którego nie kocham. Wolałam poczekać na właściwy moment. I na właściwą osobę. Wiedziałam już wtedy, że nie będzie nią Gunner, a poza tym miałam dopiero piętnaście lat. Inne dziewczyny już zaczęły uprawiać seks, więc nieustannie wysłuchiwałam, że jestem głupia i Gunner prędzej czy później mnie zdradzi. Ale ja wcale się tym nie przejmowałam.

Wolałam poczekać.

Niestety, Rhett odebrał mi tę szansę, pozbawiając mnie dziewictwa. Koszmar tamtej nocy wciąż jeszcze wracał do mnie w snach. Na szczęście narodziny Bryony bardzo mnie zmieniły. Dały mi siłę i uleczyły z cierpienia tak skutecznie, jak nic innego nie byłoby w stanie tego zrobić.

Chociaż w sensie fizycznym nie byłam dziewicą, w głębi serca nadal się nią czułam, skoro jak dotąd nie oddałam się dobrowolnie żadnemu mężczyźnie. Ta decyzja wciąż należała tylko do mnie. Nie mogłam pozwolić, żeby Rhett pozbawił mnie tego wyboru.

– Apka! – ucieszyła się Bryony i aż zaklaskała w dłonie z radości, gdy postawiłam przed nią tostową kanapkę z keczupem.

– Czy ja to lubię? – spytała babcia.

Pokręciłam przecząco głową, uśmiechając się do niej. Wątpliwe, żeby takie coś smakowało komukolwiek oprócz maluchów.

– Ty lubisz gruszkę z twarożkiem – przypomniałam jej.

Babcia ponownie pokiwała głową, a potem spojrzała za siebie.

– Widziałaś może Thomasa?

ROZDZIAŁ 6

Nie ma takiego numeru

Brady

W piątek graliśmy nasz pierwszy mecz w rozgrywkach pucharowych. Było nerwowo i emocje wciąż rosły. Mamy w tym roku sporą szansę na mistrzostwo stanowe i byłoby naprawdę super zdobyć je na koniec liceum. Jeśli chodzi o mnie, postanowiłem, że będę studiował na A&M w Teksasie. Wszyscy byli pewni, że wybiorę Uniwersytet Stanu Alabama, ale kiedy rozważyłem wszystkie za i przeciw, uznałem, że lepsze możliwości oferuje mi Teksas.

Nikt jeszcze nie wiedział, że już podjąłem decyzję. Czekałem z tą nowiną, aż zdobędziemy mistrzostwo. Przyszły rok wciąż wydawał mi się bardzo odległą perspektywą. Skupiałem się na tu i teraz. Lepiej na razie nie zaprzętać sobie głowy przyszłością, lecz skoncentrować się wyłącznie na grze. Inaczej nici ze zwycięstwa.

Wyłoniłem się z jednej z alejek w supermarkecie, niosąc w ręku karton mleka, po które wysłała mnie mama, i stanąłem twarzą w twarz z Lylą Young, matką Riley.

– O, cześć, Brady. Urosłeś chyba z pół metra, odkąd cię ostatnio widziałam. Aż się nie chce wierzyć, że jesteście już w ostatniej klasie.

Youngowie zawsze byli w porządku, tak samo jak moi rodzice. Urządzali grille i imprezy dla naszej paczki i angażowali się w życie szkolne. To znaczy kiedyś, zanim wybuchła afera z Riley.

– Dzień dobry, pani Young. Miło panią widzieć.

Na jej twarzy pojawił się szczery uśmiech. Nie było w nim ani odrobiny wyrzutu czy gniewu, jak można by oczekiwać. Przecież dobrze wiedziała, że przyjaźnię się z Lawtonami i stanąłem po ich stronie. I razem ze wszystkimi cieszyłem się, że Vance wyjechał w zeszłym tygodniu z miasta, bo był jak tykająca bomba. Nie zaliczałem się do przyjaciół Riley i jej rodziny. Już nie.

– Pozdrów ode mnie Coralee.

– Tak, psze pani – przytaknąłem. A potem ni stąd, ni zowąd, zanim zdążyłem się zastanowić, wypaliłem: – Widziałem wczoraj Riley z córką.

Nie miałem zielonego pojęcia, skąd mi przyszło do głowy, żeby to powiedzieć. Momentalnie pożałowałem, że nie mogę cofnąć swoich słów i jak najszybciej odejść.

Lyla uśmiechnęła się.

– Nasza Bryony jest przekochana. Riley jest dla niej cudowną mamą. Mam nadzieję, że się z nimi przywitalesz.

Również i tym razem w głosie mamy Riley nie było słychać krytyki ani złości. Była bardzo szczerą osobą, moja mama zawsze za nią przepadała.

– Podwiozłem je do domu. Chyba były na spacerze i zaskoczyła je burza.

– A, tak. Zawsze gdy wrócę z pracy, idą do parku. Do południa Riley opiekuje się w domu babcią. Bryony uwielbia się bawić na świeżym powietrzu, więc Riley codziennie wychodzi z nią na spacer.

Choć dwa lata temu nie wierzyłem ani jednemu słowu Riley, nie miałem teraz powodu, by nie ufać jej matce. Riley rzeczywiście sprawiała wrażenie dobrej mamy, a mała wyraźnie ją uwielbiała. Na dodatek zajmowała się chorą babcią. Słyszając to, zaczynałem mieć coraz więcej wątpliwości. A jeśli wszyscy się co do niej myliliśmy?

– Trzymaj się. Muszę wracać do domu i zabrać się za kolację. Riley zaraz zaczyna zajęcia przez Internet, a ja wtedy zajmuję się Bryony. Nie za-

pomnij pozdrowić ode mnie mamy – powiedziała pani Young, po czym pomachała mi na pożegnanie i odeszła.

Przez chwilę stałem jak wryty, a moje myśli galopowały jak oszalałe. Jednocześnie poczułem, jak mój żołądek zwija się w ciasny supeł. A może jednak ktoś cierpiał niesłusznie?

W końcu się opamiętałem i pomaszerowałem do kasy. Za chwilę mecz, więc powinienem myśleć tylko o nim. Ale jak mogłem skupić się na grze, gdy Riley Young uczyła się w domu, wychowywała córkę i zajmowała babcią, a mimo to wszyscy w mieście nadal omijaliśmy ją łukiem jak trędowną?

Doszedłem do wniosku, że pora porozmawiać z Riley. To jedyny sposób, by oczyścić głowę i własne sumienie. Być może jest już gotowa, żeby wyznać prawdę. Jak widać, bardzo się zmieniła. Może ta nowa, odmieniona Riley przyzna, że mieliśmy rację i że niesłusznie oskarżyła Rhetta?

Wyjąłem telefon i wysłałem Nashowi wiadomość, że odwołuję nasze dzisiejsze spotkanie, na którym mieliśmy oglądać nagrania z meczów. Żeby miało jakikolwiek sens, drużyna musi być w komplecie. Możemy się zebrać wszyscy razem jutro wieczorem.

Potem przejrzałem listę kontaktów, żeby sprawdzić, czy nadal mam numer Riley. Miałem. Co prawda, istniało duże prawdopodobieństwo, że go zmieniła, ale co mi szkodziło spróbować? Zapłaciłem za mleko i poszedłem do wyjścia z komórką przy uchu.

Tak jak się spodziewałem, usłyszałem komunikat: „Nie ma takiego numeru”. Rozłączyłem się i wsunąłem telefon z powrotem do kieszeni. Nie zostało mi nic innego, jak tylko pojechać do domu jej babki. Postanowiłem, że zrobię to zaraz po kolacji.

W najgorszym wypadku Riley nie zechce ze mną rozmawiać. Choć znając ją, nie byłbym tego pewny. Z tego, co zapamiętałem, nie stroniła od konfrontacji. Ostatecznie odważyła się stawić czoło całemu miastu i oskarżyć Rhetta o gwałt.

Wciąż pobrzmiwały mi w głowie słowa mamy, gdy wydarzyła się tamta historia: „Dziewczyna musi mieć nie lada odwagę, żeby oskarżyć faceta o gwałt. A zwłaszcza jednego z Lawtonów. Nie wiem, po co miałyby to robić, gdyby to była nieprawda. Pomyśl o tym, zanim zaczniesz go bronić”.

Wtedy uważałem, że mama mówi tak z sympatii dla Lyli Young. Ale dziś jej słowa brzmiały dla mnie sensownie i przekonująco. Jeśli miała rację i Riley rzeczywiście nie skłamała, co wtedy?

Poczułem ogromne wyrzuty sumienia, że jej wersja wydarzeń może okazać się prawdziwa. Pewnie powinienem dać sobie z tym spokój, ale chęć poznania prawdy przewyższała strach, jaki ogarniał mnie na myśl, że jednak mogliśmy się pomylić.

Gdyby nie mleko, od razu pojechałbym do Riley. Ale mama była w trakcie przygotowywania kolacji i było jej pilnie potrzebne. Rozmowa z Riley musiała poczekać.

ROZDZIAŁ 7

Masz ochotę się przejechać?

Riley

Ledwo położyłam Bryony do łóżka, rozległ się dzwonek do drzwi. Dopiero wieczorem mogłam na chwilę odetchnąć po całym dniu. Nie musiałam zajmować się babcią ani ślęczeć nad podręcznikami. W końcu miałam parę godzin tylko dla siebie, zanim pójdę spać. Dzwonek do drzwi oznaczał czyjąś wizytę, a ja nie miałam w tym momencie najmniejszej ochoty z nikim się spotykać.

Owszem, może to egoistyczne z mojej strony, bo ktoś pewnie przyszedł dowiedzieć się o zdrowie babci, ale nic na to nie poradzę. W tej chwili marzyłam przede wszystkim o ciszy i spokoju. Tylko w ten sposób mogłam się odprężyć.

– Riley, ktoś do ciebie! – rozległo się wołanie matki.

Zupełnie się tego nie spodziewałam, bo przecież nikt mnie teraz nie odwiedzał.

– Co takiego? – zdziwiłam się, przekonana, że się przesłyszałam.

– Masz gościa.

Niestety. Kto to mógł być? Na pewno nikt od Lawtonów, bo mama nie mówiłaby spokojnym głosem. Nie wpuściłaby go za próg i od razu rozpętałaby się awantura.

Ruszyłam ku drzwiom, próbując zgadnąć, kim jest tajemniczy gość, ale nikt nie przychodził mi do głowy. Kiedy wyłoniłam się zza rogu korytarza,

stanęłam jak wryta na widok Brady'ego Higgensa. Skąd on się tu wziął?

– Zobacz, jak Brady wyrósł – oznajmiła mama z uśmiechem, jakby jego wizyta była dla nas wielkim świętem. Nie podejrzewała, że Brady przyszedł tylko po to, żeby wypytywać o Bryony. Myślała, że odwiedza nas z czystej sympatii. Oczywiście. Jak zwykle każdy uważał Brady'ego za przyzwoitego chłopaka.

– Po co przyszedłeś? – spytałam wprost, nie siląc się na uprzejmość.

– Riley! – skarciła mnie matka, ale w ogóle się tym nie przejęłam.

– Chciałbym pogadać... o pewnych sprawach – powiedział Brady swoim przesadnie ugrzecznionym tonem.

– Nic ci do tego – warknęłam w odpowiedzi. Był przyjacielem Gunnera Lawtona, i to bardzo bliskim, więc nie ufałam mu za grosz.

– Riley – powtórzyła matka, starając się zwrócić moją uwagę, ale udawałam, że jej nie słyszę. Musiałam sama rozprawić się z Bradym, nie mogła mi w niczym pomóc.

– W porządku, pani Young, należało mi się. Zachowałem się paskudnie wobec Riley dwa lata temu i poparłem Lawtonów – wyjaśnił, przenosząc wzrok na moją mamę, a potem z powrotem na mnie. – Ale teraz bardzo chciałbym z tobą pogadać. Wysłuchać cię i zrozumieć, co się stało.

Guzik mnie obchodziły dobre chęci Brady'ego. Wysłuchać? Zrozumieć? Wygarnęłabym mu ostro, co o nim myślę, ale nie chciałam denerwować matki.

– Mam fajne życie i nie interesuje mnie, co myślą o mnie inni. Już dawno odechciało mi się kogokolwiek przekonywać. Dlatego zostaw ten temat i daj mi spokój.

– Wystarczy, Riley. Pozwól ze mną na słówko do kuchni – odezwała się matka surowym głosem.

Nie miałam najmniejszej ochoty z nią rozmawiać, ale nie byłam na tyle głupia, żeby się sprzeciwić. Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam sztywno do kuchni. Widząc, jak matka szepcze coś do Brady'ego, przewró-

ciłam z niesmakiem oczami. Jakżeby inaczej, ona też dała się nabrać na jego gładką gadkę, tak jak wszyscy dookoła. Ble, można się porzygać.

– Jak możesz tak się zachowywać! Chłopak przyszedł do ciebie, bo ci wierzy. Zobaczył Bryony, chce z tobą porozmawiać i się zrehabilitować. Dlaczego nie dajesz mu szansy? Mógłby być twoim przyjacielem. Twierdzisz, że nikt ci nie jest potrzebny, ale to nieprawda. Nikt bardziej od ciebie nie potrzebuje przyjaciół. Brady to naprawdę dobry chłopak.

Poczułam uderzenie gorąca na policzkach i aż się we mnie zagotowało.

– Ten dobry chłopak – warknęłam, celując palcem w stronę salonu – dwa lata temu olał mnie i oskarżył o kłamstwo. Uważałam go za przyjaciela, ale on nawet nie chciał mnie wysłuchać. Tak samo jak inni. Dlaczego miałabym teraz dawać mu szansę? Bo chce oczyścić swoje sumienie? Ojoj, zaraz się rozplaczę. Tylko jakoś wcale mi go nie żal.

Mama pokręciła z rezygnacją głową i zwiesiła ręce, ale spojrzała na mnie ciepłym wzrokiem.

– Naprawdę, Riley, nie sądzisz, że czas skończyć z tą urazą i gniewem? Wiem, że skrzywdzono cię najgorzej, jak tylko się da, i serce mi się kraje, gdy o tym pomyślę. Dostałaś jednak wielki podarunek od losu, dobrze o tym wiesz. Jesteś świetną mamą i silną kobietą. Tymczasem cały czas rozpamiętujesz swoje krzywdy i nie pozwalasz nikomu się do siebie zbliżyć. Pomyśl o Bryony, dajesz jej zły przykład. Naprawdę potrzebujesz przyjaciół, kochanie. Pora wrócić do ludzi. A z tego, co wiem, Brady Higgens to naprawdę porządny dzieciak.

O rany! Argument o Bryony to cios poniżej pasa. Bardzo się starałam, żeby do mojej córeczki nie dotarło nic na temat mojej przeszłości i tego, przez co musiałam przejść, zanim pojawiła się na świecie. Chciałam oszczędzić jej tej wiedzy i zapewnić beztrioskie, udane dzieciństwo.

– To nie tak. Bryony jeszcze nic nie rozumie.

Mama wzruszyła ramionami.

– Może i nie, ale pamiętaj, że dziecko cały czas cię obserwuje. Kiedyś zorientuje się, że nosisz w sobie ból i urazę. I zauważy, że odgradzasz się murem od świata. A wtedy będzie cię naśladować.

Ten argument mnie przekonał. Jeśli mama miała rację – a rzadko kiedy się myliła – nie powinnam izolować się od ludzi. W tej chwili liczyłam tylko na siebie i choć nie było łatwo, udawało mi się jako tako funkcjonować po tym, co mnie spotkało. Miałam opory, żeby ponownie komuś zaufać. Do tego stopnia, że nie wiedziałam, czy w ogóle jestem do tego zdolna. Ale nie chciałam takiego życia dla Bryony.

– Ale dlaczego akurat Brady? Co to zmieni, że mu o wszystkim opowiem? I tak nie będziemy się przyjaźnić. On ma w tej chwili w głowie tylko futbol i stypendium na uczelnię. Nasza rozmowa nic nie zmieni.

„Jedynie zdejmie z niego poczucie winy” – odpowiedziałam sobie w myślach. A to, moim zdaniem, było nie w porządku. Bo ja właśnie chciałam, żeby czuł wyrzuty sumienia. Należało mu się.

– Skąd możesz wiedzieć? Daj mu szansę – poprosiła mama.

No dobra, wysłucham, co Brady ma do powiedzenia, bo jeśli odmówię, mama będzie walczyć ten temat całymi tygodniami. Albo i miesiącami. A ja po dzisiejszym dniu nie chciałam nigdy więcej słyszeć o Bradym Higgenzie. Figurował na mojej czarnej liście. Może nie na pierwszym miejscu, ale jednak.

– Dobrze – zgodziłam się z westchnieniem rezygnacji i poszłam z powrotem do salonu, mając cichą nadzieję, że Brady’emu znudziło się czekać i sobie poszedł.

Nic z tego.

Nadal tkwił w najlepszym w naszym salonie, z rękami wsuniętymi w kieszenie dżinsów, spoglądając w stronę drzwi. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, dostrzegłam w jego wzroku niepewność. A to oznaczało, że nadal nie wie, czy mi wierzyć. Szczerze mówiąc, niewiele mnie obchodziło jego

zdanie. Ani kogokolwiek innego. Dla mnie to już przeszłość. Zamknięty rozdział.

– Możemy pogadać, ale nie tutaj. Nie chcę, żeby Bryony się obudziła i coś usłyszała.

Brady pokiwał głową.

– Jasne. Masz ochotę się przejechać?

Nie miałam. Wolałabym wziąć długą kąpiel i zapomnieć, że tu był.

ROZDZIAŁ 8

Graj dalej rolę świętego

Brady

Riley wyglądała, jakby szła na ścięcie. Widać było, że nie ma ochoty wychodzić, a tym bardziej jechać ze mną na przejażdżkę. Słyszałem prawie całą jej rozmowę z matką przez cienką ścianę salonu. Nie żebym specjalnie podsłuchiwał, po prostu Riley się zezłościła i mówiła podniesionym głosem.

Po tym, co usłyszałem, byłem coraz bardziej przekonany, że Riley mówiła prawdę. Wszystko brzmiało naprawdę przekonująco. Odcięła się od przeszłości i nie chciała więcej do niej wracać. Kiedy usłyszałem słowa jej mamy, że Riley potrzebuje przyjaciela, coś ścisnęło mnie za serce. Jeszcze nigdy nie byłem pozostawiony sam sobie, bez kolegów, a Riley od dwóch lat nie miała przy sobie ani jednej bratniej duszy.

Obszedłem pikap dookoła, żeby otworzyć przed nią drzwi, ale prychnęła lekceważąco, obrzucając mnie twardym spojrzeniem.

– Sama umiem sobie otworzyć.

Aha, no dobra. Jak widać, moja matka nie miała racji. Kobiety wcale nie miękną, kiedy facet próbuje być szarmancki. Przynajmniej nie wszystkie. Są takie, które to irytuje.

Riley wdrapała się na siedzenie i zatrzasnęła za sobą drzwi, jeszcze zanim dotarłem na swoje miejsce. Kiedy usiadłem za kierownicą, odwróciła ku mnie głowę.

– Wyjaśnijmy sobie jedno: robię to tylko po to, żeby matka się mnie nie czepiała. Nie zasługujesz na tę rozmowę. Nie powinno mnie tu w ogóle być, ale jestem, bo inaczej matka będzie mnie dręczyć całymi tygodniami. Nie mam za dużo czasu, więc przejdź od razu do rzeczy. Nie musimy nigdzie jechać, załatwmy to tutaj, w aucie. Ta rozmowa nie potrwa długo.

W pierwszej chwili miałem zamiar puścić jej słowa mimo uszu i uruchomić silnik, ale się powstrzymałem. Dotarło do mnie, że jeśli ktoś zobaczy nas razem w samochodzie, zaczną się pytania, na które nie miałem ochoty odpowiadać. Łatwiej było mi wytłumaczyć się z obecności mojego pikapa na podjeździe domu Riley. Mógłbym powiedzieć, że mama przygotowała w podarunku ciasto i kazała mi je zawieźć, bo rodzina Riley przeżywa ciężkie chwile, opiekując się chorą babcią. Tak, to wyjaśnienie brzmiało całkiem przekonująco.

Owszem, obleciał mnie tchórz, ale najważniejsze, że się przemogłem i pojechałem spotkać z Riley. Na początek dobre i to.

– Miałem tylko czternaście lat, kiedy to się wydarzyło, byłem młody i głupi. Wierzyłem Rhettowi, bo był bratem mojego najlepszego kumpla, a poza tym wszyscy w mieście byli oburzeni i uznałem, że muszą mieć rację. Nie zastanawiałem się nad tym ani nie protestowałem, ale... może powinienem.

Z ust Riley wyrwał się krótki, gorzki śmiech.

– Może powinieneś – powtórzyła po mnie i znów się zaśmiała. – Słuchaj, ja naprawdę nie mam czasu – dodała, sięgając do klamki u drzwi.

– Poczekaj, proszę. Daj mi... tylko minutkę. Staram się jakoś ci to wyjaśnić.

Westchnęła z rezygnacją i zdjęła dłoń z klamki, a ja dostrzegłem swoją szansę. Riley, jak widać, nie interesowało już przekonywanie innych do swojej wersji wydarzeń. To było jasne jak słońce.

– Pozwól, że cię o coś spytam, Brady. Skąd w tobie ta nagła zmiana? Bo zobaczyłeś Bryony? Przecież taka podła dziewczyna, za jaką dwa lata temu

mnie uważaliście, mogła się przespać i zaliczyć wpadkę z każdym facetem po drodze z Lawton do Arkansas.

Riley podsunęła mi pretekst, a ja z niego skorzystałem.

– Ja tak nie uważam. Odkąd cię z nią zobaczyłem, mam wątpliwości. Jesteś dobrą mamą i Bryony cię uwielbia. Opiekujesz się babcią i uczysz się w domu, żeby skończyć szkołę. A przecież mogłaś oddać dziecko do adopcji, a nawet zdecydować się na aborcję, ale tego nie zrobiłaś. Wszystko to wiele mówi o twoim charakterze. Nie sądzę, żebyś była zwykłą wyrachowaną manipulatorką.

Uff. Nareszcie udało mi się jasno wyrazić to, co mnie nurtowało.

Riley początkowo nie odezwała się ani słowem. Przygotowałem się w duchu na ciętą ripostę z jej strony, ale się nie doczekałem. Wpatrywała się w milczeniu w swój dom, widoczny za szybą samochodu. Czekałem cierpliwie, niepewny, czy znów będzie próbowała wysiąść, czy może jednak coś powie.

– Już tyle razy opowiadałam swoją wersję, że mam tego powyżej uszu. Nikt mi nie wierzył oprócz rodziców i policji. Ale Lawtonowie szybko znaleźli dojdzie do glin i oni też zwrócili się przeciwko mnie. A przecież byłam taka młoda i seks na serio mnie przerażał. Dlaczego miałabym w tej sprawie kłamać? Nigdy tego nie zrozumieć – powiedziała Riley, po czym ponownie spojrzała mi w oczy. – Znasz moją wersję, Brady. Słyszałeś ją dwa lata temu, ty i wszyscy inni. Nic się w niej nie zmieniło. Za to ja się zmieniłam. Nie jestem już tak naiwna i niedoświadczona jak wtedy. Dorosłam.

Wierzyłem Riley. Każdemu jej słowu. W jej oczach aż nadto wyraźnie malowało się cierpienie, choć jej twarz oświetlał jedynie słaby blask ulicznej latarni. Poczulem, jak wzbiera we mnie poczucie winy. Chciałem przytulić Riley, przeprosić czy zrobić coś w tym stylu, ale wiedziałem, że sobie tego nie życzy.

– Przepraszam – odezwałem się w końcu krótko.

Riley uśmiechnęła się lekko kącikiem ust.

– Mhm, jasne. Szkoda, że tylko ty.

Niestety, miała rację. Tylko mnie było przykro. Inni już zawsze będą wierzyć Rhettowi. Robiło mi się niedobrze na myśl, jak czyjeś wpływy i popularność potrafiły zniszczyć drugiemu człowiekowi życie.

– Gdybym tylko potrafił ich przekonać, nie wahałbym się ani chwili – zapewniłem ją szczerze.

Riley znów się roześmiała, a potem pokręciła głową.

– Gdyby ktoś inny to powiedział, roześmiałabym mu się w twarz. Ale ty, Brady, zawsze byłeś dżentelmenem. Dlatego graj dalej rolę świętego i zajmij się swoim życiem. Przeszłam koszmar, ale los wynagrodził mnie córeczką, która śpi sobie teraz spokojnie w domu. Ona mi wystarczy do szczęścia.

Kiedy Riley ponownie sięgnęła do klamki, tym razem nie próbowałem jej powstrzymać. Dostałem odpowiedź na swoje pytanie, ale nie oczyściłem sumienia. Wręcz przeciwnie, byłem pewien, że nigdy nie pozbędę się poczucia winy. Tak samo jak Riley nigdy nie zapomni krzywdy, jaką wyrządziło jej nasze miasto.

– Gdybyś potrzebowała przyjaciela, możesz na mnie liczyć – zapewniłem ją, gdy wysiadała z auta.

Tym razem się nie roześmiała. Posłała mi, co prawda, uśmiech, ale w jej oczach widać było chłód.

– Wierzę ci, Brady, ale nie chcę litości. Mam dosyć sił i nikogo nie potrzebuję.

Patrzyłem za idącą do domu Riley, dopóki nie zniknęła za drzwiami, i dopiero wtedy uruchomiłem silnik. Po naszej rozmowie nie poczułem się ani trochę lepiej. A przecież to był mój główny cel. Chciałem uspokoić sumienie i mieć problem z głowy.

Tymczasem stało się dokładnie na odwrót.

Byłem jeszcze bardziej przybity niż przedtem. Riley okazała się dobrym człowiekiem, choć los tak okrutnie ją potraktował. Odwróciło się od niej

całe miasto. Najpierw została zgwałcona przez starszego od siebie chłopaka, a potem wyszydzona, choć potrzebowała wsparcia i pomocy. Ja również byłem jednym z jej krzywdzicieli. Nie mogłem cofnąć czasu, ale wciąż miałem wybór, jeśli chodzi o przyszłość.

Postanowiłem zaprzyjaźnić się z Riley Young, choć nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać. Zwłaszcza że czuła do mnie wyraźną niechęć. Nie, niechęć to za słabe słowo – raczej pogardę. Obiecałem sobie jednak, że od-tąd zrobię wszystko, żeby zasłużyć na jej przyjaźń w takim samym stopniu, jak zasłużyłem na jej nienawiść. Dziewczyna, którą wszyscy tak niesprawiedliwie potraktowaliśmy, nie załamała się. Znalazła w sobie dosyć siły, żeby przetrwać najgorsze. Zaimponowała mi. Lubiłem myśleć, że ja też jestem silny. Ale gdyby spotkała mnie porównywalna tragedia, czy byłbym w stanie poradzić sobie w życiu tak dobrze jak ona? Może tak, choć prawdę mówiąc, miałem co do tego poważne wątpliwości.

ROZDZIAŁ 9

Natura ludzka nie zawsze jest kryształowa

Riley

Kiedy przestąpiłam próg domu, mama posłała mi szeroki uśmiech. Pewnie wydawało się jej, że dopięła swego. Tymczasem uzyskała tylko tyle, że Brady moim kosztem odrobinę poprawił sobie samopoczucie. Pewnie więcej go nie zobaczę, może tylko przelotnie, na spacerze z Bryony. Znalazł odpowiedzi na swoje pytania i uwierzył w moją wersję wydarzeń. Ale to i tak nie miało dla mnie żadnego znaczenia.

– No i? – spytała mama, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Jestem pewna, że Brady będzie dziś spał spokojnie. Jego kariera futbolowa jest niezagrożona. Sir Lancelot znów może bez przeszkód nieść radość innym – stwierdziłam przesadnie afektowanym głosem.

Uśmiech mamy ustąpił miejsca grymasowi niezadowolenia.

– Proszę cię, Riley, naprawdę nie powinnaś się w ten sposób zachowywać. Wiele go kosztowało, żeby tu przyjść i z tobą porozmawiać. To pierwszy z twoich dawnych przyjaciół, który ci uwierzył. A to już dużo o nim mówi.

Zatrzymałam się w połowie drogi do swojego pokoju i odwróciłam w jej stronę.

– Moich przyjaciół? Mówisz poważnie, mamó? To nie są moi przyjaciele i nigdy nimi nie byli. Przyjaciele nie opuszczają w potrzebie. Nigdy ich nie miałam. Ani jednego.

– Skarbie, byliście wtedy tacy młodzi... – zaczęła mama, ale podniosłam rękę, żeby ją uciszyć.

– O, nie. Nie mów tak. Wcale nie byliśmy aż tak młodzi. Chodziliśmy do drugiej klasy liceum. Wszyscy uznali mnie za oszustkę. Każdy z nich. Zlekceważyli moje słowa, choć mnie skrzywdzono i byłam przerażona. Mogłam liczyć tylko na ciebie i tatę. Nie mam przyjaciół i nigdy ich nie miałam – powtórzyłam dobitnie.

Mama odchyliła się do tyłu na oparcie kanapy ze zrezygnowaną miną.

– W porządku – stwierdziła krótko. – Rozumiem, co czujesz. Na twoim miejscu uważałabym tak samo. Powiem ci, że kiedy to się stało, mnie samej też się wydawało, że nie mam żadnych przyjaciół. Wszyscy nagle się odsunęli, jakby również ci nie wierzyli. To mnie zabolalo, ale zdaję sobie sprawę, że tobie musiało być o wiele trudniej. Jeśli nie jesteś jeszcze gotowa zaprzyjaźnić się z kimś ani komuś zaufać, potrafię to zrozumieć. Ale kiedyś w końcu będziesz musiała, Riley. Będziesz musiała zdobyć się na odwagę i pozwolić komuś się do siebie zbliżyć. Natura ludzka nie zawsze jest kryształowa. A ty poznałaś jej ciemną stronę już w bardzo młodym wieku.

Nie pierwszy raz prowadziłyśmy tego rodzaju dyskusję, ale od ostatniej upłynęło już sporo czasu. Rok temu jeden z chłopaków z miasta, w którym poprzednio mieszkaliśmy, zaprosił mnie na randkę. Pracował w kinie, a ja przychodziłam tam raz w tygodniu wieczorem obejrzeć jakiś film, gdy Bryony była już w łóżku.

Po jego propozycji w ogóle przestałam się tam pojawiać. Przerażała mnie już sama myśl, że go spotkam i że miałabym znów komuś zaufać. Nie brakowało mi dawnego życia. Nie miałam ochoty umawiać się na randki ani z nikim przyjaźnić.

Mama nie potrafiła tego zrozumieć. Inni również. Próbowałam im to wytłumaczyć, aż w końcu zrezygnowałam, żeby dali mi święty spokój. Nie zamierzałam nic zmieniać, bo nie widziałam w tym żadnego sensu. Wy-

pracowałam sobie własny rytm, w którym na pierwszym miejscu była Bryony. Zniknęła gdzieś towarzyska i imprezująca nastolatka. Teraz byłam mamą.

Dlaczego mama nie mogła po prostu zaakceptować mnie takiej, jaka jestem? Miałam konkretny plan na życie. Nie wszystkie siedemnastolatki mogą się tym poszczycić. Nie potrzebowałam chłopaka, żeby poczuć się ważna, co też przemawiało na moją korzyść. Dlaczego w takim razie matka wciąż uważała, że czegoś mi brak? Jeśli chodziło o mnie, świetnie się czułam sama ze sobą.

– Dobranoc, mamó – pożegnałam się i poszłam w kierunku łazienki.

Nareszcie będę mogła spokojnie poleżeć przez godzinę w wannie i przeczytać książkę. O niczym innym nie marzyłam tego wieczoru. Nie potrzebowałam przyjaciół, bo miałam Bryony. Ona była moim światem.

– Mama – rozległ się przy moim uchu cienki głosik Bryony. – Mama.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą buzię córeczki. Wyciągnęłam ręce za głowę i uśmiechnęłam się.

– Dzień dobry.

– Baba pa, pa – odparła malutka z chmurną miną.

Minęła chwila, zanim dotarł do mnie sens jej słów. Momentalnie pode-rwałam się i wyskoczyłam z łóżka. Bryony zsunęła się na podłogę zaraz za mną.

– Wyszła z domu? Widziałaś?

Bryony pokiwała głową.

– Baba w palku? – spytała z nadzieją.

Bryony od razu po przebudzeniu domagała się spaceru do parku. Tak było codziennie. Dlatego nadal tliła się we mnie nadzieja, że źle ją zrozumiałam i babcia jednak jest w domu. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy pośpiesznie naciągałam na siebie spodenki. Chwilę potem biegłam sprintem przez korytarz w stronę kuchni.

– Babciu! – zawołałam na tyle głośno, żeby mogła mnie usłyszeć w każdym zakamarku domu.

Cisza.

– Babciu!

Dlaczego mama mnie nie obudziła? Nie doszłoby do tego, gdybym od rana była na nogach.

– Baba! – dobiegło mnie z tyłu wołanie Bryony. – Pa, pa? Do palku?

Odwróciłam się, żeby zajrzeć do salonu, i wtedy zauważyłam, że drzwi wejściowe są otwarte na oścież.

– O, Boże – wyszeptałam, a potem złapałam Bryony na ręce i wybiegłam na zewnątrz.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Babcia mogła pójść praktycznie wszędzie. Prawie nic nie pamiętała, nie mówiąc o miejscach czy kierunkach. Przecież miałam jej pilnować. Dlaczego akurat dziś musiałam zaspać?

Włożyłam Bryony do spacerówki i pośpiesznie zapięłam jej szelki. Nadal miała na sobie piżamę i mokrą pieluchę, ale nie miałam teraz czasu jej przebierać. Musiałam jak najszybciej odszukać babcię.

Miałyśmy z mamą wspólny samochód, ale pojechała dziś nim do pracy, więc musiałam ruszyć na poszukiwania pieszo. Moja komórka została przy łóżku, ale nie chciałam po nią wracać, żeby nie tracić czasu. Ruszyłam biegiem w stronę ulicy, boso, w cienkiej koszulce na ramiączkach i krótkich dzinsowych spodenkach, popychając wózek z Bryony.

Po chwili zatrzymałam się bezradnie na chodniku i rozejrzałam w obie strony, nie mając pojęcia, dokąd najpierw pójść.

– Tam! – zawołała Bryony, pokazując paluszką w stronę centrum miasta.

– Widziałaś, jak babcia wychodzi?

Bryony przytaknęła.

– Baba tam – powtórzyła.

Pocałowałam z wdzięcznością jej blond główkę i ruszyłam biegiem w stronę miasta, modląc się w duchu, żeby udało mi się odnaleźć babcię, zanim stanie się jej jakaś krzywda. Obiecałam sobie, że od jutra będę codziennie nastawiać budzik na piątą. Coś takiego nie ma prawa się powtórzyć. Nigdy więcej.

ROZDZIAŁ 10

Za pięć minut mamy trening

Brady

Sięgałem właśnie po koktajl proteinowy, gdy wpadło mi w oko coś tak dziwnego, że aż zwolniłem samochód. Zauważyłem biegnącą chodnikiem Riley, która pchała przed sobą spacerówkę z Bryony. Zawróciłem gwałtownie przy znaku stopu, bo ten widok bardzo mnie zastanowił. Nie wyglądało na to, żeby Riley wybrała się na poranny jogging. Tym bardziej, że z tego, czego się dowiedziałem, do południa zawsze zostaje w domu i pilnuje babci. Tymczasem nie było jeszcze nawet siódmej.

Zatrzymałem się obok nich i opuściłem szybę.

– Wszystko dobrze? – zawołałem.

Riley odwróciła głowę w moją stronę, a wtedy dostrzegłem w jej oczach panikę.

– Nie bardzo. Babcia się zgubiła.

O cholera.

– Wskakujcie – poleciałem. – Pomogę wam szukać.

Riley pokręciła przecząco głową.

– Nie mogę wozić Bryony bez fotelika, to niebezpieczne.

Słuszna uwaga, bezpieczeństwo dziecka jest najważniejsze. Dziś nie padało i nie grzmiało jak ostatnio, gdy musiały pojechać ze mną, żeby uciec przed burzą. Czym prędzej wjechałem więc na pobliską stację benzynową

i zaparkowałem pikap. Potem wybiegłem na chodnik i chwilę potem je dogoniłem.

– Co robisz? – spytała Riley podenerwowanym głosem.

– Pomogę ci. Gdzie byliście? Gdzie jeszcze mam szukać?

Riley zatrzymała się i wzięła kilka głębokich oddechów.

– Dlaczego to robisz?

– Bo twoja babcia ma alzheimera i zabłądziła. Potrzebujesz pomocy, żeby ją odnaleźć.

Dziwne, że Riley mnie o coś takiego pyta. Myślałem, że to oczywiste.

– Ktoś może nas razem zobaczyć. Akurat wszyscy jadą do szkoły.

– Gdzie mam szukać, Riley? – powtórzyłem, poirytowany jej uwagą. Wiedziałem, skąd się wzięła, ale i tak mnie dotknęła. Nie chciałem wyjść na kogoś, kto jest uzależniony od zdania innych.

– No dobra. Biegłam do parku, bo z tego, co mówi Bryony, babcia mogła tam pójść. Może sprawdzisz w spożywczym?

– Jasne. Spotkamy się za chwilę w parku – rzuciłem i puściłem się biegiem w stronę sklepu.

Ciekawe, czy Riley zawiadomiła już rodziców. Jeśli w ciągu kwadransa nie znajdziemy jej babki, będę musiał ją o to spytać.

Gdy wpadłem do środka, właściciel sklepu, pan Hart, od razu zwrócił na mnie uwagę i szeroko się uśmiechnął.

– Potrzebujesz czegoś tak wcześnie rano?

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie, nie. Chodzi o to, że pani... ekhm... matka Lyli Young gdzieś się zgubiła. Była tu może dziś rano?

Pan Hart spojrzał na mnie zaniepokojonym wzrokiem.

– Amelia? Dobry Boże, przecież ona ma alzheimera!

– No właśnie. Widział ją pan?

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie, ale będę się za nią rozglądał.

– Dzięki! – Zaraz potem wypadłem na ulicę i pobiegłem do parku. Może dzieciak miał rację? Miejmy nadzieję, że tak.

– Brady! Stary, co ty wyprawiasz? Za pięć minut mamy trening – rozległo się wołanie Westa, mijającego mnie w swoim pikapie.

– Pomagam Riley szukać jej babki. Wyszła z domu i się zgubiła. Powiedz trenerowi, że przyjadę, jak tylko ją znajdziemy.

West nachmurzył się.

– Riley Young? – spytał, jakbym powiedział coś kompletnie niedorzecznego.

– Mhm – odparłem, nie zwalniając biegu.

Nie miałem czasu się przed nim tłumaczyć. Niech sobie myśli, co chce. Musiałem przygotować się na takie reakcje, jeśli Riley pozwoli mi się z sobą przyjaźnić.

– Czy jej babka nie ma przypadkiem alzheimera? – zawołał za mną West.

– No właśnie, ma – rzuciłem, nie oglądając się za siebie.

Dopiero gdy dotarłem do parku i zobaczyłem wybiegającą z niego Riley ze spacerówką, uświadomiłem sobie, że słyszę za sobą czyjeś kroki. Odwróciłem się i stanąłem twarzą w twarz z Westem.

Co jest, do cholery?

– Co ty tu robisz? – zdziwiłem się.

– Pomagam. Gdzie jeszcze nie szukaliście? – spytał.

Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw.

– Byliśmy tylko w parku i w spożywczym.

Riley wyglądała na jeszcze bardziej przerażoną, niż gdy spotkałem ją na ulicy.

– Tu jej nie ma – wydyszała, obrzucając spanikowanym spojrzeniem najpierw Westa, a potem mnie.

– Pan Hart mówił, że nam pomoże. Dzięki niemu zaraz całe miasto dowie się, że zniknęła. Zawiadomiłaś mamę?

Riley pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Tak się śpieszyłam, że zapomniałam zabrać komórkę.

Wyjąłem z kieszeni swój telefon i jej podałem.

– Masz, dzwoń.

Wzięła telefon do ręki, a ja odwróciłem się do Westa.

– Leć sprawdzić na poczcie i w aptece – poprosiłem.

Pokiwał głową i puścił się biegiem w stronę głównej ulicy.

– Skąd on się tu wziął? – spytała Riley, marszcząc czoło.

– Przyszedł nam pomóc.

Wyglądała na równie zaskoczoną jak ja. Byłem pewien, że mój przyjaciel zawdzięcza swoją przemianę Maggie. Dawnemu Westowi nigdy w życiu nie przyszłoby do głowy zatrzymać się, żeby nam pomóc. Nazwałby mnie idiotą i pojechał prosto na trening.

– Mamo, to ja. Dzwonię z komórki Brady'ego. Nie, nie od nas z domu. Nie, nie, nie o to chodzi. Nie. Mamo, posłuchaj, nie ma babci. Obudziłam się przed siódmą, drzwi były otwarte. – Jej oczy zaszkliły się. – Teraz jej szukamy. – Pociągnęła nosem i otarła dłonią spływające po policzkach łzy. – Tak. W parku, w spożywczym, a West sprawdza jeszcze na poczcie i w aptece.

Urwała na chwilę, po czym podniosła na mnie wzrok, w którym tliła się nadzieja.

– Aha, o tym nie pomyślałam. Zaraz tam pójdziemy. Dobrze, tak zrobię.

Riley rozłączyła się i oddała mi telefon.

– Kościół. Babcia już raz się zgubiła, krótko po tym, jak się do niej wprowadziliśmy. Od tamtej chwili wiemy, że nie można ani na chwilę zostawić jej samej. Wtedy poszła do kościoła, ale zapomniała, gdzie jest i po co przyszła.

Złapała wózek i ponownie ruszyła sprintem po chodniku.

– Zaczekaj! Biegnij sama, ja poprowadzę wózek. Pójdziemy za tobą – poleciłem, wiedząc, że chce dotrzeć do kościoła jak najszybciej.

– Dziękuję.

Riley nachyliła się, pocałowała Bryony w głowę i przykazała jej, żeby była grzeczna, bo mama musi pójść przodem.

Potem popędziła w kierunku małego kościoła baptystów, jednego z trzech, jakie znajdowały się w naszym mieście. Dobrze, że przynajmniej wiedziała, w którym szukać. Pomaszerowałem za nią, jak najszybciej mogłem, mając nadzieję, że znajdziemy jej babcię całą i zdrową.

ROZDZIAŁ 11

Zapomniałeś, kim jestem?

Riley

Pierwszą rzeczą, jaka wpadła mi w oko, gdy wbiegałam po schodach do kościoła, były siwe włosy babci. Błąkała się po cmentarzu, który rozciągał się na lewo od świątyni. Momentalnie zawróciłam i zbiegłam na dół, a potem popędziłam w jej stronę. Na jej widok poczułam tak ogromną ulgę, że aż łzy napłynęły mi do oczu. Ale serce nadal biło mi jak oszalałe i nie mogłam się uspokoić.

– Babciu! – zawołałam niezbyt głośno, żeby jej nie przestraszyć.

Przystanęła i spojrzała na mnie z zagubioną miną, jaką ostatnio bardzo często u niej widywałam.

– Babciu, co ty robisz? – spytałam.

Staralam się, żeby w tym pytaniu nie było słycać wyrzutu, że wyszła sama z domu. Lekarze uprzedzali nas, że chora nie rozumie, że zrobiła coś niewłaściwego, a w dodatku zaraz i tak nie będzie o tym pamiętać.

– Ja chyba... – urwała i zaczęła rozglądać się dookoła po grobach, jakby nie wiedziała, gdzie jest.

– Zgubiłaś się? – spytałam, starając się stłumić panikę w głosie, żeby zabrzmiało to w miarę neutralnie.

Odwróciła głowę do mnie i przytaknęła.

– Nic nie szkodzi. Zaraz zabiorę cię do domu. Mama przyjedzie za minutkę i nas podwiezie. A potem zrobię ci śniadanie. Na pewno jesteś głod-

na, prawda?

Babcia ponownie pokiwała głową.

Z tyłu dobiegł mnie okrzyk Bryony: „Mama!”. Drugi raz odetchnęłam z ulgą. Wzięłam się w garść i gdy odwróciłam się ku córeczce i Brady’emu, byłam już znacznie spokojniejsza. Poczułam do niego ogromną wdzięczność za to, że nam pomógł. W życiu nie spodziewałabym się po nim takiego gestu.

– Mała tu jest – zauważyła babcia.

– Tak, jest z nami.

– Powinna zjeść śniadanie. Chciałam jej ugotować owsiankę z truskawkami – dodała.

– Świetny pomysł. Ale najpierw musimy dostać się do domu. – Brady z Bryony zatrzymali się obok nas, a ja posłałam mu uśmiech. – Dziękuję za pomoc. Babci nic nie jest – zapewniłam go, choć to było oczywiste.

Pokiwał głową.

– Cieszę się. Pójdę powiedzieć Westowi. Potrzebujesz podwózki albo coś?

Pokręciłam głową.

– Mama już tu jedzie.

– No dobra, to na razie – pożegnał się Brady i uśmiechnął do babci, a potem poszedł w stronę centrum, gdzie zostawił swój pikap.

– Pa, pa! – zawołała za nim Bryony.

Brady zatrzymał się w pół kroku, odwrócił i posłał jej promienny uśmiech. Jeden z tych, który – trzeba szczerze przyznać – potrafił przyprawić dziewczynę o dreszcze. Potem pomachał Bryony i ruszył przed siebie.

– Dlaczego tu jesteśmy? – spytała babcia.

– Wygląda na to, że wyszłaś rano na spacer i nic mi nie powiedziałaś. Ale lepiej już tak nie rób. Jak będziesz chciała pospacerować, pójdę z tobą – obiecałam jej, choć wiedziałam, że to nic nie da. Za minutę i tak nie będzie o tym pamiętać.

– Do palku – ucieszyła się Bryony, klaskając w rączki. Nie spodobało się jej, że wpadłyśmy tam tylko na chwilę i nie zostałyśmy się pobawić.

– Później. Najpierw śniadanie. Nie jesteś głodna?

Dzięki temu udało mi się odwrócić jej uwagę. Malutka pokiwała głową i w tej samej chwili pod bramę cmentarza zajechał samochód mamy.

Przez resztę poranka nie spuszczałam babci z oka. Mama obiecała, że od-tąd nie wyjdzie z domu, zanim się nie upewni, że wstałam z łóżka. Kiedy w końcu nadeszła pora spaceru i dotarłyśmy z Bryony do parku, byłam tak wyczerpana psychicznie, że tylko siedziałam na ławce i obserwowałam ją podczas zabawy. Zwykle bawiłyśmy się razem, ale dziś nie miałam na nic siły. Po prostu nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca.

Za sprawą nerwowego poranka w mojej głowie kłębiło się mnóstwo na-trętnych myśli. Po pierwsze, Brady. Do tej pory byłam pewna, że nie po-trzebuję przyjaciół, ale dziś okazało się, że to nieprawda. Na szczęście Bra-dy przyszedł mi z pomocą.

Po drugie, West. Zaskoczył mnie, bo nigdy nie był wzorem dżentelme-na. Nie miałam pojęcia, co go tak odmieniło. Brady, co prawda, miał po-słuch w drużynie, ale z tego, co pamiętałam, West Ashby nie ulegał łatwo wpływom. Nienawidził mnie równie mocno jak całe liceum w Lawton.

I całe miasto.

Bryony wyraźnie polubiła Brady'ego. Nie było w tym nic nadzwyczajne-go, bo lgnęła do każdej nowej osoby. A mimo to poczułam dziwne ukłucie w sercu, gdy zawołała do niego: „Pa, pa!”. Czy my na serio moglibyśmy znów zostać przyjaciółmi? Czy Brady naprawdę tego chce? I co ważniejsze, czy ja też tego chcę?

– Co słytać? Czy z babcią wszystko dobrze po porannej aferze? – głos Brady'ego wyrwał mnie z zamyślenia.

Zamrugłam kilka razy, jakbym chciała otrząsnąć się z transu, a potem odwróciłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Wszystko dobrze – zapewniłam zaskoczona, że tak niespodziewanie zjawił się przy mojej ławce.

Brady odwrócił się i zerknął na zjeżdżalnię, na której siedziała Bryony.

– Założę się, że mała miała frajdę z porannej wycieczki.

Miał rację. Bryony uznała ją za wspaniałą przygodę.

– Tak, potraktowała to jak zabawę w chowanego – przytaknęłam.

Brady przestąpił w milczeniu z nogi na nogę i zapadła między nami niezręczna cisza. Kolejny raz zaczęłam się zastanawiać, o co mu chodzi. Przyszedł tu specjalnie, żeby się ze mną zobaczyć? Co prawda, lekcje już się skończyły, ale przecież o tej porze zwykle miał trening.

– To co? Przyjdiesz w piątek na mecz? – spytał nagle.

Czy on upadł na głowę?

– No, raczej nie. Zapomniałeś, kim jestem?

Brady westchnął i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Minęły dwa lata. U Lawtonów sporo się zmieniło.

Słyszałam coś nie coś o tych zmianach. Przynajmniej to, co mówiło się w mieście. Brady z pewnością wiedział o wiele więcej. Do mnie dotarło tylko, że Gunner mieszka w swojej wielkiej rezydencji sam i że należy ona teraz wyłącznie do niego. Odziedziczył cały majątek Lawtonów, a jego ojciec wyjechał z miasta. Nie wiedziałam tylko, co się stało z matką.

– Wierz mi, dwa lata nic tutaj nie znaczą – stwierdziłam.

Nie odezwał się, więc wywnioskowałam, że przyznaje mi rację. W ten sposób funkcjonowały wszystkie małe miasteczka. Każde z nich miało swoją czarną owcę, której nikt nie tolerował. Kogoś takiego jak ja – nastolatki, która urodziła dziecko w wieku piętnastu lat i została znienawidzona przez wszystkich tylko za to, że ośmieliła się powiedzieć prawdę.

– Może gdybyś częściej się pokazywała w mieście i trochę postarała... – zasugerował.

Parsknęłam śmiechem.

– Niby jak?

Idąc ulicą, wyczuwałam bijącą od przechodniów niechęć czy wręcz nienawiść. Większa część z nich nadal odwracała głowę na mój widok i udawała, że mnie nie zna. Niektórzy patrzyli na mnie z niesmakiem lub, co gorsza, z politowaniem. Nie mogłam tego znieść.

Brady milczał, jakby nie znalazł odpowiedzi na moje pytanie. W końcu pokiwał głową.

– Chyba masz rację.

Pomachał do Bryony, która już zdążyła go zauważyć, a potem rzucił: „To do zobaczenia”. Przyglądałam się, jak odchodzi, i w głębi serca zaczęłam trochę żałować, że jego rada jest dla mnie niewykonalna. Trochę to niemądre, bo przecież już dawno stwierdziłam, że nie dbam, co sądzą o mnie inni.

Sęk w tym, że brakowało mi towarzystwa rówieśników, a Brady mi o tym przypominał. Miło z jego strony, że chciał się ze mną spotkać, ale ja wciąż nie potrafiłam zapomnieć, jak kiedyś mnie potraktował. To było takie skomplikowane. Brady ujął mnie swoim uśmiechem i tym, że nie przejmował się zdaniem innych, ale to wciąż za mało, żeby mi mogła mu zaufać.

DWA LATA WCZEŚNIEJ...

Nocowanie u Ivy zawsze kończyło się tak samo. Kimmie w pewnym momencie dzwoniła po chłopaków i gdy podjechali pod dom, wymykała się do nich razem z Sereną, a Ivy biegła z płaczem poskarżyć się rodzicom. Po co w ogóle zgodziłam się tu przyjść? Nie mam pojęcia. Gunner mnie wyśmiał, kiedy powiedziałam mu, że idę wieczorem na babską imprezę. Chyba miał rację, gdy stwierdził, że długo na niej nie wytrzymam.

Ivy wróciła do pokoju, pociągając nosem. Naomi i Hillary raz po raz wymieniały między sobą nerwowe spojrzenia. Żadna z nas nie była pewna, czego się spodziewać, znając Ivy i jej skłonności do dramatyzowania.

– Mama powiedziała, że możecie zostać. Zaraz zadzwoni do ich rodziców. Już nigdy więcej nie zaproszę ich do siebie.

Żadna z nas się nie odezwała, choć dobrze wiedziałyśmy, że to nieprawda. Ivy bardzo zależało na przyjaźni z Sereną. Imponowała jej popularność, jaką cieszył się w szkole krąg jej znajomych. Popularność według mnie nic niewarta, bo polegająca głównie na tym, że dziewczynie przyklejano łatkę puszczalskiej. Ale do Ivy chyba to nie docierało.

– Tak mi przykro, Ivy – rozczuliła się Hillary, podchodząc do niej, żeby ją uściśkać. Miała przy tym minę, jakby przed chwilą zdechł jej ukochany pies. Serio? Naprawdę, kto by pomyślał...

Urządzałyśmy nasze babskie imprezy co najmniej raz w miesiącu i zawsze kończyło się na tym, że tamte dwie wymykały się do chłopaków. Skąd więc to zdziwienie?

– To już czwarty raz z rzędu, jak od nas wieją. Dlaczego po prostu nie przestaniesz ich zapraszać? – zapytałam, przewracając oczami.

Położyłam się na rozłożonym śpiworze, który przyniosłam z domu. Zaczęłam się na poważnie zastanawiać, czy nie wrócić pieszo do domu. Choć to byłby problem, bo musiałabym zadzwonić do drzwi i obudzić rodziców. Ale jeśli dziewczyny nadal będą rozczulać się nad Ivy, chyba tak zrobię. Przecież już za tydzień będziemy w drugiej klasie liceum. Najwyższy czas dorosnąć.

– Nie bądź wredna, Riley – oburzyła się Hillary. – Ivy stara się przyjaźnić ze wszystkimi.

To było kłamstwo w żywe oczy. Omal nie parsknęłam śmiechem. Patrzcie państwo, istna matka Teresa. Ivy zaprosiła dziś Naomi tylko dlatego, że tamta w ubiegłym tygodniu zaczęła chodzić z Westem Ashbym. A Ivy zadawała się tylko z osobami, które aktualnie były w szkole na topie. Znałam ją od przedszkola i doskonale wiedziałam, jak wygląda jej „przyjaźń ze wszystkimi”.

Mogłabym wytknąć Hillary, że ona też została zaproszona tylko dlatego, że w wakacje chodziła z Bradym Higgensem. Ivy od dawna kręciła się wokół Brady’ego, więc wolała mieć swoje rywalki na oku. Biedna Hillary nie miała o tym zielonego pojęcia, a ja nie zamierzałam jej uświadamiać.

– Widziałyście, z kim odjechały? Prowadził Rhett Lawton, a przecież on jest w ostatniej klasie! – zbulwersowała się Ivy.

Rhett był starszym bratem mojego chłopaka. Serena miała na jego punkcie fioła, o czym wszyscy doskonale wiedzieli.

– Byli z nim Connor i Joel – dodała Naomi.

Ivy przytaknęła skwapliwie.

– Co one sobie myślą?! Tym chłopakom tylko seks w głowie.

– Przecież seks to hobby Sereny – stwierdziła z niesmakiem Hillary.

Plotka głosiła, że sama przespała się z Connorem dwa tygodnie przed tym, jak zaczęła chodzić z Bradym. Na to wspomnienie aż przygryzłam wargi, żeby się nie roześmiać.

Przymknęłam oczy, zastanawiając się, czy w ogóle uda mi się dziś zasnąć, czy też przez całą noc będziemy omawiać życie erotyczne Sereny i Kimmie. Zamarzyłam, żeby znaleźć się we własnym łóżku. Im więcej miałam lat, tym częściej brała mnie ochota, żeby zakończyć te przyjaźnie. Nie byłyśmy już małymi dziewczynkami, te czasy dawno minęły. W naszym życiu pojawiły się seks, chłopaki i intrygi, a mnie to nie interesowało. Nadal jednak tkwiłam w nastoletnim świecie, choć trzymałam się z boku i tylko przysłuchiwałam.

ROZDZIAŁ 12

Kiedy dorosnę, chcę być jak Rhett

Brady

Kiedy wjechałem na nasz podjazd, okazało się, że stoi na nim West i jego pikap. Pewnie czekał na moją kuzynkę albo na mnie. Ale raczej to drugie, sądząc po jego marsowej minie. Na Maggie nigdy się nie złościł.

– Co jest? – zawołałem, obchodząc dookoła swoje auto.

– Mógłbym cię spytać dokładnie o to samo. Nie chciałem wywlekać sprawy z Riley na treningu. Mogę zrozumieć, dlaczego jej dziś pomagales, ale doszły mnie słuchy, że ktoś widział wczoraj twój pikap pod jej domem. Gunner jeszcze nie wie, ale jak się dowie, masz jakieś sensowne wytłumaczenie?

Minęły dwa lata, a dawne urazy wciąż pozostawały żywe. Im więcej czasu spędzałem z Riley, tym bardziej się przekonywałem, że nie potraktowano jej sprawiedliwie. Należało jej wysłuchać, a nie z niej szydzić.

– Chyba zaczynam wątpić w niewinność Rhetta. Już mu nie wierzę. Nie po tym, jak się zachował miesiąc temu.

West pokiwał wolno głową z nadal zmarszczonym czołem.

– Może masz rację. Ale teraz liczą się tylko rozgrywki i mistrzostwo. Jeśli Gunner nadal wierzy bratu, a ty zaczniesz zadawać się z Riley, będziemy mieli spory problem. Sam już nie wiem, komu wierzyć, ale jedno jest pewne – to nie pora na rozgrzebywanie przeszłości.

Jego słowa mnie przekonały. Nic nie wskazywało, że Riley spojrzy na mnie przychylniejszym okiem. Zaoferowałem jej swoją przyjaźń, ale nie była zainteresowana. Na dodatek za parę tygodni czekał nas najważniejszy mecz w całej szkolnej karierze – o mistrzostwo stanowe. Żeby dotrzeć na szczyt, trzeba wygrać dwa ostatnie mecze rozgrywek. Jeśli zawalimy, będzie po nas. Musimy wygrać, żeby walczyć o mistrzostwo.

– Masz rację – zgodziłem się. – Więcej się z nią nie spotkam. Zresztą dziś rano to był czysty przypadek, nic więcej.

W tym momencie otworzyły się drzwi wejściowe i stanęła w nich Maggie. Chyba szli z Westem do jakiegoś lokalu, bo wystroiła się jak na specjalną okazję – była w krótkiej, żółtej sukience i ze starannie ułożonymi włosami.

– Widzę, że masz randkę – stwierdziłem.

West odwrócił się i na widok dziewczyny na jego dotąd nachmurzonej twarzy momentalnie pojawiła się rozanielona mina. Gdyby Maggie nie była moją kuzynką, nie wytrzymałbym i zacząłbym się z niego nabijać. Ale dziewczyna niedawno przeszła przez prawdziwe piekło i tylko dzięki Westowi odzyskała chęć do życia. Wydawałoby się, że West to ostatnia osoba, po której można się było czegoś podobnego spodziewać, a jednak mu się udało.

– No raczej – przytaknął i ruszył w stronę Maggie. Na jej widok momentalnie zapomniał o mnie i naszej rozmowie. Przynajmniej na razie.

Pomachałem Maggie na pożegnanie, życząc im dobrej zabawy, i poszedłem do domu. Już od progu przywitał mnie apetyczny zapach maminej pieczeni rzymskiej. A to oznaczało, że na stole pojawi się też purée ziemniaczane, duszona rzepa i chleb kukurydziany. Rzuciłem plecak na podłogę przy drzwiach i pomaszerowałem prosto do kuchni.

– Już jest, możemy jeść – ucieszył się tata, odwracając się w moją stronę z wielkim dzbankiem mrożonej herbaty w ręce.

Mama zaśmiała się, kręcąc głową.

– Co za niecierpliwy człowiek. Odkąd tylko wszedł do domu, muszę cały czas pilnować, żeby nie dobrał się do pieczeni. Pierwszy raz w tym tygodniu dotarł na kolację, a tak się zachowuje.

Tata od jakiegoś czasu zajmował się w pracy jakimś ważnym projektem i dzień w dzień przesiadywał w biurze do późnej nocy.

– Pachnie cudownie. Jestem głodny jak wilk. Dokąd poszła Maggie? – spytałem przekonany, że mama zna szczegóły jej randki.

– West zabiera ją do jakiegoś modnego lokalu we Franklin. Zrobił wcześniej rezerwację i o wszystkim pomyślał. Maggie ponad godzinę zastanawiała się, co na siebie założyć. Cudownie widzieć ją w końcu szczęśliwą. I pomyśleć, że zaledwie cztery miesiące temu, gdy się do nas wprowadziła, do nikogo się nie odzywała.

Przez ten czas kuzynka przeszła naprawdę długą drogę. W tej sprawie mama miała absolutną rację. To zasługa Westa, choć Maggie też była dla niego oparciem, gdy umierał mu ojciec. W ten sposób oboje nawzajem uratowali się przed najgorszym.

– Pogadajmy lepiej o meczu – odezwał się tata.

Wyraźnie nie miał ochoty rozpamiętywać przeszłości i powodów, dla których Maggie z nami zamieszkała i początkowo nie chciała się odzywać. Jej matka była jego siostrą i wciąż prześladowało go wspomnienie jej tragicznej śmierci. Mama wspomniała mi kiedyś, że nadal śnił mu się o tym koszmary.

– Mamy duże szanse. W piątek będzie trudno, ale powinniśmy wygrać. Pod warunkiem, że wszyscy przez cały tydzień skupią się tylko na grze. Pomyślałem sobie, że zaproszę na wieczór chłopaków, żeby obejrzyć nagrania z tegorocznych meczów Panter. Zobaczymy, czego się można po nich spodziewać.

– Dobry pomysł. Tylko że West ma odwiedzić Maggie przed dziewiątą, więc raczej ominie go oglądanie – zauważył tata, siadając przed kopiastym talerzem jedzenia.

– Upiekę dla was jakieś ciastka – dodała mama, po czym wręczyła mi talerz z moją porcją.

– Możemy się spotkać jutro jeszcze raz, jeśli ktoś dziś nie da rady. Mówiłem o tym chłopakom po treningu. Kto może, wpadnie dziś koło wpół do ósmej.

Tata pokiwał głową z aprobatą.

– A co na to trener? Mówi, że jesteście przygotowani?

– Znasz go, w życiu tego nie powie. To chyba część naszego sukcesu – nigdy nie wychodzimy na boisko na luzie.

Przez resztę kolacji omawialiśmy piątkowy mecz. O tej porze roku futbol stanowił główny temat rozmów w naszym domu. A kiedy rozgrywki się skończą, zaczniemy rozmawiać o tym, co będzie za rok. O drużynie uniwersyteckiej i o mojej przyszłości.

TRZY LATA WCZEŚNIEJ...

– Wiesz, że twój brat posuwa Serenę? Czy za to przypadkiem nie grozi mu więzienie? – spytał West Gunnera.

Ja też słyszałem, że Serena kręci z Rhettem, ale wolałem nie zdradzać mu tej nowiny. Lepiej niech West go oświeci.

– E tam. Nie, jeszcze ma siedemnaście lat. Więzienie będzie mu grozić dopiero po urodzinach, w kwietniu.

West zaśmiał się.

– Czyli będzie posuwał kocicę, póki może. Jak dorosnę, chcę być jak Rhett.

Gunner uśmiechnął się krzywo.

– Witamy w klubie.

Nie odezwałem się wtedy ani słowem, bo jeśli chodziło o mnie, za żadne skarby świata nie chciałbym być podobny do Rhetta Lawtona. Owszem, uważałem go za równego gościa i podziwiałem jego talent na boisku, ale nie podobało mi się, że ciągle imprezuje. Tata mówił, że jeśli będę go naśladował, nie zajdę daleko w życiu. A mnie

marzyła się kariera w NFL^{}. Rhett chyba nie wiązał swojej przyszłości ze sportem. Był raczej nastawiony na to, że zajmie miejsce ojca.*

^{*} NFL – największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego (przyp. tłum.).

– Może pójdziemy porzucić piłkę? – zaproponowałem, żeby zmienić temat.

West wzruszył ramionami i sięgnął najpierw po szklankę, a potem paczkę z chipsami.

– Możemy.

– Nic was nie interesuje, tylko futbol – skrzywił się Gunner, nie ruszając się z kanapy.

Futbol to moja przyszłość. Co innego mogło mnie interesować?

ROZDZIAŁ 13

Nie jestem taki jak wszyscy

Riley

To chyba nie był najmądrzejszy pomysł. Być może nawet najgłupszy, jaki dotąd przyszedł mi do głowy. Biłam się z myślami przez całe trzy kilometry drogi, jaka dzieliła mnie od domu Brady'ego. Było późno i na dodatek bardzo ciemno.

Gdybym wierzyła, że Damon Salvatore** istnieje, w życiu nie odważyłabym się chodzić sama w nocy. Akurat! Kogo ja chcę oszukać? Która dziewczyna nie marzy o takim ciachu? Ale nawet bez zabójczo przystojnych wampirów o jedenastej wieczorem w naszym mieście było wystarczająco ponuro i nieprzyjemnie. Wszyscy zaszyli się w swoich domach, a niektórzy pewnie nawet położyli spać. Tylko gdzieś widać było słabe światła.

** Bohater popularnej powieści i serialu dla młodzieży *Pamiętniki wampirów* (przyp. tłum.).

Kolejny raz coś za mną zaszeleściło. Pisnęłam i prawie podskoczyłam ze strachu, ale okazało się, że to tylko kot. Nie zdążyłam nawet nawymyślać sobie w duchu od idiotek, bo byłam już prawie pod domem Brady'ego. Przystanąłam niepewnie. Co teraz? Dotarłam do celu. Zapamiętałam, gdzie jest okno jego pokoju, więc wystarczyło rzucić kamyczkiem w szybę, żeby wywabić go na zewnątrz.

A jeśli już spał? E tam, niemożliwe.

A jeśli zmienił zdanie w sprawie naszej przyjaźni? Całkiem prawdopodobne.

Co mnie podkusiło, żeby tu przyjść? Wiadomo: doskwierała mi samotność, a Brady znów chciał się ze mną zaprzyjaźnić. I jeśli mam być z sobą szczerą, mnie też się spodobał ten pomysł.

Wtedy uświadomiłam sobie, że jestem żalosna. Zerknęłam w tył i przez moment miałam chęć odwrócić się na pięcie i pójść prosto do domu. W ten sposób Brady nigdy się nie dowie, że tu byłam, a ja będę miała na koncie solidny sześciokilometrowy spacer tuż przed snem. Same korzyści.

Tylko że jutro obudzę się i znów będę robić dokładnie to samo, co zwykle. Nie będzie przy mnie nikogo, z kim mogłabym porozmawiać i kto byłby mi życzliwy, nie licząc mojej rodziny.

Ta myśl sprawiła, że ruszyłam zdecydowanym krokiem w głąb podwórka i pokonałam kilka ostatnich metrów, które dzieliły mnie od domu Brady'ego. Znalezionej po drodze mały, okrągły kamyczek był rozgrzany ciepłem mojej ściskającej go kurczowo dłoni. Spojrzałam na niego i po raz setny zastanowiłam się, czy na pewno dobrze robię. Kiedyś się tak nie zachowywałam. Nie bałam się ryzyka i lubiłam przygody.

Dziś byłam już zupełnie inną osobą. Ale mimo że życie mnie zmieniło, chciałam odzyskać choćby cząstkę swojego dawnego ja.

Rzucony kamyczek trafił w szybę z cichym stuknięciem. Nie miałam przy sobie więcej, więc uznałam, że jeśli Brady nie pojawi się w oknie, to znak od losu, że mam zrezygnować i odejść. Ale gdy w dotąd ciemnym pokoju zaświeciło się światło, poczułam trzepotanie w brzuchu, jakby zerwało się w nim do lotu stado motyli. Więc jednak się na to zdobyłam. Teraz nie było już odwrotu.

Zasłony w oknie rozsunęły się i pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mi się w oczy, były czyjeś długie, ciemne włosy.

To nie Brady.

Cofnęłam się pośpiesznie w cień. Nie mogłam wybiec na ulicę, bo ten, kto wyglądał przez okno, od razu by mnie dostrzegł w świetle latarni. Przykucnęłam więc za rosnącym pod domem żywopłotem i odruchowo wstrzymałam oddech, choć z tej odległości i tak nie można było mnie usłyszeć. Zwłaszcza że Brady miał pokój na piętrze.

Słyszając odgłos otwierania okna, wzdrygnęłam się, ale nie ruszyłam z miejsca. Pokazała się w nim jakaś dziewczyna. Dziwne, bo gdyby była z Bradym w jego pokoju, na pewno nie pozwoliłby jej podejść do okna. Wręcz przeciwnie, starałby się ją ukryć. Kim w takim razie była?

Jego kuzynka.

No jasne, na śmierć o niej zapomniałam. Mama opowiadała mi, że wprowadziła się do Higgensów. Wyglądało na to, że zajęła pokój Brady'ego. Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Jeśli chce się po nocy rzucać kamykami, warto najpierw się upewnić, w czyje okno. Chyba nie nadawałam się do takich akcji.

Słyszając odgłos zamykania okna, trochę się uspokoiłam i z ulgą wypuściłam wstrzymywane powietrze. Musiałam ukrywać się jeszcze przez jakiś czas, żeby mieć pewność, że dziewczyna odeszła od okna i nie zobaczy mnie, jak wybiegam na ulicę. Starałam się nie myśleć o robalach, od których pewnie roило się w tym paskudnym żywopłocie. Ale najbezpieczniej było jeszcze przez jakiś czas nie ruszać się z miejsca.

W ten oto sposób los dał mi jasno do zrozumienia, że przyjaźń z Bradym to nie jest dobry pomysł. Sama też już to sobie uświadomiłam. Byłam wdzięczna, że ktoś na górze nade mną czuwał i uchronił mnie przed kompromitacją. Gdyby tylko mógł mi jeszcze zagwarantować, że żadne stworzenie nie ugryzie mnie w tym gąszczu, byłoby naprawdę wspaniale.

W tym momencie otworzyły się drzwi wejściowe, a ja po raz drugi wstrzymałam oddech. Co za pech. Powinnam była zwiewać, gdy był na to jeszcze czas. A jeśli to tata Brady'ego, na dodatek z bronią? Tylko tego brakuje, żeby ktoś mnie postrzelił. Dobra, nie ruszę się stąd, nawet gdyby

miała mnie ugryźć wiewiórka. Już lepsze to od kuli. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Kiedyś marzyły mi się w życiu zmiany i przygody, ale na pewno nie miałam na myśli takich tarapatów. Musiałam wyjść stąd żywa, bo przecież miałam dziecko, które trzeba wychować.

– Halo? – rozległo się wołanie Brady’ego, a wtedy wyrwało mi się z ust ciche westchnienie ulgi. To on, nie ojciec, więc na pewno nie ma przy sobie broni. Jednak będę żyć.

– Jest tu kto? – spytał.

Mogłam udawać, że nie słyszę, albo wyjść z za żywopłotu i się ujawnić. Skoro osiągnęłam to, po co tu przyszedłam, i wywabiłam Brady’ego z domu, nie było sensu teraz się ukrywać.

Odetchnęłam, że nie grozi mi już atak robali ani gryzoni, podniosłam się na nogi i wyszłam ze swojej kryjówki. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak beznadziejnie się zachowałam, przychodząc tutaj i rzucając kamieniem w jego okno. Poczułam, jak zaczynają mnie palić policzki. Byłam wdzięczna za ciemności, dzięki którym mogłam ukryć swoje zażenowanie.

– To ja – zawołałam cicho, gdy Brady odwrócił się w moją stronę.

– Riley?

– Mhm.

– Co ty tu robisz? Wszystko w porządku?

Absolutnie. Nie licząc drobnego faktu, że musiałam upaść na głowę. Skąd przyszedł mi do głowy ten idiotyczny pomysł, żeby nachodzić Brady’ego o tej porze? Powinnam była zostać w domu i leżeć spokojnie w łóżku, a nie latać po nocy jak wariatka, bo zamarzył mi się przyjaciel.

– Ekhm... Widzę, że zmieniłeś pokój. – Nie potrafiłam wydusić z siebie nic bardziej błyskotliwego.

Brady pokiwał głową.

– Nie wiedziałam o tym.

– Przyszłaś tu i rzuciłaś kamieniem w moje okno, bo...?

Wysłałam na idiotkę i żalną desperatkę. Naprawdę miałam coś z głową.

– Bo chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Uff. W końcu to z siebie wydusiłam.

Brady początkowo się nie odezwał, a jedynie przyglądał mi się z uwagą. Zaraz jednak spuścił wzrok i przestąpił nerwowo z nogi na nogę.

– Wierzę ci... To znaczy, jeśli chodzi o tamto z Rhettem... Wczoraj mówiłem serio. Ale... mamy przed sobą parę ważnych meczów i mistrzostwo w zasięgu, miejmy nadzieję. Nie mogę teraz denerwować chłopaków z drużyny.

To oznaczało, że przemyślał sprawę i nici z naszej przyjaźni. Brady był z natury porządnym chłopakiem, ale w tym wypadku w grę wchodziła jego przyszłość. Mogło mnie to złościć, ale potrafiłam go zrozumieć. Odkąd pamiętałam, ciężko na nią pracował.

– Aha, jasne. Rozumiem. Przepraszam, że zawracałam ci głowę.

Odwróciłam się i ruszyłam przed siebie. Miałam ochotę jak najszybciej stąd uciec. Najdalej, jak to tylko możliwe. Nie sądziłam, że cała ta sytuacja może okazać się jeszcze bardziej żenująca, a jednak tak było.

– Czeka! Przyszłaś pieszo? – W głosie Brady'ego pobrzmiwała autentyczna troska.

Och, niech on da mi już święty spokój! Ale nie, skądże, przecież to Pan Przyzwoity.

– Mhm – rzuciłam, zerkając przez ramię i nie zwalniając kroku.

– Nie możesz chodzić sama po ciemku, to niebezpieczne. Odwiozę cię.

O, nie. Tylko nie to. Chciałam jak najszybciej zostać sama.

– Nic mi nie będzie, naprawdę. Poza tym ktoś mógłby cię ze mną zobaczyć.

Brady westchnął ciężko.

– Nie bądź taka, Riley. Naprawdę mówiłem szczerze na temat naszej przyjaźni. Tylko lepiej poczekać z tym do końca sezonu. Potem chłopaki

mogą się na mnie wściekać do woli.

Rozumiałam jego powody. Naprawdę. Tylko nie chciałam dłużej o tym rozmawiać.

– Chcę już iść, Brady.

Odeszłam kawałek dalej, ale po chwili usłyszałam, że za mną biegnie. Widocznie sumienie nie dawało mu spokoju. Na świecie mało było ludzi pokroju Brady'ego Higgensa.

– W takim razie cię odprowadzę – oznajmił, zrównując się ze mną. – Łatwiej byłoby cię odwieźć, ale skoro chcesz iść na piechotę, w porządku.

Uparty osioł. Zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę.

– Dlaczego nie możesz być taki jak wszyscy? Po prostu wrócić do domu i zapomnieć, że tu byłam? Albo jeszcze lepiej ponabijać się jutro ze mnie z kumplami?

– Nie jestem taki jak wszyscy.

Racja, nie był.

Obejrzałam się na podjazd jego domu.

– No dobra, możesz mnie podwieźć.

Na jego wargach zadrgał słaby uśmiech.

– Dzięki.

ROZDZIAŁ 14

To miasto ma długi jeźor

Brady

Zeszłej nocy prawie nie zmrużyłem oka i dziś czułem się jak wypluty. Jutro mecz, więc musiałem do tego czasu oczyścić myśli i skupić się wyłącznie na grze. Tymczasem cały czas stała mi przed oczami Riley i jej zraniona mina. Strasznie się z tego powodu gryzłem.

Riley została zgwałcona, ale nikt jej nie uwierzył i musiała stąd uciekać. Teraz wróciła, żeby zaopiekować się chorą babką, a całe miasto wciąż zgodnie uznawało ją za intruza. Sądziłem, że to dobry pomysł zaoferować jej przyjaźń, ale West uświadomił mi, jaką szkodę wyrządziłbym przez to naszej drużynie. West może nawet by mnie zrozumiał, ale nie Gunner, a większość na pewno by go poparła. W ten sposób drużyna podzieliłaby się, a w takiej sytuacji nie ma mowy o wygrywaniu meczów.

– Okropnie wyglądasz – zauważyła Maggie, ledwo pojawiła się w kuchni. – Czyżby z powodu nocnej akcji?

Kiedy Riley rzuciła kamieniem w szybę, Maggie zaraz przyszła mi o tym powiedzieć, przekonana, że komuś chodzi o mnie. Po odwiezieniu Riley i powrocie do domu nie miałem okazji wyjaśnić kuzynce, co zaszło.

– Mhm – przytaknąłem.

– Co to za dziewczyna? – spytała Maggie, podając mi pudełko płatków śniadaniowych.

– Nie znasz jej.

– Ach, czyli to Riley Young.

O rany, ale to miasto ma długi jęzor.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć, Maggie – zastrzegłem, biorąc od niej płatki.

– A komu niby miałabym powiedzieć? Nie zajmuję się plotkowaniem.

Racja. Maggie, co prawda, zaczęła się odzywać, lecz nadal trzymała się na uboczu. Miała niewielką grupkę znajomych i rozmawiała tylko z nimi. Trudno jej było przełamać się i zaufać nowym osobom, co mnie wcale nie dziwiło.

– Wiem. Boję się, żeby nie zrobiło się niepotrzebne zamieszanie. Musimy przeżyć następne tygodnie bez niepotrzebnych emocji.

Maggie uniosła rękę na znak, że przyjmuje moje słowa do wiadomości, po czym włożyła sobie do ust łyżkę płatków. Widziałem jednak po niej, że ma na ten temat odmienne zdanie.

– Co? – spytałem zaczepnie.

– Nic.

– No dawaj, mów.

– Dobrze, jak chcesz. Riley ci zaufała, więc musiałeś sobie na to zasłużyć. Skoro do ciebie przyszła, chyba naprawdę potrzebuje kogoś bliskiego.

Tym kimś mógłbym być ja. Maggie nie powiedziała tego na głos, ale wiedziałem, do czego zmierza.

– To wszystko jest takie skomplikowane.

– Riley ma dziecko, prawda? I tylko siedemnaście lat, a ojciec dziecka oskarżył ją o kłamstwo. Wygląda na to, że jej życie jest znacznie bardziej skomplikowane niż twoje.

Kuzynka odłożyła miskę po płatkach do zlewu i sięgnęła po swój plecak.

– West już podjechał. Widzimy się w szkole.

Dokończyłem płatki, choć teraz smakowały mi jak trociny.

Niech to szlag! Maggie trafiła w sedno.

Szkolny korytarz był wypełniony po brzegi uczniami, z których większość znałem od lat. Obserwowałem, jak śmieją się i z sobą gadają. Psiapsiółki szeptały między sobą, a koledzy co chwila wołali mnie po imieniu i machali na powitanie. Uważałem, że to coś zupełnie naturalnego, ot zwykłe szkolne życie. Rok po roku to samo. Teraz jednak zdałem sobie sprawę, że Riley została tego wszystkiego pozbawiona. Tyle fajnych rzeczy ją omijało.

Z ciężkim sercem przeciskałem się przez tłum uczniów, z których prawie każdy w jakiś sposób zaistniał w moim życiu. Niemożliwe, że żaden nie miał nic złego na sumieniu. Wszyscy coś tam przeskrabali. A mimo to mieli swoje miejsce. A także przyjaciół i znajomych, z którymi można pogadać i w ten sposób choć na chwilę oderwać się od rzeczywistości.

Każdy, tylko nie Riley. Zaufała mi, a ja zrobiłem z siebie idiotę. Tak, tak. Pora spojrzeć prawdzie w oczy – wczoraj zachowałem się jak kompletny kretyń. I niestety, nie wiedziałem, jak to naprawić.

– Łazisz jak nieprzytomny – stwierdził Gunner, podchodząc do mnie razem z Willą.

Wzruszyłem ramionami. Miał rację, ale przecież nie powiem mu, z jakiego powodu.

– Marnie spałem.

Gunner pokiwał głową ze zrozumieniem. Pewnie założył, że stresuję się meczem. Miał trochę racji, ale to nie był mój główny powód do zmartwienia.

– Idę już do klasy przejrzeć podręcznik przed klasówką. Możecie sobie spokojnie pogadać o futbolu – stwierdziła Willa, po czym pocałowała Gunnera w policzek i poszła w swoją stronę.

Gunner patrzył za nią zachłannym wzrokiem, jakby nigdy więcej miał jej nie zobaczyć. Wtedy dotarło do mnie, że rywalizacja między nami zakończyła się dokładnie tym, czym powinna. Tych dwoje idealnie do siebie pasowało. Poza tym Willa chyba zawsze lepiej rozumiała się z Gunnerem, nawet gdy byliśmy jeszcze dziećmi.

– A co u was? Sielanka trwa? – spytałem Gunnera.

Dopiero wtedy kumpel przeniósł wzrok na mnie.

– Mhm. Życie już nie jest do bani, odkąd Willa jest ze mną.

Gunner miał ostatnio ciężkie przejścia w rodzinie. Willa przez cały czas dzielnie go wspierała. Nie byłbym w stanie pomóc mu tak jak ona.

– Cieszę się, że Willa do nas wróciła – powiedziałem szczerze.

– Ja też – zgodził się Gunner i odwrócił głowę w jej stronę akurat, gdy zniknęła za rogiem korytarza. – Szkoda, że w ogóle wyjeżdżała.

Ciekawe, czy byłiby parą już wcześniej, gdyby Willa nie wyjechała w dzieciństwie, tylko cały czas tu mieszkała? Wówczas Gunner pewnie nie chodziłby z Riley i być może jego brat nie miałby okazji jej zgwałcić. Wtedy życie każdego z nich wyglądałoby zupełnie inaczej.

– Jestem pewien, że ona też tego żałuje – stwierdziłem.

Gunner wzruszył ramionami.

– Tego nie wiem. Miała tam swoje życie. Spotkała ją wielka tragedia, ale wątpię, żeby żałowała, że poznała swoją przyjaciółkę. Nawet mimo że musiała ją stracić.

Willa, tak jak on, nie miała łatwego życia. Przeszła przez coś tak strasznego, aż trudno mi było to sobie wyobrazić. To prawdziwy koszmar, gdy najlepsza przyjaciółka odbiera sobie życie. Na szczęście udało się jej odzyskać równowagę i znów odnaleźć szczęście.

– West przychodzi dziś do mnie obejrzeć nagrania z meczów. Wpadniesz pooglądać je jeszcze raz? – spytałem Gunnera, żeby zmienić temat.

– A twoja mama znów upiecze ciastka?

– Jasne.

– To wpadnę.

ROZDZIAŁ 15

Tak samo urocze, jak zapamiętałam

Riley

Ściskając w jednej ręce listę zakupów, a w drugiej rączkę Bryony, weszłam do spożywczego. Bryony upierała się, żeby iść do parku, ale całe popołudnie padało, więc na pewno zrobiło się tam straszne błoto. Obiecałam, że kupię jej herbatniki w kształcie zwierzątek, jeśli będzie grzeczna w sklepie. Powiedzmy, że to był kompromis, a nie przekupstwo. A przynajmniej tak wolałam myśleć.

– Riley Young – rozległ się za moimi plecami znajomy głos, który wypowiedział moje nazwisko z tak wyraźnym niesmakiem, że momentalnie cała się spięłam.

Jeszcze ani razu od swojego powrotu do miasta nie natknęłam się na Serenę i miałam cichą nadzieję, że to nigdy nie nastąpi. Niestety, moje szczęście chyba właśnie się wyczerpało.

Odruchowo przyciągnęłam Bryony do swojego boku, jakby w obawie, że Serena ją skrzywdzi. Widziałam, że to kompletnie nieracjonalne, ale nie potrafiłam się opanować. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz nie tylko z nią, ale i z Kimmie. Wyglądały identycznie jak przed moim wyjazdem, tylko były nieco starsze. I pewnie nadal ze sobą rywalizowały.

– Cześć, Serena. Cześć, Kimmie – odparłam z wymuszonym uśmiechem.

– O, masz dzieciaka. Co się stało? Nie zabezpieczałaś się? – zdziwiła się Kimmie, uśmiechając się ironicznie.

Mogą się mnie czepiać do woli, nie ma sprawy. Ale nie pozwolę im mieszać do tego Bryony.

– Jesteście tak samo urocze, jak zapamiętałam. A teraz przepraszam was, ale muszę zrobić zakupy – odezwałam się spokojnie, nie chcąc dawać córeczce złego przykładu. Była jeszcze mała, ale dużo już rozumiała. Tego typu sytuacje z pewnością miały na nią wpływ.

Przepchnęłam się obok dziewczyn i posadziłam Bryony w wózku.

– Nie zapomnij kupić gumek. Szkoda, żebyś znów miała wpaść – oznajmiła Serena głosem niewiniątka.

Tym razem nie wytrzymałam.

– To raczej ty o nich pamiętaj, żeby nie rozsiewać chorób, jakie złapałaś przez te wszystkie lata pieprzenia się, z kim popadnie.

Po tych słowach zostawiłam je i wyszłam. Może nie wzbiłam się na wyżyny macierzyństwa, ale już dawno tak dobrze się nie poczułam. Będą teraz miały o czym gadać przez cały następny tydzień.

– Helbatniki? – odezwała się pytającym tonem Bryony.

Miała zaniepokojoną minę. Jeszcze nie potrafiła zrozumieć, co się przed chwilą wydarzyło, ale była na tyle bystra, by zauważyć moje zdenerwowanie.

– Tak, kochanie, zaraz kupimy – zapewniłam ją.

Nadal jeszcze nie wróciłam do równowagi po wczorajszej nocnej rozmowie z Bradym. To dziecinne, że tak ją przeżywałam, ale nic nie mogłam na to poradzić. Zaufałam mu na tyle, by zgodzić się na jego propozycję przyjaźni, a on się wycofał. Rozumiałam jego argumenty, ale odmowa i tak mnie zabolala. Nadal czułam się z tym źle.

Na szczęście cały czas miałam w pamięci, że mieszkam tu tylko chwilo-wo. Niedługo skończę szkołę i znajdę pracę, a gdy zaoszczędzę wystarczająco dużo pieniędzy, kupię dla nas z Bryony mieszkanie albo dom. Nie

miałam czasu na chłopaków czy przyjaciół. Musiałam zatroszczyć się o siebie. Dla mnie beztrudne życie nastolatki już się skończyło – tamtego wieczoru, gdy poprosiłam Rhetta o podwiezienie do domu. Wcześniej byłam mądrzejsza. Ufałam Brady'emu, wtedy mojemu dobremu koledze, na którym mogłam polegać.

DWA LATA WCZEŚNIEJ...

Gunner znowu się upił.

Od podstawówki każde z nas marzyło, żeby wkręcić się na słynne imprezy w plenerze urządzone przez licealistów. Tego lata, dzięki starszemu bratu Gunnera oraz czekającemu na Gunnera miejscu w szkolnej drużynie futbolowej, w końcu się nam udało.

Początkowo Gunner nie dawał się namówić licealistom na coś mocniejszego, a Brady w ogóle nie tykał alkoholu. Ale West coraz częściej próbował piwa i Gunner wkrótce do niego dołączył.

Dzisiaj zupełnie puścili im hamulce. Jediną trzeźwą osobą w całym towarzystwie pozostał Brady. Jak zwykle był w centrum zainteresowania. Nic dziwnego, skoro już dwa lata temu, jeszcze jako ósmoklasista, zwrócił na siebie uwagę trenera z liceum. Dzięki talentowi do gry miał wysokie notowania wśród licealistów.

Siedziałam samotnie na starej oponie od traktora niedaleko od ogniska. Jeszcze przed chwilą był ze mną Gunner, ale poszedł po dolewkę i teraz zaśmiewał się irytująco głośno w otoczeniu grupki kolegów. Początkowo nawet lubiłam te imprezy, ale teraz coraz mniej mi się podobały. Zwykle miałam problem z powrotem do domu. Nie mogłam zadzwonić po mamę, bo Gunner był kompletnie zalany i wolałam, żeby nie oglądała go w takim stanie.

Przebiegłam wzrokiem po imprezowiczach w poszukiwaniu Rhetta, który zwykle odwoził mnie i Gunnera. On też trochę pił, ale starał się nie przesadzać. Zawsze najpierw przyglądałam mu się z daleka, żeby ocenić, czy może usiąść za kółkiem. Jeśli uznalam, że się nie nadaje, wracałam z mamą Brady'ego. Dziś też mogłabym na nią

poczekać, ale Brady zwykle zostawał do samego końca imprezy, a ja nie byłam w nastroju, żeby tak długo tu przesiadywać.

W końcu wypatrzyłam Rhetta po drugiej stronie łąki, jak stoi przy swoim pikapie. Była z nim Serena, która za wszelką cenę chciała zwrócić na siebie jego uwagę. On jednak interesował się którąś ze starszych dziewczyn. Byłam pewna, że Serena przyszła tu głównie ze względu na niego i w końcu dopnie swego, dlatego uznałam, że nie ma sensu prosić go o podwózkę. A to oznaczało, że muszę się tu jeszcze trochę pomęczyć i poczekać na Brady'ego.

Brady siedział otoczony sporą grupką imprezowiczów. Nie przejmując się tym, podniosłam się i ruszyłam w jego stronę. Nie miałam innego wyjścia – Gunnerowi zaraz urwie się film, a ja muszę dostać się do domu.

– Cześć, piękna – zawołał ktoś za mną bełkotliwym głosem.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam idącego w moją stronę Ivana, jednego z kolegów Rhetta. Mogłabym się założyć, że w plastikowym kubku, który ścisnął w ręce, było coś mocniejszego niż piwo. W ubiegłym roku Ivan stracił miejsce w szkolnej drużynie, bo za dużo imprezował. Poza tym wiecznie wagarował, groziło mu wydalenie ze szkoły. Ale tutaj nikomu to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Ivan nadal był bardzo popularny i obracał się w tym samym towarzystwie.

Odwróciłam głowę w stronę grupki Brady'ego, modląc się w duchu, żeby Ivan potknął się o własne nogi i wyłożył jak długi.

– Widzę, że twój chłopak jest jeszcze kiepski w picciu. Zostawił cię samą? A to pech. Chodź do mnie, pogadamy.

Akurat, po moim trupie.

– Nie, dzięki – odparłam, nadal na niego nie patrząc.

Ivan zaśmiał się, jakbym powiedziała coś zabawnego.

Zanim zdążył się znów odezwać, Brady na szczęście mnie zauważył, przerwał rozmowę i ruszył w moją stronę.

– Wszystko dobrze? – spytał, rozglądając się ukradkiem za Gunnerem.

– Mhm, tylko potrzebuję podwózki. Mama po ciebie przyjedzie?

Brady pokiwał głową, marszcząc czoło.

– *Gunner znowu się zalał?*

– *Na to wygląda.*

Brady pokręcił głową.

– *Muszę przemówić mu do rozumu. Zaraz dzwonię do mamy. Jak tylko tu dojedzie, zbieramy się.*

– *Wielkie dzięki. Będę ci wdzięczna.*

ROZDZIAŁ 16

Trzeba tobą potrząsnąć

Brady

W dzień meczu Ivy ozdobiła moją szkolną szafkę i przyniosła mi moje ulubione brownie z lukrem, tak jak robiła to wcześniej, gdy byliśmy parą. Nie chciałem jej urazić, ale uważałem, że trzeba z tym raz na zawsze skończyć. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez cały tydzień. Wypieki jej mamy były pyszne, ale to za mało, żebyśmy znów do siebie wrócili. Nie wspominając o tym, że w ogóle nie powinienem był z nią chodzić.

Zjadłem dwa kawałki brownie i wypilem dużą szklankę mleka, a potem poszedłem na górę po torbę. Mama wyprała mój strój do gry i spakowała rzeczy do zabrania do autokaru. Graliśmy dziś arcyważny mecz. W zasadzie mecz o wszystko. Jeśli nie wygramy, wypadniemy z gry o mistrzostwo stanowe.

Analiza nagrań i dodatkowe treningi dawały nadzieję, że mamy mocną i dobrze przygotowaną drużynę. Ale nie to siedziało mi cały czas w głowie. Największym problemem byłem ja sam – rozgrywający, czyli podpora całej drużyny. Zawodnik, który powinien skupić się tylko na grze. Tymczasem ja na okrągło myślałem o nocnej wizycie Riley. Nie mogłem sobie darować, że poczuła się dotknięta i że to ja ją zraniłem.

W zasadzie mogłem się po sobie spodziewać takiej reakcji. Nie na darmo miałem opinię porządnego chłopaka. To nie były tylko pozory, ja naprawdę taki byłem. Choć czasami mnie to mocno denerwowało.

Riley była zupełnie inna niż znane mi dziewczyny. Obchodziła mnie o wiele bardziej niż Ivy i jej uczucia. Z Ivy byliśmy parą z przerwami przez ponad dwa lata, ale nigdy nie wywoływała we mnie tak silnych emocji jak Riley. To pewnie przez jej córeczkę. Tak, to jedyne racjonalne wytłumaczenie tego, co czułem. Poza tym podziwiałem Riley, że choć potraktowano ją wyjątkowo nieuczciwie, zdołała wyciągnąć z tego jak największe korzyści dla siebie.

Moja torba leżała na łóżku, spakowana i gotowa do zabrania, dokładnie tak, jak się spodziewałem. Mama nie wróciła jeszcze z pracy, ale obiecała, że przyjedzie na stadion razem z tatą. Jak zawsze zabiorą ze sobą Maggie. Innymi słowy, typowy wieczór meczowy. Z tą tylko różnicą, że byłem dziś myślami zupełnie gdzie indziej, nie na boisku.

Zdenerwowałem się, złapałem w rękę torbę i zbiegłem po schodach w dół. Dosyć tego – muszę załatwić tę sprawę raz na zawsze, i to natychmiast. Za godzinę wyznaczono zbiórkę przy szatni, gdzie będzie czekał na nas autokar. Zanim tam pojedę, muszę zobaczyć się z Riley. Jeśli z nią nie porozmawiam i się nie uspokoję, nie dam rady dziś grać. Nasi dzisiejsi rywale, Pantery, też nie zaliczyli ani jednej porażki, więc mieliśmy przed sobą trudną przeprawę. Będę musiał dać z siebie absolutnie wszystko.

– Już wychodzisz? – zdziwiła się Maggie, gdy mijalem otwarte drzwi jej sypialni.

Zatrzymałem się i spojrzałem w głąb pokoju. Kuzynka siedziała na łóżku po turecku z otwartą książką na kolanach. Jak zwykle, ciągle siedziała z nosem w książce.

- Mhm – przytaknałem.
- West pojechał do domu, żeby chwilę się zdrzemnąć przed wyjazdem.
- Mam coś do załatwienia – stwierdziłem oględnie.
- No to powodzenia na meczu.
- Dzięki, przyda mi się.

Przechyliła głowę na bok, a jej ciemnobrązowe włosy opadły na jedno ramię.

– Nigdy tak nie mówiłeś.

Bo nigdy tak się nie czułem. Zawsze byłem skoncentrowany i pewny siebie. Ale nie dzisiaj.

– Mam teraz trochę problemów na głowie.

– Riley Young – stwierdziła raczej, niż spytała Maggie.

– Nie wiem, o czym mówisz – zdziwiłem się, ruszając z miejsca.

– Nie jesteś sobą od tamtej nocy, gdy przyszła pod nasz dom. Zachowałeś się wobec niej nie w porządku i teraz cię to dręczy.

O, nie. Nie miałem zamiaru z nikim o tym rozmawiać. Musiałem po prostu naprawić swój błąd.

– Nie powiedziałaś o tym Westowi, co?

Potrząsnęła głową.

– To nie moja sprawa.

To była jedna z rzeczy, które ceniłem w swojej kuzynce – nie roznosiła plotek. Trzymała się na uboczu i nie interesowały jej babska paplanina i intrygi. Riley pod tym względem była do niej bardzo podobna, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Staram się znaleźć najlepsze rozwiązanie. Nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich – stwierdziłem enigmatycznie, nie mając ochoty zagłębiać się w szczegóły.

– Nie znam Riley, ale już ją polubiłam.

– Dlaczego? – spytałem z ciekawości.

– Żadna dziewczyna tak na ciebie nie działa. Nawet Willa. A już na pewno nie Ivy. Tobą trzeba potrząsnąć.

O, nie. Powinienem mieć spokojną głowę i myśleć tylko o dzisiejszym meczu.

– Wątpię.

Maggie wzięła z powrotem książkę do ręki, jakby uznała naszą rozmowę za skończoną. Tę cechę też w niej cenilem. Nie drażyła tematu, gdy widziała, że nie mam ochoty o czymś gadać.

– Wiem z doświadczenia, że to, co nami najmocniej wstrząsa, jest najbardziej warte poświęcenia – dodała Maggie, nie podnosząc na mnie wzroku.

Niech to szlag. Jej słowa zapiekły mnie do żywego.

– A ty poświęciłaś się dla Westa? – spytałem, choć dobrze znałem odpowiedź.

Tym razem Maggie podniosła głowę znad książki.

– Zaczęłam mówić, Brady. Odważyłam się usłyszeć swój głos.

Nie musiała wyjaśniać mi, dlaczego to zrobiła. Świetnie ją rozumiałem. Skinąłem tylko głową i zostawiłem ją w spokoju, żeby mogła dalej czytać. Kiedy Maggie odezwała się do Westa, wróciła do normalnego życia. Odzyskała utraconą część własnego ja i zyskała powód, by znów być szczęśliwą.

Tylko że mnie niczego do szczęścia nie brakowało, a przynajmniej tak sądziłem. Miałem świetnych rodziców i wypróbowanych przyjaciół, a za rok będę grał w drużynie uniwersyteckiej w konferencji SEC. Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego życia. Zanim nie spotkałem podczas burzy Riley z Bryony, nie miałem co do tego absolutnie żadnych wątpliwości. Byłem pewny siebie, a przyszłość jawiła mi się wyłącznie w jasnych barwach.

Tymczasem teraz stopniowo docierało do mnie, że mam łatwe i beztrudne życie, bez żadnych problemów. Nigdy tak naprawdę nikomu nie pomogłem. Maggie stała się dla Westa oparciem, gdy przechodził niewyobrażalną tragedię. Choć sama była głęboko poraniona, wspierała go, jak mogła. Jej życie to coś więcej niż tylko gonitwa za własnym szczęściem. Znalazła je, pomagając drugiej osobie w potrzebie.

A czy ja byłem w życiu szczęśliwy? Czy uszczęśliwił mnie futbol i status gwiazdy w licealnej drużynie?

Nie, niestety nie. Nie czułem się spełniony.

Odczuwałem w sobie pustkę i miałem świadomość, że moje życie jest pozbawione głębszego sensu. Byłem jak automat do wygrywania meczów. Podobałem się dziewczynom i mogłem w nich przebierać, gdybym tylko zechciał. Mój samochód nie był nowy, ale całkiem niezły. Dostałem go w prezencie od rodziców, nawet nie musiałem na niego zapracować. Nie było ani jednej godnej uwagi rzeczy, jaką zrobiłbym dla innych.

Rzucając torbę na siedzenie obok, uznałem, że koniec z myśleniem tylko o sobie. Nareszcie ktoś mnie potrzebował. Riley brakowało przyjaciół i odważyła się mi zaufać. Niech chłopaki się wściekają, a co tam! Może wreszcie się ockną i dotrze do nich, że upłynęły już dwa lata od afery z Riley i że wszyscy się co do niej myliliśmy. Jak mógłbym myśleć tylko o zdobyciu mistrzostwa, gdy tuż obok mnie była samotna matka w potrzebie, z którą już kiedyś się przyjaźniłem? Nie wolno mi jej odtrącić, a tym bardziej z powodu jakiegoś głupiego meczu.

ROZDZIAŁ 17

Walczyście o mistrzostwo

Riley

Większość samochodów na ulicach miała dziś pomalowane szyby i przyczepione niebieskie chorągiewki z wizerunkiem lwów. Wszystkie podwórka, z wyjątkiem naszego, obwieszono transparentami z napisem LWY #1. Moja rodzina nie interesowała się meczem, więc nasz dom jako jedyny w mieście był pozbawiony emblematów drużyny. Może na następnym zebraniu rada miejska przegłosuje, by wypędzić nas z miasta – po raz kolejny – bo nie przejawiamy obsesyjnego zainteresowania futbolem.

Pokręciłam głową, uśmiechając się do siebie na tę myśl. Oczywiście to nierealne, ale i tak mnie śmieszyło, że wszyscy traktują te rozgrywki z takim nabożeństwem, jak co najmniej wybory prezydenta.

Bryony pokazała paluszkami kolejny jadący na mecz samochód, zafascynowana kolorowymi szybami i furkoczącymi na wietrze proporczykami. Wreszcie jest z nich jakiś pożytek – dziecko miało uciechę i zajęcie.

Kolejne mijające nas auto o dziwo nie miało żadnych ozdób.

Pikap Brady'ego Higgensa.

Na jego widok poczułam ucisk w sercu i przyśpieszyłam kroku. Po powrocie do domu pewnie i tak nie zapomnę o naszej nocnej rozmowie, ale przynajmniej zajmę czymś myśli – przygotuję podwieczorek dla Bryony, posprzątam w szafie czy zrobię coś w domu. Cokolwiek, byle tylko nie zapominać, że wyszłam na idiotkę.

Bryony klasnęła w dłonie i pomachała w stronę kolejnego auta. Tym razem jego maskę zdobiła pluszowa głowa lwa. Nie mam pojęcia, jakim cudem trzymała się na miejscu, w każdym razie mała była nią zachwycona. Na pewno spodobałby się jej mecz – bojowe okrzyki kibiców i biegający po boisku gracze. Niestety, jej tam nie zabiorę. Ta część życia już się dla mnie skończyła.

Skręciłam na nasz podjazd. Dokładnie w tym samym momencie wjechał na niego pikap Brady'ego i zatrzymał się tuż obok mnie. Bryony pomachała mu radośnie, jakby znali się od wieków. Napomniałam się w duchu, żeby pozostać spokojna. Już raz w tym tygodniu fatalnie się zachowałam w jej obecności, więc nie chciałam, żeby znów była świadkiem podobnej sceny.

– Nie powinieneś jechać teraz na mecz? – zdziwiłam się.

Brady opuścił szybę w samochodzie z miną, jakby chciał mi o czymś powiedzieć.

– Mam jeszcze czterdzieści pięć minut. Możemy pogadać?

Powinnam była odpowiedzieć: „Nie, nie możemy. Żegnam”.

Ale wiedziałam, że Brady dziś gra, więc musiał mieć jakiś wyjątkowo ważny powód, że zdecydował się tu do mnie przyjechać. Rozejrzałam się i zobaczyłam pod domem samochód taty. W piątki często wracał wcześniej, a dziś pewnie wszyscy urwali się z pracy przed czasem, żeby pojechać na mecz. To oznaczało, że będzie mógł przez chwilę popilnować Bryony.

– Poczekaj moment, zaprowadzę ją tylko do domu.

Zatrzymałam wózek przed frontowym gankiem i pochyliłam się, żeby odpiąć małej szelki.

– Mama pójdzie teraz porozmawiać z naszym kolegą Bradym, dobrze? Zaraz wrócę i wtedy zrobię ci coś do jedzenia.

Bryony pokiwała głową, jakby chciała mi dać do zrozumienia, że się zgadza. Często zastanawiałam się, czy ona rzeczywiście rozumie, o czym się mówi, gdy w ten sposób reaguje.

Otworzyłam drzwi wejściowe i dostrzegłam z daleka tatę siedzącego na kanapie w salonie, z filiżanką kawy i gazetą.

– Cześć, tato – przywitałam się. – Brady Higgins stoi pod domem i chce ze mną porozmawiać. Przypilnujesz Bryony? Zaraz wracam.

Tata zmarszczył czoło.

– Brady? Czy on nie ma dziś meczu?

To samo sobie pomyślałam.

– Ma, dlatego to nie potrwa długo.

– Jasne, że popilnuję małej. Powiedz, że życzę mu powodzenia i trzymam za nich kciuki.

Nie zareagowałam na to ostateczne zdanie taty, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Moi rodzice chyba wiązali zbyt duże nadzieje z Bradym. Bałam się, że wkrótce mogą się bardzo rozczarować.

Postawiłam Bryony na podłodze, żeby pobiegła do dziadka, a potem wyszłam i starannie zamknęłam za sobą drzwi. Ojciec, co prawda, nie miał w zwyczaju podsłuchiwać, ale niezależnie od tego, co chciał mi powiedzieć Brady, lepiej będzie, jeśli to zostanie między nami.

Brady wysiadł z samochodu i czekał na mnie oparty o drzwi pasażera. Podeszłam do niego z ociąganiem. Bałam się, że zaraz znów zacznie mnie przeproszać, a wtedy stracę cierpliwość. Nie chciałam jego przeprosin. Wolałam nie pamiętać, że kiedykolwiek pojawiłam się pod jego domem, jakby nasza rozmowa nigdy nie miała miejsca.

– Nie mam dużo czasu – zastrzegłam, choć to przecież nie mnie się śpieszyło, ale Brady'emu. Oboje wiedzieliśmy, że zaraz ma mecz. – Jeśli znów chcesz mnie przeprosić, proszę, daruj sobie. Zapomnijmy już o tym.

Brady przestąpił z nogi na nogę, zupełnie jakby czymś się denerwował.

– Chcę, żebyśmy znów zostali przyjaciółmi. Moja propozycja... ekhm... a raczej prośba jest nadal aktualna.

Co takiego?

– Ale dlaczego?

Westchnął i przeczesał obiema dłońmi swoje rozwichrzone, ciemne włosy.

– Bo tego chcę. I ci wierzę. Czuję się fatalnie, że tak źle cię potraktowałem, kiedy wróciłaś do miasta, i że nie uwierzyłem ci dwa lata temu. Byłem młody i głupi – tylko tyle mam na swoje usprawiedliwienie. Ale teraz wszystko się zmieniło. Chłopaki z drużyny nie będą mi dyktować, z kim mogę się przyjaźnić.

Brady powiedział to z taką determinacją w głosie, jakby starał się jednocześnie przekonać do tych słów samego siebie. Tylko dlaczego koniecznie chciał zobaczyć się ze mną tuż przed meczem? Nie mógł poczekać?

– Walczycie o mistrzostwo – wypomniałam mu główny argument, jaki padł, gdy rozmawialiśmy nocą pod jego domem.

– Wiem o tym, ale muszę zrobić to, co uważam za słuszne.

Aha, czyli traktował tę przyjaźń jako dobry uczynek. Poczułam się jak ofiara losu. Jak oferma, która w szkolnej stołówce zawsze siedzi przy stoliku sama. Brady był pilnym uczniem szkółki niedzielnej, gdzie od małego wbijano nam do głów, żeby pomagać ludziom w potrzebie. Wielkie dzięki. Wcale nie byłam w potrzebie. Wręcz przeciwnie, świetnie sobie radziłam sama, bez niczyjej pomocy.

– Nie potrzebuję przyjaźni z litości. Dam sobie radę. Ale dzięki za dobre chęci – powiedziałam, po czym odwróciłam się i ruszyłam w stronę do domu. Jeśli chodziło o mnie, rozmowa skończona.

– Zaczekaj, proszę. To nie jest litość – zawołał za mną Brady. Ale ja wiedziałam swoje, nawet jeśli on nie zdawał sobie z tego sprawy. – Prawda jest taka, że nie mogę przestać o tobie myśleć – dodał.

Przystanąłam w pół kroku kompletnie zaskoczona tym wyznaniem.

– Słucham? – spytałam ze zdziwieniem, odwracając głowę w jego stronę.

Brady wsunął dłonie do kieszeni dżinsów.

– Naprawdę jesteś mi potrzebna. Chcę się przyjaźnić z kimś, kto nie widzi we mnie tylko gwiazdy futbolu czy dobrego kompana do imprez. Zależy mi na prawdziwej przyjaźni. Takiej, która naprawdę coś znaczy.

Trudno mi było znaleźć na to sensowny kontrargument czy puścić te słowa mimo uszu. Odsłoniłam się przed Bradym tamtej nocy, a teraz on zrobił to samo wobec mnie. Potrzebował tylko trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć i podjąć decyzję.

– Ale dlaczego teraz? Nie lepiej poczekać do końca sezonu?

Musiałam się przyznać sama przed sobą, że zaczęłam się przejmować jego kolegami i tym ich głupim meczem. Nie zależało mi na wygranej drużyny, ale pragnęłam jej dla Brady'ego. Chciałam, żeby spełniły się jego marzenia, na które tak ciężko pracował. Skąd nagle u mnie takie myśli? Czyżbym naprawdę poczuła do niego sympatię?

Niesamowite, nadal tkwimy w całym tym bagienku, a mnie nagle zależy na szczęściu Brady'ego Higgensa.

– Nie mogę pozwolić, żeby o całym moim życiu decydował futbol. Jeśli tak się stanie, to nie będzie już spełnianie marzenia. Wtedy to marzenie będzie miało nade mną kontrolę, a powinno być na odwrót.

Stałam przez chwilę w milczeniu, zanim pojęłam sens jego słów. Mówił szczerze i za to go szanowałam. Ale i tak postanowiłam go chronić.

– W takim razie pozwól, żeby zadecydowała za ciebie twoja nowa przyjaciółka. Poczekaaj, aż skończy się sezon, i wtedy zobaczymy, jak będzie z naszą przyjaźnią.

Brady pokręcił przecząco głową.

– Nie chcę czekać. Nie mogę.

Był taki... pociągający w swoim uporze.

– W takim razie niech nasza przyjaźń na parę tygodni pozostanie tajemnicą – zaproponowałam.

Brady zmarszczył czoło i już otwierał usta, jakby znów chciał zaprotestować.

– Przemyśl to sobie na spokojnie – poprosiłam. – Teraz jedź, wygraj ten swój mecz i przez weekend rozważ wszystkie za i przeciw. Jeśli nadal będziesz miał ochotę zbulwersować całe miasto, w poniedziałek wieczorem wyskoczmy na burgery do „Jaskini”. A jeśli zgodzisz się na moją propozycję, możemy pojechać dwa miasta dalej i spotkać się na pizzy.

Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Dasz mi swój numer?

Wątpię, by jakakolwiek dziewczyna była w stanie mu odmówić.

ROZDZIAŁ 18

O trzy przyłożenia

Brady

Początkowo trudno mi było się zmusić do myślenia o grze. Na szczęście widok naszych kibiców na trybunach, wymachujących transparentami i dzwonkami, przypomniał mi, jak ważny jest dla nas dzisiejszy wieczór. Nie miałem już powodu, by martwić się o dziewczynę, która ostatnio ciągle gościła w moich myślach. Riley nie czuła do mnie żalu, wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Nagle perspektywa mojej przyszłości zaczęła mnie cieszyć, a nie, jak jeszcze całkiem niedawno, przerażać. Byłem gotów wygrać ten mecz. Od niego zależała nasza przyszłość – moja i naszej drużyny. Również i tych chłopaków, dla których przygoda z futbolem miała się zakończyć wraz z tym sezonem. Bo kto nie marzy o zdobyciu mistrzostwa stanowego?

Do przerwy przegrywaliśmy tylko jednym przyłożeniem. Drużyna Panter okazała się trudnym przeciwnikiem i nawet pomimo solidnego przygotowania musieliśmy wyłożyć wszystkie siły, żeby im dorównać. Po wejściu do szatni West cisnął swój kask i wyrzucił z siebie stek przekleństw. Wątpliwe, żeby trener miał do niego o to pretensje, bo w tym sezonie nie rozgrywaliśmy jeszcze tak arcytrudnego meczu.

Gunner walnął pięścią w stare, zdezelowane szafki przeznaczone dla gości Panter. W przeciwieństwie do Westa nie bluzgał, tylko tłukł w jedną z nich przez dłuższą chwilę, po czym zrezygnowany oparł czoło o drzwicz-

ki. Mieliśmy przed sobą jeszcze dwie kwarty na poprawę swojej sytuacji. Trener zaraz wygłosi pogadankę, przypominając nam, kim jesteśmy i po co tu przyjechaliśmy. Był w tym niezły. Można było mieć pewność, że podnieś drużynę na duchu i zagrzeje do walki.

W drodze powrotnej na boisko znów będziemy wznosić bojowe okrzyki i wymachiwać triumfalnie pięściami. Już nie pierwszy raz przegrywaliśmy po pierwszej połowie. Tym razem jednak coś się w drużynie popsło. Patrząc z boku na naszą grę, można by uznać, że to my powinniśmy być do przodu o jedno przyłożenie czy nawet więcej. Tymczasem było na odwrót.

– O czym ty dziś myślisz? – spytał mnie zaczepnie Gunner, odrywając głowę od drzwi szafki.

Czyżby na serio uważał, że przegrywamy przeze mnie?

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparłem, czując, jak powoli narasta we mnie złość. Jego oskarżycielska mina zdradzała, że to mnie, a nie całą drużynę uznaje za winnego naszej porażki. – Chyba jesteśmy zespołem, co nie? A o czym ty myślisz? – odciąłem się.

– Och, spadaj. To ty masz piłkę i to ty ciągniesz całą grę. Gram z tobą od dzieciaka, więc widzę, że jesteś myślami kompletnie gdzie indziej. Tylko gdzie? Do cholery, masz być tutaj, z nami! Potrzebujemy cię na boisku! – zawołał, podnosząc głos prawie do krzyku.

– Odczep się od niego, Gunner – zaprotestował West, stając między nami.

Nash i Asa poszli w jego ślady, jakby bali się, że zaraz skoczymy sobie z Gunnerem do oczu i trzeba nas będzie rozdzielić.

– Nie! Przez niego przegramy ten mecz. Nie ma głowy do gry, a jest nam potrzebny! – wrzasnął Gunner. – Hunter nie ma jeszcze doświadczenia, nie możemy ryzykować i postawić na niego. Brady musi się zebrać do kupy, zanim znów wejdziemy na boisko.

Miałem ochotę wygarnąć Gunnerowi prosto z mostu, gdzie może sobie wsadzić swoje oskarżenia. A najlepiej w ogóle się nie odzywać, tylko od

razu dać mu w zęby. Problem w tym, że miał rację. Rzeczywiście, byłem myślami gdzie indziej, nie na boisku. Gunner jako jedyny zdobył się na odwagę, żeby mi to wygarnąć.

– Idź się napić wody i ochłoń – polecił Asa Gunnerowi.

Wszyscy byli przekonani, że zaraz rzucimy się na siebie z pięściami. W każdym innym przypadku pewnie tak bym zrobił, ale dziś musiałem przyznać Gunnerowi rację. To przeze mnie przygrywaliśmy. Przyznanie się do tego bolało, ale taka była prawda.

– Co się dzieje, panowie? – spytał trener, wchodząc do szatni. Reportery lokalnych stacji zatrzymali go po drodze na wywiad i dlatego nie był świadkiem naszej kłótni.

Wszyscy odwrócili się w jego stronę oprócz Gunnera, który nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. Widać było, że nie zamierza dać za wygraną i czeka na moje wyjaśnienie. Nie mogłem powiedzieć mu prawdy, bo wtedy rozpętałoby się prawdziwe piekło.

– Nie jestem dziś w formie – odparłem na pytanie trenera, wytrzymując spojrzenie Gunnera. – To wszystko przeze mnie.

Znalazłem się w takiej sytuacji pierwszy raz, odkąd zacząłem grać. W ciągu minionych lat nigdy nie zawiodłem drużyny. Zawsze był ktoś inny, kogo musiałem przywołać porządku, gdy za bardzo odlatywał. Dlatego nie było mi z tym łatwo. Zupełnie jakbym przyznawał się do porażki.

– Spróbujmy to jakoś naprawić. Jesteś najlepszym starszym rozgrywającym w całej Alabamie, Brady. A może o tym zapomniałeś? – spytał trener.

Nie, nie zapomniałem. Mogłem w to wątpić, ale dokładnie tak wynikało z najnowszych statystyk. Gdybym dopuścił do przegrania tego meczu, Riley obwiniałaby siebie. A przecież ona w niczym nie zawiniła. Tym razem nie chodziło jednak tylko o moje tytuły. Cała drużyna czekała na to mistrzostwo, a z nią nasze miasto.

– Dam radę – obiecałem.

Trener pokiwał głową i zaczął nam przedstawiać strategię gry na drugą połowę. Teraz, gdy już widzieliśmy Pantery w akcji, mogliśmy dopasować taktykę do przeciwnika. Chłonałem jego słowa i w ten sposób udało mi się pozbyć z głowy myśli o Riley Young. Dziś wieczorem musiałem sobie udowodnić parę rzeczy. Szczególnie w tej chwili.

Kiedy biegliśmy na boisko, Gunner zrównał się ze mną i rzucił:

– Damy radę.

Uznałem to za coś w rodzaju przeprosin. I za potwierdzenie, że między nami już wszystko w porządku.

Pokiwałem potakująco głową. Tak będzie. Wygramy dzisiejszy mecz, a potem solidnie przygotowujemy się do następnego. Lwy są już prawie na końcu drogi. Za chwilę ukończymy liceum i zamkniemy pewien etap w naszym życiu.

Byłem gotów zacząć nowe życie, ale będzie mi brakowało zapachu świeżo przyciętej murawy na boisku, okrzyków kibiców i towarzystwa chłopaków, z którymi grałem od dzieciństwa. Te chwile już nigdy nie wrócą.

I właśnie z tego powodu – dla tych wspaniałych wspomnień i wszystkich obecnych w nich osób – dałem z siebie wszystko. A nawet więcej, niż się spodziewałem. Z każdą kolejną akcją coraz mocniej koncentrowałem się na grze. Przestałem słyszeć ogłuszający ryk naszych kibiców i nie zwracałem uwagi na wyzwiska, jakimi obrzucają mnie przeciwnicy. Miałem tylko jeden cel, a w głowie jedną myśl: wygrać ten mecz.

I wygraliśmy. O trzy przyłożenia.

ROZDZIAŁ 19

To twoja zasługa

Riley

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że poszłam spokojnie spać, nie oglądając wiadomości. Tak naprawdę cały wieczór siedziałam jak na szpilkach. Nigdy w życiu nie denerwowałam się żadnym meczem, dopiero dzisiaj. Nie miałam w ogóle ochoty na jedzenie, ale wmusiłam w siebie kolację. Bałam się, że mama zacznie coś podejrzewać, bo zwykle nie narzekałam na apetyt.

Tata siedział na fotelu z nogami wyciągniętymi na podnóżku i okrytymi jednym z wielu zrobionych na drutach przez babcię pledów. Trzymał w ręku miskę z płatkami i oglądał w telewizji lokalne wiadomości. Nigdy mu w tym nie towarzyszyłam, ale dziś, siląc się na swobodę, weszłam do salonu i usiadłam na kanapie.

Mama była o wiele bystrzejszym obserwatorem, ale na szczęście brała w tym momencie kąpiel. Na pewno od razu nabrałaby podejrzeń, widząc, że ni stąd, ni zowąd zainteresowały mnie wiadomości.

– Jeszcze nie w łóżku? – spytał tato, jakbym codziennie chodziła spać z kurami. Owszem, zaszywałam się w swoim pokoju, gdy było jeszcze dość wcześnie, ale nie kładłam się od razu. Zwykle grałam w jakąś grę na telefonie albo czytałam książkę, żeby choć trochę się rozerwać.

– Mhm – odparłam, modląc się w duchu, żeby nie ciągnął dalej tego tematu.

Tato nie był zbyt rozmowny, a gdy już się odezwał, zazwyczaj chodziło o coś ważnego. Nie lubił strzępić języka, jak mawiała mama.

Na szczęście reporter w telewizji zaczął omawiać ceny benzyny i tata umilkł. Słyszałam, jak chrupie płatki, zadowolona, że ma dzięki temu zajęte usta i nie może rozmawiać.

Kiedy przebrnęliśmy przez materiał na temat benzyny, pożaru domu w sąsiednim mieście oraz prezydenckiego projektu nowego systemu ubezpieczeniowego, w końcu na ekranie pojawiła się migawka z meczu futbolowego. A to oznaczało, że zaraz podadzą wyniki lokalnych drużyn.

– Lwy z Lawton znowu górą – rozległy się słowa prezenterki, a ja mentalnie odetchnęłam z ulgą.

Słuchałam, jak zachwyca się ich grą i zwycięstwem. Wspomniała też, że Brady Higgens nie błyszczał w pierwszej połowie, ale w drugiej odzyskał formę i był nie do zatrzymania. Pantery go nie doceniły – przynajmniej tak twierdził w wywiadzie udzielonym tuż po meczu ich trener. Był wyraźnie pod wrażeniem Brady'ego i przyznał, że w pełni zasługuje na tytuł najlepszego rozgrywającego w naszym stanie. Miał okazję przekonać się o tym na własne oczy i wróżył mu karierę w przyszłości.

Przez moment poczułam, jak rozpiera mnie duma. Wiedziałam, że to głupie, ale nie mogłam nic na to poradzić. Przyjaźniliśmy się z Bradym w dzieciństwie, ale nie łączyło nas nic specjalnego. Miałam wtedy mnóstwo innych znajomych. Brady miał zadatki na przywódcę już podczas wspólnych zabaw w parku. Nic dziwnego, że i teraz był liderem drużyny.

Kiedy relacja z meczu skończyła się, podniosłam się z kanapy.

– Możesz spokojnie iść spać, skoro temu chłopakowi się udało – stwierdził tata, gdy szłam do drzwi.

Wzdrygnęłam się, przystając w pół kroku. Każdy by się zorientował, co mnie dręczyło, skoro zaraz po tej wiadomości wstałam od telewizora.

– Trochę się denerwował tym meczem. Poza tym to pewnie jedyna przyjazna mi osoba w całym mieście.

To było najlepsze wytłumaczenie, jakie mogłam w tym momencie wy-
myślić. Na dodatek nie mijało się z prawdą.

– To dobry dzieciak i utalentowany zawodnik. Ale bardziej mi zaimponował tym, że nie ogląda się na zdanie innych i chce się z tobą przyjaźnić. Mimo że spoczywa na nim spora odpowiedzialność. Kiedy widzę, że się na to odważył, zaczynam mieć nadzieję co do reszty dzieciaków z miasta. Brady to ich przywódca. Początkowo mogą mu się sprzeciwiać, ale w końcu... – urwał i umilkł.

Jeśli chodzi o mnie, nie byłam aż taką optymistką i wolałam nie robić sobie niepotrzebnie nadziei. Brady nie był w stanie zatrzymać fali niena-
wiści, jaka spadła na mnie za aferę z Rhettem. Często zastanawiałam się, czy nie lepiej byłoby wtedy po prostu wyjechać z miasta i wcale nie mówić o gwałcie. Nigdy się już tego nie dowiem i trudno. Zresztą, po co się nad tym zastanawiać? Moje życie potoczyło się tak, a nie inaczej. Zawsze wierzyłam w przeznaczenie. Jeśli dzięki niemu dostałam Bryony, nie będę narzekać. To cudowne dziecko. I tylko moje.

– Dobranoc, tato – pożegnałam się.

– Dobranoc, kochanie.

Przeszłam przedpokój i ostrożnie uchyliłam drzwi sypialni, żeby nie obudzić mojej śpiącej królowny. Leżała zwinięta w kłębuszek i zaplątana w swoją kołderkę. W takich chwilach jak ta nigdy nie mogłam się na nią napatrzeć. Dbałam, by miała bezpieczne i spokojne życie. Bryony nie podejrzewała, w jakich okolicznościach przyszła na świat i ile musiałam się wcześniej nacierpieć. I dobrze, bo nigdy nie powinna się o tym dowiedzieć.

Pochyliłam się nad łóżeczkiem, żeby pocałować ją w główkę, a wtedy w nozdrza uderzył mnie słodkawy zapach dziecięcego szamponu. Uwielbiałam wąchać jej ciało. Kiedy przywiozłam ją ze szpitala, cały dom cudownie pachniał niemowlakiem. Zapach ten przypominał mi nie tylko o nieprzespanych nocach, ale o pierwszych uśmiechach, słowach i chwiejnych

kroczkach. Uwielbiałam go. Do tego stopnia, że czasem zastanawiałam się, czy uda mi się przekonać córeczkę, żeby już zawsze używała dziecięcego szamponu, nawet gdy będzie nastolatką. Wątpliwe, ale pomarzyć zawsze można.

W tym momencie dostrzegłam, że moja leżąca na nocnej szafce komórka rozświetla się, nie wydając dźwięku. Nie licząc rodziców, nikt nigdy do mnie nie dzwonił ani nie wysyłał SMS-ów. Jedyna osoba, której dałam swój numer, siedziała teraz pewnie w autokarze i świętowała zwycięstwo.

Okrążyłam pośpiesznie łóżko i sięgnęłam po telefon.

Zobaczyłam imię Brady'ego. Przeciągnęłam palcem po ekranie i odczytałam SMS-a.

Dziękuję. To twoja zasługa.

Nieprawda. Lwy zwyciężyły, bo Brady był gwiazdą. Ja nie miałam z tym nic wspólnego.

Bardzo wątpię, ale gratulacje.

Brady tego lata wyjedzie z miasta, żeby zrealizować swoje marzenia. A ja zostanę z rodzicami do momentu, aż będę w stanie kupić dla siebie mieszkanie gdzieś w innym mieście i zacząć nowe życie.

Gdyby nie nasza rozmowa, nie dałbym rady się skoncentrować.

Czyżby moja nocna wizyta tak bardzo go obeszła?

Chciałabym jak dawniej poczuć motyle w brzuchu i cieszyć się tym uczuciem, ale nie mogłam. Nie byłam już licealistką, która może sobie pozwolić na flirt i zabawę. Miałam dziecko i obowiązki. Prowadziłam życie, o którym Brady nie miał zielonego pojęcia i do którego kompletnie nie pasował.

Ciesz się ze zwycięstwa, zasłużyłeś na nie. Oglądałam wiadomości.

Tym razem nie czekałam na odpowiedź. Odwróciłam komórkę ekranem w dół i odłożyłam na szafkę nocną.

Ach, te dziewczęce fantazje. To nie dla mnie.

ROZDZIAŁ 20

Ale to był mecz

Brady

W sobotę powinienem spokojnie odsypiać trudy wczorajszego meczu. Tymczasem w nocy długo nie mogłem zasnąć, a nad ranem – o wiele za wcześnie – obudził mnie smakowity zapach bekonu. Sięgnąłem po telefon, żeby sprawdzić, czy Riley odpisała na mojego ostatniego SMS-a, ale nie było żadnej odpowiedzi.

Naciągnąłem spodnie dresowe i zszedłem do kuchni na śniadanie. Mama zdążyła już usmażyć górę racuchów. Miała na sobie biało-różowy fartuch, który pięć lat temu kupiłem dla niej na Dzień Matki za pieniądze zarobione przy koszeniu trawników. Praktycznie nigdy się z nim nie rozstawała, gdy coś pichciła.

– Cześć – przywitałem się z nią, podchodząc do lodówki, żeby wyjąć mleko.

– Już wstałeś? Myślałam, że będziesz spał do południa – zazartowała mama.

Nie zdarzyło mi się to od... No dobra, jeszcze nigdy. I ona dobrze o tym wiedziała.

– Pociłem bekon – przyznałem się. – Facet nie może spokojnie spać, gdy w domu pachnie bekonem.

Na te słowa roześmiała się w głos.

Zawsze była idealną mamą. Gotowała dla nas obiady i przyrządzała śniadania, piekła ciastka i pozwalała zapraszać kumpli. Wierzyła we mnie i była ze mnie dumna. W zamian za to bardzo się starałem, żeby jej nie zawieść. Większość chłopaków z naszej paczki nie miała tyle szczęścia do rodziców, co ja. Naprawdę doceniałem, że ją mam. Weźmy na przykład Gunnera – nie wiem, czy jego matka w ogóle zasługiwała na to miano. Przez całe życie nie zaznał od niej nic dobrego.

– Jak się czujesz po wczorajszym meczu? Boli cię coś? – spytała mama, stawiając przede mną na stole talerz racuchów i wysmażony bekon.

Byłem trochę poobijany, ale nie warto o tym wspominać. Dostało mi się w pierwszej połowie, całkiem zasłużenie. Bujałem w obłokach, zamiast skupić się na grze.

– Nic mi nie będzie – zapewniłem.

Mama uśmiechnęła się do mnie i wróciła do smażenia racuchów.

– Widziałam, jak dostałeś parę razy w drugiej kwarcie. Będziesz miał sińce.

Wzruszyłem ramionami i sięgnąłem po syrop klonowy do polania racuchów.

– Tata jeszcze nie wstał? – spytałem, chcąc zmienić temat.

– No coś ty, wiesz, jaki jest twój ojciec. Zerwał się rano i pojechał do pracy. Ma jakieś zaległości, ale wróci na kolację. Na pewno nie może się doczekać, żeby omówić z tobą mecz.

Ojciec nigdy nie potrafił usiedzieć długo na miejscu. Dużo pracował i nie znał słowa „bezczytność”. Czasami bywało to aż zabawne.

Już miałem zażartować na ten temat, gdy ekran mojej komórki się rozświetlił. Sięgnąłem po nią pośpiesznie i zobaczyłem na wyświetlaczu imię Riley. Zanim otworzyłem wiadomość, obejrzałem się przez ramię, żeby się upewnić, czy mama na mnie nie patrzy. Na pewno nie miałyby nic przeciwko naszej znajomości – wiedziałem, że lubi Riley, a poza tym była ostatnią osobą skłoną do krytyki – ale wołałem, żeby rodzice się o nas nie do-

wiedzieli. Na razie wolałem zachować naszą przyjaźń w tajemnicy, tylko dla siebie.

OK, mogę pojechać do Birmingham, jeśli chcesz. Mama obiecała zająć się Bryony. A po co jedziemy?

Zaproponowałem to miasto ot tak, bez powodu. Najważniejsze, że było oddalone o dwie godziny od Lawton, a to oznaczało, że na pewno nie wpadniemy tam na nikogo znajomego. Nie wyjaśniłem Riley, dlaczego chcę tam jechać, więc musiałem szybko coś wymyślić. Znaleźć jakiś pretekst, żeby nie pomyślała, że robię to tylko dlatego, żeby pobyć z nią sam na sam.

O co tak naprawdę mi chodziło?

Riley potrzebowała bratniej duszy i chciałem jej pomóc, ale w rzeczywistości kryło się za tym coś więcej. Wczoraj wieczorem, kompletnie rozkojarzony, wmawiałem sobie, że tylko się o nią martwię i tak dalej. Ale prawda była taka, że Riley Young mi się podobała. Sprawiała wrażenie osoby z charakterem, silnej i interesującej. Szanowałem ją za to i z tego właśnie powodu chciałem się z nią spotykać. Miałem już dość tych samych osób, z którymi znałem się od dzieciństwa. Może dlatego od razu spodobała mi się Willa. Była inna niż wszystkie znane mi i do bólu przewidywalne dziewczyny.

Polubiłem Riley, choć miałem świadomość, że nasza znajomość prędzej czy później wywoła w mieście burzę. Najbardziej bałem się starcia z Gunnerem, choć mój przyjaciel powinien wreszcie przyjąć do wiadomości, że jego braciszek to kłamca. Ostatecznie po tym, co Gunner ostatnio przeszedł ze swoją upiorną rodzinką, pewnie łatwiej mu będzie uwierzyć w wersję Riley. Nie byliśmy już dziećmi, którym inni mogą narzucić swój punkt widzenia.

W końcu zdecydowałem się wysłać Riley odpowiedź.

Mam trochę kasy z urodzin i chcę sobie kupić dobre buty. W Birmingham mają lepszy wybór.

Chyba nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, bo znacznie bliżej było do Nashville – tylko godzinę drogi. Ale niech już tak zostanie.

– Pachnie w całym domu – stwierdziła Maggie, wchodząc do kuchni.

Nadal miała poplątane po nocy włosy, spodnie od pizamy i jedną z koszulek Westa. Upierał się, żeby je nosiła, jakby w ten sposób chciał dać do zrozumienia, że zawsze jest przy niej. Kiedyś się z niego nabijałem, ale teraz wydawało mi się to całkiem sensowne. Co nie znaczyło, że się do tego przed nim przyznam. Ja też zapragnąłem, żeby Riley nosiła moje koszulki. A to oznaczało, że moje uczucia do niej stopniowo zmieniały się w coś więcej niż przyjaźń.

– Usiądź, zaraz dam ci śniadanie – poleciła Maggie mama.

Moja kuzynka udała, że jej nie słyszy, i sama poszła wyjąć talerz z szafki.

– Ty jeszcze smażyysz. Sama mogę sobie nałożyć. Ale i tak dziękuję.

Mama uśmiechnęła się tak, jakby Maggie była idealną córeczką, której nigdy nie miała. Dobrze się dogadywały. Mama marzyła o córce, a Maggie potrzebowała matki, bo swoją straciła w tragicznych okolicznościach. Może nie były sobie aż tak bliskie, jak rodzona matka i córka, ale wierzyłem, że z czasem obie odnajdą w sobie nawzajem to, czego im brak w życiu.

Maggie siadła za stołem naprzeciwko mnie i ziewnęła. Jeszcze parę miesięcy temu jedlibyśmy śniadanie w kompletnej ciszy. Bardzo się cieszyłem, że kuzynka w końcu się przełamała i zaczęła mówić.

– Ale to był mecz, co nie?

Pytanie Maggie zabrzmiało niewinnie, ale dobrze wiedziałem, co ma na myśli. Była jedyną osobą, która miała pojęcie, co dzieje się w mojej głowie w pierwszej połowie meczu. Podniosłem na nią wzrok, odgryzając kęs rączucha. Nie było mi do śmiechu, podczas gdy ona sprawiała wrażenie rozbawionej.

– O, tak. O mało nie dostałam zawału – odezwała się mama, parszcząc śmiechem. – Boże, jeszcze nigdy w życiu tak się nie denerwowałam żad-

nym twoim meczem.

– Przygotuj się, że będzie jeszcze gorzej. Zdobycie mistrzostwa to nie bułka z masłem. – Dopiero po chwili dotarło do mnie, że mówię rozdrażnionym tonem, i momentalnie pożałowałem tych słów.

Maggie uniosła brew, jakby chciała dać mi do zrozumienia, że wie swoje. Czy ona naprawdę nie mogła dziś trochę dłużej pospać? Zjadłbym sobie w spokoju smaczne śniadanko. Ale nie, musiała akurat teraz zejść na dół i wywlec ten niewygodny dla mnie temat.

– Przecież wiem. Już wczoraj do mnie dotarło, że muszę się uspokoić, bo kolejne mecze będą jeszcze trudniejsze – przyznała mama nadal łagodnym i wyrozumiałym tonem.

– Założę się, że trudno ci się skupić na grze, skoro jesteś wiecznie pod presją – dodała Maggie, po czym uśmiechnęła się do mnie promiennie i ugryzła kawałek bekonu.

Nie miałem innego wyjścia, jak tylko zrezygnować ze śniadania albo zmienić temat. A ponieważ jeszcze się nie najadłem, spróbowałem zagadać o czymś innym.

– Mamo, mam zawieźć tacie śniadanie przed wyjazdem do Birmingham? – spytałem.

Maggie parsknęła śmiechem. W ostatniej chwili powstrzymałem się, żeby nie cisnąć racuchem w jej roześmianą twarz.

ROZDZIAŁ 21

Ona jest moim promyczkiem

Riley

Rodzice ani słowem nie skomentowali tego, że Brady zabiera mnie aż do Birmingham. Wyjaśniłam im, dlaczego chce tam jechać, ale nie wyglądali na przekonanych. Sama też miałam wątpliwości, czy to prawdziwy powód. Przecież do Nashville jest bliżej i równie dobrze można zrobić zakupy tam, zamiast w Birmingham. No nic, pewnie faktycznie miał już coś upatrzone. Ale i tak czułam miły dreszczyk na myśl, że być może to tylko pretekst, żeby spędzić ze mną prawie cały dzień. Przyjemne uczucie, nie powiem, choć nie powinnam sobie na nie pozwalać. Lepiej zachować ostrożność.

Kiedy Brady po mnie przyjechał, starałam się nie dopuścić, żeby zbyt długo gawędził z moim tatą. Oczywiście zaczęli rozmawiać o meczu – tato chwalił jego grę i żałował, że nie mógł oglądać go na żywo. Zanim jednak zdążył powiedzieć coś więcej, praktycznie wypchnęłam Brady'ego za drzwi w wielkim pośpiechu. Wolałam dmuchać na zimne, bo nigdy nie wiadomo, co mogło mu się wymknąć.

Wbrew moim oczekiwaniom pikap Brady'ego nie przypominał w środku typowego auta nastolatka. Przede wszystkim panował w nim zaskakujący porządek – ani śladu śmieci na podłodze, charakterystycznego zapaszku męskiej szatni czy choćby kurzu na desce rozdzielczej. Widać było, że Brady bardzo o niego dba.

– Często oddajesz swój samochód do czyszczenia? – spytałam, pierwszy raz rozglądając się uważniej po nieskazitelnym wnętrzu. Kiedy wcześniej z nim jechałam, miałam inne sprawy na głowie i nie zwracałam uwagi na takie szczegóły.

– Tata od razu by mi go zabrał, gdybym zapłacił komuś za mycie i czyszczenie – odparł Brady wyraźnie rozbawionym tonem. – I gdybym nie utrzymywał go w idealnej czystości, też.

Fiu, fiu! Kto by pomyślał? Brady był gwiazdą futbolu, a mimo to rodzice mu nie pobiłali. Nigdy bym się czegoś takiego nie spodziewała. A już zwłaszcza w tym mieście, gdzie kibice pewnie byliby gotowi sami zapłacić za zaszczyt umycia samochodu swojego idola.

– Coś o tym wiem. Mój ojciec też pilnuje, żebym się nie migąła od obowiązków. Nie żebym była leniem, ale wiem, że jeśli tylko na chwilę odpuszczę, weźmie mnie do galopu.

Brady zaśmiał się.

– O, tak. Skąd ja to znam...

Siedzieliśmy w milczeniu przez kilka następnych minut. Nie miałam ochoty na pogawędkę o niczym. Choć było kilka rzeczy, o które miałabym ochotę go spytać. Na przykład po co tak naprawdę jedziemy do Birmingham. Na razie jednak wolałam tego nie robić. Cieszyłam się naszą wycieczką, a przede wszystkim tym, że udało mi się wyrwać z domu w towarzystwie rówieśnika. Minęły już ponad dwa lata, odkąd miałam taką okazję.

Przez cały ten czas miałam poczucie, że jestem mentalnie starsza od innych nastolatków. Z Bradym było jednak inaczej. Nie puszczał muzyki na cały regulator ani nie paplał w kółko o sobie. A właśnie tak zapamiętałam kolegów w moim wieku. Chyba nie byłam przygotowana na to, że oni również w tym czasie dojrzeją. Całą swoją dotychczasową wiedzę na ich temat czerpałam z filmów i telewizji. Rzeczywistość okazała się o wiele bardziej zadowalająca, niż się spodziewałam.

Mimo to wolałam za bardzo się tym nie ekscytować, bo miałam świadomość, że wkrótce te miłe chwile mogą okazać się tylko wspomnieniem. Koniec naszej przyjaźni wisiał w powietrzu. Kiedy wszystko się wyda, nie miałam złudzeń, kogo wybierze Brady. Jasne, że Gunnera, a nie mnie. A na pewno stanie przed takim wyborem, jak tylko jego przyjaciel się o nas dowie. Mieszkaliśmy w małym miasteczku i nawet jeśli uda się nam ukrywać przez parę tygodni, prawda i tak wyjdzie na jaw. Brady wierzył, że wszystko pójdzie po naszej myśli, ale chyba podchodził do tego zbyt optymistycznie.

Ja z kolei nie miałam złudzeń. Los już raz mnie doświadczył, więc potrafiłam przewidzieć, jak to się skończy. Już wyrosłam z etapu, gdy człowiek jest pełen nadziei i zawsze myśli pozytywnie.

– Kiedy ostatnio byłaś w Birmingham? – spytał Brady.

No właśnie, dobre pytanie.

– Chyba całe lata temu. Nie bardzo pamiętam.

– Chodziłaś do szkoły tam, gdzie wcześniej mieszkałaś?

Pokręciłam głową i wbiłam wzrok w szybę.

– Nie. Nie miałam odwagi spotkać się z ludźmi w moim wieku i znosić ich gadania na temat mojej ciąży. Dlatego załatwiłam sobie nauczanie domowe.

Brady milczał przez chwilę, a ja zaczęłam żałować, że poruszyliśmy ten temat. Chyba poczuł się niezręcznie, a ja też nie miałam ochoty na tę rozmowę.

– Nie czułaś się samotna?

Nawet sobie nie wyobrażał, jak bardzo.

– Początkowo może i tak, ale potem urodziła się Bryony i odmieniła mój świat.

Dokładnie tak było. Przed jej narodzinami byłam kompletnie załamana. Cały mój świat legł w gruzach i uważałam, że już nigdy w życiu się nie

uśmiechnę. Mieć tylko piętnaście lat i być w ciąży to przerażające doświadczenie, nawet jeśli można liczyć na wsparcie rodziców.

– Jesteś dobrą mamą. Świetnie sobie radzisz, jakby to było coś łatwego, choć wiem, że tak nie jest.

Bryony była idealnym dzieckiem. Zupełnie jakby chciała mi w ten sposób wynagrodzić wszystkie ciężkie chwile, przez które musiałam wcześniej przejść. Kiedy położyli mi ją pierwszy raz na piersiach, zaczęłam płakać. Nie ze strachu czy smutku, ale dlatego, że miałam idealną, piękną i zdrową córeczkę. Była tylko moja. Sprowadziłam nowe życie na świat i nic już nie było dla mnie ważniejsze.

– Ona jest moim promyczkiem – stwierdziłam.

Bryony była warta każdej utraconej chwili mojego nastoletniego życia. Nigdy bym z niej nie zrezygnowała, nawet gdyby udało mi się cofnąć czas. Co nie znaczy, że namawiałabym jakąkolwiek inną nastolatkę, żeby zdecydowała się zostać mamą, bo przecież to nie był mój wybór. Ale kiedy nie ma innego wyjścia i człowiek zostaje postawiony przed faktem dokonanym, może nauczyć się, jak sobie radzić i czerpać z tej sytuacji jak najwięcej korzyści dla siebie. Dla mnie najwspanialszą z nich była Bryony.

– Chcesz skończyć liceum przez Internet czy może myślisz o powrocie do szkoły?

Taka myśl nawet nie przyszła mi do głowy. To przecież niemożliwe.

– Mam teraz obowiązki i nie da się tego zmienić. Rodzice potrzebują pomocy przy babci, ale przede wszystkim liczy się dobro Bryony. Nie chcę oddawać jej do żłobka, jest za mała i wciąż jeszcze potrzebuje mamy.

– Ciekawe, czy choć jedna dziewczyna z naszej budy myślałaby tak samo jak ty. Bardzo wątpię – stwierdził Brady. – Szacun, naprawdę.

Szczerze mówiąc, nie zależało mi na jego podziwieniu, ale nie powiedziałam tego na głos. Wszystko to robiłam dla swojej rodziny, bo ją kochałam. Nie dlatego, żeby ktoś bił mi brawo.

– A teraz powiedz coś o tych swoich butach. Tak nagle są ci potrzebne? – spytałam, żeby zmienić temat.

W końcu oderwałam wzrok od drogi i gdy odwróciłam głowę do Brady'ego, zobaczyłam, że lekko się uśmiecha.

– Tak się złożyło.

– Aha... No dobra, a nie możesz ich kupić przez Internet albo w Nashville?

Brady uśmiechnął się nieco szerzej.

– Mógłbym, ale wtedy nie miałbym pretekstu, żeby pojechać jak najdalej od Lawton i dzięki temu spokojnie spędzić z tobą cały dzień.

– Czyli cała ta wyprawa jest tylko po to, żebyśmy mogli gdzieś się razem wybrać? – upewniłam się, czując lekkie drżenie serca.

Brady zerknął na mnie z ukosa.

– Mhm. Na to wygląda.

Nie pytałam o nic więcej. Wystarczyło mi to, co usłyszałam. Pozwoliło mi na chwilę zapomnieć, że nasza znajomość wkrótce się skończy.

Jak większość dobrych rzeczy.

ROZDZIAŁ 22

Jesteśmy razem

Brady

Miło się nam z Riley gawędziło podczas jazdy i nie wiadomo kiedy upłynęły dwie godziny. Jej śmiech brzmiał dla mnie zupełnie jak muzyka. Był taki... przyjemny dla ucha. Do tego stopnia, że zaczęło mi go brakować i celowo próbowałem ją rozśmieszyć. Zrobiłbym wszystko, byle tylko znów go usłyszeć i zobaczyć, jak rozjaśnia się jej twarz.

Po drodze dostałem kilka SMS-ów, ale zostawiłem je bez odpowiedzi. Napisali do mnie nie tylko Gunner, West i Asa – czego mogłem się spodziewać – ale również Ivy, co mnie zaskoczyło. Jej wiadomość też zignorowałem, podobnie jak wszystkie, które ostatnio mi przysłała. Przebywałem dziś w zupełnie innym świecie. Na własne życzenie.

– W życiu nie jadłam czegoś tak pysznego – stwierdziła Riley, wycierając usta serwetką.

Nie przypominałem sobie, żeby choć jedna z dziewczyn, z którymi się dotąd umawiałem, chciała jeść w barze z grillem i zamówiła żeberka w sosie. Zazwyczaj wybierały coś, czym nie można się było pobrudzić. Tymczasem Riley kompletnie się nie przejęła ociekającymi tłuszczem palcami i upaćkaną twarzą.

Nie mogłem się napatrzyć, jak się śmieje, szczerze tym ubawiona. Mógłbym tak siedzieć i gapić się na nią przez cały dzień. Zaraz jednak zrelektowałem się i wziąłem do ręki pikantne skrzydełko, a potem ogryzłem

je do czysta. Zwykle na randkach jadałem w bardziej cywilizowany sposób, ale w towarzystwie Riley czułem się swobodnie i pałaszowałem bez skrępowania, zupełnie jakby była jednym z moich kumpli. Choć oczywiście ani trochę nie przypominała wyglądem żadnego z nich.

Gdyby dziewczyny zdały sobie sprawę, jak atrakcyjnie wyglądają w męskich oczach, gdy zachowują się swobodnie i cieszą z małych rzeczy – na przykład ze zwykłych żeberek – na pewno postarałyby się choć odrobinę rozluźnić. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tej tezy była siedząca dwa stoliki od nas grupka chłopaków, którzy raz po raz otwarcie spoglądali w stronę Riley. I choć złościłem się, że nic sobie nie robią z tego, że nie jest sama, nie mogłem mieć do nich pretensji. Zwłaszcza że mnie samemu też trudno było oderwać od niej oczy.

– Idę się umyć – oznajmiła z uśmiechem Riley. – A wiesz, że Bryony uwielbia żeberka? Szkoda, że jej tu z nami nie ma.

Już miałem zaproponować, że możemy je kupić dla niej na wynos, ale uświadomiłem sobie, że po kilku godzinach w samochodzie raczej nie nadawałyby się do jedzenia.

– Mogę je dla niej upiec na grillu. Wpadnijcie kiedyś do nas na kolację.

Riley zamilkła na moment i zauważyłem w jej oczach mieszane uczucia. Odłożyła żeberko na talerz, cicho wzdychając.

– Mhm. Może kiedyś.

O co jej chodziło? Sprawiała wrażenie, jakby moja propozycja ją zdenerwowała czy wręcz rozczarowała.

– Powiedziałem coś nie tak?

Riley przez chwilę wpatrywała się w swój talerz, a potem podniosła na mnie wzrok.

– Ja nie żyję w świecie fantazji, Brady. Jestem realistką. Przecież oboje wiemy, że gdy twoi koledzy się o nas dowiedzą, będziemy musieli przestać się widywać. Bo zmuszą cię, żebyś dokonał wyboru. A ja nie mam złudzeń, że wybierzesz mnie.

Co to, do ciężkiej cholery, miało znaczyć? Dlaczego niby miałbym wybierać, z kim mogę się przyjaźnić? Sam o sobie zdecydowałem, więc mogłem sam dobierać sobie przyjaciół. Nie zamierzałem czekać na niczyje pozwolenie.

– Wiesz, że nie jestem taki. Miałem nadzieję, że już się o tym przekonałaś. Nikt nie może mi rozkazywać.

Riley wzruszyła ramionami i wytarła palce w serwetkę.

– Nie ma w tym nic złego. Po prostu tak się złożyło, nie mam pretensji. Lubię z tobą przebywać i cieszę się, że znów mogę się z kimś przyjaźnić, ale nie mam złudzeń. Doskonale wiem, że wszyscy w Lawton mnie nienawidzą i uważają za oszustkę. To znaczy, wszyscy oprócz ciebie.

Nie miałem pojęcia, czym jest otwarta nienawiść. Riley na pewno bardzo z tego powodu cierpiała i miała poczucie ogromnej niesprawiedliwości. Nagle poczułem, jak wzbiera we mnie gniew na całe nasze miasto. Na każdego, kto oczerniał Riley, krytykował ją czy źle traktował. I dokładnie w tym samym momencie zdałem sobie sprawę z najgorszego: że byłem jednym z nich. Może nie teraz, ale kiedyś tak. I wcale się od nich nie różniłem.

– Przepraszam – powiedziałem szczerze, z głębi serca.

Riley uśmiechnęła się.

– Za to, że się ze mną przyjaźnisz?

– Za to, że ja też cię zawiodłem.

Uśmiech na jej twarzy zgasł.

– Byliśmy bardzo młodzi. Zrobiłeś to, co inni. Poza tym uciekłam z miasta, a to wyglądało tak, jakbym przyznawała się do winy. Gdybym została, mojej rodzinie byłoby jeszcze ciężiej, więc woleliśmy wyjechać. Ludzie litują się nad moimi rodzicami z powodu wyrodnej córki, ale mnie zawsze będą nienawidzić. Na szczęście nie zamierzam zostać w Lawton na stałe. Już niedługo się stąd wyrwę i zamieszkać gdzie indziej. Tam, gdzie nikt mnie nie zna i będę mogła zacząć wszystko od nowa. Ja i Bryony.

Perspektywa, że Riley będzie musiała zabrać Bryony i zamieszkać gdzieś daleko stąd, znaleźć pracę, płacić rachunki i wychowywać dziecko, podczas gdy ja mogę studiować, ganiać z piłką i realizować swoje plany, wydawała mi się wielką niesprawiedliwością. Tak wiele w życiu ją ominie – teraz szkoła, a potem studia.

– Kim chciałaś zostać, kiedy byłaś młodsza? – spytałem. Pilnowałem się, żeby nie powiedzieć: „zanim urodziłaś Bryony”, bo zabrzmiałoby to niezręcznie. Choć dokładnie te czasy miałem na myśli.

– Zanim zostałam mamą? – Riley uśmiechnęła się, jakby czytała mi w myślach. – Weterynarzem.

– Czyli lubisz zwierzęta – stwierdziłem, czując, jak robi mi się jej żal, że nie będzie mogła spełnić swoich marzeń tak jak ja.

– Tak. Nie mam teraz żadnego, bo nie mogę. Ale kiedy razem z Bryony dorobimy się własnego domu, będziemy trzymać w nim psy i koty. A może i kozy, jeśli wystarczy miejsca na podwórku.

– Nie mogłabyś pójść na studia na weterynarię?

Riley pokręciła przecząco głową.

– Nie. Muszę znaleźć pracę, żeby utrzymać siebie i Bryony. Poza tym mam pewne plany. Chciałabym pomagać dziewczynom, które znalazły się w takiej samej sytuacji jak kiedyś ja. Chodziłam na spotkania grupy wsparcia dla nastoletnich mam i bardzo mi one pomogły. Dlatego marzy mi się, żeby zrobić to samo dla innych. Pokazać nastolatkom, że mają szansę na szczęście. Że ich życie się nie skończyło.

Riley nie mówiła tych słów z goryczą czy gniewem. Upiła łyk mrożonej herbaty i wstała od stolika.

– Muszę iść się umyć – oznajmiła i poszła w głąb baru, gdzie znajdowały się toalety.

Dlaczego tak bardzo mi zależało, żeby Riley mogła spełnić swoje marzenia? Wydawała się pogodzona z życiem i szczęśliwa. Bardzo chciałem, żeby się jej powiodło i żeby zniknęły wszystkie jej problemy. Nikt inny tak

bardzo mnie nie obchodził jak ona. Budziła we mnie opiekuńcze uczucia – pragnąłem ją chronić i wspierać, choć i tak była chyba najodważniejszą i najtwardszą osobą, jaką kiedykolwiek znałem. Gdyby domyśliła się, co mi chodzi po głowie, natychmiast przywołałaby mnie do porządku i oznajmiła, że sama potrafi o siebie zadbać.

Może właśnie dlatego tak bardzo chciałem jej pomagać – bo sobie tego nie życzyła. Pragnęła dojść do wszystkiego sama i, jak ją znam, na pewno się jej powiedzie.

– Ej, jesteście znajomymi czy ona jest z tobą? – spytał jeden z chłopaków przy sąsiednim stole.

Odwróciłem głowę w ich stronę, poirytowany tym wyraźnym zainteresowaniem Riley. Jasne, można to zrozumieć, ale i tak byłem zazdrosny. I to na serio. Znacznie bardziej niż w przypadku Gunnera i Willi. Tym razem postanowiłem jasno dać do zrozumienia rywalowi, że Riley jest zajęta i nie ma na co liczyć.

– Jesteśmy razem – odparłem chłodnym tonem.

Kolesiowi wyraźnie zrzędła mina.

– Kurde, szkoda.

ROZDZIAŁ 23

Nie wiedziałam, że przyjaciele tak się całują

Riley

Było już po szóstej, gdy Brady wjechał na podjazd mojego domu. Przez cały dzień byłam w kontakcie telefonicznym z mamą, więc wiedziałam, że Bryony ma się dobrze. Ale choć się za nią stęskniłam, naprawdę dobrze mi zrobił ten kilkugodzinny odpoczynek od obowiązków i byłam wdzięczna Brady'emu za ten pomysł.

Kiedy zaparkował, odwróciłam się w jego stronę, chcąc mu podziękować i zapewnić, że świetnie się bawiłam, a wtedy poczułam na sobie jego uważne spojrzenie. Miał w oczach ten charakterystyczny błysk, który od razu rozpoznałam i na który momentalnie zareagowało moje ciało. Poczulałam, jak zaczyna mi szybciej bić serce i robi się gorąco z emocji.

Zanim zdążyłam wpaść w panikę czy chociażby racjonalnie pomyśleć, Brady nachylił się i objął dłonią mój policzek. Potem przybliżył głowę i dotknął ustami moich warg. W jego pocałunku nie było ani odrobiny zachłanności czy zaborczości. Nie rzucił się na mnie jak napalony nastolatek. Wręcz przeciwnie, czułam, jakby delektował się dotykiem moich ust. Sprawiało mi to wielką przyjemność.

Przysunęłam się do niego bliżej i rozchyliłam usta, mając przy tym nadzieję, że nie reaguję zbyt szybko i gwałtownie. W ogóle się nie spodziewałam, że ten dzień może się w ten sposób skończyć. Nie żebym miała coś przeciwko. Nie miałam i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Jednak

pragnąć pocałunku a rzeczywiście go doświadczyć to dwie różne sprawy. Czułam się dziwnie – przerażona, a zarazem uszczęśliwiona. Nie tak wyobrażałam sobie nasze pożegnanie. Wcześniej biłam się z myślami, czy powinnam objąć Brady'ego, nieświadoma, że on miał znacznie śmielsze plany.

Nasze języki dotknęły się, a wtedy wydałam z siebie jęk, który z pewnością dobrze oddawał odczuwaną przeze mnie w tej chwili przyjemność. To był prawdziwy pocałunek. Pierwszy w moim życiu, który naprawdę coś dla mnie znaczył. Wcześniej, gdy byłam młodsza, jedynie eksperymentowałam i zbierałam doświadczenia. Nic poza tym. Żadnemu z poprzednich chłopaków nie udało się przyprawić mnie o drzenie serca i dreszcze na całym ciele.

Z tego powodu chciałam zapamiętać pocałunek Brady'ego na zawsze, na wypadek gdyby miało już nie być drugiej okazji. Nie był moim pierwszym w życiu, ale śmiało mogłam powiedzieć, że pierwszym z prawdziwego zdarzenia. Takim, który naprawdę mnie poruszył.

Brady powoli się odsunął, odrywając usta od moich warg.

– Marzyłem o tym przez cały dzień – wyszeptał.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że zaczerwieniłam się, słysząc to wyznanie. Na szczęście było na tyle ciemno, że udało mi się to przed nim ukryć.

– Nie wiedziałam, że przyjaciele tak się całują – zauważyłam.

Brady nachylił się i pocałował mnie delikatnie w kącik ust.

– Przyjaciele nie.

– Aha. – Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

Brady właśnie potwierdził, że coś zaczyna się między nami dziać. Nie tylko ja miałam wrażenie, że przekroczyliśmy granicę przyjaźni. On czuł to samo, co ja.

– Mogę do ciebie jutro zadzwonić? – spytał niepewnym głosem.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Brady Higgens stracił pewność siebie.

– Tak.

Odsunął się ode mnie i wysiadł z samochodu. Potem obszedł go dookoła, otworzył moje drzwi i podał mi rękę, żeby łatwiej mi było wysiąść. Skorzostałam z jego pomocy nie dlatego, że lubiłam szarmanckie gesty. Po prostu nie byłam pewna, czy z emocji nie ugną się pode mną kolana.

– Dzięki za dzisiaj. – Chciałam powiedzieć coś mniej banalnego, ale byłam tak skołowana, że nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

– To był mój najlepszy dzień od bardzo dawna – zapewnił Brady.

Wiedziałam, że już mnie nie pocałuje, bo ktoś mógłby nas zobaczyć. Nawet to, że odprowadzał mnie pod drzwi, było ryzykowne. Gdyby ulicą przejeżdżał w tym momencie ktoś znajomy, Brady musiałby się do wszystkiego przyznać albo wymyślić jakiś wykręt. Jeśli chodzi o mnie, wołałabym, żeby skłamał, bo wtedy nadal moglibyśmy się potajemnie spotykać. Nie chciałam, żeby nasza znajomość się skończyła. Jeszcze nie byłam na to gotowa.

– To do jutra. Zdzwonimy się i umówimy – powiedział Brady, gdy dotarliśmy do drzwi.

Nie mogłam ponownie zostawić Bryony pod opieką rodziców na cały dzień. Poza tym nie chciałam.

– Okej, na chwilkę mogę się wyrwać. Może w trakcie drzemki Bryony.

– A potem możemy zabrać ją do parku.

Miło, że zaproponował wspólne wyjście, ale było to mało prawdopodobne, więc tylko pokiwałam głową bez słowa.

– Dobranoc – pożegnał się Brady, ściskając moją rękę, po czym odwrócił się i odszedł.

Otworzyłam drzwi i weszłam do domu, choć miałam ochotę patrzeć za nim, dopóki nie zniknie mi z oczu. Wiedziałam jednak, że nie mogę sobie na to pozwolić.

– Widzę, że miło spędziliście dzień – odezwała się matka, unosząc brwi, gdy tylko weszłam do salonu.

Czyżby nas podglądała? Nie spodziewałam się tego po niej.

– Nie wiem, o czym mówisz – zdziwiłam się, próbując ją zbyć.

W odpowiedzi mama przewróciła oczami.

– Może i jest ciemno, ale staliście pod latarnią i było stąd dobrze widać. Nie zrozum mnie źle, nie chciałam was podglądać. Po prostu usłyszałam samochód, wyjrzałam sprawdzić, kto to, i wtedy zobaczyłam coś, czego się nie spodziewałam.

Tak samo jak ja.

– Nie doszukuj się w tym drugiego dna – odparłam.

– Mama! – zawołała radośnie Bryony, która jak strzała wpadła do pokoju, owinięta ręcznikiem kąpielowym.

– Cześć, malutka – odpowiedziałam, równie mocno uradowana jej widokiem.

– Kąpu! – zażądała stanowczym głosem.

– Dobrze, zaraz cię wykąpię.

– Daj utkę. – Bryony uwielbiała puszczać na wodzie małą, różową łódkę. Ta zabawa była żelaznym punktem jej kąpieli.

– Okej, dobry pomysł.

– Ciastka – powiedziała, wskazując paluszką kuchnię i kiwając radośnie głową.

– On cię lubi. Zaufaj mu – zawołała za mną mama, gdy wyszłam z salonu w ślad za córeczką.

– Próbuję – odparłam krótko – ale wiem, jak się to skończy.

– Nie znasz go. Ten chłopak jest inny niż wszyscy. Zawsze taki był.

Momentalnie przypomniało mi się, jak Brady dwa lata temu zarzucał mi kłamstwo. Wtedy był taki sam jak wszyscy.

– Może jest trochę miłszy od innych, ale niedługo i tak okaże się taki jak reszta.

Usłyszałam jeszcze za plecami westchnienie matki, ale zaraz weszłam do łazienki za Bryony. Zajmowanie się córeczką przypominało mi o tym, co w moim życiu najważniejsze. Codzienne obowiązki dobrze mi zrobią po tym pocałunku. Nie byłam zwyczajną nastolatką, która może siedzieć bezczynnie i w nieskończoność go rozpamiętywać.

– Kiedyś w końcu będziesz musiała znów komuś zaufać – stwierdziła mama, wchodząc za nami do łazienki. Jak widać, nie zamierzała odpuścić.

Może kiedyś tak. Ale jeszcze nie dzisiaj.

– Zostawiłaś dla mnie parę ciastek? – spytałam, chcąc zmienić temat.

– Oczywiście. Bryony specjalnie dla ciebie udekorowała je na różowo.

Wiedziałam już o wspólnym pieczeniu, ale ucieszyłam się, że udało mi się odwrócić uwagę mamy.

– Co robiliście przez cały dzień? – spytałam Bryony.

– Ciastka – powtórzyła.

Gotowanie i pieczenie należały do jej ulubionych zajęć, nie licząc spacerów do parku. Zwłaszcza jeśli pomagała w kuchni przygotować coś, co mogła potem sama zjeść.

– Bawiłaś się na dworze?

Mała pokiwała głową.

– Ja bludna.

Jej buzia rozjaśniła się w uśmiechu, jakby udało się jej dokonać czegoś wyjątkowego.

– To widzę, że miałaś wystrzałowy dzień.

Bryony zrzuciła z siebie ręcznik i popędziła do wanny, do której mama nałała już wcześniej wody. Było w niej mnóstwo piany i gumowych zabawek.

Nic więcej nie potrzebowałam do szczęścia.

ROZDZIAŁ 24

Mam wszystko pod kontrolą

Brady

Zerwałem się łóżka o dziewiątej, bo obudził mnie West z propozycją porannej przebieżki. Maggie odmówiła, więc zwrócił się do mnie, a ja się zgodziłem. Dobrze było rozruszać mięśnie, nadal jeszcze sztywne po piątkowym meczu. Poza tym liczyłem po cichu, że mama w tym czasie zdąży przygotować śniadanie.

Trasa, którą zaplanował West, biegła obok domu Riley. Miałem zamiar wysłać do niej rano SMS-a i umówić się na spotkanie w ciągu dnia. Wczoraj w nocy leżałem bezsennie w łóżku przez długie godziny, rozmyślając o wspólnie spędzonym dniu. O jej śmiechu, rozpromienionej twarzy i dotyku warg na moich ustach. O wszystkim, co się wczoraj wydarzyło. Bardzo chciałem znów się z nią zobaczyć, najlepiej już teraz.

Zerkając w stronę jej domu, zastanawiałem się, czy Riley już wstała i co teraz robi. Czy Bryony wcześniej ją budzi? Może przygotowuje już śniadanie? Czy jej babcia ma dziś gorszy dzień? Co Riley zwykle porabia w niedzielę? W głowie kłębiła mi się setka pytań. Chciałem wiedzieć o niej wszystko. Szkoda, że nie mogłem w tej chwili ot tak, po prostu podbiec do jej drzwi i się z nią zobaczyć.

– Co się dzieje? – spytał West, wyrывая mnie z zamyślenia i przypominając mi, że nie jestem sam.

– O co ci chodzi? – zdziwiłem się, udając, że nie wiem, co ma na myśli.

– Z Riley.

Miałem przecucie, że w tej sprawie West może mieć inne zdanie niż Maggie. Zaproponował, co prawda, że pomoże szukać babki Riley, ale pewnie nie zaakceptuje naszej przyjaźni.

– Sprowadzili się z powrotem, żeby opiekować się chorą babcią – wyjaśniłem, choć wiedziałem, że West od dawna o tym wie.

– Nie o to pytam, nie udawaj głupiego.

Nie odezwałem się na to ani słowem. Ostatecznie poszliśmy pobiegać, a nie gawędzić. Najwyższy czas, żeby West przestał się mieszać w cudze życie i zajął się swoimi sprawami sercowymi. Wara mu od moich.

– Kiepsko ci idzie ściemnianie. Prędzej czy później się wsypiesz – stwierdził West po dłuższej chwili milczenia.

– Nie mam nic do ukrycia – skłamałem.

West zaśmiał się.

– Ta, jasne.

Przyśpieszyłem kroku, żeby jak najszybciej dotrzeć do domu i uwolnić się od jego wścibskich pytań.

– Gunner się dowie i wtedy trafi go szlag. Lepiej powiedz mi, co ci chodzi po głowie. Jesteś moim najlepszym kumplem. Nie będę przeciwko tobie.

Może i miał rację. Ze wszystkich kolegów West był mi najbliższy, bliższy niż Gunner. I była jeszcze Maggie – ona też na pewno stanie po mojej stronie. A West za żadne skarby świata się jej nie sprzeciwi.

– Jak na razie nie ma o czym gadać. Ale gdy zdobędziemy mistrzostwo, sytuacja może się zmienić. – To wszystko, co mogłem mu w tej chwili powiedzieć. Nic więcej ze mnie nie wydobędzie.

– W takim razie musisz się lepiej kryć. Bo jak tak dalej pójdzie, szybko cię namierzą i będziesz miał na karku Gunnera. A wiesz, że bez niego nie damy rady wygrywać.

Gunner będzie miał swoje racje i część chłopaków poprze go przeciwko mnie. W ten sposób drużyna się podzieli, a wtedy już po nas. Rozgrywałem ten scenariusz w swojej głowie co najmniej setki razy, więc doskonale wiedziałem, jak potoczą się sprawy i czym skończą.

– Mam wszystko pod kontrolą – zapewniłem.

– Sądząc po tym, jak gapiłeś się przed chwilą na dom Riley, raczej wątpię.

Racja. Trzeba ochłonąć i na jakiś czas przystopować. Mogłem na razie rozmawiać z Riley przez telefon i spotykać się z nią w weekendy, gdy uda nam się wyrwać z miasta. Jeszcze tylko dwa tygodnie. Potem będę wolny.

– Dobra, kumam – odparłem.

Na szczęście widać było już mój dom, więc zaraz uwolnię się od tej niewygodnej rozmowy.

Wbiegliśmy w milczeniu na chodnik i po chwili dotarliśmy do drzwi. Zanim jednak złapałem za klamkę, West zdążył powiedzieć jeszcze jedno:

– Nawet jeśli Rhett tego nie zrobił, Riley miała tylko piętnaście lat. W ogóle nie powinien przebywać z nią sam na sam.

Zawahałem się przez chwilę. Oczywiście, że Rhett to zrobił, ale w tej jednej sprawie West miał rację. Nawet gdyby nie doszło do gwałtu, sytuacja Rhetta nadal kiepsko wyglądała. Nie powinien być w ogóle zadawać się z Riley. Poza tym wszyscy wiedzieli, że sypia z dziewczynami z młodszych klas. Z jedną, jeśli chodzi o ścisłość – Sereną. Nie był niewiniątkiem.

– Mhm, racja. Ale Rhett na bank jest winny – stwierdziłem krótko, po czym wszedłem do domu.

Już od progu powitał nas zapach bułeczek i kielbasek.

– W twoim domu zawsze pachnie czymś smacznym. Uwielbiam was odwiedzać – oznajmił West, gdy szliśmy do kuchni.

– Dlatego, że zawsze przyłazisz w porze posiłków.

– A między porami jedzenia pachnie ciastkami.

Zaśmiałem się, wchodząc do kuchni. Zobaczyłem mamę w swoim nieodłącznym fartuchu i Maggie, która właśnie smarowała bułeczki masłem. Kuzynka uniosła głowę, spojrzała w oczy Westa i się uśmiechnęła.

– Cudownie pachnie, mamó – powiedziałem, odwracając wzrok od zakochanej parki, i poszedłem do lodówki po mleko.

– Za to wy pachniecie mniej cudownie – zauważyła mama. – Jak tam jogging?

– Obudził mnie.

West zaśmiał się i usiadł za stołem. Nie patrzyłem w jej stronę, ale mógłbym przysiąc, że Maggie przygląda się nam obu z uwagą. Doskonale potrafiła rozpoznawać mowę ciała, więc od razu zorientowała się, że coś między nami zaszło.

– Ivy była tu wczoraj. Zapomniałam ci powiedzieć, jak wróciłeś wieczorem. Przyniosła dla ciebie bułeczki cytrynowe. Wstawiłam je do lodówki.

Mama wiedziała o moich problemach z Ivy, ale ciągle napominała mnie, że mam być dla niej miły. Problem w tym, że jeśli nadal będę miły, ta dziewczyna nigdy się ode mnie nie odczepi.

– To się musi wreszcie skończyć – mruknąłem gniewnie.

– Lubię brownie – wtrąciła Maggie rozbawionym tonem.

– To możesz je sobie wziąć – burknąłem.

– A podzielisz się ze mną? – spytał ją West.

– Jasne. Sama nie dam rady wszystkiego zjeść.

Przewróciłem oczami zdegustowany ich kiepskimi żartami i nałożyłem sobie jedzenie na talerz, zanim mama zdążyła zrobić to za mnie.

– Dzięki za śniadanie – powiedziałem do niej i usiadłem do stołu, żeby uzupełnić zapas kalorii spalonych w trakcie biegania.

– Może Ivy mogłaby przynieść trochę tego ciasta z polewą karmelową, które piecze jej mama? – spytał kpiącym tonem West.

Puściłem jego uwagę mimo uszu.

– Nic by się nie stało, jakby Brady ją poprosił – dodała Maggie.

– No już, wystarczy, dajcie Brady'emu spokój – zaprotestowała mama wesołym głosem i poklepała mnie pieszczotliwie po plecach.

Wątpię, żeby Riley kiedykolwiek przyszło do głowy uszczęśliwić mnie słodkościami. I bardzo dobrze.

ROZDZIAŁ 25

Poszukaj Thomasa

Riley

Niedługo po lunchu zadzwoniła moja komórka. Akurat wybierałyśmy się z Bryony do parku. Na widok imienia Brady'ego na ekranie nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Z każdym dniem coraz bardziej mi na nim zależało, choć wiedziałam, że to zauroczenie może się dla mnie źle skończyć i znów będę cierpieć.

– Cześć – powiedziałam do słuchawki, wychodząc na zewnątrz, żeby nikt z rodziny nie mógł mnie podsłuchać.

– Hej, co porabiasz?

– Niedawno zrobiliśmy sobie z Bryony piknik na podwórku, a teraz ubieramy się i wychodzimy na spacer do parku. Po drodze muszę wpaść do spożywczego i kupić dla mamy mleko i jajka.

Trochę niezręcznie się czułam, opowiadając mu o swoich codziennych zajęciach. Choć starałam się mówić swobodnym tonem, miałam wrażenie, jakbym opisywała mu życie na innej planecie, o którym kompletnie nic nie wie.

– Widzę, że macie napięty plan dnia. Dobra pogoda na piknik, świeci słońce, więc nie jest za chłodno – powiedział Brady.

Okrągłe zdania, typowe dla kogoś, kto tak naprawdę nie wie, co powiedzieć. Ale trudno mu się dziwić, bo skąd mógł wiedzieć, jak wygląda na co dzień opieka nad dzieckiem.

– A co u ciebie? – spytałam, próbując skierować rozmowę na inne tory.

– West mnie obudził i poszliśmy pobiegać. Potem zjedliśmy śniadanie i oglądaliśmy nagranie z piątkowego meczu.

I tyle. Nie dowiedziałam się od niego, jakie ma plany na dalszą część dnia. Zresztą one i tak nie powinny mnie obchodzić.

– Nie biegałam już od dwóch lat – westchnęłam, przypominając sobie, że kiedyś należałam do szkolnej drużyny lekkoatletycznej. Lubiłam sport, więc zdarzało mi się tęsknić za tamtymi czasami.

– Może w następną sobotę albo niedzielę rano pójdziesz pobiegać ze mną. O ile oczywiście twoi rodzice zgodzą się popilnować Bryony.

Kolejny raz Brady zdawał się nie pamiętać, że ktoś może nas razem zobaczyć. Coraz częściej mu się to ostatnio zdarzało.

– Chyba lepiej poczekać te parę tygodni, aż przestaniemy ukrywać naszą przyjaźń.

Brady przez chwilę się nie odzywał. Często zastanawiałam się, o czym może myśleć w takich momentach wahania.

– Tylko to?

Co to w ogóle za pytanie?

– Nie rozumiem – odparłam.

– Tylko przyjaźń?

No tak, przecież się pocałowaliśmy. Czy jeden pocałunek coś między nami zmienia? Wypadłam z obiegu, jeśli chodzi o randki. I niezbyt się znałam na chłopakach.

– Nie sądzę, żeby mogło być z tego coś więcej – powiedziałam.

Czyżby zapomniał, co nas najbardziej dzieli?

– Dlaczego?

A jednak. Naprawdę muszę mu wyjaśnić oczywistość?

– Jestem nastolatką z dzieckiem, a ty za pół roku wyjeżdżasz na studia i masz swoje plany. Cokolwiek by między nami było i tak musiałoby się skończyć. Dlatego najlepiej dla nas, jak zostaniemy tylko przyjaciółmi.

A szczególnie dla mnie. Bo kiedy Brady wyjedzie, ja zostanę na miejscu i będę próbowała jakoś dalej ciągnąć swoje życie.

– To może umówmy się, że poczekamy i zobaczymy, co z tego wyniknie? Bo ja chciałbym, żeby było więcej takich chwil jak wczoraj wieczorem. Już bardzo dawno nie spędziłem takiego fajnego dnia jak z tobą.

Te słowa przyprawiły mnie o wypieki na policzkach i drżenie serca. Brady Higgens przyznał, że mnie lubi. Chciał częściej się ze mną widywać i znów mnie całować. Z radością bym na to przystała, gdyby chodziło tylko o mnie. A przecież jest jeszcze Bryony – ona i ja to jedno. I to ona była dla mnie najważniejsza.

– Chyba powinieneś jeszcze raz spokojnie wszystko przemyśleć. Jestem pewna, że nigdy wcześniej nie umawiałaś się z nastoletnią mamą.

Brady umilkł, więc czekałam cierpliwie, aż ta prawda do niego dotrze. Miał życie jak z bajki, nic więc dziwnego, że nie od razu zdawał sobie sprawę z realnych problemów. Kiedyś byłam taka sama, więc potrafiłam go zrozumieć.

– Daj mi szansę udowodnić, że to może się udać.

Cały Brady i jego idealny świat. Przez niego zaczynałam tęsknić za dawnym życiem, w którym człowiek nie spodziewa się, że może go spotkać coś złego. Tyle że wtedy byłam słaba, a teraz już nie. Cierpienie mnie zahartowało.

– Po prostu żyjmy z dnia na dzień. Bez żadnych obietnic czy planów na przyszłość. Co będzie, to będzie.

Gdybym nie wyszła z tą propozycją, pewnie żałowałabym do końca życia. Brady był inny niż wszyscy i przy nim czułam się szczęśliwa. Nie chciałam, żeby to się skończyło. Wiedziałam, że prędzej czy później będzie bolało, ale jak na razie trzeba cieszyć się chwilą.

Brady westchnął, a ja uśmiechnęłam się pod nosem. Nie był przyzwyczajony do oporu, bo zawsze dostawał, czego chciał. Ze mną jednak nie pójdzie mu tak łatwo. Może uda mi się choć trochę nauczyć go życia.

– Zgoda, zrobmy tak, jak chcesz – odparł.

W jego głosie pobrzmiwało rozczarowanie, że nie jestem w stanie ofiarować mu gwiazdki z nieba. To dla niego zupełnie nowe doświadczenie. Zwykle to dziewczyny za nim biegały, tak jak Ivy. Widziałam ją w akcji, żyjąc spokojnie własnym życiem, z dala od wszystkich. Jeszcze parę tygodni temu nie odstępowała Brady'ego na krok. Nie wiem, co między nimi zaszło, że zerwali, ale jak widać, Brady był już gotowy na nowy związek.

– Bryony stoi ubrana do wyjścia. Muszę kończyć – powiedziałam, przypominając mu w ten sposób o moich obowiązkach.

– Jasne, w porządku. No to jak będzie? Dasz radę wyjść wieczorem?

Nie mogłam dzień po dniu prosić rodziców, żeby zajmowali się Bryony. Nigdy tak nie robiłam.

– Kładę ją spać o wpół do dziewiątej. Jak już zaśnie, mogę poprosić rodziców, żeby do niej zerkali.

– Będę u ciebie o dziewiątej – obiecał Brady.

Kiedy się rozłączyliśmy, starałam się zbyt dużo o nas nie myśleć. W ten sposób tylko sobie przypominałam, że nasz związek nie ma przyszłości. Brady był przyjacielem tylko na chwilę. A raczej miał nim być, bo pocałunek raz na zawsze zmienił naszą relację.

– Palk! – Bryony domagała się spaceru, pociągając mnie za nogawkę spodenek.

– Tak, zaraz idziemy do parku – zapewniłam ją.

Zaklaskała uradowana w dłonie i puściła się biegiem w stronę drzwi wyjściowych.

– Idziemy do parku! – zawołałam do rodziców, którzy siedzieli w kuchni.

– Dobrze, miłej zabawy – odparła mama.

– Widziałaś Thomasa? – spytała babcia, wchodząc do salonu.

– Nie, dzisiaj nie – zapewniłam ją. „Ani nigdy wcześniej” – dopowiedziałam w myślach.

Babcia zatroskała się.

– Zabrał mi kapcie. Ciągle je gdzieś wynosi.

– Które? – spytałam, żeby w razie czego wiedzieć, czego szukać.

– Takie różowe, futrzane, w kształcie króliczków.

Babcia z pewnością nie nosiła czegoś podobnego w ostatnim dziesięcioleciu. Ani w sześciu poprzednich. To tylko kolejne wspomnienie z jej dzieciństwa. Kiedyś też ich szukała, ale wtedy była przy niej mama i próbowała coś jej wytłumaczyć. Ja jednak wolałam nie wdawać się z nią w dyskusję.

– Rozejrzę się za nimi.

– I za Thomasem. Poszukaj Thomasa. Trzeba go nakarmić.

– Tak, psze pani. Już się robi.

ROZDZIAŁ 26

Już nigdy nie będę taki, jak kiedyś

Brady

Postanowiłem pojechać dziś wieczorem do Riley pikapem ojca. Dzięki temu będzie mniejsze ryzyko, że ktoś nas wypatrzy. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że to ja prowadzę auto ojca. Mój własny pikap od razu rzuciłby się w oczy. Dowiedziałem się od mamy, że tata wyskoczył do biura, więc od razu po telefonie do Riley wsiadłem w swój samochód i pojechałem do jego pracy.

Riley chciała dowodu, że traktuję ją serio. Świetnie zdawałem sobie sprawę, że jest inna niż znane mi dotąd dziewczyny. Przede wszystkim dlatego, że ma dziecko. Ale to właśnie jej inność tak bardzo mnie pociągała. Ani przez chwilę się z nią nie nudziłem, a na dodatek była szczerą i autentyczną.

Na początek musiałem jednak zdobyć jej zaufanie, a to nie będzie łatwe. Riley była bardzo zdystansowana i ostrożna. Po wczorajszej wycieczce i naszym pocałunku nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak tylko o niej. Tymczasem ona sprawiała wrażenie, jakby niewiele ją to obeszło. A praktycznie wcale. Nie nawykłem do takiego obrotu spraw i nie wiedziałem, jak z nią postępować.

Zaparkowałem pod biurem taty, sięgnąłem na siedzenie pasażera po komórkę i wsunąłem ją do kieszeni. Nie bardzo wiedziałem, jak wyjaśnić ojcu, po co pożyczam jego auto. Wątpliwe, żeby dobrze przyjął nowinę

o moich spotkaniach z Riley, bez względu na to, czy jak wszyscy, stał po stronie Rhetta, czy raczej był skłonny uwierzyć jej. Na pewno nie życzyłby sobie, żebym się w tym momencie rozpraszał i zajmował czymś innym niż gra.

Jeśli ojciec uzna, że Riley mi przeszkadza, pewnie skończy się na awanturze. Tak czy siak, będzie musiał się z tym pogodzić. Nigdy nie pytałem go o zdanie w sprawach sercowych i tym razem też nie zamierzałem. Niech wie, że go kocham, ale mam własne życie. I tylko ja mogę o nim decydować.

Drzwi wejściowe budynku nie były zamknięte na klucz, więc wszedłem do środka i skierowałem się w głąb korytarza, gdzie tata miał swoje biuro. Na parkingu nie zauważyłem innych samochodów, dlatego zwolniłem kroku, słysząc w oddali czyjeś głosy. Może ojciec miał spotkanie, więc nie chciałem mu przeszkadzać. Jeśli tak, poczekam, aż się skończy.

Odgłos, który dobiegł mnie z drugiego końca korytarza, sprawił, że zastygłem w pół kroku i wstrzymałem oddech. Miałem wrażenie, jakby moje serce nagle stanęło. Wtedy rozległ się kolejny przeciągły, kobiecy jęk, a po nim gardłowe pomruki ojca, jakich zdecydowanie nie powinien wydawać w miejscu pracy.

Na pewno zaszło jakieś nieporozumienie. Niemożliwe, to nie mógł być mój ojciec. On nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Zmusiłem się, żeby ruszyć dalej korytarzem w stronę biura, skąd dochodziły odgłosy głośnego seksu. Z każdym moim krokiem narastały i stawały się coraz bardziej namiętne. Poczułem, jak żołądek podchodzi mi do gardła, i zacząłem się bać, że zwymiotuję, jeszcze zanim dotrę na miejsce. Każdy kolejny jęk utwierdzał mnie w przekonaniu, że w środku musi być mój ojciec. Zresztą, kogo innego mógłbym zastać w jego biurze?

Tuż za biurkiem wisiało lustro, umieszczone tam osobiście przez matkę, gdy urzędowała ojcu biuro. Dzięki niemu mogłem zobaczyć jak na dłoni, że ojciec jest goły od pasa w dół. Na jego biurku usadowiła się kobieta

o długich blond włosach, a on poruszał się rytmicznie między jej nogami. Na widok jej czerwonych szpilek poczułem kolejną falę mdłości. Gdy wykrzyczała namiętnie jego imię, nie wytrzymałem, odwróciłem się i puściłem biegiem przed siebie, przekonany, że lada moment zwymiotuję.

To się nie działo naprawdę. Nie! Nie tata! Przecież miał mamę. Jak mógł jej zrobić coś takiego? I to z kobietą chyba o połowę od siebie młodszą. Nie widziałem co prawda zbyt wyraźnie jej twarzy, ale mogłbym się założyć, że miała dużo mniej lat od niego.

Jeszcze nigdy nie byłem do tego stopnia zdruzgotany jak w tym momencie. I ani razu w całym swoim życiu tak nie cierpiałem. Kiedyś wydawało mi się, że rozumiem, co czuje człowiek zraniony. Ale dopiero teraz, gdy wypadłem z budynku i w moją twarz uderzył podmuch zimnego powietrza, zdałem sobie sprawę, co to znaczy naprawdę cierpieć. Czuć ból, który rozrywa na kawałki, pali od środka i niszczy w człowieku wszystko, czym dotąd był. Do tego stopnia, że zgina się wpół i raz po raz wstrząsają nim torsje, aż wreszcie nie ma już czym wymiotować.

Kuliłem się na parkingu przez dłuższy czas, aż upewniłem się, że mój żołądek opróżnił się do samego końca. Kiedy wreszcie się wyprostowałem, czułem się kompletnie pozbawiony sił, pusty i zagubiony. Zaledwie pół godziny temu wyjeżdżałem z domu zadowolony i niczego nieświadomy. W jednej chwili wszystko się zmieniło. A ja już nigdy nie będę taki jak kiedyś.

Mój wzrok padł na samochód ojca. Poczułem, jak wzbierają we mnie jednocześnie nienawiść, gniew i niedowierzanie. Miałem ochotę wrócić do biura i wygarnąć ojcu prosto w twarz, że jest zwykłym śmieciem. I że będzie się za to smażył w piekle. Obrzucić kamieniami jego samochód i porysować kluczykiem lakier. Chciałem, żeby zabolalo go tak mocno, jak mnie.

Wtedy stanęła mi przed oczami twarz matki i dzięki temu zdołałem się opanować. Opadłem ciężko na siedzenie swojego pikapa i oparłem czoło o kierownicę. Nagle dotarło do mnie, że to będzie dla niej straszny cios.

Uwielbiała ojca, był dla niej najważniejszy w życiu. Jeśli dowie się o jego zdradzie, będzie zdruzgotana do tego stopnia, że może nigdy się z tego nie podniesie. Kochałem ją, ale miałem świadomość, że nie ma w sobie aż tyle siły.

Uruchomiłem silnik i pojechałem w stronę domu, ale po chwili zatrzymałem auto. Nie mogłem w tym stanie pokazać się mamie ani nikomu innemu. Chciałem być sam. Dlatego skręciłem na północ i pojechałem przed siebie. Tylko tyle byłem w stanie w tej chwili zrobić – uciekać od fałszywego poczucia bezpieczeństwa, jakie dawał mi mój rodzinny dom.

Futbol nagle przestał mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Studiami też nie zaprzętałem już sobie głowy. Liczył się tylko smutny fakt, że moja rodzina żyje w kłamstwie, a ojciec jest o krok od zniszczenia wszystkiego, co nas łączy. Nigdy mu tego nie wybaczę. Jaka szkoda, że nie mogę wymazać z pamięci tego, co widziałem. Oddałbym wiele, byle tylko cofnąć czas.

Mieliśmy wszystko. A raczej ojciec miał wszystko, ale się tego wyrzekł. I dla kogo? Dla jakiejś cizi, która seksownie wygląda w mini?

Asa minął mnie swoim samochodem, naciskając klakson, ale nawet mu nie pomachałem. Nie byłem w stanie, ale i nie miałem ochoty. Należał do mojego poprzedniego życia. Tego, w którym zależało mi, żeby ojciec był ze mnie dumny, i snułem plany na przyszłość. Życia, w którym matka była kochana i doceniana. Każdy mieszkaniec mojego miasta był jego częścią.

Czy to oznaczało, że wszyscy tkwią tutaj w kłamstwie? Że nikt nie ma za grosz przyzwoitości? Czy życie w tym mieście to jedno wielkie przedstawienie?

Jechałem przed siebie ze wzrokiem utkwionym w drodze, czując, jak dudni mi w głowie z powodu torsji i widoku, który cały czas uparcie stał mi przed oczami. Wiedziałem, że kiedy się zatrzymam, będę musiał zawrócić. Choć najchętniej w ogóle nie wracałbym do domu, żeby nigdy więcej nie oglądać ojca na oczy.

Zrujnował nam życie – mnie i mojej mamie. A pośrednio też naszej drużynie i całemu miastu. Świat Brady’ego Higgensa rozpadł się na kawałki. Rozgrywający nie będzie nadawał się do gry.

Tyle, że dla mnie przestało to już mieć jakiegokolwiek znaczenie. Robiłem wszystko, by być idealnym synem. Zawsze przestrzegałem zasad i starałem się zachowywać przyzwoicie.

I co dziś z tego mam? Wielkie nic. Mój ojciec okazał się najzwyklejszym w świecie dziwkarem.

ROZDZIAŁ 27

Bajka się skończyła

Riley

Była już prawie jedenasta wieczorem, gdy odłożyłam komórkę i położyłam się do łóżka. Brady nie zadzwonił ani nie pojawił się o dziewiątej, tak jak się umawialiśmy. Mogłam wysłać mu SMS-a, ale miałam swoją dumę. To on zabiegał o nasze spotkanie, nie ja.

W ciągu dwóch godzin czekania przeszło mi, rzecz jasna, przez głowę, że Brady'ego mogło spotkać coś złego. Szybko jednak odpędziłam od siebie tę myśl. Gdyby coś mu się stało, na pewno już bym się dowiedziała, bo हुआłoby o tym całe miasto.

Przymknęłam na siłę powieki, wsłuchując się w równy oddech Bryony. Była obok mnie i nikogo innego nie potrzebowałam do szczęścia.

Głupio postąpiłam, obdarzając zaufaniem chłopaka – nawet takiego jak Brady. Wszyscy faceci są jednakowi. Pewnie trafiła mu się lepsza okazja i z niej skorzystał. Choć spodziewałabym się po nim czegoś więcej. Na przykład SMS-a czy telefonu z wyjaśnieniem, dlaczego nie przyszedł. Z drugiej strony to milczenie było tak do niego niepodobne, że znów zaczęłam się martwić.

Leżąca na szafce nocnej komórka niespodziewanie zawibrowała. Odwróciłam głowę w jej stronę – no tak, zapomniałam ją wyciszyć. To musiał być Brady. Nikt inny nie miał mojego numeru i nie wysyłałby mi wiadomości o tak późnej porze. Darować sobie? Czy jednak ją przeczytać? Ow-

szem, spóźnił się dwie godziny, ale znając go, na pewno ma wiarygodne wytłumaczenie.

Wzięłam do ręki telefon.

Śpisz?

Serio? Tylko tyle miał mi do powiedzenia, po tym jak wystawił mnie dziś do wiatru? Powinnam była jednak w ogóle nie brać komórki do ręki. Już miałam odłożyć ją z powrotem na szafkę, gdy dostrzegłam za oknem światła samochodu wjeżdżającego na nasz podjazd, które po chwili zgasły. Brady? Naprawdę sądził, że wyjdę się z nim zobaczyć o jedenastej w nocy?

Jestem już w łóżku.

I tyle. To powinno go przekonać, żeby wracał do siebie. Odkładałam telefon, gdy znów rozległ się sygnał SMS-a.

Jestem pod twoim domem.

Przewróciłam oczami.

Widzę, ale jestem w łóżku.

Odczekałam chwilę i zerknęłam za okno, czy odjechał. Nic z tego. Nadal tkwił w samochodzie. Gdyby na jego miejscu był inny chłopak, pomyślałabym, że czeka, aż do niego przybiegnę jak każda inna. Ale to był Brady, a on zawsze umiał się zachować i traktował dziewczyny z szacunkiem.

Prawdziwa miłość nie istnieje. Kurwa, wszystko jest do dupy.

Przeczytałam jego słowa, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. Co takiego? Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Dlaczego nagle pisze o miłości? I czy kiedykolwiek wcześniej użył słowa „kurwa”?

Człowiek wierzy w różne bzdety i ufa ludziom, a oni go zawodzą i wszystko chrzanią. Parszywi egoiści.

Ta ostatnia wiadomość sprawiła, że jednak poderwałam się z łóżka. Włożyłam szybko japonki i wyszłam do przedpokoju. W tym samym momencie otworzyły się drzwi sypialni rodziców i wyjrzała zza nich głowa mamy.

– Co robisz? – spytała.

Miała na nosie okulary do czytania, co oznaczało, że jeszcze nie zasnęła.

– Brady jest pod domem. Pisze mi dziwne SMS-y, chyba coś się stało.

Pójdę sprawdzić co. To do niego niepodobne.

Mama pokiwała głową na znak zgody.

– W porządku. Będę pilnować, czy Bryony się nie obudziła.

– Dziękuję.

Tym razem nie wygłosiła mi typowego kazania, że mam uważać i być rozsądna, jakie słyszy większość nastolatków przed wyjściem z domu. Słyszałam je niejedną raz, gdy zaczęłam umawiać się z chłopakami. Moi rodzice wiedzieli już, że jestem świadoma, co może mnie spotkać, bo doświadczyłam tego na własnej skórze.

Otwierałam drzwi wejściowe, gdy komórka w mojej dłoni znów zawirowała. Nie chciałam tracić czasu na czytanie, więc poszłam prosto do piłkapa Brady'ego.

Kiedy otworzyłam drzwi po stronie pasażera, zdziwiłam się, bo uderzył mnie w nozdrza zapach piwa. Na podłodze leżały trzy butelki, a czwarta tkwiła w uchwycie na kubek. O rany, co jest grane?

– Co się stało? – spytałam, zamykając za sobą drzwi.

– Wszystko – oparł przeciągle Brady.

Wypicie czterech piw dla większości chłopaków nie stanowiło większego problemu, ale nie dla Brady'ego, który nigdy nie tykał alkoholu. Efekty słyhać było w jego głosie. Mówił bełkotliwie, pewnie pierwszy raz w całym swoim życiu.

– Pijesz i prowadzisz. Widzę, że jest źle.

Brady zaśmiał się gorzko, po czym odchylił głowę na oparcie fotela.

– Źle – powtórzył i znowu się zaśmiał, ale po jego minie widać było, że wcale nie jest mu wesoło. Wręcz przeciwnie, w jego głosie pobrzmiwało rozgoryczenie i ból.

Brady sięgnął po butelkę, ale ja byłam od niego szybsza. Zdążyłam ją złapać i usunąć z jego zasięgu.

– Chyba już wystarczy, co? Powiesz mi w końcu, co się stało?

Brady zacisnął kurczowo powieki, jakby próbował odpędzić od siebie jakiś widok. Coś, o czym wołałby zapomnieć. Siedziałam bez słowa, wiedząc, że muszę być cierpliwa. Widać było, że to nie przelewki. Cokolwiek się wydarzyło, potężnie nim wstrząsnęło.

– Chciałem pożyczyć na wieczór samochód taty, żeby trudniej mnie było rozpoznać. Mielibyśmy dzięki temu trochę prywatności w tej dziurze. – Brady umilkł, po czym znowu się zaśmiał. – Akurat. Gównu mnie obchodzi, że ktoś nas zobaczy. Niech się wszyscy, kurwa, dowiedzą, a co! Wszyscy! Mogę nawet wypisać to na transparentach i rozwiesić je po całym mieście. Wszyscy mogą mi naskoczyć, całe to cholerne miasto. To tylko futbol. Nic więcej, tylko pieprzony futbol. Kompletnie nic nie znaczy. W życiu chodzi o coś więcej. O zaufanie. O rodzinę, której możesz ufać – wybełkotał Brady i z całej siły uderzył dłonią o kierownicę.

A więc chodziło o jakieś problemy rodzinne? Jego własne? Czyżby ojciec nie chciał mu pożyczyć samochodu? Niemożliwe, wtedy by się tak nie zachowywał. To musiało być coś poważniejszego.

– Brady, co się stało? – powtórzyłam.

Westchnął głęboko, wzdrygając się.

– Pojechałem do biura ojca, bo miał dziś pracować, choć jest niedziela. Kto, do ciężkiej cholery, pracuje w niedzielę? Jak widać, mój tatuś. Ale okazało się, że wcale nie pracuje.

Na widok miny Brady'ego zrobiło mi się niedobrze i poczułam, jak mój żołądek zaciska się w supeł. Wciąż jednak miałam nadzieję, że moje podejrzenia okażą się niesłuszne.

– Brady, nie – wyszeptałam.

Cierpienie malujące się na jego twarzy momentalnie pozbawiło mnie złudzeń. Wiedziałam już, że jego opowieść źle się kończy. Wręcz paskudnie.

– Blondynka, młodsza od niego, naga na jego biurku i on bez spodni. – Umilkł i wciągnął ze świstem powietrze. Samo wypowiedzenie tych słów na głos musiało zboleć, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. Zwłaszcza że jego rodzice byli podobni do moich – wszyscy uważali ich za idealną i godną zaufania parę.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Gdybym była na miejscu Brady'ego, czy jakiegokolwiek słowa ulżyłyby mi w cierpieniu? Na pewno nie. Ten ból nigdy by nie zelżał. Wątpię, żebym potrafiła podnieść się po czymś takim. Nawet Rhett nie zdołał aż tak mocno mnie skrzywdzić, bo miałam na pocięgę Bryony. W przeciwieństwie do Brady'ego. Nie istniało nic, co mogło choć odrobinę złagodzić jego cierpienie.

– Nie widział mnie. Byli zbyt zajęci sobą. – Ostatnie zdanie wypowiedział z gorzką ironią. – A w tym samym czasie mama gotowała dla niego na kolację jego ulubione danie. I cały dom pachniał jego ulubionym ciastem.

O mało mi serce nie pękło z żalu nad Bradym i jego mamą. Tego typu sprawek nie da się utrzymać w tajemnicy zbyt długo. Prędzej czy później i tak wyjdą na jaw. Szczególnie w małym miasteczku, które uważało Brady'ego za złotego chłopca. Jego rodzina wydawała się jak skała – nie do

rozbicia. Jedna z tych, które wszyscy dookoła podziwiali. A teraz wszystko w jednej chwili się rozsypało.

– I pomyśleć, że jeszcze dziś rano moim największym zmartwieniem był jakiś pieprzony mecz. Nigdy nie miałem prawdziwych problemów. Ani razu nie musiałem zmagać się z czymś, co na zawsze zmienia człowiekowi życie. – Brady podniósł głowę i po raz pierwszy tego wieczoru spojrzął mi w oczy. – Ale ty tak. Przeszłaś piekło, ale udało ci się pozbierać. Jak to zrobiłaś?

Miałam ochotę uściskać go i zapewnić, że wszystko się poukłada. Ale to byłoby zwykłe kłamstwo, jedno z tych, jakie opowiada się dzieciom po stracie ukochanego zwierzaka. Nieprawda, wcale tak nie będzie. Wiedziałam to z doświadczenia. Serce mi się ścisnęło, gdy patrzyłam, jak Brady cierpi, i z wielkim trudem powstrzymałam się od fałszywego pocieszenia. Brady wcale tego nie potrzebował.

Z każdym dniem coraz więcej czułam do Brady'ego, ale nie zdawałam sobie sprawy, że jego cierpienie tak mocno mnie poruszy. Aż do teraz. Dlatego zrobiłam to, co należało – powiedziałam mu prawdę. Dość się już nasłuchał kłamstw na temat życia.

– Ty też się pozbierasz. Pamiętaj, że życie to nie zabawa. Tak bywa i trzeba się z tym pogodzić. Nie jesteś już dzieckiem, bajka się skończyła. Ci, którzy nadal w nią wierzą, są słabi. Twoja mama będzie cię teraz potrzebować, dlatego musisz mieć siłę za was oboje.

– Chyba nie dam rady.

To uczucie również było mi doskonale znane. Mnie też kiedyś prześladowało. Byłam pewna, że moje życie się skończyło i nigdy już się nie podniosę.

– Dasz radę. Musisz tylko odnaleźć w sobie siłę. Ona tam jest, głęboko schowana. Wszyscy ją mamy, ale nie zdajemy sobie z tego sprawy, dopóki nie jest nam potrzebna. Trzeba tylko ją odnaleźć i wykorzystać.

ROZDZIAŁ 28

Mam nadzieję, że dobrze ci się spało

Brady

Gdy ocknąłem się ze snu, serce momentalnie zaczęło mi walić jak młotem. Tuż nad sobą zobaczyłem parę wielkich, błękitnych oczu. Zerwałem się przestraszony, ale Bryony nawet nie drgnęła. Przechyliła tylko głowę lekko na bok, nie odrywając ode mnie oczu. W tym momencie bardzo przypominała mi swoją mamę.

– Hej? – wyszeptała, nie cofając się ani o centymetr.

Zerknąłem w dół i wtedy dotarło do mnie, że leżę na kanapie w domu babki, okryty żółto-niebieską, szydełkową narzutą. Byłem bardzo wdzięczny Riley, bo ubiegłej nocy uparła się, że nie mogę prowadzić samochodu. Nie dlatego, że trochę wypilem, ale że najzwyczajniej nie miałem ochoty wracać do domu i zobaczyć się z ojcem.

Na myśl o nim poczułem znajomy ucisk w żołądku. Zapragnąłem znów zasnąć i śnić sen, w którym wczorajszy dzień nigdy się nie wydarzył.

– Widziałaś Thomasa? – spytała starsza pani, wchodząc do salonu. W ogóle nie zwróciła uwagi na fakt, że na kanapie w jej domu leży obcy facet.

– Nie – odparła Bryony, a potem z powrotem przeniosła wzrok na mnie. – Thomas u Bozi – oznajmiła szeptem.

Nie miałem bladego pojęcia, o czym mała mówi, więc tylko przytaknąłem.

– Dzień dobry, Brady. Mam nadzieję, że dobrze ci się spało – rozległ się głos pani Young, która zajrzała do salonu.

Podерwałem się i usiadłem, zastanawiając się, czy wiedziała, że mnie tu zastanie. Kiedy wczoraj pojawiłem się w ich domu, było już bardzo późno.

– Eee... tak, psze pani. Dziękuję.

– Nie musisz się śpieszyć. Dopiero co obudziłam Riley, zaraz tu będzie. Robię kawę. Napijesz się z nami? – Wyglądało na to, że Riley uprzedziła mamę o mojej nocnej wizycie, bo nie wyglądała na zaskoczoną.

– Nie, dziękuję. Nie przepadam za kawą – odparłem.

– I bardzo słusznie. Oby tak ci zostało, bo potem trudno się wyrwać z nałogu. Ja, niestety, piję jej o wiele za dużo.

– Widziałaś Thomasa?

Matka Riley odwróciła się do starszej pani i poklepała ją uspokajająco po plecach.

– Dziś rano nie. Chodźmy teraz na śniadanie. Na pewno niedługo się znajdzie.

Bryony pobiegła za nimi.

– Kcem jeś! – zawołała.

Matka Riley zatrzymała się i nachyliła, żeby wziąć małą na ręce.

– Ja myślę – odparła.

Kiedy cała trójka wyszła z salonu, wstałem i zacząłem rozkładać na kanapie narzutę, pod którą spałem.

– Wracasz już do siebie? – spytała Riley.

Odwróciłem się i zobaczyłem ją w tych samych co wczoraj dresowych spodenkach do kolan i cienkiej koszulce na ramiączkach, z włosami poplątanymi po nocy. Nie wydawała się jednak ani trochę przejmować swoim wyglądem. To mi się w niej zawsze bardzo podobało.

– Mhm. Muszę wziąć prysznic i przebrać się do szkoły. I tak już nie zdążę na poranny trening. Mam to gdzieś, ale ojciec pewnie się wścieknie.

Bałem się naszego spotkania, bo wiedziałem, że już sam jego widok doprowadzi mnie do furii. Nie mogłem mu się przyznać, że wiem o jego romansie. Postanowiłem, że najpierw powiem mamie. Ta wiadomość wstrząśnie nią równie mocno jak mną. A nawet bardziej, bo przecież tata był jej drugą połówką. Mężczyzną, któremu ufała od ponad dwudziestu lat.

– Powiesz mamie?

W końcu będę musiał.

– Na razie nie. Muszę to przemyśleć. Jest bardzo delikatna.

Riley posłała mi smutny uśmiech.

– To, że dla was gotuje i zajmuje się domem, nie oznacza automatycznie, że jest słaba. Wychowała ciebie, a potem przyjęła do domu dziewczynę, która przeszła niewyobrażalną dla mnie tragedię, i zastąpiła jej matkę. A to znaczy, że jest bardzo silna. Powinieneś bardziej w nią wierzyć.

Była kochającą żoną i matką. Ale czy to czyniło ją silną?

– Może, ale i tak chcę się jeszcze zastanowić.

Riley pokiwała głową.

– W porządku. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebował.

Naszła mnie ogromna chęć, żeby ją uściskać. Nie, nie pocałować – tę sferę na pewien czas skutecznie obrzydziły mi wybryki ojca. Czułem, że trochę mi ulży, jeśli będę mógł potrzymać Riley w swoich ramionach.

Ale skoro tuż za ścianą przebywały jej babka, matka i córka, uznałem, że to nie jest dobry pomysł.

– Dzięki za wczorajszy wieczór.

– Nie ma sprawy.

Ruszyłem w stronę drzwi i gdy byłem już w progu, ostatni raz obejrzałem się na Riley. Stała nieruchomo, odprowadzając mnie wzrokiem. Nawet prosto po wyjściu z łóżka wyglądała atrakcyjnie. Nie próbowała nikogo udawać, po prostu była sobą.

– Zadzwoń – powiedziałem.

Riley bez słowa pokiwała głową.

A ja pojechałem do domu.

Gdy podjechałem pod dom, samochód ojca nadal stał na podjeździe. Dziwne, bo o tej godzinie zwykle siedział już w pracy. Pewnie zorientował się rano, że nie wróciłem na noc, i teraz czeka na mnie, żeby palnąć mi kaza-
nie. Drań. Nie miał prawa nikogo pouczać.

Mam go gdzieś. Niech sobie idzie do diabła.

Trzasnąłem z wściekłością drzwiami pikapa, czując, jak wzbiera we mnie fala tłumionego od wczoraj gniewu. Trudno mi było się opanować, choć wiedziałem, że muszę się uspokoić, zanim wejdę do domu i stanę z ojcem twarzą w twarz. Miałem ochotę wyzwąć go od najgorszych i dać mu na serio odczuć swoją nienawiść.

Zanim zdążyłem sięgnąć do klamki, ojciec sam otworzył przede mną drzwi, z zastygłą maską rozczarowania i wściekłości na twarzy. Zupełnie jakby miał jakiegokolwiek prawo coś mi zarzucić. Ja tylko spędziłem noc na kanapie u przyjaciółki i zaraz spóźnię się do szkoły. Żadne z tych przewinień nie zniszczy nikomu życia. W przeciwieństwie do tego, co zrobił wczoraj on.

– Gdzie byłeś? – warknął gniewnie.

– Nie twój zasrany interes – wypaliłem, próbując przepchnąć się obok niego.

Złapał mnie za ramię i zatrzymał w miejscu nieprzyjemnie mocnym uściskiem.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? To ja ustalam zasady w tym domu. Nie wolno ci mówić do mnie tym tonem ani nie wracać na noc.

Próbowałem wyrwać ramię z jego uścisku, bo już sama jego bliskość budziła we mnie obrzydzenie.

– I co z tego? – wycodziłem przez zęby.

– Śmierdzisz piwem – stwierdził z niedowierzającą miną. – Chcesz zmarnować swoją przyszłość? Jesteś tak blisko celu i chcesz to wszystko

zaprzepaścić? I to dla kogo? Dla dziewczyny, która kłamie i sypia, z kim popadnie?

Nie poszedł mnie szukać, bo wiedział, gdzie nocuję. Czyżby matka Riley zadzwoniła do moich rodziców? Pewnie tak. I ten sukinsyn wyzywa teraz od najgorszych Riley, choć ona nie zrobiła przecież nic złego. Jak on śmie!

Rozejrzałem się pośpiesznie dookoła, żeby upewnić się, że nie ma w pobliżu matki, a potem nachyliłem się ku ojcu.

– Ja przynajmniej nie jestem żonaty i nie pieprzę się z nikim w biurze – wysyczałem i tym razem udało mi się wyszarpnąć ramię z jego uścisku.

Ojciec pobladł lekko na twarzy, co oznaczało, że zrozumiał moją aluzję.

Wyminąłem go i pomaszerowałem w stronę schodów, po których właśnie schodziła Maggie. Obrzuciła mnie pytającym spojrzeniem, ale nie odezwała się ani słowem. Kolejna osoba, którą dotknie ten koszmar. Rodzice mojej kuzynki nie żyli, do czego przyczynił się jej ojciec, więc nasza rodzina stanowiła dla niej jedyne oparcie. Mój ojciec rozwalił także i jej świat.

– Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać! – zawołał za mną z dołu schodów.

– Gadaj sobie na zdrowie! – wrzasnąłem w odpowiedzi i z całej siły zatrzasnąłem za sobą drzwi swojego pokoju.

ROZDZIAŁ 29

Przystojniak z niego, prawda?

Riley

Godzinę po wyjściu Brady'ego rozległ się dzwonek do drzwi. Dziwne, bo nikt nas nie odwiedzał. Miałam nadzieję, że to nie Brady. Że on dotarł do szkoły i nie pobił się z ojcem.

Bryony popędziła do drzwi z uszczęśliwioną miną. Ona też nie nawykła do gości, więc to było dla niej wielkie wydarzenie. Tak samo jak spotkanie z Bradym, którego zastała rano na kanapie w naszym salonie.

Za drzwiami stała ładna brunetka, której nie znałam bliżej, ale domyślałam się, kim jest. Kuzynka Brady'ego, która sprowadziła się do Lawton i na początku do nikogo się nie odzywała. Dziewczyna, dzięki której West Ashby przestał być kretyńcem i wyszedł na ludzi.

– Cześć – powitałam ją, domyślając się celu jej wizyty.

Było już po ósmej, więc powinna siedzieć teraz w szkole. Najwyraźniej powrót Brady'ego do domu nie przebiegł zbyt pomyślnie.

– Cześć... Riley? – odezwała się pytającym tonem, jakby chcąc się upewnić, że ma przed sobą właściwą osobę.

– To ja.

– Przepraszam, że przychodzę bez uprzedzenia. Jestem Maggie, kuzynka Brady'ego. Wiem, że Brady u was dziś nocował. Oczywiście to nie moja sprawa, ale po tym, co widziałam rano, zaczynam się o niego martwić.

Cofnęłam się o krok i zaprosiłam ją gestem do środka. Bryony stała tuż za mną, zerkając wstydliwie na gościa zza mojej nogi.

– Proszę, wejdź.

Dziewczyna weszła do środka i uśmiechnęła się do Bryony.

– Loki – odezwała się nieśmiało mała.

– A, dziękuję. Twoja fryzura też mi się podoba. Zawsze chciałam być blondynką. Masz piękne włosy.

Bryony uśmiechnęła się do niej promiennie. Ją też zachwyciły własne loczki. Często przesiadywała przed lustrem i z upodobaniem czesała je szczotką.

– Wiem od mamy, że wczoraj do was dzwoniła i powiedziała pani Higgens, gdzie nocuje Brady.

Maggie pokiwała głową.

– Tak, ale on nigdy wcześniej nic podobnego nie robił, a poza tym czuć było od niego piwem. Musiał pić jeszcze przed przyjazdem do ciebie. – Umilkła i wręczyła mi pakunek, w którym, jak się domyślałam, znajdowało się ciasto. – Ciocia Coralee prosiła, żeby wam to przekazać. Przeprasza, że nie mogła przyjść sama.

Odebrałam paczkę z rąk Maggie. Nie mogłam jej zdradzić tajemnicy Brady'ego. To jego rodzinne sprawy i nie miałam prawa tego robić.

– Podziękuj jej ode mnie – poprosiłam.

– Nie mam zamiaru wypytywać cię, co się dzieje. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy z Bradym wszystko w porządku – wyjaśniła Maggie.

Na to pytanie mogłam odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

– Niestety, nie.

Maggie nachmurzyła się.

– Tego się obawiałam. Brady ostro się pokłócił z wujkiem Boone'em. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby między nimi było aż tak źle. A ja nie mam pojęcia, jak mu pomóc.

Nie była w stanie. Ani ona, ani nikt inny.

– Uwierz mi, naprawdę nic nie możesz zrobić. Brady musi uporać się z tym problemem sam. Jeśli będzie chciał cię wtajemniczyć, na pewno to zrobi. Ale jak na razie lepiej zostawić go w spokoju.

Maggie pokiwała głową.

– W porządku, rozumiem. Chyba lepiej niż ktokolwiek inny. Tylko że ja w ciężkich chwilach miałam przy sobie bliską osobę, Westa. Uważam, że każdy kogoś takiego potrzebuje. – Umilkła i spojrzała mi prosto w oczy. – Mam nadzieję, że ty jesteś dla niego taką osobą.

Też miałam taką nadzieję.

– Jeśli chodzi o mnie, na pewno go nie zawiodę.

Maggie uśmiechnęła się i zerknęła ku drzwiom.

– I tak się spóźnię do szkoły. Lepiej już pójść, żeby wujek nie musiał się złościć także i na mnie. Dzięki, że mogłyśmy pogadać. Cieszę się, że wreszcie mogłam cię poznać – powiedziała Maggie, po czym odwróciła głowę do Bryony. – I ciebie też.

Bryony posłała jej promienny uśmiech i szybko czmychnęła za moje nogi.

Pozegnałyśmy się i chwilę potem zamknęłam drzwi za Maggie. Przemiła dziewczyna, atrakcyjna i bardzo taktowna. Brady to szczęściarz, że ma w domu bratnią duszę. Na pewno będzie mu lżej, gdy zdecyduje się z nią porozmawiać.

– Czy mogłabyś pójść do Millera i kupić mi pół kilo cukru? Chcę upiec dla Lyli placek z wiśniami – oznajmiła babcia, uśmiechając się do Bryony.

Wyglądało na to, że znów myli ją z moją matką w dzieciństwie. Nie zdarzało się jej to dzień w dzień, ale dziś już trzy razy nazwała małą Lylą. W takich chwilach Bryony wyglądała na skonsternowaną, ale dała już za wygraną i nie protestowała, że ma inaczej na imię.

– Oczywiście – zapewniłam babcie. – A może teraz włączymy telewizor i zobaczymy, czy leci jakiś talk show? Chyba już się zaczął *Dr Phil* – proponowałam.

– Najpierw muszę dać jeść Thomasowi – zaprotestowała.

– Niech Bryo... – urwałam i natychmiast się poprawiłam: – Niech Lyla go nakarmi. Wiesz, jaką jej to sprawia frajdę.

Babcia zawahała się na moment, a potem pokiwała głową na znak zgody.

– Dobry pomysł. Powinna mieć jakieś obowiązki. Nie zaszkodzi jej.

Puściłam oko do Bryony, jak zwykle gdy udawałyśmy coś przed babcią. Zacisnęła kilka razy obie powieki, bo nie potrafiła jeszcze mrugnąć jednym okiem. Uśmiechając się pod nosem, włączyłam babci telewizor, a Bryony poszła do kuchni nakarmić nieistniejącego kota.

– Kcem mus – poprosiła cicho córeczka, kiedy znalazłyśmy się obie w kuchni.

Zawsze gdy babcia myliła ją z Lylą, dawała jej mus jabłkowy – ulubione drugie śniadanie mojej mamy z dzieciństwa. Bryony dawno zdążyła się w tym zorientować i wykorzystała okazję.

– Dobrze – zgodziłam się, odkładając przyniesione przez Maggie ciasto na stół. Potem podniosłam ją i posadziłam w wysokim krzeselku.

Myślamy jednak cały czas byłam przy Bradym. Musiał iść do szkoły i spotkać się z przyjaciółmi, choć właśnie zawałił mu się świat. Tajemnica, którą skrywał, z pewnością ciążyła mu, jakby niósł na barkach wielki kamień. Nie mogłam ulżyć mu w bólu. Nikt nie był w stanie mu pomóc. Musiał sam znaleźć w sobie siłę. Na szczęście nie był całkiem osamotniony.

– Czy ja lubię doktora Phila? – zawołała babcia z salonu.

Dziś miała zdecydowanie zły dzień. Tak już było w tej chorobie – raz lepiej, raz gorzej. Od rana wszystko się jej myliło. Podeszłam do drzwi i zajrzałam do środka.

– Tak. Jest błyskotliwy i ma dla ciebie mnóstwo przydatnych rad.

Babcia pokiwała głową i okryła nogi szydełkową narzutą, którą sama zrobiła wiele lat temu.

– Przystojniak z niego, prawda? – stwierdziła. Słyszałam od niej to zdanie za każdym razem, gdy oglądała ten program.

– Tak – zgodziłam się z uśmiechem i poszłam z powrotem do kuchni, żeby nalać Bryony do miseczki mus jabłkowy. Mogłabym się założyć, że już niedługo babcia znów poprosi, żebym poszła do Millera i kupiła go dla Lyli.

– Do palku? – spytała Bryony.

– Tak, pójdziemy, ale później, jak się prześpisz – zapewniłam ją.

Z każdym dniem robiło się coraz chłodniej. Aż bałam się myśleć, że w końcu nadejdzie czas, kiedy nie będziemy mogły wychodzić z domu na długie spacerunki. Bryony przydałaby się huśtawka pod domem, żeby wychodziła na podwórko i bawiła się na zewnątrz krócej. Już wkrótce zrobi się przeraźliwie zimno i nie będę zabierać jej aż do parku. Na pewno będzie z tego powodu zrozpaczona.

ROZDZIAŁ 30

To moja jedyna broń

Brady

Kiedy wchodziłem do klasy, Nash Lee siedział już w naszej ławce. Nie uśmiechał się, jak miał to w zwyczaju, co oznaczało, że zaraz mi się dostanie za opuszczenie porannego treningu. Jedynie West nie skomentował ani jednym słowem mojej nieobecności, ale pewnie zawdzięczałem to Maggie. Cała reszta drużyny przeraziła się, że zachorowałem. Nikt nie był w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym cholernym meczu.

– Wszystko dobrze? – spytał Nash, gdy usiadłem obok niego.

Identyczne pytanie usłyszałem przed chwilą od Gunnera, Asy i Rykera. Nie, do ciężkiej cholery, nic nie jest dobrze. I nigdy nie będzie.

– Mhm – skłamałem, nie odzywając się ani słowem więcej.

Jeszcze ani razu nie opuściłem treningu czy zaprawy, w przeciwieństwie do reszty chłopaków. Dlaczego więc ten jeden jedyny raz nie mogli mi odpuścić i darować sobie całego tego śledztwa?

– Trener się przejął.

Faktycznie, dopadł mnie, gdy tylko przekroczyłem rano próg szkoły. Było po nim widać zdenerwowanie. Chyba też założył, że się źle poczułem, bo chciał mnie odesłać do domu, żebym odpoczął. A to było ostatnie miejsce, gdzie chciałem wrócić – przepelnione atmosferą kłamstwa i oszustwa.

Kiedy wyszedłem rano z łazienki, ojciec już wyszedł z domu. Spodziewałem się, że na mnie poczeka, ale pojechał do pracy. Mama wyglądała na

poważnie zaniepokojoną, ale nie mogłem jej wyjaśnić, co się stało. Prawdę mówiąc, miałem wątpliwości, czy kiedykolwiek się na to zdobędę.

– Jeszcze nigdy nie nawaliłeś – stwierdził oczywistą rzecz Nash.

– No to dziś jest ten pierwszy raz.

Nie zamierzałem się przed nim tłumaczyć. Czy oni nigdy się ode mnie nie odczepią? Ja nie maglowałem żadnego z nich, kiedy opuszczali treningi. Uznawałem, że mają swoje powody.

Dlaczego, do cholery, nie mogą zrobić tego samego dla mnie?!

– Rifle gada, że widział twój wóz pod domem Riley Young. Słyszałem, jak wypaplał to Hunterowi. Kazałem im obu się zamknąć. Wiem, że pieprzą głupoty, ale ludzie pewnie zaczną gadać, więc wolę, żebyś wiedział. Mogę się tym zająć, jeśli chcesz.

Rifle Hannon był dopiero pierwszakiem i pewnie nawet nie znał szczegółów afery sprzed dwóch lat. Gówniarz chodził wtedy do gimnazjum. Grał u nas na pozycji końcowego i całkiem nieźle mu szło. Ale lepiej będzie dla niego, jeśli przestanie kłapać dziobem na mój temat, jeśli chce jeszcze kiedyś wyjść na boisko.

– Byłem u Riley, ale to nikogo nie powinno interesować – oznajmiłem z wzrokiem wbitym wprost przed siebie.

Przestałem się już przejmować, co pomyślą inni o mnie i moich życiowych wyborach. Moi koledzy nigdy specjalnie się nie hamowali. Uprawiali seks z koleżankami ze szkoły, upijali się na imprezach i nie przejmowali niczym, z wyjątkiem futbolu. Znudziło mi się wiecznie świecić przykładem. Już mi nie zależało, żeby ojciec był ze mnie dumny. Miałem to wszystko gdzieś.

– Gunner się wścieknie – przypomniał mi Nash, jakbym sam o tym nie wiedział.

Odwróciłem głowę w jego stronę. Miałem nadzieję, że z mojej miny wynioskuje, gdzie mam jego zdanie.

– Gunner może mi naskoczyć.

Nash spojrział na mnie okrągłymi ze zdumienia oczami i pokiwał głową. Wszyscy byli zdumieni moją nagłą przemianą, ale co mi tam. Przestało mi zależeć na dobrej atmosferze w drużynie. Tak samo jak na najbliższym meczu i tym, co będzie potem. Moja rodzina okazała się pomyłką. Liczyła się dla mnie tylko mama, która zasługiwała na kochającego i przyzwoitego mężczyznę. I moja przyjaźń z Riley.

Cała reszta świata może mnie pocałować w tyłek.

Na szczęście zaczęły się zajęcia i Nash przestał mnie nękać. Próbowałem skupić się na słowach nauczyciela, zamiast rozmyślać o tym, jak postąpić wobec ojca. Ale gdy rozległ się dzwonek, nie miałem zielonego pojęcia, o czym była lekcja ani co mamy zadane. Krążyłem myślami zupełnie gdzie indziej – w biurze, gdzie ojciec zrujnował mi życie.

Próbowałem jakoś przebrnąć przez następną lekcję, ale z marnym skutkiem. W końcu dałem za wygraną, wyszedłem ze szkoły głównym wejściem i skierowałem się do swojego pikapa. Miałem zamiar pojechać do parku. Miałem nadzieję, że prędzej czy później pojawi się tam Riley z Bryony, więc postanowiłem na nie zaczekać. Żadne inne miejsce nie przychodziło mi w tym momencie do głowy.

Zanim lekcje się skończą, Gunner dowie się o mnie i o Riley, ale wcale się tym nie przejmowałem. Niech się wścieka, ile dusza zapragnie. Prawda była taka, że jego brat to sukinsyn i powinien ponieść karę za krzywdę Riley. Nie miałem zamiaru dłużej chronić jego tyłka. Jeśli Gunner tego chce, proszę bardzo. Tyle że kochany braciszek jego też wykiwał. Jasne, rozumiałem gadkę o więzach krwi, ale skoro ja potrafiłem znienawidzić własnego ojca za jego występki, Gunner też powinien przyjąć do wiadomości, że jego brat kłamał w sprawie Riley.

Ekran mojej komórki rozświetlił się i pojawiła się na nim wiadomość od Westa. Otworzyłem ją i przeczytałem.

Mogę ci jakoś pomóc?

Mógłbym upierać się, że West nigdy mnie nie zrozumie. Odłożyć telefon i posłać go w myślach do diabła. Ale pamiętałem, że niedawno stracił ojca i było mu bardzo ciężko. Doskonale rozumiał, jak smakuje cierpienie. Przeżył prawdziwą tragedię, a teraz coś podobnego przydarzyło się mnie. Teraz rozumiałem, dlaczego mój przyjaciel trzymał się wtedy od nas wszystkich z daleka. Człowiekowi było łatwiej, gdy nie musiał rozmawiać o swoich problemach.

Nie, ale dzięki.

Odpisałem i wyjechałem z parkingu. Nie czułem głodu, wręcz przeciwnie, nie byłbym w stanie nic przelknąć.

Daj znać, jakbyś czegoś potrzebował.

Doceniałem jego troskę, ale nie potrafił w żaden sposób sprawić, by mój ojciec naprawdę okazał się człowiekiem, jakiego dotąd udawał. Ani zmienić przeszłości, tak by jego romans z blondynką w biurze nigdy się nie wydarzył. A tylko to mogłoby wrócić mi dawne szczęśliwe życie.

Park dzieliło od szkoły tylko niespełna siedem kilometrów. Zatrzymałem się przed wejściem i zostałem w samochodzie. Było dopiero południe, a z tego, co wiedziałem, Riley nie pojawi się tu wcześniej jak dopiero po obiedzie i drzemce Bryony. Nie miałem jednak dokąd pójść. Odchyliłem głowę na oparcie fotela i przymknąłem oczy. Dobrze było posiedzieć chwilę w ciszy. Nikt nie zadawał mi niewygodnych pytań ani nie musiałem nic udawać.

Nie wiedziałem, czy w piątek będę w stanie zagrać. Straciłem serce do gry i nie zależało mi już na zwycięstwie. Miałem ochotę w ogóle darować sobie ten mecz, wiedząc, jak bardzo rozwścieczyłoby to ojca. Wyjechać z miasta i gdzieś się zaszyć. Niech on również pocierpi i przeżyje rozczarowanie. Choć to i tak nic w porównaniu z tym, co zrobił rodzinie.

Problem w tym, że wtedy zawiódłbym całą drużynę. Westa, który nigdy nie opuścił meczu, nawet gdy miał umierającego ojca. Zawsze wiernie mi kibicującą mamę. Trenera, który trenował mnie od gimnazjum i zawsze we mnie wierzył. A także całe miasto. Choć jego mieszkańcy nie byli idealami, nie zasługiwali na takie traktowanie. Jedynym winnym był mój ojciec.

W końcu doszedłem do wniosku, że będę grać. Nie potrafiłem jednak nikomu zagwarantować, że wygramy. Chyba straciłem wolę walki. Nie zależało mi już na zdobyciu mistrzostwa i bałem się, że tak zostanie na zawsze. Moje życie jak dotąd kręciło się wokół ojca, a on teraz był moim wrogiem. Chciałem go zniszczyć tak samo, jak on zniszczył moje życie. To moja jedyna broń.

Tylko czy mogłem skrzywdzić innych, żeby ukarać ojca?

ROZDZIAŁ 31

Chociaż przez tę krótką chwilę

Riley

Kiedy dotarliśmy z Bryony do parku, od razu rzucił mi się w oczy zaparkowany nieopodal wejścia pikap Brady'ego. Zły znak, bo o tej porze powinien siedzieć w szkole. Bryony chyba przypomniała sobie, do kogo należy samochód, bo wskazała go paluszką, a potem pomachała w jego stronę, jakby miała pewność, że Brady jest w środku.

Nie wiedziałam, czy mam do niego podejść, czy lepiej udawać, że go nie widzę, i pójść prosto do parku. Nadal ukrywaliśmy się z naszą przyjaźnią. Choć może nie było już takiej potrzeby, bo dowiedziało się o nas całe miasto. Albo Brady'emu przestało zależeć, żeby utrzymywać naszą znajomość w tajemnicy. Gdyby to drugie było prawdą, to znak, że postanowił opuścić sobie mecz i walkę o mistrzostwo.

Domyślałam się, co działo się teraz w jego głowie. Świetnie go rozumiałam, choć z drugiej strony wiedziałam, że będzie później tego żałował. Sama żałowałam w życiu paru rzeczy, więc wolałabym mu tego oszczędzić. Szkoda, że nie miałam wtedy obok siebie kogoś, kto pomógłby mi inaczej spojrzeć na pewne sprawy.

Ostatecznie postanowiłam ominąć pikapa i pójść z Bryony prosto do parku. Jeśli Brady zechce pogadać, wie, gdzie mnie szukać. Powinniśmy porozmawiać, i to jak najszybciej, szczególnie jeśli na serio myśli, żeby zrezygnować ze swoich planów i marzeń. Problem w tym, że park nie był do-

brym miejscem na rozmowę. Nie miałam też ochoty pakować się razem z dzieckiem do jego pikapa i krążyć po mieście.

Nachyliłam się nad spacerówką, odpięłam szelki i wypuściłam Bryony na ścieżkę. Zapiszczała z radości i pognała na swoją ulubioną małą zjeżdżalnię. Sama jak zwykle zajęłam miejsce na najbliższej ławce i obserwowałam córeczkę podczas zabawy. Moje myśli jednak cały czas krążyły wokół zaparkowanego pod bramą parku pikapa.

Odgłos kroków wyrwał mnie z zamyślenia. Uniosłam głowę i zobaczyłam idącego w moją stronę Brady'ego. Wydawał się kompletnie zagubiony i zrezygnowany. Widząc go w takim stanie, zamarzyłam tylko o jednym – żeby go przytulić. Chłopak pokroju Brady'ego, który do tej pory żył jak w bajce, nie był psychicznie przygotowany na taki obrót wydarzeń. Jasne, to niesprawiedliwe, ale właśnie takie jest prawdziwe życie. Im szybciej Brady je pozna, tym lepiej dla niego. Dziś pewnie uważa inaczej, ale kiedyś przyzna mi rację.

– Nie dałeś rady wytrzymać w szkole, co? – spytałam, kiedy zatrzymał się obok mojej ławki, a potem usiadł przy mnie.

– Mhm – potwierdził krótko.

O nic więcej go nie pytałam. Teraz jego kolej, skoro szukał mojego towarzystwa. Jeśli chciał tylko posiedzieć w milczeniu, w porządku. Zrobiłabym wszystko, byle tylko mu ulżyć w bólu. Ale on sam najlepiej wiedział, czego potrzebuje.

– Nie potrafię się skoncentrować na tyle, żeby dobrze zagrać w meczu. Dokładnie tego się obawiałam.

– Ale cały czas chodzi mi po głowie myśl, że West dał radę grać, kiedy jego tata umierał na raka. Zagrał, chociaż serce pękało mu z żalu. Skoro on potrafił, to ja też, prawda? Muszę to dla niego zrobić.

– Chyba właśnie znalazłeś odpowiedź. West to twój najlepszy przyjaciel, zawsze go szanowałeś. Nie zawiódł drużyny, kiedy zawałił mu się świat. –

Nie dodałam: „I ty też nie zawiedziesz”, bo Brady musiał podjąć tę decyzję samodzielnie.

Siedzieliśmy przez kilka minut w milczeniu. Widziałam, że Brady bije się z myślami, więc dałam mu czas, żeby wszystko sobie poukładał w głowie.

W końcu pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

– Chciałbym w ten sposób zranić ojca. Załamie się, jak przegramy.

Potrafiłam to zrozumieć, ale z drugiej strony wiedziałam, czym jest żal za utraconą szansą. Brady jeszcze nigdy dotąd nie doświadczył tego uczucia, ale kiedyś na pewno je pozna.

– Co jest dla ciebie ważniejsze – odegrać się na ojcu czy nie sprawić zawodu Westowi, drużynie i sobie samemu?

Brady przeciągnął obiema dłońmi po twarzy, po czym jęknął z bezsilności.

– Racja. Nie mógłbym im tego zrobić.

Uważałam dokładnie tak samo.

– W takim razie już wiesz, jak postąpić. Nie musisz o tym więcej myśleć. Teraz lepiej zadaj sobie pytanie, co zrobić, żeby się skupić na meczu i wygrać. Trzeba się zastanowić i znaleźć jakiś sposób.

Brady odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

– Przyjdiesz na mecz? Chcę, żebyś była przy mnie, jak już będzie po wszystkim.

Nie chodziłam na ich mecze od ponad dwóch lat. Wątpliwe, żeby to był dobry pomysł.

– Ludziom to się nie spodoba.

– Nic mnie to nie obchodzi. Jeśli przyjdiesz, mam szansę dobrze zagrać. Proszę. Pamiętam o tym, co jest ważne, ale naprawdę cię potrzebuję.

Nie bałam się pokazać na oczy całemu miastu. Nie przerażało mnie to już tak bardzo jak kiedyś. Nie byłam tą samą dziewczyną, którą wtedy wy-

pędzili. Miałam w sobie siłę i pewność, że racja jest po mojej stronie. Tylko to się dla mnie liczyło. A inni niech sobie myślą, co chcą.

– A jeśli moja obecność źle wpłynie na innych chłopaków z drużyny?

Brady pokręcił głową.

– West będzie po mojej stronie i w razie potrzeby nasza dwójka wystarczy, żeby wygrać mecz.

W takim razie przyjdę.

– Zgoda, możesz na mnie liczyć.

Brady odetchnął z ulgą i lekko się uśmiechnął, ale oczy nadal miał poważne.

– Dzięki. To mi bardzo pomoże.

Dużo bym dała, żeby dowiedzieć się, jak mu poszła poranna przeprawa z ojcem, ale skoro sam o tym nie wspomniał, wolałam nie dopytywać. Brady potrzebował teraz przestrzeni, a ja potrafiłam to uszanować i nie zamierzałam mu się narzucać.

– Zwyczajnie dzisiaj rano ojca. I to nie jeden raz.

Teraz już wiedziałam, dlaczego Maggie koniecznie chciała się ze mną zobaczyć. Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć Brady'emu o jej wizycie, ale ostatecznie tego nie zrobiłam. Lepiej niech zrobi to sama, jeśli uzna, że tak trzeba. Wolałam się nie mieszać do ich rodzinnych spraw.

– W pierwszej chwili pomyślałam sobie, że mogłabyś usiąść na trybunach razem z Maggie, ale ona będzie z rodzicami. Wtedy jak na ciebie spojrzę, zobaczę też ojca, a jego wolałbym nie oglądać.

– Usiądę z daleka od nich – zapewniłam go.

Brady pokiwał głową.

– Dzięki. Za wczorajsze i za teraz. Wiem, że proszę o wiele.

Wzruszyłam ramionami.

– Wcale nie. Nie jestem już tamtą dziewczyną, która uciekła z miasta. Odnalazłam w sobie siłę. Nikt nie może mnie teraz zranić.

Brady nakrył swoją dłonią moją dłoń. Pod jej dotykiem poczułam mrowienie w całej ręce i z przyjemnością chłonełam kojące ciepło jego ciała. Jednocześnie odwróciłam głowę ku Bryony i przyglądałam się jej zabawie z małym chłopcem, którego niania przyprowadzała do parku mniej więcej o tej porze w każdy poniedziałek i środę. Kilka razy zamieniłyśmy ze sobą parę słów. Pewnie ze względu na mój wiek założyła, że ja też jestem opiekunką, a ja nie wyprowadzałam jej z błędu. Wolałam nie zdradzać, kim jestem, bo wtedy zrobiłoby się niezręcznie. Albo jeszcze gorzej – mogłaby w ogóle przestać przyprowadzać chłopczyka do parku, żeby trzymał się z daleka od Bryony. Mieszkańcy małego miasteczka potrafią być bardzo krytyczni w swoich osądach, przez co czasem cierpią zupełnie niewinne osoby.

– Wygląda na to, że ma kolegę – zauważył.

– Nazywa się Luke i ma trzy lata. Bryony bawi się z nim dwa razy w tygodniu. Chciałabym, żeby w przyszłym roku poszła do żłobka, bo widać, że brakuje jej innych dzieci. Ale jeśli nadal będziemy tu mieszkać, nic z tego nie wyjdzie.

Brady ścisnął lekko moją dłoń.

– Postaramy się, żeby poszła.

My? Czyli on i ja? Od kiedy to jesteśmy parą?

Nie zadałam oczywiście tego pytania na głos, ale utkwilo mi w głowie. Resztę czasu przesiedzieliśmy głównie w milczeniu, wymieniając tylko parę uwag na temat Bryony oraz innych rzeczy niezwiązanych z futbolem i ojcem Brady'ego. W pewnym momencie Brady splótł palce z moimi i po prostu cieszyliśmy się tą wspólną chwilą, chłodnym jesiennym powietrzem i głośnym śmiechem dzieci. W takim momencie jak ten mogłabym zupełnie zapomnieć, że jestem nastoletnią mamą, a Brady – że właśnie rozpada mu się rodzina. Zupełnie jakby na całym świecie istniała tylko nasza dwójka, a życie nie niosło ze sobą żadnych problemów. Chociaż przez tę krótką chwilę.

ROZDZIAŁ 32

Witamy w klubie

Brady

Pojawiłem się na popołudniowym treningu i dzięki temu udało mi się uniknąć dalszych pytań. Wiedziałem, że jestem tu głównie dzięki Riley. Uświadomiła mi, że muszę zrobić to, co do mnie należy, i jestem na tyle silny, żeby poradzić sobie w piątek. Skoro ona nie bała się pokazać całemu miastu i obiecała przyjść na mecz, ja też wyjdę na boisko i zagram najlepiej, jak umiem. Choć w głębi duszy zależało mi tylko, żeby wszyscy się ode mnie odczepili i dali mi święty spokój.

Trener na początku uważnie mnie obserwował, jakby spodziewał się najgorszego. Tymczasem ja wyładowałem na boisku całą swoją złość, a wtedy okazało się, że gram bardziej agresywnie i świetnie mi idzie. Kiedy schodziliśmy do szatni, zebrałem same pochwały, ale chyba żaden z kolegów nie zauważył, że tym razem grałem ostrzej niż zwykle. Nikt też nie zastanowił się dlaczego, jakby to w ogóle ich nie obchodziło. Potrafili myśleć tylko o zwycięstwie i nic innego się dla nich nie liczyło.

Kiedy wyszedłem z szatni, zauważyłem, że przy moim samochodzie stoi West. Mógłbym się założyć, że on jeden z całej drużyny dostrzegł różnicę w mojej dzisiejszej grze.

– Dobrze ci poszło. Wyskoczmy coś zjeść?

Wiedziałem, że w rzeczywistości chodzi o to, żebyśmy obaj nie musieli jeszcze wracać do domu.

– Mhm – przytaknąłem w odpowiedzi. – Zadzwoń tylko i uprzedzę mamę.

West pokiwał głową.

– Moja znowu pojechała do swojej matki do Luizjany.

Od śmierci ojca Westa odwiedzała ją już co najmniej kilka razy. Wiedziałem, że Westa to martwi, ale nie poruszał ze mną tego tematu, podobnie jak wielu innych. Na szczęście miał Maggie i mógł się jej zwierzyć, więc się o niego nie martwiłem.

– Dokąd się zerwałeś ze szkoły? – spytał West, wdrapując się na miejsce pasażera w moim pikapie. Wyglądało na to, że postanowił zostawić swoje auto na parkingu i jedziemy moim.

– Do parku, żeby się spotkać z Riley – odparłem bez owijania w bawełnę.

Nie miałem zamiaru dłużej ukrywać naszej znajomości. I tak wystarczająco ciążył mi ciemny sekret ojca. Nie chciałem kłamać jeszcze na temat Riley.

– Widzę, że bardzo ją lubisz.

Pokiwałem głową.

– Chyba tak.

– Siła wyższa. Nie uciekniesz przed tym.

Nawet nie przyszło mi to do głowy. Pragnąłem zmienić przeszłość i pomóc Riley odzyskać dawne życie. Uświadomić całemu miastu, co naprawdę się jej przydarzyło, i ją wspierać. Chciałem, żeby Bryony mogła pójść do żłobka i bawić się z innymi dziećmi. Na niczym innym tak bardzo mi nie zależało.

– Rhett pozbawił Riley tylu fajnych rzeczy w życiu – stwierdził West.

Widać założył, że skoro ja uwierzyłem w jej wersję, to musi być prawdziwa. Miał do mnie zaufanie.

– Pieprzony sukinsyn.

West parsknął śmiechem.

– Racja. Byliśmy młodzi, kompletnie zieloni i daliśmy się nabrać. Robił w mieście za gwiazdę, więc tym łatwiej było mu uwierzyć.

– I popełniliśmy wielki błąd – powiedziałem.

West przytaknął moim słowom.

– Tak było. A ta mała to jaka jest?

– Bryony. Tak ma na imię. Fantastyczny dzieciak. Radosny i bezproblemowy. Riley jest wspaniałą mamą.

Przez resztę drogi do „Jaskini” niewiele rozmawialiśmy. W tym barze każdy zawodnik licealnej drużyny zawsze mógł liczyć na wolny stolik i dwadzieścia procent zniżki. Na dodatek smażyli tu najlepsze burgery w całym mieście.

– Pogodziłeś się z ojcem? – spytał West, zanim wysiedliśmy z auta.

Domyśliłem się, że dowiedział się o naszej porannej kłótni od Maggie. Trochę mnie to zdenerwowało, ale zaraz przypomniałem sobie, jak sam pobiegłem do Riley, żeby opowiedzieć jej o swoich problemach. Wtedy zrozumiałem, że Maggie po prostu musiała się przed kimś wygadać, a West był tą właściwą osobą.

– Nie – odparłem krótko.

Wolałem na razie nie zdradzać przyjacielowi szczegółów. Szybko wysiadłem z pikapa i poszedłem w stronę wejścia, nie czekając na Westa i jego dalsze pytania.

– Nie złość się na Maggie – poprosił kumpel, kiedy zrównał się ze mną.

– Nie złość się. Rozumiem ją.

West nie odezwał się więcej, gdy weszliśmy do środka. Jak zwykle od razu dostaliśmy stolik. Niestety, okazało się, że są już tutaj Serena i Kimmie. Na ich widok w pierwszej chwili miałem ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść, ale ostatecznie postanowiłem nie zwracać na nie uwagi i spokojnie zjeść.

– Cześć, chłopaki! – zawołała Serena, machając do nas na powitanie.

Obaj udaliśmy, że jej nie widzimy. Zerknąłem z boku na Westa, bo kiedyś kręcił z Sereną, sprawiając wielką przykrość Maggie. Zauważyłem jednak, że nawet nie spojrział w stronę dawnej dziewczyny.

– Zastanawiałeś się kiedyś, co by się z tobą stało, gdyby nie Maggie? – spytałem przyjaciela.

Podniósł na mnie wzrok znad karty, którą obaj i tak znaleźliśmy na pamięć.

– Byłbym w czarnej dupie.

Aha, czyli miałem rację.

– Zabawne, jak dziwnie układa się życie. Jednego dnia świetnie funkcjonujesz sam, a drugiego – bum! – potrzebujesz kogoś jak powietrza. Ktoś niespodziewanie wkracza w twoje życie i okazuje się, że bez niego już sobie nie radzisz.

West przyglądał mi się uważnie przez dłuższą chwilę, a potem pokręcił głową.

– Wpadłeś na amen. Witamy w klubie.

Powinienem zaprotestować, że moja sytuacja jest zupełnie inna niż jego, bo jesteśmy z Riley wyłącznie dobrymi przyjaciółmi. I tylko przy okazji zdarzyło się nam pocałować, trzymać się za ręce i poczuć do siebie coś więcej. Nie odezwałem się jednak, bo nie chciałem kłamać. Perspektywa wyjazdu na studia nie cieszyła mnie już tak bardzo jak kiedyś. Bałem się nawet pomyśleć, że będę musiał radzić sobie bez Riley, zwłaszcza w sytuacji, w której się znalazłem. Nigdy bym się nie spodziewał, że kiedykolwiek zwątpię w sens swoich planów.

Gdybym wspomniał o tym Riley, pewnie tylko bym ją zirytował. Przekonywała mnie nie raz, że powinienem zrealizować swoje marzenie i że jest nim futbol. Miała rację – tak było, odkąd pamiętam. Ale teraz przyszedł czas na refleksję. Chciałem wiedzieć na pewno, że to moje plany, a nie narzucone przez ojca. A co, jeśli pragnę od życia czegoś zupełnie innego? Może wcale nie chcę na poważnie zająć się futbolem?

– Przysięgam, że jak ona do nas podejdzie, ja stąd spadam – wymamrotał pod nosem West.

– Spokojnie, załatwię to – zapewniłem go.

West uśmiechnął się ironicznie.

– Mhm, już to widzę. Ty? Gość, który bał się zerwać z dziewczyną, żeby jej nie urazić? Na pewno.

Miał absolutną rację, tyle że ja byłem już zupełnie innym człowiekiem. Dawny Brady od wczoraj nie istniał. Przepadł na zawsze, a wraz z nim jego naiwność, a być może również i marzenia.

– Załatwię to – powtórzyłem z naciskiem.

West wzruszył ramionami, wyraźnie ubawiony. Zirykowałem się do tego stopnia, że wręcz nie mogłem się doczekać ataku Sereny, żeby udowodnić przyjacielowi, że potrafię dać sobie z nią radę.

Po co tak naprawdę mi to było? Bo wiedziałem, że po takiej akcji poczuję się lepiej. Niestety, ale taka była smutna prawda.

ROZDZIAŁ 33

Jesteś bardzo podobna do mamusi

Riley

Pojechałem z Westem coś zjeść po treningu. Nie chciało mi się wracać do domu.

Taką wiadomość dostałam od Brady'ego koło ósmej wieczorem.

Jak trening?

Bardzo mnie ciekawiło, jak sobie radził na boisku, bo jeszcze dziś po południu w ogóle nie chciał tam pójść. Na szczęście udało mi się go namówić.

Dobrze. Wylądowałem swoją złość i grałem lepiej. Agresywnie.

Uśmiechnęłam się do siebie, bo jakoś trudno mi było wyobrazić sobie agresywnego Brady'ego. Taka cecha nie leżała w jego naturze.

Fajnie, że ci się udało.

Najbliższe tygodnie będą dla Brady'ego szczególnie trudne. Doskonale rozumiałam, dlaczego nagle futbol przestał być dla niego najważniejszy. Teraz liczyła się przede wszystkim jego matka. Na myśl o jej cierpieniu dosłownie skręcało go z żalu. Czeka ją trudne chwile i Brady w pełni zdawał sobie z tego sprawę.

Spojrzałam na śpiącą tuż przy mnie Bryony. Wyglądała spokojnie i bez troski. Nic dziwnego, skoro jak na razie nie miała żadnych zmartwień. Jednak nadejdzie dzień, gdy spyta o ojca. Będzie chciała wiedzieć, kim jest i gdzie mieszka. Wtedy będę musiała coś wymyślić. Nie powiem jej prawdy, bo nie nadawała się dla uszu dziecka. Za nic nie pozwoliłabym, żeby poczuła się niechciana.

Szkoda, że nie możemy widywać się codziennie w szkole. Przynajmniej miałbym po co tam chodzić.

To były miłe słowa, choć jednocześnie przypominały mi, jak bardzo nie pasuję do świata Brady'ego. Mogliśmy się całować i trzymać za rękę, ale ja nigdy nie będę zauroczoną chłopakiem nastolatką. W moim życiu liczą się inne, znacznie ważniejsze sprawy.

Wpatrywałam się w wiadomość Brady'ego, próbując wymyślić odpowiedź, która nie byłaby zbyt obcesowa czy obojętna. Brady przechodził trudny okres w życiu, więc to nie był właściwy moment, żeby dać mu do zrozumienia, że nie jestem dziewczyną dla niego.

W końcu zdecydowałam się na coś neutralnego.

Jesteś silniejszy, niż myślisz. Jeśli masz ochotę zobaczyć się ze mną po treningu, wiesz, gdzie mnie szukać.

To musiało mu wystarczyć. Byłam jedyną osobą, która znała jego tajemnicę. Brady potrzebował mojego wsparcia, więc obiecałam sobie, że będę przy nim. Jednak wkrótce otrząśnie się z tego koszmaru i zacznie nowy etap w życiu. Nie wolno mi ani na chwilę o tym zapomnieć.

Wyskoczmy jutro wieczorem coś zjeść? Możemy zabrać Bryony.

Dokąd? Do „Jaskini”, żeby zobaczyło nas razem całe miasto? Gunner wpadłby w szal, a to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzeba Brady’emu. Zrobi się nerwowo, a przecież do meczu zostały zaledwie trzy dni.

To miasto nie zaakceptuje mnie tylko dlatego, że Brady mi uwierzył. Doskonale o tym wiedziałam, mimo że przecież nie miałam nic na sumieniu. Chyba że ktoś uznawał za obrazę to, że ujawniłam prawdę.

Nie chcę się dłużej z tobą ukrywać. Gunner jakoś przeżyje.

Czytając te słowa, poczułam drgnienie serca. Oczywiście nic to nie zmieniło, ale i tak zrobiło mi się bardzo miło.

Niepotrzebne ci teraz konflikty.

Bryony przekręciła się na bok i wtuliła we mnie, zwijając się w kłębek. Wdychałam z lubością zapach jej włosów, a potem pocałowałam ją w główkę. Brady odpisał:

Potrzebuję cię.

Z takim argumentem nie byłam w stanie dyskutować.

Skoro tak, okej.

Skoro Brady był gotowy się ujawnić, to ja również.

Następnego dnia pojechałam z Bryony w wózku do apteki po lekarstwa dla babci. Kiedy dotarliśmy na miejsce, drzwi otworzyły się i ukazała się w nich znajoma twarz. Willa Ames. Pamiętałam ją z dzieciństwa, a jakiś miesiąc temu podwoziłam do domu, gdy wracała pieszo z imprezy.

– Cześć – przywitała mnie ze szczerym uśmiechem na twarzy.

Mogło to oznaczać, że nadal jest mi wdzięczna za podwózkę albo że Gunner nie zdążył jej jeszcze o mnie nagadać.

– Hej! – odpowiedziałam.

Willa zauważyła Bryony i nachyliła się, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Jesteś bardzo podobna do mamusi – powiedziała do niej, na co mała uśmiechnęła się promiennie. – Jak ci na imię?

– Blajoni – odparła mała z wyraźną dumą w głosie.

– Śliczne imię. A ja jestem Willa. Bardzo mi miło cię poznać.

Przyglądałam się, jak Willa gawędzi z moją córeczką. Musiała już wcześniej się dowiedzieć, że Bryony jest moim dzieckiem, a nie młodszą siostrą. Dobrze jej patrzyło z oczu, aż jeszcze bardziej ją polubiłam. Niemożliwe, żeby nadal zadawała się z Gunnerem. Wydawała się na to zbyt inteligentna.

– Ciągłe uczysz się w domu? Nie widziałam cię w szkole. Miałam nadzieję, że może jednak się pojawisz.

Skąd Willa Ames miała wiedzieć, jak wygląda moje życie?

– Kiedy rodzice są w pracy, muszę się opiekować babcią, no i oczywiście Bryony. W moim przypadku szkoła nie wchodzi w grę. Poza tym nie byłabym tam mile widziana.

Willa uniosła brew.

– Ja nie miałabym nic przeciwko. Nie ma tu zbyt wielu dziewczyn, z którymi chciałabym się zaprzyjaźnić.

Czyżby Willa sugerowała, że ma ochotę przyjaźnić się ze mną? Jak to możliwe, że nadal nic o mnie nie wie? Gdzie ona się uchowala?

– To też nie wchodzi w grę. Na pewno słyszałaś moją historię.

Willa wykrzywiła lekko usta.

– Słyszałam, ale uważam, że miejscami mija się z prawdą.

Od razu polubiłam tę dziewczynę. I miałam nadzieję, że da sobie spokój z Gunnerem Lawtonem, zanim zniszczy jej życie. W dzieciństwie bardzo się przyjaźnili, ale co z tego, skoro Gunner jest dziś zupełnie inny.

– Dzięki. Chyba tylko ty w tym mieście tak uważasz – odparłam.

Grymas na jej ustach przemienił się w domyślny uśmiezek.

– No, nie wiem. Brady Higgens chyba też myśli tak samo.

Co takiego? Brady z nią o mnie rozmawiał?

– Muszę zanieść babci lekarstwo, ma straszną migrenę. A ty nie powinnaś się dłużej ukrywać. Może przyjdiesz na mecz? Miałabym z kim usiąść na trybunach.

Zdobyłam się jedynie na to, by pokiwać głową bez słowa. Willa zaskoczyła mnie i miałam mętlik w głowie. Czyżby ona i Brady byli bliskimi przyjaciółmi? Jeśli tak, dlaczego nic mi tym nie wspomniał?

– Pa, pa! – zawołała za Willą Bryony. Dziewczyna odwróciła się i pomachała jej na pożegnanie.

– Cześć!

Otworzyłam drzwi apteki i wprowadziłam do środka spacerówkę z Bryony. Kiedy podwoziłam Willę z imprezy, nie była taka miła i otwarta jak dziś. Wręcz przeciwnie, sprawiała wrażenie smutnej i zamkniętej w sobie. Zupełnie jakby pobyt tutaj ją odmienił. To samo miasto, które zrujnowało mi życie, jej pomogło zmienić się na lepsze.

– Ciuciu! – zawołała Bryony, wskazując palcem półki ze słodyczami.

Musiałam coś jej kupić, zanim urządzi mi scenę na środku sklepu. Po-deszłam pośpiesznie do regału i złapałam paczkę rodzynek w jogurtowej polewie. Powiedzmy, że to najmniejsze zło.

– Bądź grzeczna, jak będę kupować lekarstwa, to dostaniesz cukierki – oznajmiłam córeczce.

Bryony udała, że zapina usta na suwak, a ja parsknęłam śmiechem. W takich chwilach jak ta nie byłam w stanie nawet sobie wyobrazić, że moje życie mogłoby wyglądać inaczej.

ROZDZIAŁ 34

Gunner nie będzie mi dyktował, jak mam żyć

Brady

Kolejne sukcesy na treningu. Złość zdecydowanie mi służy. Tym razem nie zastanawiałem się nad grą poszczególnych zawodników ani całej drużyny. Skupiłem się tylko na sobie i dzięki temu wszyscy byli zadowoleni. Jutro środa – dzień, w którym ojciec zwykle przychodzi oglądać nasz trening. Jeśli się pojawi, zamierzałem demonstracyjnie zejść z boiska. Nie chciałem oglądać go na oczy.

Jeśli znów dam się ponieść emocjom, opuścę trening tylko po to, żeby zrobić ojcu na złość. Poczuje się dotknięty, choć to i tak niewiele w porównaniu z krzywdą, jaką wyrządził naszej rodzinie. Ale tylko w ten sposób mogłem go ukarać.

Nie chcąc dłużej tego roztrząsać, skupiłem się na czekającym mnie wieczorem spotkaniu z Riley. Dzięki temu udało mi się pozbyć z głowy uprzączywych myśli o ojcu.

– Świetna robota – oznajmił trener, mijając mnie. – Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale tak trzymaj. Nigdy tak dobrze nie grałeś. W życiu bym nie pomyślał, że możesz się jeszcze poprawić.

Nadal pożerała mnie od środka gorycz, więc tylko skinąłem mu głową i pomaszerowałem prosto do szatni, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Nie zamierzałem wracać teraz do domu, bo na pewno natknąłbym się na ojca. Wciąż starałem się go unikać, na ile to było możliwe. Kiedy wczoraj

wieczorem zjawiłem się w domu, jeszcze nie wrócił. Uściskałem więc tylko mamę, zapewniając ją, że wszystko w porządku, i poszedłem prosto do łóżka.

Musiałem z całej siły powstrzymać się, żeby nie trzasnąć ze złości drzwiami pokoju i nie zamknąć się na klucz. Było po ósmej, a ojciec nadal nie wrócił do domu. Teraz już wiedziałem, jak wyglądają jego nadgodziny. Cholerny sukinsyn, wcale nie pracował do późna, tylko się pieprzył.

Zwinąłem strój sportowy i upchnąłem do torby. Potem wziąłem szybki prysznic i założyłem dzinsy i czystą koszulkę. Chciałem jak najszybciej zobaczyć się z Riley. Jej obecność od razu mnie uspokoi. Była mi potrzebna, bo czułem, że lada chwila walnę w coś pięścią albo komuś przyłożę. Albo zrobię coś podobnego, byle tylko wyładować agresję.

– Wszystko gra? – spytał Gunner, zaczepiając mnie w drzwiach szatni.

– Mhm – odparłem krótko, nie chcąc wdawać się z nim w dyskusję.

– Jesteś jakiś nieswój. Strasznie się wściekasz. Coś jest nie tak, ale próbujesz to ukryć. Przypominasz mi... mnie samego.

Nieprawda, nie byłem ani trochę podobny do Gunnera. Jeśli to było konieczne, potrafił być zimnym, pozbawionym serca draniem. A to nie było w moim stylu.

– Wszystko okej. Po prostu mam trochę rzeczy na głowie. Nie ma o czym gadać.

Gunner westchnął.

– Skąd ja to znam... Na szczęście znalazłem kogoś, z kim mogłem pogadać. Ona mnie uratowała. Tylko dzięki niej nie przeniosłem się do wariatkowa. Ty też powinieneś z kimś porozmawiać.

Ależ oczywiście, że rozmawiałem – z dziewczyną, której nienawidziłem najbardziej ze wszystkich na świecie. Gdybym mu teraz o tym powiedział, zatkałoby go i może w końcu by się ode mnie odczepił.

– Mam z kim pogadać. Nie potrzebuję na to niczyjej zgody.

– Gadasz, jakby to była moja wina. Co ja takiego zrobiłem, do cholery?

Pozwolił, żeby jego rodzina zniszczyła Riley życie. Nadal był za to odpowiedzialny. I on jeszcze śmie pytać, co zrobił? Wziąłem głęboki oddech, starając się opanować. Nie wolno mi wdawać się z Gunnerem w dyskusję na temat Riley, skoro nadal jeszcze nie doszedłem do siebie po zdradzie ojca.

– Opuść i zostaw mnie w spokoju – warknąłem, gdy doszliśmy już do mojego pikapa.

– Wszystko okej? – spytał West, wysiadając ze swojego auta i przyglądając się uważnie naszej dwójce.

– Nie. Coś go strasznie wkurwiło, nie widzisz? – powiedział Gunner.

– Najlepiej będzie, jak dasz mu spokój – poradził mu West.

Szarpnąłem za klamkę swojego pikapa i wdrapałem się do środka. Postanowiłem, że podziękuję Westowi przy innej okazji. Teraz chciałem jak najszybciej uciec od Lawtona. Od całej tej piekielnej rodzinki.

Gdy parkowałem pod domem Riley, przyszło mi do głowy, że może Gunner mnie śledził. Miałem wręcz taką nadzieję. Nie chciałem się już dłużej ukrywać. W moim życiu pojawiło się zdecydowanie za wiele tajemnic.

Riley nie powinna się chować przed światem. Lawtonowie muszą ją przeprosić i zrobić wszystko, żeby znów mogła swobodnie mieszkać w naszym mieście.

Właśnie wysiadałem z auta, gdy otworzyły się drzwi wejściowe i stanęła w nich Riley. Miała na sobie obcisłe dżinsy, podkreślające jej zgrabne nogi, i niebieski sweter, dopasowany kolorem do oczu. Zdziwiłem się, że nie ma z nią Bryony.

– Hejka – przywitałem się, podchodząc do drzwi.

– Nie musiałeś po mnie wychodzić.

– Ale wyszedłem. Zaslugujesz na to.

Riley zaczerwieniła się, a jej oczy zajaśniały.

– Bryony już jadła z moimi rodzicami, a poza tym w ogóle dziś nie spała w dzień. Mama kazała mi zostawić ją w domu, żeby mogła ją wcześniej położyć.

A więc będziemy sami. Cieszyłem się, co prawda, że spędzimy trochę czasu razem z małą, ale z drugiej strony może i dobrze, że z nami nie pojedzie. Nadal czułem się podminowany i gdyby ktoś mnie sprowokował, mogłem wybuchnąć. A wtedy nie będzie miło i przyjemnie.

– Następnym razem umówimy się wcześniej, żeby Bryony mogła z nami pojechać – obiecałem.

Otworzyłem drzwi samochodu przed Riley i poczekałem, aż wsiądzie do środka. Ledwie je za nią zamknąłem, ulicą przejechał pikap Gunnera. Kumpel zwolnił i nasze spojrzenia się spotkały.

Stało się.

Gunner w końcu się dowiedział i załatwimy tę sprawę raz na zawsze. W ten sposób w moim życiu będzie o jedną tajemnicę mniej.

Odwróciłem się i obszedłem samochód dookoła. Gdy wsiadałem do środka, przyszło mi do głowy, że może lepiej nie mówić o tym Riley. Tylko że plotka o nas za chwilę rozniesie się po całym mieście i jeszcze dziś czeka mnie przeprawa z Gunnerem. Był zbyt porywczy, żeby tak zostawić tę sprawę.

– Gunner właśnie nas minął samochodem – oznajmiłem Riley, uruchamiając silnik.

– Mam wracać do domu?

– Nie. Gunner nie będzie mi dyktował, jak mam żyć.

Na widok jej zaniepokojenia miałem ochotę nachylić się i całować ją, aż się rozchmurzy.

– Za dużo na ciebie spadło, żebyś miał jeszcze zajmować się moim życiem.

Tylko że to najmniejsze z moich zmartwień. W porównaniu z koszmarem mojej matki, której właśnie walił się świat, furia Gunnera wydawała

mi się błażostką.

– Gunner będzie musiał się z tym pogodzić – stwierdziłem. – Najwyższy czas, żeby wziął to na klatę jak mężczyzna.

Riley zaśmiała się cicho.

– Nie będzie ci łatwo – zauważyła.

– Nie dbam o to. Obchodzisz mnie tylko ty.

Widząc, jak na te słowa Riley rozluźnia się i przysuwa do mnie, doszedłem do wniosku, że najlepiej działa na nią absolutna szczerość. Sprawiała jej wyraźną przyjemność, tak samo jak i mnie.

Zauważyłem, że moja komórka rozświeciła się i na ekranie pojawiło się imię Gunnera. Odrzuciłem połączenie i pojechałem w kierunku „Rossi”, włoskiej restauracji, trochę zbyt drogiej jak na kieszeń licealistów. Co mnie akurat cieszyło, bo nie chciałem wystawiać nas na żer Sereny i jej paczki.

– Lubisz włoskie dania? – spytałem.

Riley pokiwała głową.

– Tak, tylko w „Rossi” jest dość drogo.

– Ale jedzenie jest warte swojej ceny.

ROZDZIAŁ 35

Cała Willa

Riley

Jak dotąd byłam w „Rossi” tylko kilka razy – z rodzicami w jakieś niedzielne popołudnia i dwukrotnie z Gunnerem, gdy ze sobą chodziliśmy. Rzadko, bo należała do najdroższych restauracji w mieście. Domyślałam się, że Brady wybrał ją głównie z tego powodu. Tutejsze ceny gwarantowały, że nie natkniemy się na nikogo ze szkoły.

Zauważyłam, że telefon Brady’ego kolejny raz się rozświecił. Ale Brady ponownie jedynie zerknął na wyświetlacz i nie odebrał. Potem wsunął komórkę do kieszeni i wrócił do przeglądania karty.

– Znowu Gunner? – spytałam pełna obaw, jak Brady sobie z nim poradzi.

– Nie, tym razem West. Pewnie dzwoni, żeby mnie ostrzec przez Gunnerem.

– Jeśli chcesz z nim pogadać, możesz wyjść na zewnątrz. Nie przeszkadza mi to.

Brady potrząsnął głową.

– Muszę tylko pomóc im wygrać mecz. Jeśli chodzi o całą resztę, mogą mi nagwizdać.

Ta odzywka kompletnie nie pasowała do dawnego Brady’ego. Widać było, że przeszedł przemianę. Niewierność ojca cały czas gryzła go od środka. Życzyłam mu zdobycia mistrzostwa, ale z drugiej strony martwi-

łam się o jego psychikę. Ta skomplikowana sytuacja wyraźnie go przerastała.

Przejrzałam kartę dań i wybrałam lasagne. Potem odłożyłam menu na bok i sięgnęłam po coca-colę. Nie zamierzałam narzucać się Brady'emu, ale uważałam, że powinien się wygadać i zrzucić z siebie ciężar. Dusząc wszystko w sobie, tylko pogarszałam sytuację.

Brady zamknął kartę i gdy nasze spojrzenia się spotkały, puścił do mnie oko. Zupełnie jakby nie miał żadnych zmartwień, a nasze spotkanie było najzwyklejszą w świecie randką. A przecież siedzieliśmy na minie, która w każdej chwili mogła wybuchnąć. Zwłaszcza jeśli Gunner Lawton nas śledził i lada moment stanie w drzwiach restauracji.

– Jak tam dziś było w parku? Bryony znalazła sobie kogoś do zabawy?

Jak widać, Brady na razie wolał lekkie tematy. Skoro tak sobie życzył, w porządku.

– Spotkałyśmy dziewczynkę w jej wieku, przyszła z babcią. Trochę się pobawiły, ale niedługo, bo musiałyśmy wracać. Jak zrobi się zimniej, nie będziemy chodzić aż do parku. Przydałaby się jej huśtawka na naszym podwórku. Wtedy w słoneczne dni wychodziłabym z nią na krócej. Będzie jej brakowało innych dzieci, ale najwyżej pobawi się ze mną. Może zbuduję dla niej drewniany domek czy coś w tym stylu?

Brady pokiwał głową.

– Dobry pomysł, Bryony na pewno się spodoba. I może uda ci się zapisać ją do żłobka? Przydałoby się jej towarzystwo innych dzieci.

Mówił to szczerze i z takim przejęciem, że omal się nie popłakałam. Bryony od samego początku nie miała nikogo poza mną i moimi rodzicami. Brady nie miał pojęcia, ile dla mnie znaczy, że ktoś jeszcze troszczy się o moją córeczkę. Nawet jeśli nie potrwa to długo.

– Piątkowy mecz gracie u siebie, prawda? – upewniłam się.

– Mhm. Przyjdiesz? Nie rozmyślałaś się?

Upiłam łyk ze szklanki i postanowiłam powiedzieć mu o Willi Ames.

– Jakiś miesiąc temu podrzuciłam do domu dziewczynę. Wracała pieszo z imprezy w plenerze.

– Willę – dodał Brady. A więc już do niego dotarła ta nowina.

– Skąd wiesz?

– Gunner mi powiedział jeszcze tamtego wieczoru.

Mogłam się tego spodziewać.

– W każdym razie wpadłam dziś na nią przed apteką. Zagadała do nas i wtedy się zorientowałam, że ona wie, kim jest Bryony. Większość ludzi w mieście zakłada, że to moja siostra. Willa była bardzo miła i może nie wprost, ale między wierszami zaproponowała, żebym usiadła razem z nią, jeśli kiedyś przyjdę na mecz. Pamiętam, że gdy ją podwoziłam, kręciła z Gunnerem, dlatego powiem szczerze, że nie bardzo wiem, co o tym sądzić.

Brady odchylił się do tyłu na oparcie krzesła i uśmiechnął lekko do siebie.

– Cała Willa. A jeśli chodzi o ścisłość, ona i Gunner rzeczywiście są razem. Dzięki niej trochę się zmienił na lepsze. Już w dzieciństwie idealnie się uzupełniali, jak dwie połówki. Nadal tak jest. Willa dwa tygodnie temu wróciła do szkoły. Wcześniej przez jakiś czas miała nauczanie domowe z powodu jakichś przejść z Lawtonami. Pani Ames uważała, że lepiej będzie, jak zostanie w domu. Ale teraz znów uczy się z nami.

– Taka fajna dziewczyna i chodzi z Gunnerem? – spytałam lekko zaskoczona.

Brady pokiwał głową.

– Na to wygląda. Każde z nich miało swoje problemy, przeszli naprawdę ciężkie chwile. Rodzina Gunnera całkiem się rozpadła. Nie wiem, co do ciebie dotarło, ale wierz mi, Gunner nie miał lekko. Willa przez cały ten czas go wspierała i pomogła mu się pozbierać.

Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić Willi z Gunnerem, kompletnie do niego nie pasowała. Zapatrzony w siebie egoista i miła, wrażliwa dziewczyna-

na. Jakim cudem wylądowali razem? Trudno w to było uwierzyć.

– Co się stało z jego rodziną? – spytałam, choć mówiąc szczerze, niewiele mnie to obchodziło.

Brady już otwierał usta, ale w tym momencie pojawił się kelner, żeby przyjąć od nas zamówienie. Właśnie stawiał na stole koszyk z pieczywem, gdy nagle oczy Brady'ego zapłonęły gniewem, jakby dostrzegł coś za moimi plecami. Odwróciłam się, spodziewając się Gunnera, ale to nie był on.

Między stolikami szła blondynka uwieszona na ramieniu przystojnego mężczyzny w garniturze. Miała na sobie dopasowaną, czarną sukienkę do połowy uda i srebrne szpilki, podkreślające jej zgrabne nogi. Towarzysz szepnął jej do coś ucha, a ona się roześmiała.

– To ona – odezwał się Brady twardym, lodowatym głosem, od którego przeszły mnie dreszcze.

– Kto? – zdziwiłam się, odwracając z powrotem do Brady'ego.

Oczy mu płonęły, a leżące na stole dłonie zacisnęły się kurczowo w pięści, jakby przymierzał się do ciosu.

– Facetka, która pieprzyła się z moim ojcem.

O, nie! Tylko nie to.

Odwróciłam się ponownie i dostrzegłam, że kobieta ma na lewej dłoni pierścionek z diamentem, a siedzący naprzeciwko niej mężczyzna nosi obrączkę. Wyglądało na to, że wkrótce rozpadnie się nie jedna, ale dwie rodziny.

– Nie mogę tu zostać – powiedział Brady zupełnie niepodobnym do swojego głosem.

– Jasne – przytaknęłam, sięgając po torebkę i wstając od stołu.

– Powiem kelnerowi. Spotkamy się za chwilę przy drzwiach – rzucił za mną Brady.

Idąc do wyjścia, tak jak prosił, spojrzałam ostatni raz na tamtą kobietę.

Uśmiechała się promiennie do swojego partnera, jakby była w nim zakochana na zabój. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że może go zdradzać.

Czy życie naprawdę musi być aż tak pokręcone? Czy ludzie, którzy zakochali się i zawarli związek małżeński, faktycznie są w stanie wyrzec się rodziny ot tak, tylko dla seksu? Naprawdę jeden partner już nie wystarcza?

Kobieta odwróciła głowę i spojrzała w moją stronę, prześlizgując się po mnie niewidzącym wzrokiem. Dostrzegłam pustkę w jej oczach, choć powinna odbijać się w nich jej dusza. Ale niczego tam nie zobaczyłam. To by się zgadzało. Widać liczyła się dla niej tylko własna przyjemność, nic poza tym. Mężczyzna siedzący naprzeciwko nie miał o niczym pojęcia. I choć był dla mnie zupełnie obcym człowiekiem, zrobiło mi się go odrobinę żal.

Gdy dotarłam do drzwi, Brady już szedł w moją stronę. Widać było, że bardzo mu się śpieszy, jakby uciekał od jakiejś zarazy. Chwilę potem oparł dłoń na moich plecach i otworzył przede mną drzwi.

– Przepraszam, że tak wyszło – powiedział już nieco łagodniejszym tonem.

– Nie ma sprawy, rozumiem.

– Co powiesz na pizzę?

Chętnie, bo byłam głodna, choć wątpliwe, żeby on miał w tej chwili ochotę na jedzenie.

– Może kupimy na wynos i zjemy gdzieś w ustronnym miejscu? Chyba tak będzie dla ciebie najlepiej.

Brady pokiwał głową.

– Mhm, masz rację.

ROZDZIAŁ 36

Najlepsza pizza w moim życiu

Brady

Nie miałem ochoty na rozmowę w trakcie jazdy. Riley chyba się tego domyślała, bo o nic nie pytała ani nie próbowała namawiać mnie na zwierzenia. Kupiłem pizzę na wynos, a potem pojechaliśmy na pole, na którym odbywały się nasze imprezy. Mogłem mieć pewność, że we wtorkowy wieczór nie będzie tam żywej duszy. Leżało za miastem, na uboczu, więc nie było obaw, że ktoś nas zobaczy.

– Dawno tu nie byłem – stwierdziła Riley, gdy zaparkowałem na polanie.

To nie była do końca prawda.

– Widziałem cię tu w sierpniu. Nie pamiętasz?

Riley spuściła głowę i wbiła wzrok w swoje dłonie.

– Tak, ale jak zobaczyłam twoją przyjacielską minę, szybko się stąd zwinęłam. Nawet nie dotarłam na samą imprezę. I bardzo dobrze. Nie wiem, co mi wtedy strzeliło do głowy.

Wyciągnąłem rękę i nakryłem dłonią jej dłoń.

– Przepraszam cię za tamto. Zachowałem się jak kretyn.

Riley wzruszyła ramionami.

– Każdy na twoim miejscu zrobiłby to samo. Jesteś przyjacielem Gunnera, a ja byłem intruzem.

Nie mogłem sobie darować, że czuła się odrzucona.

– Byłem kretynem – przyznałem ponownie.

Riley zaśmiała się krótko i pokiwała głową.

– Nie da się ukryć.

– Cieszę się, że to ustaliliśmy – odparłem, sięgając na tylne siedzenie po koc, który wozilem ze sobą na wszelki wypadek. Na przykład na taką okazję jak ta.

– Proszę, to dla ciebie. Wieczorami robi się chłodno. Ja wezmę pizzę i colę.

– Wozisz w aucie koc? – spytała Riley z rozbawieniem w głosie.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego.

Wtedy otwarcie się zaśmiała.

– Okej, spróbuję.

Przeszliśmy po oświetlonej światłem księżycą trawie do jednego z miejsc przeznaczonych na ognisko. Nie mieliśmy zamiaru go rozpałać, tylko skorzystać z leżącej przy nim grubej kłody. Idealnie nadawała się do siedzenia.

Riley owinęła się szczelnie kocem i usiadła.

– Mogę się z tobą podzielić kocem, jeśli ci zimno – zaproponowała.

Pomyślałem sobie, że chętnie skorzystam z tej propozycji, kiedy zjemy pizzę. Ja i ona ciasno otuleni kocem... Bardzo przyjemna perspektywa. Co ja gadam, znacznie więcej niż przyjemna. Może wtedy udałoby mi się pozbyć z głowy natrętnych myśli o swoich rodzinnych brudach.

Otworzyłem puszkę coca-coli i podałem Riley. Potem wyjąłem z pudełka kawałek pizzy i wręczyłem jej na papierowym talerzyku dołączonym do zamówienia.

– Proszę bardzo.

Riley odebrała jedzenie z moich rąk.

– Tu jest o wiele przyjemniej. Żaden kelner nam nie przeszkadza. Do tego cudowna mieszanka zapachu jesieni i smakowitej tłustej pizzy. Ideal-

na kolacja jak dla mnie.

Dla mnie też, dlatego że jesteśmy tu tylko we dwoje.

– Cieszę się, że tak uważasz. Na dodatek wychodzi dużo taniej – zauważyłem, doprowadzając ją tym do śmiechu, na co po cichu liczyłem.

Jedliśmy w milczeniu przez kilka kolejnych minut. Nie mogłem napaść się na Riley, pałaszującą z apetytem pizzę. Miała w sobie tyle uroku. Kiedy skończyła pierwszy kawałek, chciałem odłożyć swój, żeby podać jej następny, ale mnie ubiegła.

– No dobra, skoro Willa i Gunner są razem, w takim razie ona musi o mnie wiedzieć. Dlaczego więc była dla mnie taka miła?

– Taka już jest. Poza tym nie przepada za Rhettem i jest mądrzejsza od nas wszystkich. Tylko raz cię spotkała i od razu się zorientowała, że się co do ciebie myliliśmy.

Riley uśmiechnęła się i ugryzła kęs pizzy.

– Chcesz posłuchać, co się wydarzyło u Lawtonów? – spytałem. Miałem nadzieję, że dzięki temu na chwilę zapomnę o kobiecie z restauracji.

Riley przytaknęła.

– Trochę ponad miesiąc temu Rhett przyjechał do domu i zaczął się domagać spadku albo jego części. Ojciec prawie się zgodził, bo zdecydował, że to Rhett odziedziczy cały majątek Lawtonów. I wtedy, wyobraź sobie, wkroczyła ich matka i oznajmiła, że Rhett nie ma do niego żadnych praw. Tak samo zresztą jak ich ojciec. Wszystko należy się Gunnerowi, bo ma innego ojca niż Rhett. A jest nim... jego dziadek. Kiedy umarł, zostawił cały majątek Gunnerowi, który był wówczas jeszcze dzieckiem. Mąż matki miał nim jedynie zarządzać, aż Gunner będzie pełnoletni. Matka wycięła im niezły numer. Teraz wszystko należy tylko do Gunnera.

Riley wyglądała na tak zaskoczoną, że całkiem zapomniała o swojej pizzy.

– Co takiego? – spytała w oszołomieniu. – Powiedziałeś, że Gunner jest synem swojego dziadka, czyli jego matka...

– Sypiała z teściem. Dokładnie tak.

– Ale numer.

Pokiwałem głową.

– Mhm. Rhett dorastał w przekonaniu, że wszystko należy się jemu, a gdy dowiedział się prawdy, gdzieś zniknął. Gunner miał niezły kocioł w domu. Ojciec spakował walizki i wystąpił o rozwód. A matka jest teraz we Francji u przyjaciółki, podobno dochodzi do siebie po przejściach. I dlatego Gunner mieszka sam, nie licząc pani Ames, która mu gotuje i zajmuje się domem.

Riley pokręciła głową ze zdumieniem.

– Coś tam do mnie dotarło. Ale tylko tyle, że Gunner wszystko odziedziczył i że jego ojciec się wyprowadził. Nic więcej. Jak to możliwe, że ludzie nie znają całej prawdy?

Wzruszyłem ramionami, bo szczerze mówiąc, mnie również to dziwiło.

– Gunner nikomu się nie zwierzał. Jego rodzice też milczą, tak samo jak Rhett.

– O rany, Gunner musiał nieźle dostać w kość – stwierdziła Riley autentycznie zatroskanym głosem.

Byłem zaskoczony, że martwi się o kogoś, kto w dużej mierze przyczynił się do zrujnowania jej życia. A mimo to nie żywiła urazy i potrafiła wczuć się w nieszczęście innych. Nawet tych, którzy ją skrzywdzili. Jeśli dotąd nie byłbym jeszcze nią zauroczony, już samo to wystarczyłoby, żeby zakochać się w niej na zabój.

– Nie było mu łatwo, ale miał Willę. Dzięki niej jakoś dał sobie radę.

– Za to jeszcze bardziej ją lubię.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że właśnie ta cecha najbardziej pociąga mnie w Riley – jej wielkie serce. Była uczciwa i szlachetna; nie nosiła w sobie ani odrobiny goryczy czy mściwości, jak można by się spodziewać w jej sytuacji. Odkąd podwiozłem ją do domu razem z Bryony tamtego deszczowego popołudnia, codziennie przekonywałem się, że w jej życiu najważ-

niejsza jest córeczka. Dobry charakter od razu można dostrzec – w jej przypadku jaśniał jak gwiazda. To mnie najbardziej urzekło w Riley. Byłem nią wprost zafascynowany.

– Zobaczysz, że od razu zaprzyjaźnicie się z Willą, gdy tylko nadarzy się okazja.

– Może rzeczywiście usiądę z nią na meczu. Jeśli ona nie przejmuje się Gunnerem, to ja chyba też nie powinnam.

Wyobraziłem sobie Riley na trybunach u boku Willi i odruchowo parsknąłem śmiechem. Już widzę minę Gunnera. Znałem go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie odważy się sprzeciwić Willi. Kochał ją i znaczyła dla niego o wiele więcej niż Rhett.

– Uważasz, że to zabawne? – spytała Riley.

– Nie, skąd. Uważam, że to świetny pomysł – zapewniłem ją.

Riley ugryzła ponownie pizzę, po czym odstawiła papierowy talerz.

– Najlepsza pizza w moim życiu.

Domyślałem się, co chce przez to powiedzieć. Widać to było po jej oczach. Najlepsza pizza, bo zjedliśmy ją razem, tylko we dwoje. Jeśli chodziło o mnie, miałem na ten temat identyczne zdanie.

ROZDZIAŁ 37

Klan Lawtonów nie jest już silny

Riley

Przez cały dzień kręciłam się niespokojnie po domu. Od rana nie rozstałam się z komórką, czekając na wiadomość od Brady'ego. Wiedziałam, że będzie miał dziś przeprawę z Gunnerem, i bardzo się o niego martwiłam. Konflikt z kolegą z drużyny nie był mu w tym momencie do niczego potrzebny.

Cały dzień padało, więc gdy Bryony obudziła się z drzemki, nie mogłam pójść z nią na plac zabaw. Zamiast tego wręczyłam jej kredki i kolorowankę i usadziłam obok siebie, a sama zajęłam się lekcjami. Wykorzystywałam każdą wolną chwilę, żeby iść do przodu z materiałem. Nauka tak mnie pochłonęła, że całkiem straciłam poczucie czasu. Dopiero gdy mama przypomniała mi o podwieczorku Bryony, zdałam sobie sprawę, jak jest późno. Lekcje w szkole Brady'ego dawno się skończyły, a on nie zadzwonił ani nie wysłał mi żadnej wiadomości.

Posadziłam Bryony na krzeselku do karmienia i nalałam jej do miseczki mus jabłkowy. Potem odwróciłam się do mamy i poprosiłam, żeby przez godzinę popilnowała małej. Postanowiłam, że pojedę samochodem zobaczyć się z Bradym po jego treningu. Musiałam się upewnić, że wszystko z nim w porządku.

Może powodem był instynkt macierzyński, a może po prostu łatwo mnie było przejrzeć, bo zanim zdążyłam cokolwiek wyjaśnić, mama spoj-

rzała na mnie i powiedziała:

– Jedź, zajmę się nią. Uczylaś się cały dzień i należy ci się chwila oddechu. I pozdrów ode mnie Brady'ego.

Podeszłam do niej i z całych sił ją uściskałam.

– Dziękuję.

Mama odwzajemniła uścisk.

– Ależ nie ma sprawy. Od czego ma się mamę? Kocham cię i chcę, żebyś miała coś od życia. Od razu mi lżej na sercu.

– Ja też cię kocham – zapewniłam ją.

– Ja tes, ja tes! – zawołała Bryony usadowiona w wysokim krzeselku.

Obie z mamą odwróciłyśmy się i uśmiechnęłyśmy na widok jej rozpromienionej buzi, całej umorusanej musem.

– Babcia się ucieszy, jak zobaczy, że malutka je mus jabłkowy – stwierdziła mama.

Zaśmiałam się, kiwając głową.

– Będzie cię prosić, żebyś kupiła jej u Millera czekoladę na jutrzejszy podwieczorek u pani Berthy. O nic nie pytaj, tylko przytaknij. Od godziny o niczym innym nie mówi.

– Kim jest pani Bertha? – zdziwiłam się, nie przypominając sobie, że bym wcześniej słyszała to imię.

– Nasza sąsiadka z czasów, gdy chodziłam do podstawówki. Wyprowadziła się, kiedy miałam dwanaście lat. Babcia chodziła do niej co niedzielę na podwieczorek.

– Przecież jutro jest czwartek.

Mama zaśmiała się po cichu.

– O tym też jej nie mów.

No cóż, mieszkając pod jednym dachem z babcią, raczej nie narzekaliśmy na nudę.

Weszłam do salonu i zastałam ją na kanapie przed telewizorem, z nogami otulonymi szydełkowym pledem.

– Jeśli wychodzisz, wstąp do Millera i kup dla mnie ciemną czekoladę. Mówiłam twojej mamie, ale jeszcze nie wyszła z domu, a oni zaraz zamykają. Nie mogę pójść jutro do Berthy z pustymi rękami.

– Nie ma sprawy – odparłam, ruszając ku drzwiom.

– I nie zapomnij wpuścić do domu Thomasa! – zawołała za mną babcia.

Ciekawe, jak mam to zrobić, skoro jej pupila nie ma na świecie już tyle czasu, że została z niego tylko garstka prochu. Oczywiście nie powiedziałam tego na głos.

– Nie ma sprawy – powtórzyłam.

Rzadko jeździłam naszym mustangiem. Bryony wołała spacerować w wózku, a poza tym nie przepadała za fotelikiem samochodowym. Dlatego dziś z przyjemnością usiadłam za kierownicą, wiedząc, że czeka mnie jazda w ciszy i spokoju. Owszem, uwielbiałam rodzinę i swoje życie, byłam za nie wdzięczna, ale po całym dniu z chorą na alzheimera babcią, półtorarocznym dzieckiem i nauką czułam się jak wypluta. Normalnie marzyłabym o wolnej godzinie takiej jak ta, żeby oderwać się od codzienności i odpocząć, ale dziś byłam spięta i zdenerwowana.

Brady, co prawda, nie obiecywał, że dziś do mnie zadzwoni albo napisze. Nic z tych rzeczy. Wczoraj wieczorem pocałował mnie, zanim wsiedliśmy do samochodu, i tym razem się nie śpieszyliśmy. Jazda do domu nie trwała długo, a potem powiedzieliśmy sobie dobranoc. I tyle, żadnych obietnic czy planów na następne dni.

A mimo to martwiłam się o niego.

O tej porze drużyna zwykle kończyła trening. Nie chciałam, żeby Gunner wypatrzył mnie na parkingu, dlatego zatrzymałam się trochę dalej, z boku. Widziałam dobrze drzwi szatni, ale mój samochód znajdował się poza zasięgiem ich wzroku.

Pikap Gunnera stał najbliżej szatni, więc po cichu liczyłam, że odjedzie jako pierwszy. Byłoby mi to bardzo na rękę. Przyglądałam się wychodzącym z treningu chłopakom. Zauważyłam wśród nich Westa, który chwilę

potem wsiadł do swojego pikapa i odjechał. Ani śladu Brady'ego i Gunnera. Zaczęłam się coraz bardziej denerwować. Choć z drugiej strony powtarzałam sobie, że West na pewno nie zostawiłby ich samych, gdyby podejrzewał, że może się wydarzyć coś złego.

Pukanie w szybę wyrwało mnie z zamyślenia, aż podskoczyłam na siedzeniu. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Westa, choć przecież chwilę temu odjechał z parkingu. Tymczasem jego samochód stał tuż obok mojego auta.

O, cholera. Kiepski ze mnie detektyw.

Pełna obaw opuściłam szybę. Powinnam była zostać w domu i cierpliwie czekać na wiadomość od Brady'ego. Ale nie, dałam się ponieść nerwom.

– Właśnie rozmawiają. Trochę to może potrwać – oznajmił West.

– Gunner nas wczoraj widział – przyznałam się.

– Wiem. Ale u niego ostatnio sporo się zmieniło. Klan Lawtonów nie jest już taki silny jak kiedyś.

Pokiwałam głową, wiedząc, co ma na myśli.

– Słuchaj... to chyba nie najlepszy pomysł, żebyś tu czekała. Brady sam do ciebie przyjedzie, kiedy uzna, że jest gotowy.

– Myślisz, że nie narobią sobie kłopotów?

West zaśmiał się.

– Jeśli dojdzie do bójki, Brady rozłoży Gunnera na łopatki i on dobrze o tym wie. Nie martw się.

Mimo to wolałabym, żeby nie skakali sobie do oczu.

– Jedź do domu. Uwierz mi, tak będzie lepiej dla Brady'ego.

W głosie Westa nie było słyhać nienawiści. Nie groził mi ani nie traktował mnie z pogardą. Może jednak coś się tutaj zmieniło.

– W porządku – zgodziłam się.

West skinął mi głową, po czym wsiadł do swojego pikapa. Ale nie ruszał z miejsca, jakby czekał, co zrobię. Posłuchałam jego rady i odjechałam. Nie wróciłam jednak prosto do domu. Nadal potrzebowałam chwili oddechu.

Jeździłam więc bez celu po okolicy, cały czas czekając na telefon lub SMS-a od Brady'ego.

Moja komórka zadzwoniła dopiero po szóstej, gdy dojeżdżałam już pod dom.

– Hej – powiedziałam do słuchawki.

– No, hej. West mówił mi, że mnie szukałaś. Sorki, że tak długo nie wychodziłem, ale musieliśmy z Gunnerem pogadać.

– Wszystko okej?

– Okej, przynajmniej jeśli chodzi o Gunnera. Tylko nie chce mi się wracać do domu. Wpadłem dziś rano w kuchni na ojca i powiedziałem mu, żeby nie przychodził na trening, bo inaczej zejdę z boiska. Wściekł się i domagał wyjaśnień. Wypadłem z domu bez jedzenia. Na szczęście nie pokazał się na treningu, ale na pewno czeka na mnie w domu.

– Właśnie podjeżdżam pod swój dom. Wpadnij do nas. Mama przygotowała górę jedzenia, jak zwykle. Zjesz z nami, a potem możesz odrobić lekcje w moim pokoju. Ja w tym czasie poczytam Bryony i ją wykąpię. Jak zaśnie, możemy wyjść na ganek i spokojnie pogadać.

Brady milczał przez chwilę, a potem westchnął.

– Dobra. Zaraz będę.

ROZDZIAŁ 38

Nie ma w tym niczego złego

Brady

Gunner przez cały dzień ani razu nie poruszył wiadomego tematu. Zachowywał się jakby nigdy nic. Dopiero po treningu podszedł do mnie i wypalił:

– Kiedy masz zamiar powiedzieć mi o Riley Young?

Obruszyłem się i odburknąłem, że to nie jego sprawa. Spodziewałem się, że rzuci się na mnie z pięściami, ale on niespodziewanie przyznał mi rację i stwierdził, że jeśli ukrywam się z Riley z jego powodu, to musimy poważnie porozmawiać.

Pozwoliłem mu się wygadać. Okazało się, że zmienił zdanie co do Rhetta i tak naprawdę od samego początku miał wątpliwości, by Riley rzeczywiście mogła być aż tak wyrachowana. Zwłaszcza, że zawsze zachowywała się uczciwie i w porządku. Stwierdził, że skoro ja jej wierzę, on również. Jedyną rzeczą, która niezbyt mi się podobała, było to, że koniecznie chciał zobaczyć Bryony. Co by nie powiedzieć, była jego bratanicą, ale po tym, co się wydarzyło, trudno wymagać od Riley, żeby się na to zgodziła. Nie chciałem, żeby poczuła się w jakikolwiek sposób zagrożona.

Powiedziałem Gunnerowi wprost, co o tym myślę, ale nalegał, żebym przynajmniej spróbował porozmawiać o tym z Riley. Obiecałem mu, że tak zrobię, gdy uznam, że jest na taką rozmowę gotowa. Na razie to nie był odpowiedni moment. Riley musi najpierw przyzwycząić się do myśli, że

Gunner Lawton wierzy w jej wersję wydarzeń. Nie byłem do końca pewien, jak to przyjmie. Lawtonowie bardzo ją skrzywdzili i może się okazać, że Riley nie jest w stanie mu wybaczyć. W takiej sytuacji nie zostanie mu nic, jak tylko się z tym pogodzić. Szczerze mówiąc, należało mu się.

Miałem trochę wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, przyjmując zaproszenie Riley do jej domu. Nie wiedziałem, co sądzą o mnie jej rodzice i jak się zapatrują na taką niespodziewaną wizytę. Ale chęć spotkania z Riley przeważała.

Riley była teraz mamą i miała obowiązki. Zdawałem sobie z tego sprawę i przede wszystkim miałem na względzie dobro jej i Bryony. Dlatego szybko przestałem się obawiać tej wizyty. Nawet jeśli jej rodzice nie ucieszą się na mój widok, przynajmniej przekonają się, że naprawdę zależy mi na ich córce. I że chcę, żeby znów była szczęśliwa. Miejmy nadzieję, że dzięki temu wyrobią sobie dobre zdanie na mój temat.

Mój telefon rozświetlił się i zobaczyłem na ekranie imię Willi. Dziwne, bo już od dłuższego czasu do mnie nie dzwoniła.

– Cześć – odezwałem się z ciekawionym.

– Dziękuję.

– Za co? – zdziwiłem się.

– Za to, że uwierzyłeś Riley Young. Lubię ją. To okropne, co zrobił jej Rhett. Chyba w ten sposób pomogłeś Gunnerowi pozbyć się nienawiści. Riley powinna znów zacząć normalnie żyć w naszym mieście, a nie ciągle znosić upokorzenia. Tyle przeszła, ale się nie załamała. Widać, że jej córeczka jest zadowolona z życia i kochana. Riley to świetna dziewczyna.

Całkowicie się z Willą zgadzałem.

– Masz rację, jest wyjątkowa. To ja powinienem być wdzięczny, że mi zaufała.

Willa zamilkła na chwilę, a potem odezwała się:

– Faktycznie, powinienes. Powiedz jej, że widzimy się w piątek na meczu. Zajmę dla niej miejsce obok siebie.

– Powiem.

Pozegnaliśmy się akurat w momencie, gdy parkowałem na podjeździe u Riley. Jaka szkoda, że dobra wola Gunnera i perspektywa, że Riley wkrótce zyska przyjaciółkę, nie rozwiązywały wszystkich moich problemów. Jeszcze tydzień temu niczego więcej nie potrzeba mi było do szczęścia.

Ale nie w tej chwili. Teraz miałem znacznie poważniejsze zmartwienia na głowie. Takie, na które nie da się nic poradzić.

Zanim dotarłem do drzwi, Riley otworzyła i przyglądała mi się z Bryony uczepioną jej nogi i machającą mi na powitanie.

– Mama dostawiła już dla ciebie nakrycie. Bardzo się cieszy, że przyszedłeś. Tylko muszę cię uprzedzić, żebyś nie był zaskoczony babcią. Nigdy nie wiadomo, co powie ani za kogo cię weźmie.

Riley mówiła o babci z czułością w głosie i uśmiechem, jakby była rozbawiona jej zachowaniem.

– Fajnie, że mogę zjeść z wami kolację. Dzięki, że pozwoliłaś mi się tu na chwilę schronić. Nie mam siły jechać do domu.

Uśmiech Riley zgasł, ale nic nie powiedziała, tylko pokiwała głową.

– Ceść! – zawołała radośnie Bryony.

Pochyliłem się nad zadzierającym głowę maluchem.

– Cześć, Bryony. Dobrze ci minął dzień?

Pokiwała energicznie głową.

– Lubiłam chlebek.

– Nie mogę się doczekać, żeby go spróbować. Na pewno jest pyszny.

– O, tak. Ja już dostałam dwie posmarowane masłem kromki i jeszcze chce mnie nakarmić – powiedziała Riley ze śmiechem. – Wchodź – poprosiła, robiąc mi miejsce w drzwiach.

Ojciec Riley siedział w wygodnym fotelu z gazetą w ręku i okularami zsuniętymi na czubek nosa. Kiedy wszedłem do salonu, podniósł na mnie wzrok.

– Witaj, Brady. Miło, że przyszedłeś. Nareszcie nie będę rodziną wśród kobiet.

– Dziękuję i przepraszam, że przychodzę bez uprzedzenia.

Machnął ręką, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że to żaden problem.

– Nie ma sprawy. Wpadaj, kiedy tylko chcesz. Lubimy gości.

– Nie mogę znaleźć żółtej maselniczki. Nie widziałaś jej? – rozległ się głos starszej pani, która przydreptała z kuchni do salonu.

– Nie, babciu – odparła Riley.

Starsza pani zmarszczyła czoło.

– Potrzebne mi masło, żeby upiec bułeczki do duszonej wołowiny. – Po tych słowach odwróciła się i poszła z powrotem do kuchni.

– Babcia całe popołudnie próbuje gotować. Lyla nie ma już do niej siły – wyjaśnił pan Young, gdy teściowa nie mogła go już usłyszeć.

Z tego, co zdążyłem zauważyć, trzeba było zajmować się nią jak dzieckiem.

– Pójdę do nich, może się na coś przydam. Brady, jak chcesz, możesz iść do mojego pokoju i odrabiać lekcje do kolacji. – Widać było, że Riley stara się, żebym czuł się swobodnie, i nie chce zostawiać mnie sam na sam z ojcem. Doceniałem jej troskę, ale wołałem dotrzymać mu towarzystwa, bo zależało mi, żeby mnie zaakceptował.

– Dzięki, ale chyba posiedzę z twoim tatą i pooglądam wiadomości. Zobaczymy, co tam w sporcie.

Sądząc po minie Riley, w tym momencie miała ochotę mnie uściskać, choć oczywiście tego nie zrobiła. Chyba właśnie zyskałem u niej kilka punktów.

– Jak tam chcesz. Kolacja powinna być niedługo gotowa – powiedziała, a potem pobiegła do kuchni.

Bryony podążyła za nią jak cień, podskakując przez całą drogę.

– Mała ją uwielbia. Riley jest cudowną mamą. Jestem z niej bardzo dumny – stwierdził pan Young, gdy obie dziewczyny zniknęły w kuchni.

– Jest niesamowita – przytaknąłem.

– Masz rację. I silna. Życie źle się z nią obeszło, a mimo to potrafi się cieszyć drobnymi rzeczami. I oczywiście ubóstwia Bryony. Moja córka to chyba najmniej samolubna nastolatka, jaką w życiu widziałem.

Pokiwałem skwapliwie głową.

Ojciec Riley odłożył gazetę na kolana i zdjął okulary, a potem odłożył je na stolik i spojrzał mi z uwagą w oczy.

– Dobry z ciebie dzieciak. Zawsze tak uważałem. Masz marzenia i wielki talent. Nie ma w tym niczego złego, a wręcz przeciwnie, to godne podziwu – stwierdził. I choć te słowa zabrzmiały życzliwie, odrobinę zaniepokoił mnie ton jego głosu. – Riley to moja ukochana córeczka. Nigdy w życiu nie czułem się gorzej niż wtedy, gdy siłą odebrano jej dzieciństwo i pozbawiono marzeń i nadziei na przyszłość. Załamane się, ale Riley udowodniła mi i swojej matce, że jest silna i potrafi odzyskać własne marzenia. Przez to jednak zmieniło się też całe nasze życie. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że ona nie pasuje do twojego świata. – Mężczyzna umilkł i tylko patrzył na mnie uważnie, jakby chciał się upewnić, że go zrozumiałem. – Nie chcę, żeby moją dziewczynkę znowu ktoś zranił. Nie miała nikogo bliskiego, odkąd stąd wyjechaliśmy. Bardzo jej pomogłeś i ja to doceniam. Ale nie rób jej nadziei na coś więcej między wami, skoro to niemożliwe. Jest co prawda mamą, ale pamiętaj, że nadal ma tylko siedemnaście lat.

Nie dopuszczałem do siebie nawet myśli, że mógłbym skrzywdzić Riley. Poza tym moje marzenia też się zmieniły, gdy ojciec wszystko zepsuł. Dlatego pokiwałem głową na znak, że doskonale rozumiem, o czym mówi pan Young.

– Nigdy w życiu bym jej nie zranił. Rozmawialiśmy o przyszłości i o tym, co nas czeka. Riley jest inna niż wszystkie dziewczyny, bardziej

dojrzała i odpowiedzialna. Wie, co w życiu najważniejsze. Prawdę mówiąc, w tym momencie to ja potrzebuję jej bardziej niż ona mnie.

Ojciec Riley milczał przez dłuższą chwilę, jakby rozważał moje ostatnie słowa. Nie mogłem mu obiecać, że wszystko pójdzie gładko. Ale mogłem go zapewnić, że będę chronił jego córkę przed rozczarowaniami i przed samym sobą. I nigdy w życiu jej nie skrzywdzę. Jeśli ktoś będzie cierpiał, gdy nasza przyjaźń się skończy, to z całą pewnością ja, a nie ona.

– W takim razie w porządku. Niech tak zostanie. Podoba mi się pan, panie Higgens. Chyba do siebie pasujecie z Riley.

Uff. Nareszcie mogłem odetchnąć.

ROZDZIAŁ 39

Śmierć z przejedzenia

Riley

Otuliłam się szczelniej pledem, chroniąc się przed nocnym chłodem. Siedzieliśmy z Bradym na schodkach ganku na tyłach domu. Kolacja się udała, a Bryony leżała już w łóżku. Była zachwycona nową osobą przy stole, przed którą mogła się popisywać.

Biorąc pod uwagę zachowanie Bryony i babci, aż bałam się zgadywać, co Brady pomyślał sobie o naszej rodzinie. Bryony co chwilę podsuwała mu kolejne kromki chleba kukurydzianego, a on pałaszował je bez mrugnięcia okiem. Babcia co najmniej trzy razy spytała go, jak ma na imię i czy nie widział Thomasa. Na koniec wieczoru Bryony przygotowała mu legowisko z koców przy naszym łóżku i domagała się, żeby został przy niej na całą noc.

Dla kogoś patrzącego z boku nasza rodzina momentami musiała przypominać cyrk. Tata zaśmiewał się w głos przez całą kolację, a mama raz po raz mamrotała pod nosem przeprosiny. Brady jednak tylko się uśmiechał i zapewniał, że świetnie się bawi.

– Nie jest ci niedobrze po tym chlebie? – spytała.

– Przecież ciągle jeszcze rosnę i Bryony o tym wie. Pilnowała, żebym się najadł do syta.

Parsknęłam śmiechem.

– Śmierć z przejedzenia chlebem kukurydzianym – zażartowałam.

– Nie przesadzaj. Fajnie się bawiłem. Dobrze choć na chwilę odetchnąć od własnego domu. Jesteście wspaniałą rodziną. Wydawało mi się, że też taką mam, ale to były tylko pozory, więc tym bardziej ci zazdroszczę.

– Myślałeś, jak to rozwiązać? Porozmawiasz najpierw z ojcem czy wiesz o wszystkim mamie?

Brady westchnął ciężko i przejechał ręką po swoich ciemnych, jak zwykle rozwichrzonych włosach.

– Nadal nie wiem, jak to rozwiązać. Muszę jednak zrobić i to, i to. Nie mam innego wyjścia. Tylko boję się pomyśleć, jak mama to przyjmie.

W tym momencie stanęła mi przed oczami Maggie. Ona też ucierpi. Dopiero niedawno odzyskała spokój i znalazła szczęście w domu wuja, a zaraz jej świat znów wywróci się do góry nogami.

– Poczekasz do finału?

Brady wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Nie, nie mogę. To ważniejsze niż futbol. Matka kładzie się co wieczór do łóżka z tym podłym draniem. Rany, przecież on może ją czymś zarazić!

O tym nie pomyślałam. Nie, to raczej mało prawdopodobne.

– Ta kobieta jest mężatką, więc wątpię. Widać, że dla każdego z nich to tylko skok w bok.

– Przede wszystkim to zwykła dziwka. Może mieć kilku facetów naraz. Boję się o tym nawet pomyśleć, ale niewykluczone, że ojciec też ma inne. Skąd pewność, że jest tylko ona?

Racja. Trudno się z tym nie zgodzić. Na samą tę myśl poczułam, jak mój żołądek zwija się w ciasny supeł. Choć myślałam, że gorzej już być nie może.

Siedzieliśmy przez dłuższą chwilę w milczeniu, wpatrzeni w gwiazdy i pogrążeni we własnych myślach.

Właśnie okazało się, że Gunnerowi nie przeszkadza moja znajomość z Bradym. Na dodatek jego dziewczyna miała ochotę się ze mną zaprzyjaźnić. Powinnam być zadowolona, ale skoro Brady był nieszczęśliwy, nic

mnie nie cieszyło. Jak mogłabym myśleć o sobie, gdy jemu właśnie zawalił się świat? A najgorsze było to, że nie da się go z powrotem odbudować.

– Martwię się o Maggie. Ledwo zaczęła normalnie żyć i poczuła się bezpiecznie, a ja zaraz wpakuję ją w takie bagno. Jeśli chodzi o mnie, jeszcze nigdy nie spotkała mnie żadna tragedia. Miałem cholernie łatwe życie. Wszystko szło mi jak z płatka i dlatego jestem mięczakiem. Ale Maggie tak dużo w życiu przeszła. I zaraz jedyna rodzina, jaka jej została, rozpadnie się na jej oczach. Ojciec jest jej wujem. Czy to oznacza, że będzie musiała wyprowadzić się razem z nim, kiedy od nas odejdzie? Bo przecież to on się wyprowadzi, na pewno nie mama. Już ja tego dopilnuję. Maggie koniecznie musi zostać z nami. Cholera jasna! – zaklął pod nosem, chowając twarz w dłoniach. – To takie skomplikowane. Skąd mam wiedzieć, co zrobić, żeby było dobrze? Przecież cała ta sprawa dotyka też inne osoby, nie tylko mnie. Jak mam je chronić?

Brady miał tylko siedemnaście lat. Był stanowczo za młody, by brać na siebie odpowiedzialność za matkę i kuzynkę. Taka sytuacja w ogóle nie powinna mieć miejsca. To strasznie niesprawiedliwe.

Wyciągnęłam rękę i splotłam palce z jego palcami. Nic więcej nie mogłam dla niego zrobić. Czasami po prostu nie da się pocieszyć drugiej osoby. Nikt nie jest w stanie zdjąć ciężaru z jej barków. Jedyнным wsparciem był ten drobny gest, którym dawałam Brady'emu do zrozumienia, że nie jest sam w swoim nieszczęściu. Miałam nadzieję, że choć trochę mu pomoże.

– Myślisz, że ojciec choć przez chwilę o nas pomyślał? O mnie, mamie i Maggie? Czy wyłącznie o sobie?

Ludzie zasadniczo są egoistami. Jednak najgorsi z nich, moim zdaniem, są niewierni małżonkowie. W dzisiejszych czasach zdrady były na porządku dziennym, wydawały się wręcz normą. Może dlatego, że my, ludzie, stawali się coraz bardziej samolubni.

– Myślę, że gdyby choć przez chwilę się zastanowił, ile osób skrzywdzi, nigdy by tego nie zrobił.

Brady pokiwał głową.

– Czyli jest samolubnym sukinsynem.

– Mhm – przytaknęłam.

Nic nie poradzę, że taka jest prawda.

– Nie potrafię sobie przypomnieć, czy futbol to moje marzenie, czy ojca. Pamiętam tylko, że miałem w rękach piłkę, odkąd nauczyłem się chodzić. Ale czy to ja sam wybrałem ten sport? Może ktoś mi go narzucił?

Brady zaczynał wątpić we wszystko, co do tej pory miało dla niego znaczenie. Wcale mu się nie dziwiłam. Nienawidził ojca, bo ten go zranił, i dlatego chciał pozbyć się ze swojego życia wszystkiego, co go z nim łączyło. Typowa reakcja w jego stanie, całkowicie uzasadniona.

– Kochasz futbol? Czujesz się spełniony na boisku? Masz poczucie, że czegoś dokonałeś, gdy podajesz piłkę, a ona ląduje dokładnie w rękach skrzydłowego?

Brady nie odpowiedział od razu, lecz siedział przez chwilę nieruchomo w milczeniu. Nie odzywałam się, dając mu czas na przemyślenia. W końcu ciężko westchnął.

– Tak.

Sam sobie odpowiedział.

– W takim razie to twoje marzenie. Nikt nie może ci go odebrać, Brady. Inni ludzie mogą w nim uczestniczyć albo ci pomagać, ale w ostatecznym rozrachunku jest tylko twoje. Futbol to twój sukces. Sam go osiągnąłeś i nikt nie może cię go pozbawić.

Brady odwrócił głowę i na mnie spojrzał. W świetle księżycy jego oczy wydawały mi się zjawiskowo piękne. Nie odważyłam się jednak wypowiedzieć tego na głos. Poza tym pewnie obraziłby się, że używam dla nich tak mało męskiego określenia.

– Czy twoi rodzice mogą nas tu zobaczyć?

Pokręciłam głową.

– Nie. A dlaczego pytasz?

Nachylił się i sięgnął ustami do moich warg, obejmując dłonią mój policzek. Pocałunek był delikatny, a mimo to zaparł mi dech w piersiach. Przywarłam do Brady'ego, zadowolona, że nocne powietrze chłodzi moje gwałtownie rozpalone ciało. Jego usta, jak zwykle miętowe w smaku, były miękkie, lecz stanowcze. W tej magicznej chwili zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądałoby teraz moje życie, gdyby nie pojawił się w nim ponownie Brady Higgens. Zmieniał mnie na lepsze, uczył nowych rzeczy i otwierał dla mnie świat.

Po chwili Brady cofnął lekko głowę, lecz jego usta nadal pozostały przy moich wargach.

– Co ja bym zrobił bez ciebie?

Mogłabym zapytać go o to samo.

– Na szczęście los nam sprzyja i nie musimy się nad tym zastanawiać.

Brady uśmiechnął się i ponownie mnie pocałował.

– Powinienem wysłać losowi kartkę z podziękowaniami albo kosz z owocami – zająrtował, całując mnie lekko w policzek.

Uśmiechnęłam się, żalując, że nie może tak pozostać na zawsze. Łatwo i przyjemnie. Tylko my dwoje, żadnych problemów i zawirowań. Żadnej katastrofy na horyzoncie.

Tylko czy tak wygląda prawdziwe życie?

ROZDZIAŁ 40

Ta dziewczyna to ideał

Brady

Moja wczorajsza rozmowa z mamą nie należała do najprzyjemniejszych. Zadzwoiłem z informacją, że nocuję u Youngów, a ona od razu domyśliła się, że coś się stało. Tata i ja zawsze byliśmy ze sobą bardzo związani, więc nasz nagły konflikt kompletnie ją zaskoczył. Im mocniej starałem się ukryć przed nią prawdziwą przyczynę, tym bardziej narastała we mnie wściekłość i nienawiść do człowieka, którego kiedyś tak bardzo kochałem.

W nocy kiepsko spałem, więc kiedy rankiem do salonu weszła mama Riley, już od dłuższego czasu siedziałem nad pracą domową z historii.

– Wcześniej wstałeś – stwierdziła. – Siedzieliście wczoraj do późna w nocy, więc myślałam, że będziesz jeszcze spał.

– Nie, psze pani. Muszę odrobić zadanie. Mam nadzieję, że nasze nocne rozmowy państwu nie przeszkadzały.

– Ależ skąd. Od razu robi mi się lżej na sercu, gdy widzę Riley w towarzystwie rówieśnika. Tak długo nie miała żadnych przyjaciół. Kiedy słyszę wasze rozmowy i jej śmiech, od razu lepiej mi się śpi.

Im więcej rodzice Riley opowiadali o swojej córce, tym bardziej nabierałem przekonania, że ta dziewczyna to ideał. Tylko że to przecież niemożliwe, musiała mieć jakieś wady. Pewnie po prostu jeszcze ich nie odkryłem.

– Mam w zamrażalniku zrobione wczoraj bułeczki, zaraz uruchamiam piekarnik. Bryony uwielbia je z miodem, więc piekę specjalnie dla niej raz

w tygodniu. A na razie mogę ci zrobić kawę.

– Nie przepadam za kawą, ale dziękuję.

– A, prawda. Ciągłe zapominam. A co powiesz na mleko?

Odłożyłem podręcznik. Niezręcznie mi było czekać, aż mama Riley mnie obsłuży.

– Sam sobie naleję. Proszę tylko pokazać mi, gdzie są szklanki.

Podniosłem się z kanapy i w tym momencie do salonu weszła Riley. Tak jak ostatnio miała rozwichrzone po nocy włosy. Wyglądała prześlicznie, jak zawsze.

– Wcześniej się dziś zerwałeś – stwierdziła, posyłając mi rozespany uśmiech.

– Ty też – zauważyła jej mama.

Riley wzruszyła ramionami i dotknęła dłonią biodra.

– Mój łóżkowy towarzysz trochę za mocno mnie dziś kopnął przez sen.

Pani Young zaśmiała się i poszła do kuchni.

– Chodźcie! – zawołała do nas. – Upiekę bułeczki, zanim wyjdę. Babcia jeszcze śpi, ale ugotuję dla niej owsiankę. Zaraz wstanie i będzie głodna.

Riley ziewnęła i pokiwała głową, zakrywając usta dłonią.

– Jasne.

Jej mama uśmiechnęła się.

– Widzę, że przydałaby ci się kawa.

Riley ponownie przytaknęła.

– O, tak.

– Już robię. A ty nalej Brady'emu mleko.

Riley podeszła do szafki, wyjęła z niej szklankę i sięgnęła po mleko. Doszedłem do wniosku, że obie pod tym względem bardzo przypominają moją matkę. Ona też zawsze chciała mnie we wszystkim wyręczać. Skoro tak, nie protestowałem.

– Dzięki – powiedziałem, odbierając szklankę z rąk Riley.

– Nie ma za co. Usiądź przy barku. Zaraz do ciebie przyjdę, tylko naleję sobie kawy.

Riley zakrzętnęła się przy ekspresie, a ja wpatrywałem się w nią jak urzeczony, kompletnie zapominając, że jest z nami jej matka. Riley powinna w tej chwili przygotowywać się do wyjścia do szkoły. Szkoda, że nie zostaną jej wspomnienia z ostatniej klasy liceum. Zamiast tego zajmie się babcią i córką, a potem usiądzie do komputera i zacznie przerabiać lekcje. Nie chciałem dla niej takiego życia.

Ale ona najwyraźniej wcale nie czuła się nieszczęśliwa.

– Ceść, mama – głos Bryony wyrwał mnie z zamyślenia.

Riley odwróciła się w stronę córeczki, która stała na środku kuchni z poplątanymi blond loczkami. Miała na sobie fioletową piżamkę z różową świnką w czerwonej sukience i żółtych kaloszach.

– Dzień dobry, słoneczko. Twoje ulubione bułeczki już się pieką – powiedziała Riley, pochylając się, żeby przygarnąć do siebie córeczkę i mocno ją uściskać.

Riley nie sprawiała wrażenia smutnej czy zrezygnowanej jak ktoś, kto ma poczucie, że omija go w życiu coś ważnego. Wręcz przeciwnie, wydawała się spełniona i szczęśliwa. Nie żywiła do nikogo nienawiści ani nie była rozgoryczona. Wiele przeszła, ale zdołała się pozbierać. Odzyskała równowagę i radość życia. Dzięki temu zacząłem wierzyć, że dla mnie też jest nadzieja. Tak samo jak dla mamy i Maggie.

Riley się udało, bo była silna. Chciałbym mieć tyle siły, co ona.

– Kcem jodek – oznajmiła Bryony, poklepując Riley po policzkach swoimi małymi dłońmi.

Riley się zaśmiała.

– Domyślam się, że chcesz miodek.

– Daj całusa, księżniczko. Muszę iść do pracy. Twoje bułeczki zaraz będą gotowe – zwróciła się do małej mama Riley.

Bryony pocałowała ją w policzek i poklepała po drugim.

– Miłego dnia, dziewczyny! Tobie też, Brady! – zawołała, a potem wyszła z kuchni.

Riley włożyła Bryony do wysokiego krzeselka i wsypała jej na tackę garść rodzynek.

– Muszę nalać sobie kawy. Zjedz na razie to, zanim będą bułeczki – prosiła małą.

Bryony uśmiechnęła się i podała mi rodzynekę.

– Dziękuję – odparłem, wyjmując ją z jej małej dłoni. – Podoba mi się twoja pizamka.

Malutka spojrzała w dół na swoje ubranie.

– Peppa.

Nie miałem pojęcia, czy to słowo w jej dzieciennym języku oznacza świnkę, czy może jest imieniem jakiejś postaci z bajki. Pokiwałem więc tylko głową, udając, że wiem, o co chodzi.

– Ka-uze! – dodała, uśmiechając się do mnie szeroko, po czym wpakowała sobie do ust kilka rodzynek naraz.

– Pozwól, że ci przetłumaczę: na pizamce jest świnka Peppa i ona często mówi: „Uwielbiam kałuże” – wyjaśniła Riley.

– Dżoldź! – zawołała Bryony.

– I powtarza: „George”. To imię jej młodszego brata.

Niestety, nie byłem na bieżąco z dziecięcymi kreskówkami.

– Widzę, że *Dora poznaje świat* i *Niedźwiedź w dużym niebieskim domu* już nie są na czasie. – Te bajki zapamiętałem z dzieciństwa.

– O nie, Dora nadal rządzi. Ale niedźwiedź, niestety, już się znudził.

Rozległ się sygnał piekarnika i Riley poszła wyjąć bułeczki.

– Śniadanie na stole.

Miło było patrzeć na nią razem z Bryony. Nawet gdy w kuchni pojawiła się babcia Riley i zaczęła dopytywać o Thomasa, w domu nadal panowała ciepła, rodzinna atmosfera, aż nie chciało mi się stamtąd wychodzić.

A może po prostu nie miałem ochoty rozstawać się z Riley? Może dom to dla mnie każde miejsce, w którym jest ona?

ROZDZIAŁ 41

Do bo-ju, Lwy!

Riley

Mecz Lwów z Lawton.

Wcześniej nie przyszłoby mi do głowy, że po powrocie do miasta jeszcze kiedyś pojawię się na stadionie. Nic dziwnego, że cały dzień siedziałam jak na szpilkach. Nie mogłam się wycofać, bo zgodziłam się przyjść przede wszystkim ze względu na Brady'ego.

Gdyby chodziło o mnie, wolałabym zostać w domu z Bryony i obejrzeć mecz w telewizji. Gdy rodzice dowiedzieli się o moich planach, tak się cieszyli, że chwilami czułam się nieco zażenowana. Mama nawet zaproponowała, że weźmie mnie na zakupy, żebym kupiła sobie jakiś nowy ciuch. Ja jednak byłam zdania, że dzinsy i koszulka w zupełności wystarczą, więc grzecznie odmówiłam. Można by pomyśleć, że wybieram się co najmniej na szkolny bal, a nie na zwykły mecz.

Wczoraj wieczorem Brady wrócił do domu i nocował u siebie. Po kolacji napisał do mnie, że ojciec jeszcze nie pojawił się w domu. Strasznie go to rozzłościło, choć dzięki temu przynajmniej mógł spokojnie zjeść razem z mamą i Maggie.

Maggie po kolacji próbowała go wypytywać, co się stało, ale wykręcił się od odpowiedzi. Kiedy tylko skończył pomagać mamie w sprzątaniu po kolacji, od razu zaszył się w swoim pokoju. Dziś czekał go bardzo trudny wieczór.

Weszłam do salonu i zobaczyłam, że Bryony siedzi na kolanach mojej mamy i razem oglądają popołudniowe wiadomości.

– Ładnie wyglądasz – zauważyła mama, uśmiechając się z zadowoleniem.

Trzy razy się przebierałam, aż w końcu wybrałam termiczną koszulkę w kolorze ciemnoniebieskim, a na wierzch brązową skórzaną kurtkę. Nie wiedziałam, jak potoczy się ten wieczór, ale wydawało mi się, że skóra daje poczucie bezpieczeństwa. Jak tarcza czy coś w tym rodzaju.

– Mama loki – zauważyła Bryony, wskazując paluszką moje włosy.

Podkreśliłam lekko końcówki włosów lokówką. Tylko odrobinę, bo nie chciałam, żeby ktoś odniósł wrażenie, że za bardzo się staram dobrze wyglądać. Lubiłam jednak od czasu do czasu zrobić sobie naturalne loki. Dotknęłam dłonią włosów i nawinęłam pasmo na palec.

– Tak, mamusia ma dziś loki, tak jak Bryony – powiedziałam i podeszłam do niej, żeby pocałować ją w główkę.

– Dziękuję, że znowu się nią zajmiesz – zwróciłam się do mamy.

– Ależ to dla nas przyjemność, jest taka grzeczna. Poza tym gdy cię widzę w takiej chwili, od razu robi mi się lżej na duszy.

Miałam cudownych rodziców. Kiedy los tak ciężko mnie doświadczył, ani na moment nie zostawili mnie samej sobie. Wspierali mnie, jak tylko mogli. Nie wiadomo, co by się ze mną stało, gdyby nie oni.

– Kocham cię – powiedziałam do mamy.

– Ja też cię kocham. Nieważne, ile będziesz mieć lat, dla mnie na zawsze zostaniesz moją małą córeczką. Sama się przekonasz, jak to jest, gdy malutka dorośnie.

Nie chciałam nawet myśleć, że moja córeczka będzie kiedyś nastolatką. Uwielbiałam trzymać w dłoni jej małą rączkę i czuć w nocy ciepło jej drobnego, wtulonego we mnie ciała. Wcześniej nigdy nie przyszło mi do głowy, że mama ma podobne odczucia w stosunku do mnie. Dopiero teraz to zrozumiałam.

– Mam nadzieję, że jestem choć w połowie tak dobrą mamą jak ty.
Mama zaśmiała się.

– Ależ kochanie, jesteś o wiele lepsza. Jestem z ciebie taka dumna.
Bryony wyciągnęła do mnie rączki.

– Kofam – oznajmiła, dołączając do naszych wyznań, jakby nie chciała być gorsza.

Podniosłam ją z kolan mamy i mocno do siebie przytuliłam.

– Ja też cię kocham.

Córeczka uścisnęła mnie mocno swoimi małymi rączkami, a ja po chwili oddałam ją mamie.

– Bawcie się dobrze. Do zobaczenia.

– Do bo-ju, Lwy! – wyskandowała mama.

Miałam wielką nadzieję, że mecz skończy się ich wygraną. Brady dźwigał na barkach wielki ciężar, ale nikt z drużyny nie miał o tym pojęcia i wszyscy liczyli na niego, że pociągnie grę. Nikomu ani przez moment nie przeszło przez głowę, że mógłby zawieść. Cała drużyna wierzyła, że jej rozgrywający kolejny raz udowodni, że jest prawdziwą gwiazdą.

Jeśli chodziło o mnie, nie interesował mnie wynik meczu ani mistrzostwo. Martwiłam się tylko o Brady'ego. Obawiałam się, że za dużo się na niego zważyło i może nie dać sobie rady na boisku.

Po zaparkowaniu auta i wejściu na stadion uświadomiłam sobie ze zdziwieniem, że wcale nie jest tak źle, jak się spodziewałam. Wiele przeszłam, odkąd byłam tu po raz ostatni. Na szczęście Brady dużo zmienił w moim życiu i bardzo mi pomógł. Miałam nadzieję, że zrewanżuję mu się tym samym.

Dostrzegłam po drodze mnóstwo znajomych twarzy. Inni też, rzecz jasna, od razu mnie rozpoznali. Niektórzy oglądali się za mną, jakby nie dowierzając, że mam czelność tu przychodzić. Inni z kolei otwarcie gapili się na mnie prawie z otwartymi ustami, gdy płaciłam za bilet i przechodziłam przez bramki.

Nie wiedziałam, gdzie szukać Willi, więc postanowiłam, że się za nią rozejrzę, a w ostateczności usiądę gdzieś sama. Nie przeszkadzało mi to. Musiałam tylko znaleźć takie miejsce, żeby Brady mógł mnie dobrze widzieć z boiska, a jednocześnie usiąść z dala od jego rodziny.

– A jednak przysłaś. Jestem mile zaskoczona, choć cały czas wierzyłam, że się pojawisz – rozległ się z lewej strony głos Willi, która chwilę potem podeszła do mnie. Miała na sobie koszulkę Lwów i džinsy, a jej blond włosy związane z tyłu w kucyk kołysały się na boki przy każdym jej kroku.

Z jej słów wynikało, że mnie szukała. Miło z jej strony.

– No i jestem – przytaknęłam.

Rozejrzałam się ukradkiem dookoła i stwierdziłam, że zwracamy na siebie uwagę. Willa jednak wydawała się w ogóle tego nie dostrzegać.

– Nie przejmuj się. Nie mają nic lepszego do roboty. Chodź, zajęłam dla nas miejsca.

Ruszyłam z nią ramię w ramię.

– Siedzimy obok rodziców Brady’ego? – spytałam.

Willa zmarszczyła czoło, spoglądając na trybuny.

– Nie... A chcesz?

– Nie, właśnie nie. Wolę nie siedzieć za blisko nich.

Willa zerknęła na mnie domyślnie.

– Masz coś do nich?

Nie mogłam powiedzieć jej prawdy.

– Nie, tylko nie chcę, żeby Brady rozpraszał się podczas gry, bo usiadłam z jego rodzicami. Oni jeszcze nic nie wiedzą o naszej... przyjaźni.

Willa pokiwała głową.

– Przyjaźni. Aha. Więc tak to nazywacie?

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, jak określić to, co nas naprawdę łączyło.

– Chyba tak.

Willa wzruszyła ramionami.

– I słusznie. Ja z Gunnerem też się przyjaźniliśmy. Kiedyś.

– Cześć, Willa! – zawołała Kimmie, którą właśnie mijałyśmy. Na mój widok zrobiła minę, jakby nagle wyrosły mi trzy głowy. – Gunner chyba nie będzie zadowolony, że jesteś z nią.

Willa przystanęła i odwróciła się do Kimmie. Zaczęło się, tak jak przewidywałam. I na pewno nie skończy się na tej zaczepce. Miałam nadzieję, że Willa zdaje sobie z tego sprawę, bo nie chciałam psuć jej wieczoru.

– Co robisz i z kim, to nie twoja sprawa, Kimmie – rzuciła Willa lodowatym tonem.

Potem odwróciła się i ruszyła dalej, nie czekając na reakcję koleżanki. No, proszę. Willa wydawała się uprzejma i łagodna jak baranek, ale w razie potrzeby potrafiła być stanowcza.

– Przepraszam cię za nią.

– Znam Kimmie od przedszkola. Niczego innego się po niej nie spodziewałam.

Willa spojrzała mi w oczy.

– Ona wie, że ty i Brady... się przyjaźnicie?

Wzruszyłam ramionami.

– Wątpię.

Willa uśmiechnęła się szeroko.

– Chciałabym zobaczyć jej minę, jak się dowie.

Nie odezwałam się, bo co miałabym na to odpowiedzieć? Weszliśmy po schodkach na trybuny i dotarliśmy do miejsc, które zajęła dla nas Willa. Na szczęście okazało się, że nie siedzimy zbyt wysoko, więc Brady będzie mnie dobrze widział z boiska. Jeśli znajdzie mnie w tym tłumie, co pewnie zajmie mu trochę czasu.

Poczułam ucisk w żołądku na widok zawodników rozgrzewających się na boisku. Dzisiejszy mecz będzie najtrudniejszy ze wszystkich, jakie Brady rozgrywał w całym swoim dotychczasowym życiu.

ROZDZIAŁ 42

Won z boiska!

Brady

Widok Riley na trybunach skutecznie odwrócił moją uwagę od kibicującego nam ojca i dzięki temu dałem radę w miarę się skoncentrować. Najgorsze było to, że ojciec jak gdyby nigdy nic zszedł na boisko i stał obok trenera. Czyżby na serio myślał, że dzięki temu lepiej zagram? Że jego udawana troska dobrze mi się przysłuży?

Kolejne niecelne podanie i strata piłki. Teraz wejdzie obrona i spróbuje odrobić straty. Zdarłem z głowy kask i poszedłem napić się wody, starając się cały czas omijać wzrokiem ojca.

– Brady! – zawołał trener.

Niestety, jego nie mogłem zignorować. Nie pozostało mi nic, jak tylko się odwrócić, a wtedy zobaczyłem, że idzie pośpiesznym krokiem w moją stronę.

– Co jest grane, Brady? Tydzień temu też ci nie szło w pierwszej połowie, ale nie aż tak. Co to za fuszerka?!

Tuż za nim szedł mój ojciec i, jak można się było spodziewać, zaraz dorzuci swoje trzy gorsze. O nie, to już za wiele. Nie wytrzymam, on musi się stąd wynieść.

– Jak tak dalej pójdzie, nie ma co liczyć na cud w drugiej połowie. O czym ty myślisz?

Wycelowałem palcem w ojca.

– Co on, do cholery, robi na boisku?!

Trener obejrzał się na niego, po czym odwrócił do mnie ze zdziwioną miną.

– Twój tata?

– Nie gra ani nie jest trenerem. Widzi pan tu jakiegoś innego ojca? Niech spada na trybuny, tam jest jego miejsce!

– Brady! – W głosie ojca zabrzmiał ostrzegawczy ton, jakim rzadko się do mnie zwracał.

– Nie waż się mnie czepiać, ty cholerny oszuście. Nie chcę cię tu widzieć. Nie jesteś mi do niczego potrzebny. Nie mogę, kurwa, na ciebie patrzeć! – wykrzyczałem na cały głos, nie przejmując się, że mogą mnie usłyszeć koledzy z drużyny. Trudno, mam to gdzieś.

Ojciec zamarł w bezruchu i przyglądał mi się z niedowierzaniem bez jednego słowa. Bardzo ciekawe dlaczego. Bo na niego nawrzeszczałem? Czy może dlatego, że nazwałem go oszustem?

– Musisz zejść z boiska, Boone. Jeśli macie coś do siebie, wyjaśnicie to sobie później, po meczu. Teraz chłopak musi się skupić wyłącznie na grze. A ty najwyraźniej mu w tym przeszkadzasz.

– Musimy pogadać. Nie wiesz wszystkiego – zwrócił się do mnie ojciec, zniżając głos.

Zrobiłem krok w jego stronę i z furią spojrzałem mu prosto w oczy.

– Wszystko, kurwa, widziałem! Ciebie. Z nią. Więc się ode mnie odpieprz. Won z boiska! Wynoś się!

Wpatrywałem się w twarz ojca, aż zamrugał i uciekł wzrokiem w bok. A jednak coś do niego dotarło. Wyminął mnie bez słowa i ruszył w kierunku wyjścia. Zrobiło mu się niedobrze, dokładnie tak jak mnie wtedy, gdy go przyłapałem. Trudno mi było w ten sposób zwracać się do ojca, a jeszcze trudniej go nienawidzić. Nic dziwnego, skoro całe życie byliśmy sobie bardzo bliscy. Przez to miałem poczucie, jakby odebrano mi część samego siebie.

Odwróciłem się ku trybunom i zobaczyłem, że Riley wstała z miejsca. Wpatrywała się we mnie z uwagą, a na jej twarzy malował się niepokój. Wyglądało, jakby ledwo się powstrzymywała, żeby nie zbiec do mnie na boisko. Na tę myśl prawie uśmiechnąłem się do siebie. Jej troska uświadomiła mi, że nie jestem całkowicie osamotniony. Miałem Riley.

– Dasz radę? – spytał trener, przywracając mnie do rzeczywistości i przypominając, że w pierwszej kolejności muszę się zająć swoimi problemami na boisku.

– Nie wiem – odpowiedziałem szczerze.

Westchnął z rezygnacją, przeciągając dłonią po resztkach włosów na głowie.

– Nie mogę wpuścić Huntera. Brakuje mu doświadczenia, nie jest gotowy.

Było jasne, że drużyna mnie potrzebuje. Tylko ja mogłem pociągnąć grę. Kolejny raz przypomniałem sobie, że futbol nie był marzeniem ojca, tylko moim własnym. I nikt nie może mi go odebrać ani sobie przywłaszczyć. Tak twierdziła Riley i miała absolutną rację.

Wziąłem głęboki oddech i ponownie spojrzałem na trybuny. Skinąłem przy tym lekko głową, żeby dać Riley do zrozumienia, że sobie poradzę. Potem odszukałem wzrokiem mamę. Okazało się, że ojciec nie wrócił na trybuny i siedzi sama. Ją również uspokoiłem skinieniem głowy, a potem odwróciłem się do trenera.

– Ale ja jestem.

Trener przez chwilę przyglądał mi się uważnie w milczeniu.

– Dzięki Bogu.

West czekał na mnie w oddali. Nie podszedł do nas, ale wiedziałem, że bacznie się nam przygląda.

– Trochę się nam posypało. Co z tobą? Wszystko w porządku? – spytał, gdy się z nim zrównałem.

Wzruszyłem ramionami.

– Mogę już grać. Ale tak naprawdę nie jest dobrze i długo nie będzie.

– Chodzi o twojego tatę?

Pokiwałem tylko głową bez słowa.

– No to przesrane – mruknął pod nosem.

– Fakt, przesrane – przytaknąłem.

Nasza obrona właśnie zatrzymała przeciwników, nie pozwalając zdobyć im punktu. Wtedy odszukał mnie wzrokiem Gunner.

– Wszystko okej?

– Na tyle, żeby wygrać, to tak – oznajmiłem.

Za chwilę nasza trójka wbiegła na boisko razem z pozostałymi zawodnikami ataku. Przed nami szansa na zdobycie punktów. Musiałem się sprężyć i doprowadzić do remisu jeszcze przed przerwą, a zostały nam tylko cztery minuty i trzydzieści sześć sekund.

– Idziemy według planu – oznajmiłem Westowi, a on przytaknął, dając mi znak, że jest gotowy.

Błyskawicznie przekazałem Westowi piłkę, a on zdobył pierwszą próbę. Dokładnie tego mi było potrzeba. W kolejnej próbie podam do Gunnera, a on popędzi i zdobędzie przyłożenie.

I dokładnie tak się stało.

Kibice dosłownie oszaleli na ostatnie dziesięć sekund pierwszej połowy. Nic dziwnego, bo tuż przed przerwą udało nam się doprowadzić do remisu.

Uniosłem głowę i napotkałem spojrzenie Riley. Sam jej widok i świadomość, że przyszła na mój mecz, wiele dla mnie znaczył. Miałem ochotę spojrzeć na mamę, ale bałem się natknąć wzrokiem na ojca, gdyby z nią siedział, bo jego widok znów wytrąciłby mnie z równowagi. Nie chciałem w ogóle na niego patrzeć. Musiałem mieć spokojną głowę, żeby w drugiej połowie nie myśleć o niczym innym, tylko o grze.

– Co twój ojciec odwalił, że tak się na niego wściekałeś? – spytał Gunner, gdy schodziliśmy z boiska do szatni.

– Daruj sobie, Gunner, i się zamknij – warknął West zniesmaczonym tonem.

To nie miejsce i czas, żeby zwierzać się kumplom. Nawet mama o niczym jeszcze nie wiedziała, choć to nie potrwa już długo. Ojciec będzie musiał przyznać się jej do zdrady i wtedy moja rodzina rozpadnie się z wielkim hukiem. A nasze życie już nigdy nie będzie takie jak kiedyś.

– Skupmy się lepiej na meczu – odparłem i przyśpieszyłem kroku, zostawiając ich w tyle. Chwilę potem wpadłem do szatni, gdzie powitał mnie znajomy zapach potu, dezodorantu i żądry zwycięstwa.

ROZDZIAŁ 43

Spadaj, Serena!

Riley

Jeden punkt. Tyle wynosi różnica pomiędzy udanym kopem na bramkę a akcją dołem za dwa punkty. West przejął piłkę i wybrał tę drugą możliwość. Na te pięć sekund całkowicie wstrzymałam oddech i mogłabym się założyć, że Willa zrobiła to samo. Cały sektor kibiców Lwów poderwał się z miejsc i zamarł w ciszy. Nikt nie wiedział, czego się spodziewać. Kompletna ruletka. Gdyby zdecydowali się kopnąć piłkę do bramki, byłby remis i skończyłoby się dogrywką. Dlatego gdy Brady podał piłkę do Westa, przez trybuny przebiegł szmer niedowierzania, a wszyscy nasi kibice zerwali się na równe nogi.

Bo gdyby Westowi się nie udało, Lwy przegrałyby mecz. Jednym punktem.

West jednak zdołał się przedrzeć przez linię obrony przeciwnika, a wtedy na trybunach wybuchła euforia. Opadłam ciężko na siedzenie i czekałam, aż moje serce się uspokoi. Ciągle trudno mi było uwierzyć, że chłopaki zdecydowały się podjąć tak ogromne ryzyko. Na szczęście Brady wrócił po przerwie na boisko jak odmieniony i zaczął całkiem inaczej grać. Mniej zachowawczo i bardziej agresywnie. Kilkakrotnie zaryzykował i choć nie zawsze z dobrym skutkiem, tym razem mu się udało.

Wszyscy zawodnicy z drużyny Lwów padli z radości jeden na drugiego na murawę, a za plecami kibiców wystrzeliły fajerwerki. Przygotowano jej

już wcześniej, zupełnie jakby wszyscy byli stuprocentowo pewni zwycięstwa. Ciekawe, co by się tutaj działo, gdyby skończyło się inaczej.

– To jakiś obłąd – stwierdziła Willa, siadając z powrotem obok mnie. Przytaknęłam jej bez słowa, a ona pokręciła głową z niedowierzaniem. – Jeszcze nigdy tak bardzo nie ryzykowali.

Było jasne, że ma w tym momencie na myśli Brady’ego, choć nie powiedziała tego wprost. Dobrze ją rozumiałam. Willa nie miała pojęcia, co się dzieje z Bradym, tak samo jak inni. Każdy jednak widział, jak Brady celuje oskarżycielsko palcem w ojca i na niego krzyczy, a on po chwili schodzi z boiska. Przez resztę meczu docierały do mnie szepty i przyciszone uwagi na ich temat.

Willa jednak nie zająknęła się o incydencie na boisku ani słowem, za co byłam jej ogromnie wdzięczna. Zupełnie jakby wiedziała, że wydarzyło się coś złego, ale jak na razie musi to pozostać tajemnicą.

– Chłopakom trochę zejdzie w szatni. Może na razie poczekamy, aż tłum się przerzedzi, i dopiero potem do nich pójdziemy.

Prawdę mówiąc, nie byłam przekonana, czy w ogóle czekać na Brady’ego. Miał na głowie swoje rodzinne sprawy, a jego mama na pewno zaraz zażąda wyjaśnień.

– Już sobie wyobrażam szał dziś wieczorem na imprezie. Będziesz miała co wspominać, zwłaszcza że to twoja pierwsza po powrocie.

Racja, przecież po każdym meczu odbywały się imprezy na polu za miastem. Kompletnie wypadło mi to z głowy.

Ale Brady raczej nie jest dziś w nastroju do imprezowania. Choć z drugiej strony nie słyszałam, co dokładnie wykrzyczał do ojca na boisku. Może jednak zechce pójść, żeby się trochę rozerwać.

– Nie wiem, czy powinnam tam jechać. Brady nic nie wspomniał o imprezie.

Willa uśmiechnęła się domyślnie.

– Wpatrywał się w ciebie przez większość meczu. Nie sądzę, żeby planował iść sam.

Willa nie miała pojęcia, co tak naprawdę dzieje się z Bradym, a ja nie mogłam jej wtajemniczyć. Dlatego nic nie powiedziałam, tylko się uśmiechnęłam.

– Chodź, zejdziemy tamtędy. Przy szatni zrobił się teraz straszny tłok. Nie przyszło mi do głowy, że wszyscy będą chcieli im pogratulować.

Podniosłam się na nogi.

– Okej.

Dostrzegłam z daleka czekającą przed szatnią mamę Brady'ego. Jego ojca nigdzie nie było widać. I bardzo dobrze. Brady na pewno nie miałby ochoty wpaść na niego zaraz po wyjściu z szatni.

– Zadzwoń do babci i powiem jej, gdzie jestem i co robimy. Choć pewnie oglądała telewizję i już wie, że wygraliśmy.

Willa była wnuczką pani Ames, która odkąd sięgałam pamięcią, prowadziła dom Lawtonów. Zapamiętałam szczególnie jej ciastka z czekoladą – w życiu nie jadłam lepszych. Kiedy chodziłam z Gunnerem, nieraz przesiadywałam w ich kuchni i z nią gawędziłam, a ona częstowała mnie ciastkami i mlekiem.

Stałam wpatrzona w widoczne w oddali drzwi szatni, z których w końcu jeden po drugim zaczęli wyłaniać się nasi zawodnicy. Nie rozpoznałam żadnego z nich, bo byli to młodszy gracze, którym trener nie dawał jeszcze szansy dłużej pograć. Przyglądałam się, jak ściskają się z rodziną i całują swoje dziewczyny.

– Co ty tu robisz? – dobiegł mnie przesycony nienawiścią głos Sereny.

Nawet na nią nie spojrzałam.

– Czekam na kogoś.

– Siedzisz sobie w najlepsze z dziewczyną Gunnera. Pewnie przez to chłopakom tak trudno dziś szło. Willa jest za głupia, żeby się na tobie poznać, ale Gunner wie swoje. Wynoś się stąd! Nikt cię tu nie chce, dziwko!

Co za ironia, że akurat Serena nazywa kogoś dziwką. A już szczególnie mnie, choć uprawiałam seks z chłopakiem tylko raz w życiu. I to wbrew swojej woli – krzyczałam, drapałam go paznokciami i błagałam z płaczem, żeby przestał.

Tylko czy mogłam się dziś spodziewać innego przyjęcia, skoro wszyscy dookoła mieli identyczne zdanie na mój temat jak Serena? Przychodząc tutaj, sama prosiłam się o kłopoty. Ale miałam tylko jedno wyjście: albo stać czoła całemu miastu, albo nadal chować się przed światem. A ja miałam już dosyć wiecznego ukrywania się. Koniec z tym, muszę być twarda.

– Och, wybaczyć, że nie zadzwoniłam i nie spytałam cię, czy mogę przyjść na mecz. Jakoś mi to umknęło – odcięłam się, nadal nie patrząc w jej stronę.

– Spadaj, Serena! – rzuciła Willa, stając między nami.

Serena parsknęła śmiechem.

– Chyba wiesz, kim jest twoja psiapsiółka, co? Mam rację? Gunner jej nienawidzi, zniszczyła mu rodzinę.

Willa przewróciła oczami.

– Nikogo nie zniszczyła. Doinformuj się i nie gadaj bzdur. I tak, masz rację, wiem, kim jest Riley i o co ją niesłusznie oskarżacie. Nikt cię tu nie prosił. Idź, pogadaj sobie z kimś, kto jeszcze nie ma cię dosyć.

Po tych słowach Willa odwróciła się do mnie.

– Olej ją. Ja tak zawsze robię.

Poczułam, że naprawdę polubiłam Willę Ames.

– Gunnerowi się to nie spodoba! – prychnęła na odchodne Serena, po czym odeszła majestatycznym krokiem, jak jakaś gwiazda.

– Widzę, że nic się nie zmieniła – zauważyłam.

– Nic a nic – potwierdziła Willa. – Jest jeszcze gorsza niż kiedyś.

– Dzięki.

No, proszę. Jeszcze parę tygodni temu nie miałam żadnej bratniej duszy, a teraz wygląda na to, że zyskałam aż dwie.

– Nie ma sprawy. Też miałam swoje przejścia z Sereną.

Już otwierałam usta, żeby jej odpowiedzieć, ale w tym momencie w drzwiach szatni pojawił się Brady. Ja jednak nie ruszyłam się z miejsca. Wolałam poczekać, jego mama miała pierwszeństwo. Na pewno się martwi i będzie się od niego domagać wyjaśnień. Tylko co Brady jej odpowie?

Mama Brady'ego podeszła do syna i mocno go uściskała. Zauważyłam, że przytrzymał ją w ramionach odrobinę dłużej, niż to konieczne, i coś jej szepnął do ucha. W tym momencie nasze spojrzenia się spotkały i Brady pokiwał do mnie palcem, żebym podeszła, jednocześnie nie wypuszczając mamy z objęć.

– Chyba musisz przywitać się z jego mamą – zauważyła z uśmiechem Willa.

– Na to wygląda – przytaknęłam.

– No to do zobaczenia.

– Jasne – odparłam i ruszyłam w stronę Brady'ego i jego mamy.

ROZDZIAŁ 44

Odprawiam swoją dziewczynę

Brady

Uściskałem mamę i szepnąłem jej do ucha, że ją kocham. Potem wypuściłem ją z objęć i przyglądałem się, jak Riley przeciska się do nas przez tłum kibiców. Dziś wieczorem była dla mnie kołem ratunkowym – jedyną osobą na trybunach, na którą mogłem spoglądać bez obaw. Bardzo chciałem jej o tym powiedzieć.

– Mamo, pamiętasz Riley? – spytałem, gdy stanęła przed nami.

W oczach mamy błysnęło zdumienie, ale zaraz odwróciła głowę ku Riley.

– Ależ tak. Witaj, Riley. Jesteś tak samo śliczna, jak zapamiętałam.

Obecność Riley nie tylko poprawiła mi nastrój, ale powstrzymała mamę od pytań o powód zniknięcia ojca i nasze starcie na boisku.

– Dobry wieczór, pani Higgens. Miło panią widzieć.

– Już od jakiegoś czasu zbieram się, żeby zadzwonić do twojej mamy i umówić się na kawę. Bardzo chciałabym się z nią spotkać.

– Będzie jej bardzo miło. Dziękujemy za ciasto cytrynowe, było przepyszne. Kłóciliśmy się o ostatni kawałek, ale oczywiście wygrała Bryony.

Na dźwięk tego imienia mama lekko się zakłopotowała.

– Bryony to córka Riley – wyjaśniłem.

– Ach, no tak. Słyszałam, że jest śliczna jak mama. Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać. Obiecuję, że jeszcze w tym tygodniu znowu przyślę

wam ciasto cytrynowe. Możesz powiedzieć córeczce, że jest tylko dla niej.

Riley rozpromieniła się, a ja ledwo się powstrzymałem, żeby drugi raz nie uściskać mamy. Była najmiłszą i najbardziej troskliwą osobą, jaką znałem. Przysłuchując się, jak swobodnie i naturalnie rozmawia z Riley o Bryony, a nawet obiecuje upiec ciasto specjalnie dla małej, poczułem, że jeszcze mocniej ją kocham. I tym bardziej nienawidzę człowieka, za którego wyszła.

– Bryony będzie zachwycona. Dziękuję – powiedziała Riley, nie przestając się uśmiechać.

Widziałem niepokój na jej twarzy, kiedy się do nas zbliżała. Teraz malowała się na niej już tylko ulga i zadowolenie, a mnie zrobiło się odrobinę lżej na sercu. Świadomość, że Riley czuje się swobodnie w tłumie ludzi, którzy kiedyś bardzo ją skrzywdzili, w pewnym stopniu łagodziła mój ból i smutek. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– No, dobrze. Na mnie już pora. Poszukam taty – odezwała się mama, posyłając mi pełne pytań spojrzenie.

– Podwieźć cię? – spytałem.

Mama rozejrzała się dookoła niepewnym wzrokiem, po czym wzruszyła lekko ramionami.

– Chyba tak.

– Ja pojedę swoim samochodem. I tak muszę wracać do domu. Odwieź mamę i spotkamy się jutro, dobrze? – odezwała się Riley pytającym tonem.

– Przyjadę po ciebie za pół godziny – oznajmiłem.

– Aha... – Riley spojrzała na moją mamę, a potem znów na mnie. – No, dobrze. Gdyby coś się zmieniło, zadzwoń. Zrozumiem.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta, doskonale wiedząc, że wszyscy dookoła się na nas gapią i umierają z ciekawości. W ten sposób dałem im jasną odpowiedź. Mogą teraz wracać do domów i przez cały wieczór roztrząsać, jak to Brady Higgens na oczach wszystkich całuje Riley Young. Miałem też nadzieję – przynajmniej ze względu na mamę – że dzięki temu

na jakiś czas zapomną o mojej awanturze z ojcem na boisku. Choć oczywiście zależało mi głównie na tym, żeby wszyscy w mieście dowiedzieli się, że jesteśmy z Riley parą. I żeby raz na zawsze wbili to sobie do głów.

– Po dzisiejszych przeżyciach chcę być z tobą. Przyjadę za pół godziny.

Riley spojrzała na mnie zaskoczonym wzrokiem, ale pokiwała głową na znak zgody.

– W porządku.

Nagle w jej oczach pojawił się błysk strachu, jakby zobaczyła coś za moimi plecami. Obejrzałem się i przekonałem, że zmierza ku nam Gunner. Spodziewałem się go, a wręcz sprowokowałem, całując Riley przy wszystkich. Gunner był moim dobrym przyjacielem i współczułem mu, że przechodzi ciężkie chwile. Jednak z drugiej strony nie potrafiłem zapomnieć, że jego rodzina i reszta miasta równie ciężko skrzywdzili Riley. Dlatego nie zamierzałem pozwolić, żeby kolejny raz ją upokorzył czy zranił.

Spiąłem się cały i zasłoniłem Riley swoim ciałem. Nadszedł czas próby, ale ja jej nie zawiodę. Miałem szansę udowodnić, ile Riley dla mnie znaczy. Nie byliśmy zwyczajną parą zauroczonych sobą licealistów. Łączyło nas coś o wiele poważniejszego.

– Skoro już się zdecydowałeś obściskować z nią publicznie, chcę pokazać wszystkim, że przychodzę jako przyjaciel. Żeby na imprezie nikt nie miał żadnych wątpliwości. Nie mam nic do Riley ani do ciebie – oznajmił Gunner, podchodząc do nas razem z Willą.

Patrzył na mnie, ale kierował te słowa do Riley.

– Fajnie, że przyszedłaś, Riley Young.

W ten sposób Gunner dawał mi do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko nam. Nie były to, co prawda, przeprosiny, na jakie Riley zasługiwała, ale miałem nadzieję, że kiedyś się ich od niego doczeka. Jak na razie to mi wystarczało. Nadal jednak częściowo zasłaniałem przed nią Riley swoim ciałem, bo w ten sposób czułem się pewniej. Zupełnie, jakbym nie chciał dopuścić, żeby ktoś za bardzo się do niej zbliżył.

Riley spojrzała na Willę, a potem ponownie na Gunnera.

– Dzięki, ja też się cieszę.

Gunner odwrócił się do mojej mamy.

– Świetnie pani wygląda, pani Higgins. Jak zawsze.

Mama uśmiechnęła się.

– Dziękuję, Gunner. To był niesamowity mecz. Chyba nigdy nie przestanecie mnie zaskakiwać, chłopcy.

Gunner zerknął znacząco na mnie.

– No tak. A mnie nigdy nie przestanie zaskakiwać Brady.

Uśmiechnąłem się krzywo, doskonale wiedząc, że ostatnia akcja mogła się dla nas bardzo źle skończyć. Ale przedyskutowałem wcześniej strategię z trenerem i on stwierdził, że jeśli czuję się na siłach, mam jego zgodę. Udało się i nasz wyczyn trafi jutro na nagłówki.

– Albo wszystko, albo nic – stwierdziłem filozoficznie.

Gunner zaśmiał się.

– No właśnie. Zgarnęliśmy wszystko. Nie mogę się doczekać, co o nas jutro napiszą w gazetach.

Ja też. Dobrze wiedziałem, o czym mówi mój przyjaciel.

– To co, widzimy się na imprezie? – spytał Gunner.

Wolałbym pobyć z Riley sam na sam, ale postanowiłem, że na chwilę się tam pokażemy, żeby świętować z całą drużyną.

– Mhm. Wpadniemy.

Gunner pokręcił głową z uśmiechem.

– Ten rok to same niespodzianki. Aż się boję pomyśleć, co jeszcze może się wydarzyć.

Wiedziałem, co ma na myśli. Wszystko zaczęło się od przyjazdu Maggie i śmierci ojca Westa. Te dwa wydarzenia zatrzęsły światem mojego przyjaciela i całkiem go zmieniły – na lepsze. Niedługo potem rozpadła się rodzina Gunnera, kiedy na jaw wyszły jej brudne sekrety. A teraz ja na domiar wszystkiego chodziłem z Riley Young.

Jeśli chodzi o mnie, niestety, dokładnie wiedziałem, co mnie wkrótce czeka. Na tę myśl momentalnie zrzędała mi mina. Teraz ja – ostatni z naszej trójki – przeżywam tragedię. Idealna rodzina Higgensów lada dzień rozpadnie się z wielkim hukiem.

Odwróciłem się do mamy.

– I co? Gotowa?

– Tak, ale nie chcę cię poganiać.

– To do zobaczenia – zwróciłem się do Gunnera i Willi.

Riley pożegnała się z Willą, a na koniec poszeptała z nią o czymś, co wyraźnie ją rozbawiło.

– Chodź, odprowadzimy cię do samochodu – powiedziałem do niej.

Nie miałem zamiaru zostawić Riley samej w takim tłumie. Znajdowała się teraz w centrum uwagi i na pewno czuła na sobie ciekawskie spojrzenia. Pocałowałem ją, a Gunner dał wszystkim dookoła do zrozumienia, że traktuje nas jak przyjaciół. Nie wszystkim w mieście się to spodoba.

– Naprawdę nie musisz. Dam sobie radę – odparła Riley.

Chyba nie zdawała sobie sprawy, że przychodząc tu ze mną, sama wystawiła się na cel. Ludzie będą chcieli wyjaśnień, a ponieważ nie odważą się przyjść do mnie, zaczną się czepiać Riley. Chciałem ją przed tym uchronić.

– Żaden problem. Ja tylko odprowadzam swoją dziewczynę do samochodu.

ROZDZIAŁ 45

Wszyscy czekali tylko na Brady'ego

Riley

Dokładnie dwadzieścia osiem minut później Brady podjechał pod mój dom.

Mama czekała na mnie, gdy wróciłam z meczu. Wszystko jej opowiedziałam, choć i tak oglądała transmisję w telewizji. Przemilczałam tylko scenę między Bradym a ojcem na boisku. Kiedy przyznałam się, że Brady zaraz zabiera mnie na imprezę, rozpromieniła się, jakbym wygrała los na loterii.

Miałam wyrzuty sumienia, że po raz kolejny zostawiam Bryony pod opieką dziadków, choć mała smacznie spała i rzadko budziła się w nocy. Niemniej jednak to ja byłam za nią odpowiedzialna i nie chciałam zostawić jej zbyt często ze swoimi rodzicami. Zwłaszcza że kiedyś praktycznie nigdzie nie wychodziłam. Niesamowite, jak zmieniło się moje życie, odkąd znów zjawiał się w nim Brady Higgens.

– Tak się cieszę, że się im powiodło. Baw się dobrze. Pamiętam, jak byłaś młodsza, nie mogłaś się doczekać tych imprez. Przykro mi, że tak się to skończyło – powiedziała mama.

Wracałam z Rhettem do domu z jednej z naszych plenerowych imprez, gdy on niespodziewanie skręcił w polną drogę i mnie zgwałcił. To było coś strasznego, choć w efekcie mam córeczkę. Kiedy pierwszy raz wzięłam ją

na ręce, złe wspomnienia z tamtej nocy momentalnie zbladły. Przeszłość nie miała już znaczenia, teraz liczyła się tylko Bryony.

Mama leżała już w łóżku, gdy wychodziłam przed dom na spotkanie Brady'emu. Szedł właśnie po mnie do naszych drzwi. Ten gest bardzo mi się podobał.

– Wszystko gra? – spytałam, wiedząc, że matka z pewnością zaczęła go wypytywać o ojca, gdy tylko zostali sami.

Brady miał tak zboląłą minę, jakby dźwigał na barkach olbrzymi ciężar.

– Niestety, ale nie. I wątpię, czy kiedykolwiek będzie. Mama zaczęła mnie maglować, więc powiedziałem jej, żeby spytała swojego męża, o co chodzi.

– Tak o nim powiedziałeś? Jej mąż? – zdziwiłam się.

– Nie potrafię inaczej. Choć i to określenie doprowadza mnie do szału.

– Był w domu?

Brady pokręcił głową.

– Nie. Dzwoniłem do niego, ale nie odebrał. Domyślam się, że poleciał do swojej panienki uprzedzić, że o nich wiemy. Sukinsyn zostawił matkę w takiej chwili samą. Nawet nie raczył jej powiedzieć, że gdzieś jedzie. Mama podejrzewa, że stało się coś bardzo złego. Widzę to po jej oczach.

– Nie lepiej byłoby, żebyś pojechał do domu i został z mamą? A jeśli on wróci wieczorem i jej powie?

Brady zatrzymał się przy drzwiach pasażera.

– Zastanawiałem się nad tym. Jeśli ojciec zdecyduje się powiedzieć mamie, pewnie wolałaby, żeby mnie przy tym nie było. Zresztą ona też jeszcze bardziej się wtedy przejmie, że muszę tego wysłuchiwać. A poza tym nie zamierzam zostawać na imprezie do późna.

Jeśli chodzi o to ostatnie, nie miałam do niego absolutnie żadnych pretensji. Mądrze postanowił, bo mama wkrótce będzie go bardzo potrzebować.

Brady otworzył przed mną drzwi pikapa i poczekał, aż wsiądę do środka. Przyglądałam się, jak idzie naokoło wozu, i zrobiło mi się go żal, że dziś wieczorem, zamiast świętować, ma myśli zajęte czymś zupełnie innym. Ojciec nie tylko rozbił mu rodzinę, ale i pozbawił radości ze zwycięstwa.

Jechaliśmy w milczeniu drogą prowadzącą na pole, gdzie odbywały się imprezy licealistów. Brady cały czas ścisnął mnie za rękę, jakby chciał się upewnić, że jestem przy nim i że nie został sam ze swoimi problemami. Myślałam o jego mamie. Może właśnie w tej chwili przeprowadza poważną rozmowę z mężem. Czy kiedykolwiek przyszło jej do głowy, że coś takiego może ją spotkać?

Brady wjechał pomiędzy pogrążone w ciemnościach drzewa, kierując się w stronę widocznego w oddali ogniska. Jego widok przypomni mi podobną do tej sierpniową noc, gdy przyjechałam tu zupełnie sama. Nie myślałam, żeby w ogóle wysiadać z auta, chciałam tylko popatrzeć z daleka na imprezowiczów i zobaczyć dawnych znajomych. Ale pierwszą osobą, na jaką się natknęłam, był Brady. Spojrzał na mnie z taką wrogością, że od razu wiedziałam, że nie mam tu czego szukać. Nie musiał nawet nic mówić.

A dziś siedzę z nim w samochodzie, trzymając go za rękę, i za chwilę pojawimy się razem na imprezie. Tym razem to jemu zawalił się świat. Życie bywa przewrotne, pełne niespodzianek i zwrotów, których nikt nie jest w stanie przewidzieć. Ale właśnie dzięki nim robi się ciekawie i warto żyć dalej, żeby się przekonać, co z tego wszystkiego wyniknie.

Brady jeszcze nie miał o tym pojęcia, ale kiedyś się przekona. Z czasem dręczący go teraz koszmar stanie się tylko wspomnieniem, a ból przemienie. Nawet gdybym próbowała go o tym przekonywać, teraz w niczym mu to nie pomoże. Dlatego przyglądałam mu się w milczeniu, a on wpatrywał się niewidzącym wzrokiem przed siebie. Zupełnie jakby nie potrafił się przemóc, żeby wysiąść z samochodu.

– Wszyscy myślą, że mam idealne życie – odezwał się Brady, spoglądając na widoczną w oddali zabawę. – Zawsze wszystko szło mi jak z płatka. Każdy miał jakieś problemy, tylko nie ja. Aż do teraz.

Nie odezwałam się na to ani słowem. Wątpliwe, żeby Brady potrzebował w tym momencie mojego komentarza, po prostu głośno myślał. Dałam mu czas, żeby poukładał sobie wszystko w głowie. Musiał przygotować się psychicznie, by znów zachowywać się, jak przystało na Brady'ego Higgen-sa.

Podobne imprezy odbywały się już tutaj dziesiątki razy, ale po dzisiejszym meczu wszyscy czekali tylko na Brady'ego. Każdy chciał znaleźć się jak najbliżej swojego idola. Brady dobrze o tym wiedział, ale trudno było mu udawać.

– Gotowa? – spytał, ściskając mocniej moją dłoń.

– Jeśli ty tak, to ja też.

Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech.

– W takim razie chodźmy.

Poszliśmy w kierunku ogniska, trzymając się za ręce. Nawet jeśli nie wszyscy byli świadkiem naszego pocałunku po meczu, tego gestu nie dało się przeoczyć.

– Jest West i Gunner. I Maggie. Na pewno ją polubisz – powiedział Brady.

Już ją polubiłam, przynajmniej na tyle, na ile udało mi się ją poznać.

Kilka osób zawołało Brady'ego po imieniu. Pomachał do nich, ale poszedł prosto do swojej paczki usadowionej przy zaparkowanym tyłem pikapie z opuszczoną tylną klapą. Na pace siedział Asa, a między jego nogami stała rudowłosa dziewczyna. Wydawała mi się znajoma, ale nie mogłam przypomnieć sobie jej imienia. West przysiadł na oponie obok Maggie, a Gunner z Willą na dużej kłodzie.

– W końcu jesteście. Co, zatrzymaliście się po drodze na bara-bara? – spytał kpiącym tonem Asa.

– Przymknij się – warknął Brady.

– Nie wierzę, że udało się nam wykręcić taki numer na koniec meczu – odezwał się West, podnosząc w moją stronę plastikowy kubek. – Podziwiam cię, że miałeś jaja, żeby się na to zdobyć. Teraz co najmniej tydzień będą o nas gadać we wszystkich szkołach.

– Tyle, że to nie ja przebiłem się przez obronę, ale ty – zauważył Brady, sadowiac się na pace obok Asy i pociągając mnie za sobą. Usiadłam obok, a on ułożył nasze splecione dłonie na swoim udzie.

– O mało nie zszedłem na zawał – dodał Asa i pociągnął z kubka łyk czegoś, co wyglądało na piwo.

– Chcesz coś do picia? – spytała Willa. – Idę po wodę.

Prawdę mówiąc, zaschło mi w gardle, ale Brady trzymał mnie tak kurczowo za rękę, że bałam się zostawiać go samego.

– Nie, ale dzięki – odparłam.

Willa spojrzała na Maggie.

– A ty?

Maggie wstała z miejsca i razem z Willą poszły w stronę dużych turystycznych lodówek ustawionych przy największym ognisku.

– Mogłaś pójść z nimi – szepnął Brady.

Pokręciłam głową. Nie zamierzałam ani na moment zostawiać go samego. Na pewno nie dzisiejszego wieczoru.

– Nie, nie. Nic nie chcę.

Brady pokiwał głową i lekko ścisnął moją dłoń, a ja odwzajemniłam uścisk.

ROZDZIAŁ 46

Wyprowadzę się

Brady

Nie przebrnąłbym przez tę imprezę, gdyby nie było przy mnie Riley. Kiedy odwiozłem ją pod dom, ledwo się powstrzymałem, żeby nie wejść razem z nią do środka i nie zostać u nich na noc. Przeraziła mnie perspektywa powrotu do domu, gdzie dopadnie mnie koszmarna rzeczywistość. Mama pewnie już wie. Tylko co dalej?

– Zadzwoń, gdybyś chciał pogadać – powiedziała Riley, gdy zaparkowałem samochód. – Będę cały czas miała włączony telefon.

Westchnąłem z rezygnacją.

– Najchętniej wcale nie wracałbym do domu. Ale jeśli mama już się dowiedziała, załamię się. Nie mogę jej zostawić samej. A jeśli jeszcze nie wie, ojciec nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko się przyznać. Powiedziałem mu, że wszystko widziałem, i nie pozwolę dłużej tego ciągnąć. Nie chcę, żeby matka dowiedziała się od kogoś innego albo sama ich przyłapała.

Riley nie odezwała się, doskonale wiedząc, że mam rację i że nie ma nic do dodania.

– Dzięki za dzisiaj. Za to, że przyszedłeś na mecz i na imprezę.

Riley posłała mi smutny uśmiech.

– Szkoda, że nie mogłeś się cieszyć razem ze wszystkimi. Ani meczem, ani imprezą.

Nachyliłem się i pocałowałem ją w usta. Ich smak i jej bliskość jak zwykle złagodziły nieco mój smutek i ból. Riley wypełniała pustkę w moim życiu, jaką zostawił po sobie ojciec. Była mi potrzebna jak powietrze.

Najbardziej dręczyło mnie to, że Riley nie miała przy sobie nikogo, kiedy najbardziej tego potrzebowała. Za każdym razem, kiedy o tym myślałem, nie mogłem sobie darować, że tak się stało. A mimo to pozostała życzliwa i przyjacielska. Nie czuła urazy ani gniewu, chociaż tak bardzo ją skrzywdziliśmy.

Nie przyszło mi to łatwo, ale musiałem przerwać pocałunek. Nie mogłem nocować u Riley, nieważne, jak bardzo tego chciałem. Pora wracać do domu i stawić czoła temu, co mnie tam czeka.

– Odprowadzę cię do drzwi – zaproponowałem, ale Riley pokręciła głową.

– Nie, jedź do domu. Zobaczysz z daleka, że wchodzę do domu. Nie ma sensu, żebyś ze mną szedł. Jedź i zajmij się mamą.

W normalnych okolicznościach zaprotestowałbym, ale dziś przyznałem Riley rację. I tak zostałem na imprezie dłużej, niż należało. Powinienem już dawno być w domu.

– Dobranoc – powiedziałem i już miałem na końcu języka: „kocham cię”. Powstrzymałem się w ostatniej chwili, ale te słowa przyszyły do mnie same. Swobodnie i naturalnie, chociaż byliśmy z Riley razem tak krótko.

Ale numer.

– Dobranoc – odparła Riley.

Przyglądałem się w milczeniu, jak wysiada z samochodu i wchodzi do domu.

Jasna cholera! Nie potrzebuję miłości. Nie w tym momencie.

W drodze do domu w mojej głowie przez cały czas pobrzmiwało to niewypowiedziane wyznanie. Dzięki temu zapomniałem o ojcu aż do momentu, gdy podjechałem pod nasz dom i zaparkowałem tuż za jego pika-pem. Czyli jednak wrócił do domu. Na dodatek na dole paliło się światło.

Zostawiłem Maggie na imprezie razem z Westem, więc będziemy tylko we trójkę. I gorzka prawda do kompletu.

Wziąłem głęboki wdech, starając się opanować, i wszedłem do środka. Z każdym kolejnym krokiem nogi ciążyły mi, jakby były z ołowiu. Paraliżujący mnie do tej pory strach powoli przeradzał się we wściekłość. Do tego stopnia, że gdy otwierałem drzwi, pragnąłem już tylko tego, żeby ojciec zniknął z naszego życia i żeby nigdy więcej nie musiał oglądać go na oczy.

Dotarły do mnie głosy rodziców i choć nie słyszałem krzyków ani płaczu, od razu zwróciłem uwagę na pobrzmiwający w nich twardy ton. Poszedłem ich śladem do kuchni i przekonałem się, że mama i ojciec siedzą naprzeciwko siebie przy wielkim drewnianym stole.

Jej oczy były zaczerwienione od łez, ale już suche. Trzymała się lepiej, niż się spodziewałem. A może nie poznała jeszcze całej bolesnej prawdy?

– Ona wie? – spytałem ojca prosto z mostu, nie dając mu szansy na kłamstwa i wykręty.

Wyraźnie unikał mojego wzroku.

– Tak.

Podszedłem do mamy i objąłem ją ramieniem, a ona poklepała mnie pocieszająco po dłoni.

– Musimy z tobą porozmawiać o tym, co dalej – oznajmiła.

Stało się. Odtąd nasza rodzina już na zawsze się zmieni. Znów poczułem bolesny ucisk w żołądku i nagle zdałem sobie sprawę, że chociaż jestem wściekły, wcale tego nie chcę. Sto razy wolałbym nadal mieć ojca takiego jak kiedyś.

Usiadłem na krześle obok mamy i spojrzałem na niego z wyczekiwaniem. Ostatecznie to on doprowadził do tej katastrofy, niech więc się wypowie. To nie mama powinna cokolwiek mi wyjaśniać.

– To, co widziałeś... Popełniłem błąd – zaczął, ale nie pozwoliłem draniowi ciągnąć tego kłamstwa.

– Aha, czyli tylko przypadkiem znalazłeś się bez gaci z gołą babą na biurku? – spytałem z obrzydzeniem w głosie.

Ojciec wzdrygnął się i zerknął na matkę.

– Nie to miałem na myśli. Miranda i ja w ciągu ostatniego roku bardzo dużo razem pracowaliśmy i sytuacja wymknęła się nam spod kontroli. Czasami w małżeństwie przechodzi się trudny okres i wtedy zdarzają się tego typu rzeczy. Popełniłem błąd, że do tego dopuściłem. Zabrakło mi silnej woli, ale nigdy sobie nie wybaczę, że skrzywdziłem twoją matkę... i ciebie.

Parsknąłem twardym, pogardliwym śmiechem, przepelnionym nienawiścią.

– Daruj sobie, co? W życiu nie słyszałem gorszych bzdetów. Ty miałeś trudny okres?! Matka zrobiłaby dla ciebie wszystko. To dzięki niej nasz dom był super. Dzięki niej! – krzyknąłem, celując w nią palcem. – Dzięki niej jestem tym, kim jestem. Wszystko zawdzięczamy mamie. Ten twój trudny okres w małżeństwie to tylko zwyczajny wykręt, żeby zamoczyć kij.

– Brady – odezwała się mama łamiącym się głosem. Wyczułem w nim błaganie, żebym przestał.

Ojciec westchnął i spojrzał najpierw na matkę, a potem na mnie.

– Wyprowadzę się. Ty, mama i Maggie zostaniecie tutaj, a ja będę dalej płacił rachunki za dom. A w następnych tygodniach postanowimy, co dalej.

– Chcę rozwodu, Boone. Już ci to mówiłam – odezwała się matka niespodziewanie twardym i stanowczym głosem.

Ojciec wyglądał na przegranego. I bardzo dobrze. Chciałem, żeby poczuł się tak rozdarty jak ja i mama. Ale poczucie klęski to za mało. Powinien poznać na własnej skórze, czym jest prawdziwy ból i cierpienie.

– Zrobisz, jak uważasz – zgodził się ojciec po chwili milczenia.

Mama wstała od stołu.

– Idę do siebie. Zakładam, że już zabrałeś stamtąd wszystkie swoje rzeczy? – spytała, nie patrząc na ojca.

– Tak.

Mama nachyliła się i pocałowała mnie w czubek głowy.

– Dobranoc – szepnęła i wyszła.

Ojciec nie ruszył się z miejsca, więc odwróciłem się do niego z furią.

– Nigdy ci tego nie wybaczę. Mam nadzieję, że umrzesz w samotności, w żalu i smutku, że nigdy więcej nie znalazłeś szczęścia. Do samej śmierci. Zniszczyłeś naszą rodzinę, ale my sobie poradzimy. Ty nie. Zobaczysz, nie zaznasz spokoju. – Po tych słowach podniosłem się z krzesła. – Nie przychodź na moje mecze. Na treningi też nie. Trzymaj się ode mnie z daleka. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Zabawiaj się dalej z tą swoją blond dziewczynką i pamiętaj, że odtąd została ci już tylko ona. O ile oczywiście odejdziesz od męża.

To wszystko, co miałem mu do powiedzenia. Nie byłem w stanie wydożyć z siebie ani słowa więcej, bo poczułem taki ucisk w klatce, że ledwo mogłem oddychać. Wypadłem z kuchni i zaszyłem się w swoim pokoju. Siedziałem bez ruchu, aż dobiegł mnie odgłos zamykania drzwi wejściowych. Podeszedłem do okna i przyglądałem się, jak ojciec wrzuca do auta sportową torbę, a potem odjeżdża.

Nasze rodzinne wspomnienia nie będą już nigdy dla mnie pocieszeniem. Nie chciałem pamiętać niczego, co wiąże się z tym człowiekiem. Miałem uczucie, jakby odebrano mi tożsamość. Zupełnie jakby moje „ja” z przeszłości i obecne to dwie zupełnie inne osoby.

Usiadłem i wyciągnąłem z kieszeni komórkę, żeby napisać wiadomość do Riley.

Już po wszystkim. Wyniósł się.

Widziałem te słowa na własne oczy, ale nadal miałem wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę. Że dręczy mnie jakiś koszmar, z którego zaraz się obudzę. Riley odpisała:

Przykro mi.

Mnie też. I to bardzo.

ROZDZIAŁ 47

Jeszcze niejedno się zmieni

Riley

Kilka razy brałam do ręki komórkę, żeby sprawdzić, co u Brady'ego. Nie wysłał mi żadnej wiadomości, więc za każdym razem odkładałam telefon, nie chcąc go niepokoić. Razem z mamą mieli dziś trudny dzień. Żałowałam, że nie mogę im w żaden sposób pomóc. Niestety, w tej sprawie byłam bezsilna.

Mama miała dziś wolne, więc zabrałam Bryony na spacer do parku, a potem poszliśmy do spożywczego po zakupy. Kiedy mała położyła się na drzemkę, zajęłam się nauką. Jednak gdy nadeszła pora kolacji, a ja nadal nie miałam żadnej wiadomości od Brady'ego, zaczęłam się już na serio niepokoić.

– Wydajesz się jakaś nieobecna – zauważyła mama przy stole.

Bryony jadła palcami makaron z kurczakiem, a ja starałam się jej pilnować, choć myślami przebywałam zupełnie gdzie indziej. Spojrzałam w dół na swój talerz i uświadomiłam sobie, że prawie nic nie zjadłam.

– Mhm. Brady ma problemy rodzinne – wyjaśniłam oględnie.

– A co się dzieje?

Westchnęłam i uniosłam głowę, spoglądając jej prosto w oczy.

– Nie mogę ci powiedzieć. – W głębi duszy bardzo tego żałowałam, bo przydałaby mi się jej rada. Ona na pewno wiedziałaby, co mam zrobić.

Mama pokiwała głową ze zrozumieniem i o nic więcej się nie dopytywała.

– Nie rozmawiałaś z nim dzisiaj?

Pokręciłam głową. Wiedziałam, że w tym momencie najważniejsza dla Brady'ego jest rodzina. Ale martwiłam się i bardzo chciałam się dowiedzieć, czy u niego wszystko w porządku. O ile można to tak określić.

– W wiadomościach pojawiła się migawka z meczu, jak Brady krzyczy coś do ojca. Szybko ucieli tę scenę, ale z tego, co zdążyłam zauważyć, to była dość ostra dyskusja.

Ciekawe, czy było ich widać podczas transmisji z meczu. Jeśli tak, cała sprawa wkrótce się rozniesie i zaczną się plotki.

– Mhm – skwitowałam krótko.

– Nie możesz w niczym mu pomóc, jeśli sam nie poprosi. Staraj się po prostu być przy nim, gdy cię potrzebuje.

Miałam identyczne zdanie jak mama. Problem w tym, że trudno mi było wspierać Brady'ego, jeśli nie wiedziałam, co się z nim dzieje.

– Kul-cak! – zawołała Bryony, uderzając rączką w pusty talerzyk.

– Chyba ktoś tu jest bardzo głodny – zauważyła mama i sięgnęła po półmisek, żeby nałożyć porcję Bryony.

– Powiedz: dziękuję – przypomniałam jej.

– Dziękuję – powtórzyła Bryony i zaczęła napychać sobie buzię mięsem.

– Chyba nieźle się dziś wybiegała w parku – stwierdziła mama, spoglądając na małą z uśmiechem.

– A, tak. Jak zwykle.

Jadłyśmy przez chwilę w milczeniu. Tata naprawiał coś w samochodzie, więc uprzedził, że zje dopiero, jak skończy. Babcia położyła się na drzemkę. Do kolacji usiadłyśmy więc tylko we trójkę.

– Babcia ma w poniedziałek wizytę u lekarza. Zostanę w domu i ją zawiozę. Dzięki temu będziesz miała więcej czasu na naukę.

– I tak jestem do przodu. Jak tak dalej pójdzie, do marca skończę liceum.

Mama pociągnęła łyk mrożonej herbaty.

– Nadal zamierzasz stąd wyjechać i poszukać dla siebie i Bryony mieszkania? A może jednak zostałabyś w Lawton na stałe, skoro cię tu zaakceptowano?

Nie miałam pojęcia, co jej odpowiedzieć. Tyle się zmieniło.

Wcześniej miałam absolutną pewność, że nie zostanę tu na dłużej. Ale teraz nie byłam już przekonana do wyjazdu. To Brady sprawił, że zaczęłam się wahać. Owszem, wkrótce wyjedzie na studia, ale dzięki niemu znów zaczynałam czuć się w swoim mieście jak w domu. Może jeszcze nie do końca, ale jednak.

– Sama już nie wiem – odparłam szczerze. – Nie spodziewałam się, że sprawy tak się potoczą. Gunner wczoraj ze mną rozmawiał i nawet był miły. Jak przyjaciel. West również, zupełnie jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżała. Było jak kiedyś, z tą tylko różnicą, że wszyscy się zmieniliśmy. Na lepsze.

Mama uśmiechnęła się.

– Stajecie się coraz bardziej dojrzaלי. Jeszcze niejedno się zmieni. To dopiero początek.

Cieszyła mnie przemiana dawnych znajomych, choć zmiany zwykle budziły we mnie strach. Przyszłość nie zawsze malowała się w jasnych barwach.

Ekran mojego telefonu rozświetlił się około północy. Zauważyłam go, bo nie mogłam zasnąć i cały czas martwiłam się o Brady'ego.

Możesz wyjść przed dom?

Nareszcie dał znak życia. Poczulałam tak wielką ulgę, że nawet nie zwróciłam uwagi, że jest noc. Nie mogłam się na niego o to gniewać, bo przecież

miał za sobą trudny dzień. Domyślałam się tego, mimo że od wczoraj nie rozmawialiśmy.

Wyślizgnęłam się ostrożnie z łóżka i przysunęłam poduszkę do ciała Bryony, żeby było jej ciepło i by nie zauważyła mojej nieobecności. Potem wsunęłam stopy w japonki i przeszłam po cichu przez korytarz do wyjścia.

Pikap Brady'ego stał na podjeździe z wyłączonymi światłami. Zrobiło się przeraźliwie zimno i już od progu pożałowałam, że nie zarzuciłam na siebie kurtki. Podbiegłam do samochodu i pośpiesznie wdrapałam się do środka. Brady nie wyłączył silnika, więc powitało mnie przyjemne ciepło z nawiewu.

– Hej – przywitałam się, szcękając zębami z zimna.

– Przepraszam, że tak późno – odezwał się Brady głosem wypranym z emocji. Przypominał w tym momencie małego chłopczyka, który zgubił figurkę ulubionego bohatera.

– Nie spałam.

Brady odwrócił się w moją stronę.

– Pomogłem dziś mamie spakować rzeczy Boone'a. Postawiliśmy je przy garażu, żeby je sobie zabrał. Jego ubrania, buty, przybory do golenia. Krawat подарowany mu na Gwiazdkę, gdy miałem dziesięć lat. Książkę o ojcach na medal, którą dostał ode mnie na Dzień Ojca, kiedy miałem trzynaście lat. Tego typu rzeczy. Spakowaliśmy wszystkie pamiątki i pozbyliśmy się ich z domu. Maggie zdjęła ze ścian fotografie rodzinne, na których był ojciec, i też je spakowaliśmy. Kazałem jej wynieść je na poddasze i upchnąć gdzieś w kąt. To był bardzo cichy dzień. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Opróżniliśmy dom z rzeczy Boone'a, jakby zmarł. W pewnym sensie tak jest. Nie ma już tamtego człowieka, którego znałem. Jego miejsce zajął intruz, którego nienawidzę.

Przyszedł mi na myśl mój ojciec. Co czułabym, gdyby to on postąpił w ten sposób? Gdyby tak bardzo zranił matkę i mnie? Czy byłam w stanie spakować jego rzeczy i wyrzucić go na zawsze ze swojego życia? Na samą

tę myśl robiło mi się ciężko na sercu. Nawet gdyby tata miał na sumieniu coś podobnego, pewnie nie przestałabym go kochać. Trudno mi było sobie wyobrazić, co musiałby zrobić, żebym go znienawidziła. Choć oczywiście mogłam się mylić.

– Mama dużo płakała. Próbowala się z tym kryć, zostawiała nas i zamykała się w łazience. Ale słyszałem przez drzwi jej szloch. Miałem wtedy ochotę walić pięścią w ścianę ze złości. Jak facet, któremu ufała i którego kochała, mógł jej zrobić coś takiego?

Brady martwił się o mamę. Doskonale go rozumiałam, bo ja swoją też bardzo kochałam. Sama myśl o jej krzywdzie i żalu doprowadzała mnie niemal do obłędu. Kto wie, może w sytuacji Brady'ego też znienawidziłabym własnego ojca za taką podłość? Trudno mi było powiedzieć, a jednocześnie miałam nadzieję, że nigdy nie będę musiała się o tym przekonać na własnej skórze.

– A ty jak się czujesz? – spytałam, bo Brady mówił tylko o mamie, a nie wspomniał ani słowem o sobie.

– Załamany. Nie poznaję siebie. Przez ojca stałem się zupełnie kimś innym. Zmienił całą naszą rodzinę.

Przysunęłam się do niego i tym razem to ja nakryłam dłonią jego dłoń.

– Dziś przy kolacji rozmawialiśmy, jak wiele się w moim życiu zmieniło. Mama stwierdziła, że z wiekiem stajemy się coraz bardziej dojrzały i że tych zmian będzie więcej. To, co zaszło w twojej rodzinie, nie jest ani dobre, ani łatwe, ale tak w życiu bywa. I tylko od ciebie zależy, jak ta sytuacja na ciebie wpłynie. Ojciec nie może tobą sterować.

Brady odwrócił dłoń i splótł razem nasze palce. Siedzieliśmy w ciszy – ja wpatrzona w niego, a on w okno, gdzieś daleko przed siebie, pogrążony w myślach. Zastanawiałam się, jak radzi sobie Maggie, ale to nie był właściwy moment, żeby o nią pytać. Nie w tej chwili.

– Nie chcę wracać do domu. Jest mi strasznie ciężko. Ale nie zostawię mamy i Maggie samych, bo mnie potrzebują. Boone odszedł, więc teraz ja

jestem jedynym mężczyzną w naszej rodzinie. Mam nowe obowiązki. Na to też nie byłem gotowy.

Doskonale wiedziałam, o czym mówi Brady. Kiedy po raz pierwszy wzięłam w ramiona Bryony, automatycznie stałam się dorosła. Może życie całkowicie się zmieniło i byłam sparaliżowana strachem.

– To, co przeraża, może nas jednocześnie wzmocnić i wyjść nam na dobre. Kiedy urodziła się Bryony, jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam. Miałam przed sobą żywą istotę, za którą stałam się odpowiedzialna. Musiałam się nią zajmować, karmić. W jednej chwili moje życie odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, a ja byłam przekonana, że nie dam sobie rady. I że wszystko schrzanię. Ale tak się nie stało. Za nic w świecie bym z niej nie zrezygnowała. Bryony dała mi siłę i odwagę. Bardzo mi z tym dobrze.

Brady ścisnął moją dłoń.

– Dziękuję. Ciągle zapominam, że nie jestem jedyną osobą, która przechodzi trudny okres w życiu. Myślę sobie, że jest mi tak ciężko jak nikomu innemu na świecie. A przecież tobie było jeszcze ciężej. Moja mama jest dorosła, a Maggie ma już siedemnaście lat. Opieka nad nimi to nic w porównaniu z zajmowaniem się niemowlakiem. – Brady zamilkł i spojrzał na mnie. – Chciałbym być choć w połowie tak silny jak ty. Teraz czuję nienawiść, ale pewnie niedługo zmieni się ona w rozczarowanie. Potrzebuję twojej siły.

Nieprawda, był silniejszy, niż mu się wydawało. Jak wszyscy. Człowiek postawiony w trudnej sytuacji czerpie ze swojego wnętrza moc, o której istnieniu nawet nie wiedział. Potrzebna mu tylko odwaga, żeby z niej skorzystać. Pójście na łatwiznę czy ucieczka nie sprawią, że problemy znikną. Trzeba się z nimi zmierzyć z podniesionym czołem, wierząc, że dadzą się rozwiązać. Tylko w ten sposób człowiek stanie się na tyle doświadczony i zahartowany, by dobrze przeżyć swoje życie.

ROZDZIAŁ 48

Jakoś to przeżyjemy

Brady

Resztę weekendu spędziłem z mamą, pomagając jej, w czym tylko się dało. Kiedy wieczorem upewniłem się, że już śpi, wsiadłem w samochód i pojechałem do Riley. Przesiedzieliśmy kilka godzin w moim aucie, czasami gadając, a czasami po prostu milcząc. Były momenty, że nie potrzeba nam było żadnych słów. Już sama obecność Riley sprawiała, że czułem się lepiej. Jej historia uświadamiała mi, że mam dość sił, żeby sobie poradzić. Życie to nie bajka. Każdy człowiek prędzej czy później przechodzi trudne chwile.

W poniedziałek zamierzałem zostać z mamą, ale przekonała mnie, że bym poszedł do szkoły. Uważała, że przesiadywanie w domu źle na nas wpływa i musimy postarać się żyć tak samo jak przedtem. Ale za każdym razem, gdy widziałem jej zaczerwienione od płaczu oczy, miałem wrażenie, jakby ktoś wbijał mi nóż w serce. Z tego powodu jeszcze mocniej nienawidziłem Boone'a.

Nikt w szkole nie miał pojęcia, co się u nas dzieje. Nie miałem ochoty o tym rozmawiać. Zresztą wkrótce i tak dowie się całe miasto. Na szczęście chyba mało kto zwrócił uwagę na moją dyskusję z Boone'em na boisku. Wszyscy gadali wyłącznie o ostatniej akcji meczu i moim związku z Riley Young. I, rzecz jasna, o naszym pocałunku.

Wspomnienia tamtych chwil pomagały mi na chwilę zapomnieć o problemach. Ale na lekcjach, gdy zapadała cisza, moje myśli wędrowały ku

mamie i znów zaczynałem się o nią martwić. W takim stanie z trudem do-
brnąłem do obiadu. Zaraz po nim podeszła do mnie na korytarzu Maggie.

– Nie mogę przestać myśleć o cioci Coralee. Zwalniam się i jadę do
domu. Mówię ci o tym, żebyś na chwilę przestał się gryźć z jej powodu. Ty
mujesz zostać w szkole, bo masz trening, ale mnie nic się nie stanie, jak
opuszczę parę lekcji.

Mama pewnie nie będzie zadowolona, ale nic nie powiedziałem, bo też
chciałem, żeby Maggie jak najszybciej wróciła do domu. Mama nie powin-
na być teraz sama.

– Jasne. Tak będzie najlepiej – zgodziłem się.

Maggie pokiwała głową.

– West pożycz mi swój pikap. Podrzucić go do nas po treningu. Może
zapomnieć, że nie ma samochodu.

– Dobra, będę pamiętał. A ty siedź w domu.

Jej mina odzwierciedlała moje własne uczucia do mamy. Oboje równie
mocno ją kochaliśmy. Maggie tak samo jak ja nie mogła patrzeć na jej cier-
pienie. Sama dopiero co odnalazła szczęście i poczucie bezpieczeństwa,
gdy w rodzinie wydarzyła się kolejna katastrofa. Nie wolno mi było zapo-
mnieć, że Maggie przeżywa ją równie mocno. A może nawet bardziej. Cał-
kiem niedawno spotkała ją straszna tragedia, znacznie gorsza od tego, co
stało się u nas.

– Słuchaj – odezwałem się, gdy Maggie zbierała się do odejścia. Wtedy
odwróciła się i ponownie spojrzała mi w oczy. – Gdybyś chciała pogadać...
no wiesz... to jestem pod ręką. W każdej chwili.

Maggie posłała mi smutny uśmiech.

– Dzięki. Damy radę, Brady. Cała nasza trójka. Jakoś to przeżyjemy.

Moja kuzynka miała absolutną rację. Damy radę.

Na treningu dostaliśmy niezły wycisk. Finałowa akcja w ostatnim meczu
może i była majstersztykiem, ale sam fakt, że musieliśmy dokonać cudu,

żeby pokonać rywali, oznaczał, że nie graliśmy, jak przystało na przyszłych mistrzów. Trener tłukł nam to do głowy nieskończoną liczbę razy w ciągu dwóch godzin spędzonych na boisku. Tak skutecznie, że w moim ciele chyba nie było ani jednego nieobolałego mięśnia.

Mama jak zwykle przygotowywała kolację, więc musiałem pojechać prosto do domu. W tych trudnych chwilach nasza trójka powinna trzymać się razem. Problem polegał na tym, że jednocześnie bardzo chciałem zobaczyć się z Riley. Tylko dzięki niej jeszcze nie zwariowałem.

Sięgnąłem po komórkę i zadzwoniłem do mamy.

– Cześć. – W jej głosie nie pobrzmiwał już dziarski ton, do którego byłem przyzwyczajony.

– Cześć, mamó. Jak tam?

Mama ciężko westchnęła.

– Dobrze. Razem z Maggie posprzątałyśmy cały dom, upiekłyśmy ciastka i kończymy przygotowywać kolację. Przyjeżdżasz do domu czy jedziesz do Riley?

Maggie dotrzymywała mamie towarzystwa prawie przez cały dzień. Teraz moja kolej, muszę zwolnić kuzynkę. Nie mogłem od niej wymagać, żeby tylko ona pilnowała mamy, bo ja sobie nie radzę z naszą nową sytuacją.

– Będę za kilka minut – oznajmiłem z lekkim ociąganiem.

W słuchawce na moment zapadła cisza.

– A może zaprosisz Riley z Bryony do nas na kolację? Będzie mi bardzo miło gościć ją razem z córeczką. Dziecko wniesie trochę radości do naszego domu.

Ta kobieta chyba potrafiła czytać w myślach. Od razu wiedziała, dlaczego dzwonię i jaką przeżywam rozterkę. Nie musiałem nic jej mówić.

– Dzięki, mamó. Świetny pomysł. Zaraz do niej zadzwonię.

Mama zaśmiała się krótko, a mnie zrobiło się odrobinę lżej na sercu.

– Nie ma sprawy, mamy górę jedzenia.

Gdy tylko się rozłączyłem, natychmiast wybrałem numer Riley. Miałem cichą nadzieję, że jeszcze nie jadła kolacji i pod tym pretekstem będę mógł się z nią zobaczyć.

– Hej – odezwała się po pierwszym dzwonku.

– Jesteś już po kolacji? – spytałem prosto z mostu, na wypadek gdyby właśnie usiadła do stołu. Byłem gotów błagać ją, żeby zostawiła to, co ma na talerzu, i przyjechała do mnie.

– Ekhm, no... nie. Czekamy na tatę.

– To dobrze, bo mama zaprasza ciebie i Bryony na kolację do nas. Powiedziała, że dziecko wniesie trochę radości do naszego domu.

„A ja muszę się z tobą zobaczyć” – dodałem w myślach.

– O – powiedziała Riley i zamilkła.

Bąłem się, że odmówi, więc dodałem pośpiesznie:

– Tęskniłem dziś za tobą. Chciałbym się spotkać, ale muszę wracać do domu, do mamy. Jeśli przyjdiesz do nas, od razu zrobi mi się lepiej.

Przyznaję, uderzyłem w żalosne tony, ale to żaden wstyd. Byłem zdesperowany i zakochany, choć nie chciałem się do tego przed sobą przyznać. A wszystko dlatego, że właśnie przekonałem się na własne oczy, jak fatalnie potrafi się skończyć miłość.

– Dobra, bardzo chętnie. Dla Bryony to będzie wielkie przeżycie. Rzadko chodzimy gdzieś z wizytą. O której mamy przyjechać?

Odetchnąłem z ulgą. Skoro Riley obiecała przyjść, kolacja w domu nie wydawała mi się już taka straszna. Wszyscy będziemy mogli na chwilę zająć się czymś innym niż nieobecnością Boone’a. I jej przyczynami.

– Mogę po was przyjechać – zaproponowałem szybko, skręcając w ulicę Riley.

– Dobrze, tylko musimy zamontować fotelik Bryony w twoim pikapie.

– Zrobię to, jak tylko przyjadę. A wy się szykujcie.

Aż trudno uwierzyć, że perspektywa kolacji z Riley i Bryony u mnie w domu potrafiła tak mnie podnieść na duchu. A wręcz uszczęśliwić.

ROZDZIAŁ 49

Wszystko jest tak, jak powinno

Riley

Dom Brady'ego wyglądał tam samo, jak zapamiętałam. Z tą tylko różnicą, że dziś wchodziłam tu jako matka i jego... przyjaciółka. Nie miałam pojęcia, jak inaczej określić naszą relację. Nie chciałam o to pytać Brady'ego teraz, gdy jego życie jest w rozsypce. To byłoby nie na miejscu. Więc jak na razie założmy, że łączy nas przyjaźń.

Brady poprowadził nas do kuchni, skąd dochodził smakowity zapach pieczonego kurczaka. Bryony wczepiła się we mnie jak małpka. Nic dziwnego, nie była przyzwyczajona do nowych miejsc. Nasz rozkład dnia był zawsze taki sam, a tu nagle wydarzyło się coś nietypowego. Choć bardzo się cieszyła, że idzie z wizytą, teraz opuściła ją odwaga.

– Hej, mamó, jesteście! – zawołał Brady, wchodząc do kuchni. Szłam tuż za nim, niosąc na biodrze Bryony.

Mama Brady'ego miała na sobie różowy fartuch kuchenny w białe kropki. Odwróciła się do nas na powitanie, trzymając w ręku żeliwną patelnię z bułeczkami.

– Witamy! – ucieszyła się, uśmiechając się promiennie.

Brady podszedł bliżej, pocałował ją w policzek i szepnął jej coś do ucha. W odpowiedzi mama poklepała go pieszczotliwie po policzku, a potem odwróciła do nas.

– Och, Riley, ależ ona jest słodka! – zawołała, po czym odstawiła patelnię na stół i podeszła do nas. – Cześć, Bryony. Tak się cieszę, że przyszłaś do nas na kolację. Zrobiłam ciasteczka na później. Lubisz z czekoladą?

Słyszając magiczne słowo „ciasteczka”, wtulona we mnie Bryony rozluźniła uścisk i odwróciła się do Coralee. Pokiwała energicznie główką, aż jej blond loki i różowa kokarda na czubku głowy podskoczyły do góry.

–To świetnie. Ktoś musi mi pomóc je zjeść. Jeśli twoja mamusia się zgodzi, dam wam też parę do domu. Brady sam nie da wszystkim rady.

Coralee właśnie zyskała wierną przyjaciółkę.

– Ja ziem – zapewniła ją Bryony.

Coralee roześmiała się, a wtedy dostrzegłam, jak Brady się rozluźnia. Śmiech mamy natychmiast poprawił mu humor. Obojgu przyda się trochę rozrywki.

– Muszę posmarować bułeczki masłem. Nie są już gorące, tylko letnie. Chcesz mi pomóc? – spytała małą.

Bryony nawet nie przyszło do głowy spytać mnie o pozwolenie. Wyciągnęła obie rączki do nowej cioci i Coralee wzięła ją ode mnie na ręce.

– Mamusia musi cię częściej do nas przyprowadzać. Przyda mi się taka mała pomocnica jak ty.

Bryony zerknęła do tyłu na mnie, jakby chciała się upewnić, czy słyszałam. Uśmiechnęłam się do niej szeroko, a ona odwzajemniła uśmiech, odsłaniając nowy ząbek. Wyglądała jeszcze bardziej rozbajajaco niż zwykle.

– Dziękuję – wyszeptał Brady, podchodząc bliżej i kładąc dłoń na moim biodrze. – Mama uśmiecha się pierwszy raz od rozmowy z Boone'em.

Na widok Bryony prawie każdy od razu miękł jak wosk. Dzieci od razu potrafią poprawić atmosferę.

– O! Przyda się nam jeszcze jedna para rąk do pomocy – odezwała się za naszymi plecami Maggie, wchodząc do kuchni.

Bryony podniosła wzrok na kolejną nową osobę, usadowiona wygodnie na kolanach Coralee, z którą zaczęły już smarować masłem bułeczki.

– O, tak. Poznaj Bryony. Zje z nami kolację, a potem ciasteczka, które dziś upiekłyśmy – odezwała się Coralee.

– Świetnie. Ktoś musi nam pomóc je zjeść – dodała z uśmiechem Maggie, czym momentalnie zaskarbiła sobie sympatię Bryony. Każdy, kto proponował słodczyce, automatycznie zajmował wysoką pozycję w jej hierarchii. – Wsypię lód do szklanek. Czego się napijesz, Riley? – spytała Maggie.

– Wystarczy mi woda z lodem. Dziękuję. Może w czymś pomóc?

Coralee podniosła głowę znad bułeczek.

– Już wszystko gotowe. Jeszcze tylko Bryony dokończy bułeczki. Rozgość się, proszę. Brady zrobi ci coś do picia, tylko powiedz, co dać Bryony?

Zdjęłam z ramienia torbę z dziecięcymi akcesoriami i wyjęłam z niej kubek niekapek z mlekiem.

– Jesteśmy przygotowane – zapewniłam, ustawiając go obok swojego talerza.

Coralee zmarszczyła brwi.

– Nie mamy wysokiego krzeselka, ale odszukałam w garażu starą podkładkę do siedzenia Brady’ego. Umyłam ją i położyłam na krześle obok ciebie. Może być?

– Nadal ją masz? – spytał z rozbawieniem Brady.

– Oczywiście, tak samo jak twojego ukochanego misia, kocyk i nionia – odparła mama z przekornym uśmieszkiem.

– Nionia? – powtórzyła Maggie, parszcząc śmiechem, na co Brady przewrócił oczami.

– O rany, tylko nie to. Nie waż się powiedzieć o tym Westowi.

Maggie odwróciła się do niego i uśmiechnęła z miną niewiniątka.

– Jaaa? Niiiigdy w żyyciu – powiedziała przeciągle.

– A co to jest „nionio”? – spytałam z zaciekawieniem.

Doskonale rozumiałam, dlaczego Coralee wciąż przechowywała dziecięce rzeczy. Ja też miałam taki zamiar. Chciałam w ten sposób zatrzymać wspomnienia z dzieciństwa Bryony.

– Smoczek – wyjaśniła. – Najpierw mówił na niego „monio”, a potem „nionio”.

– Mamo, błagam – poprosił zrezygnowanym głosem Brady.

Coralee uśmiechnęła się do syna, a potem spojrzała w dół na Bryony.

– To już chyba wszystko. Chodźmy umyć ręce i zaraz będzie kolacja.

Bryony uniosła wysoko wysmarowane masłem dłonie.

– I ciastka – przypomniała.

– Tak, ciastka też. Ale najpierw musisz zjeść kurczaka, groszek i ziemniaczki.

Bryony przytaknęła skwapliwie, gotowa w tym momencie zgodzić się absolutnie na wszystko, byle tylko dostać coś słodkiego.

Brady postawił przede mną szklankę z wodą, a swoją mrożoną herbatę ustawił przy nakryciu z mojej prawej strony. Coralee posadziła Bryony na krzesło z podkładką po mojej drugiej stronie. Mała spojrzała na mnie zadowolona, jakby spotkało ją coś niezwykłego. Jeszcze nigdy nie siedziała przy stole na prawdziwym krześle. Może też powinnam kupić jej taką podkładkę? Była wyraźnie dumna, że siedzi przy stole jak dorosła.

Maggie i Coralee ustawiły półmiski z jedzeniem na środku dużego drewnianego stołu.

– Proszę bardzo. Riley, nałóż najpierw Bryony.

Szybko nałożyłam po trochu z każdego półmiska na plastikowy talerzyk, który Coralee przeznaczyła dla Bryony. Potem zaczęłam kroić jej mięso na kawałki, a w tym czasie pozostali nałożyli sobie jedzenie na talerze.

– Chcesz spróbować wszystkiego? – spytał Brady.

Pokiwałam głową, a on zaczął nakładać jedzenie na mój talerz. Miałam wrażenie, że wszystko jest tak, jak powinno. Zwyczajnie i swobodnie. Jeszcze do niedawna nigdy bym nie pomyślała, że moje życie znów może tak wyglądać.

ROZDZIAŁ 50

Nie musieliśmy na razie nic planować

Brady

Choć kolacja z Riley i Bryony trwała niecałe dwie godziny, dzięki niej samopoczucie całej naszej trójki znacznie się poprawiło. Zaskakujące, ale prawdziwe. Chyba podziałał tak na nas przykład Riley, która promieniała, chociaż nie miała łatwego życia. Mama od tamtej pory o wiele rzadziej płakała, ja podczas treningów potrafiłem lepiej się skupić na grze, a Maggie więcej nie zwalniała się ze szkoły. Na dodatek już dwa razy w tym tygodniu po powrocie ze szkoły zastałem u nas Riley z Bryony, które przyszły z wizytą do mamy.

Dobrze wiedziałem, dlaczego Riley nas odwiedza. Gdybym wcześniej jej nie pokochał, z pewnością zrobiłbym to teraz, widząc, jak troszczy się o moją mamę. Szkoda tylko, że straciłem wiarę w miłość i to, że może trwać wiecznie.

Riley zostanie tutaj albo zamieszka gdzieś daleko, a ja wyjadę na studia. Tak czy siak, rozstaniemy się. A ja będę za nią tęsknił.

– A więc chodzisz z Riley Young?

Ivy dopadła mnie w piątek, gdy szedłem na parking. Nadszedł w końcu ten wielki dzień. Finał rozgrywek. Zwolnili nas ze szkoły w południe, żeby wszyscy zdążyli dotrzeć na mecz, bo graliśmy na wyjeździe, dwie godziny jazdy stąd.

– Tak – potwierdziłem, wiedząc, że widziała mój pocałunek z Riley albo jej o nim doniesiono. Nie mówiąc o tym, że pojawiliśmy się razem z Riley na imprezie.

– A to niby od kiedy? Jeszcze niedawno słyszałam, że się z kimś puściła i próbowała wrobić w dziecko Rhetta. Gunner odpuścił jej tylko dlatego, że jego brat się upił i zrobił mu siarę na balu.

Ivy była wściekła i stąd te uszczypliwości. Zerwałem z nią, a ona nie przyjmowała tego do wiadomości. Cały czas spodziewała się, że znowu będziemy razem. Wiedziałem, że planuje pojechać za mną na studia. Nie chciałem tego ani jej o to nie prosiłem. Nigdy.

– To nie twoja sprawa – odciąłem się, otwierając gwałtownym szarpnięciem drzwi samochodu, żeby wrzucić do środka plecak.

– Byliśmy ze sobą osiemnaście miesięcy, Brady. Zrobiliśmy sobie przerwę ledwie trzy tygodnie i cztery dni temu, a ty już całujesz się z nią przy wszystkich. Wiesz, jak ja się teraz czuję? Przecież tylko zrobiliśmy sobie przerwę!

Miałem dość problemów na głowie, żeby jeszcze przejmować się jej histერიami.

– Nic podobnego. Powiedziałem ci, że z nami koniec, na dobre. Oddaliśmy się od siebie, poza tym muszę się skupić na swojej przyszłości. Chciałaś czegoś zupełnie innego niż ja.

Ivy zaśmiała się krótko i ostro.

– To tylko przerwa!

– To koniec – poprawiłem ją i wspiąłem się na siedzenie pikapa.

– A wydawałeś się taki porządny. Wszyscy za tobą szaleją. Wielki Pan Rozgrywający i jego idealne życie. Tak naprawdę jesteś okrutnym, wstrętnym egoistą! Dobrze, że się ciebie pozbyłam! Zasluguję na kogoś lepszego!

Rozwścieczona Ivy była jak bomba zegarowa. I bardzo dobrze, bo przynajmniej raz na zawsze się ode mnie odczepi.

– Jasne – stwierdziłem krótko w nadziei, że to koniec dyskusji i mogę wreszcie jechać.

– Ale dlaczego Riley Young? Zlituj się, przecież ona ma dziecko!

„Bo jest moją drugą połówką. I ją kocham”. Ale oczywiście nie powiedziałem tego na głos. Nikt się nie dowie, zanim nie wyznam tego Riley.

– Żegnaj, Ivy – rzuciłem, a potem zatrzasnąłem za sobą drzwi pikapa i wyjechałem ostrożnie z parkingu, uważając, żeby jej nie potrącić. Pojechałem prosto do domu przygotować się do ostatniego meczu w swojej licealnej karierze.

Kiedy dotarłem na miejsce, na naszym podjeździe stał czerwony mustang Riley. Na jego widok odruchowo się uśmiechnąłem. Miałem z głowy rozmowę – czy raczej starcie – z Ivy. W końcu dotarłem do domu, a na dodatek zastanę w nim Riley. Czułem się całkiem nieźle.

Wszedłem do domu i już od progu usłyszałem śmiech Bryony dobiegający z salonu. Poszedłem za jego odgłosem i zobaczyłem przy stoliku Bryony pochłoniętą zabawą ciastoliną domowej roboty, taką samą, jaką mama robiła dla mnie w dzieciństwie. Riley usadowiła się po drugiej stronie i pomagała jej lepić małe kulki. Mama klęczała obok małej, znów szeroko uśmiechnięta, jak dawniej. Na widok jej uśmiechu ból i żal, jakie wciąż mnie prześladowały po odejściu ojca, nieco zelżały. Szczególnie że oczy mamy nie były ani trochę zaczerwienione, jakby w ogóle dziś nie płakała. Słyszając, jak wchodzę, podniosła na mnie wzrok.

– Zobacz, kto przyszedł się z nami pobawić – powiedziała wesołym głosem.

Przykucnąłem przy stoliku obok Riley.

– O, macie ciastolinę. Kiedyś uwielbiałem się nią bawić.

– I ją jeść – dorzuciła mama.

Riley zaśmiała się, a ja zerknąłem na nią z boku. Wyglądała prześlicznie, z włosami upiętymi na czubku głowy w luźny kok i bez makijażu, z zadowoloną miną, jak moja mama. Widząc Riley, jak dotrzymuje mamie

towarzystwa, miałem ochotę porwać ją w ramiona i całować, aż obojgu nam zabraknie tchu.

– Hej. – Tylko tyle byłem w stanie z siebie wykrztusić.

Riley zaczerwieniła się, jakby potrafiła czytać w moich myślach. Nawet gdyby tak było, nie miałbym nic przeciwko.

– Hej – odpowiedziała krótko.

– Musimy z Bryony dokończyć naszą choinkę z ciastoliny. Riley, pomogłabyś Brady'emu pozbierać rzeczy na wyjazd? Niedługo musi wracać do szkoły, żeby zdążyć na autokar.

W ten subtelny sposób mama pozwalała nam pobyc na chwilę sam na sam, przypominając jednocześnie, że nie powinno to trwać zbyt długo.

Riley pokiwała głową.

– Ależ oczywiście.

Podnieśliśmy się z podłogi. Bryony była zbyt zajęta ciastoliną, by zwrócić uwagę na nasze odejście. Odczekałem, aż znajdziemy się przy schodach na górę, i wtedy szybko pocałowałem Riley w usta. Już dłużej nie byłem w stanie się powstrzymać.

Oddała pocałunek, ale zaraz lekko mnie odepchnęła.

– Ktoś nas może zobaczyć.

W ogóle mi to nie przeszkadzało, ale skoro się bała, czym prędzej poprowadziłem ją do swojego pokoju na poddaszu. Tam będziemy mieli pewność, że nikt nas nie podgląda. I wreszcie spędzę z Riley trochę czasu sam na sam.

Kiedy znaleźliśmy się na piętrze, zamknąłem za sobą drzwi, a potem zaprowadziłem ją do schodów prowadzących na samą górę. Po przeprowadzce Maggie zajęła mój pokój, a ja nareszcie mogłem się urządzić na poddaszu, o czym od lat marzyłem.

– Dzięki, że wpadłaś i trochę rozerwałaś mamę – odezwałem się, kładąc obie dłonie na biodrach Riley i przyciągając ją do siebie. – Ona wprost uwielbia Bryony.

– A Bryony uwielbia tu przychodzić – zdążyła wyszeptać Riley, zanim zamknąłem jej usta pocałunkiem.

Każdy nasz kolejny pocałunek wydawał mi się lepszy od poprzedniego. Riley miała cudownie ciepłe i miękkie usta. Miałem ochotę tulić ją ostrożnie jak cenny skarb, a jednocześnie nie mogłem nasycić się jej bliskością. W takiej chwili jak ta byłem szczęśliwy i zapominałem o swojej krzywdzie. Trzymając ją w ramionach, czułem, że moje życie wygląda tak, jak powinno.

To była miłość. Miałem już tę pewność, choć nikt nie mógł mi zagwarantować, że potrwa wiecznie. Ale mimo że byłem tego świadomy, nie chciałem nawet myśleć, że to, co nas łączy z Riley, może się kiedykolwiek skończyć.

Riley pogładziła dłońmi moje ramiona, aż cały zadrżałem pod jej dotykiem. Objąłem ją i przytuliłem do siebie tak mocno, jak tylko się dało. Dotyk jej piersi na mojej klatce sprawił, że przepłynęła przeze mnie fala pożądania. Wtedy opamiętałem się w obawie, że ją spłoszę. Większość dziewczyn, z którymi się umawiałem, nie opierała się, ale cały czas miałem w pamięci, że Riley została zgwałcona.

Cofnąłem się lekko, zmuszając się do tego resztkami siły woli. Wtedy Riley wyprostowała się i otarła o mnie czubkami piersi, a wtedy z jej ust wyrwał się cichy jęk. O rany! Powinienem zostać ogłoszony świętym. Zwłaszcza że w tej chwili marzyłem tylko o tym, żeby porwać Riley na ręce i zanieść do łóżka. Obiecałem sobie w duchu, że kiedyś to sobie odbiję.

Musnąłem dłońmi nagą talię Riley odsłoniętą przez krótką koszulkę i tym razem to ona zadrżała. Przesunąłem dłonie nieco wyżej, a ona uniosła ręce, obejmując mnie za szyję, jakby w geście zachęty. Przynajmniej tak go odczytałem.

Gdy dotknąłem kciukami fiszbin stanika, a Riley nie przerwała pocałunku i nadal się do mnie tuliła, moje dłonie powędrowały wyżej, zatrzymując się na jej delikatnych, gładkich piersiach. Wtedy nasze serca zaczęły bić jak

oszalała, a oddech Riley przyśpieszył. Zaczęła ciężko dyszeć, kurczowo ścisnąjąc mnie za ramiona, jakby obawiała się, że upadnie.

Jeszcze nigdy dotąd nie doznałem podobnego uczucia z żadną dziewczyną. Tylko z Riley. Oderwałem usta od jej warg, żeby zaczerpnąć tchu, nie przestając pieścić jej delikatnych piersi i stwardniałych pod moim dotykiem sutków.

– Kocham cię – wyszeptałem. Słowa te same wyrwały się z moich ust, zanim zdążyłem się zastanowić, co robię.

Miałem wrażenie, że w tym momencie tkwimy zamknięci we własnym świecie. Tylko my dwoje, z dala od innych ludzi i przeciwności losu.

Riley początkowo się nie odezwała, tylko przymknęła oczy i oparła czoło o moje ramię. Zsunąłem dłonie w dół jej pleców i przyciągnąłem ją mocniej do siebie. Staliśmy przez chwilę nieruchomo, starając się uspokoić oddech i pozwalając, by ciepło naszych ciał wzajemnie się przenikało, jakbyśmy byli jednością.

To było jedyne miejsce na ziemi, w jakim chciałem teraz być. Nigdzie indziej. Z nikim na świecie nie było mi tak dobrze jak z Riley Young.

Dzięki niej czułem się silny i odważny. Mogłem stawić czoła całemu światu.

– Ja też cię kocham, chociaż się tego boję – odezwała się w końcu Riley, przerywając ciszę.

Niełatwo było ją przestraszyć, ale rozumiałem jej obawy. Ja też je miałem.

Nie musieliśmy na razie nic planować. Ani teraz, ani jutro. Mieliśmy czas. Musiało istnieć jakieś dobre dla nas rozwiązanie. Bo wiedziałem już, że bez Riley nigdy nie poczuję się szczęśliwy.

ROZDZIAŁ 51

Trochę już w życiu przeszłam

Riley

Inaczej niż tydzień temu, gdy trzymałam się z daleka od rodziny Brady'ego, tym razem usiadłam na trybunach tuż obok jego mamy. Dołączyły do nas Maggie i Willa, każda w niebieskiej koszulce Lwów, tak jak ja. Dał mi ją Brady, specjalnie na dzisiejszy wieczór. Była za obszerna, ale Willa i Maggie również dostały swoje od chłopaków – Gunnera i Westa – więc wyglądały podobnie i nie czułam się głupio.

Podnieceni do granic kibice wydzierali się na całe gardło, a dookoła unosił się wszechobecny zapach popcornu i hot dogów. Na trybunach panowało jeszcze większe szaleństwo niż tydzień temu, bo dziś nadszedł kulminacyjny moment. Koniec rozgrywek i szansa na zdobycie mistrzostwa stanowego. Życzyłam go naszej drużynie z całego serca, choć głównie ze względu na Brady'ego.

Wędrowałam wzrokiem po trybunach w poszukiwaniu jego ojca. Brady uprzedził, że nie chce go tu widzieć, ale bałam się, że i tak się pojawi. To najważniejszy mecz w całej dotychczasowej karierze syna, więc z pewnością będzie chciał go zobaczyć. Nie zasługiwał na to, ale trudno było mu się dziwić.

– Też się za nim rozglądam – szepnęła mi do ucha Maggie. – Jeśli go pierwsza wypatrzysz, daj mi po cichu znać, postaram się to jakoś załatwić.

Pokiwałam głową. Żadna z nas nie chciała zdradzić się przed Coralee, o czym rozmawiamy. Mama Brady'ego przez cały dzień była niesamowicie podekscytowana. Mówiła tylko o meczu i ciężkiej harówce Brady'ego i kolegów, żeby dotrzeć do finału.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak wiele ostatnio przeszła cała ich trójka. West zaraz na początku sezonu stracił ojca. Gunner dowiedział się, że ojciec w rzeczywistości jest jego bratem, i rozpadła mu się rodzina, a Brady odkrył romans taty. Trzej licealiści, którzy praktycznie dorastali razem na boisku i marzyli o karierze futbolowej, w ostatniej klasie dostali mocno w kość od życia. A mimo to nie dali się złamać i dziś mieli szansę sięgnąć po mistrzostwo.

Życzyłam im tego z całego serca, podobnie jak reszta naszych kibiców. Można było ogłuchnąć od dzwonek, cheerleaderki zaczęły już swoje popisy, a na trybunach było aż gęsto od transparentów. Staralam się zbyt nie przejmować, widząc wypisane na nich hasła typu „KOCHAM HIGGENSA” czy „BRADY HIGGENS, MÓJ BOHATER”, nie mówiąc już o najgorszym, czyli „OŻEŃ SIĘ ZE MNĄ, BRADY”.

Wiedziałam, że to tylko początek. Za rok Brady zostanie zawodnikiem konferencji SEC i dziewczyny jeszcze bardziej oszaleją na jego punkcie. Ale dziś... to ja usłyszałam, że mnie kocha.

Na to wspomnienie momentalnie zadrzało mi serce. Pragnęłam miłości i pragnęłam Brady'ego. I naszej wspólnej przyszłości. Problem w tym, że zaraz zacznie się zima, a po niej nadejdzie wiosna. Wtedy Brady skończy szkołę i znów wszystko się w moim życiu zmieni.

– Nie wiem, czy wytrzymam nerwowo – oznajmiła Willa, spoglądając na nas zestresowanym wzrokiem. – I pomyśleć, że jeszcze dwa miesiące temu kompletnie nie interesowałam się futbolem.

Maggie zaśmiała się.

– Dobrze wiem, o czym mówisz.

Nasza trójka też bardzo się w ostatnim czasie zmieniała, choć każda z innego powodu. Maggie i Willa także się zakochały, ale miały inne plany niż ja. Każda z nich wybierała się na studia razem ze swoim chłopakiem i planowała wspólne życie. Żadna nie miała córki, której potrzeby są ważniejsze niż wszystko inne.

W moim przypadku miłość była o wiele bardziej skomplikowana. Próbowałam się przed nią bronić, lecz moje serce nie posłuchało i zrobiło po swojemu. Choć z drugiej strony, jak można było nie zakochać się w Brady Higgensie? To praktycznie niewykonalne.

Coralee wyciągnęła rękę i uścisnęła moją dłoń.

– Szuka cię na trybunach – powiedziała.

Spojrzałam na boisko i napotkałam wzrok Brady'ego. Pomachałam do niego, a on przesłał mi całusa. Zaraz potem pobiegł do szatni razem z resztą drużyny. Rozgrzewka się skończyła, a to oznaczało, że zaraz początek meczu.

– Lubię cię o wiele bardziej niż Ivy – zwierzyła mi się Maggie. – Przynosiła niezłe brownie, ale to za mało, żeby wytrzymać tę jej wieczną gadkę o głupotach.

Posłałam jej uśmiech i objęłam się ramionami, jakbym chciała osłonić się przed chłodnym wiatrem. Ale tak naprawdę zrobiłam to po to, by zatrzymać ciepło, jakie wyzwoliło we mnie poczucie akceptacji. Nie spodziewałam się, że zyskam ją u kogoś w tym mieście, a jednak tak się stało. A wszystko dlatego, że Brady Higgens przekonał się do mnie i mi uwierzył. Miał na ludzi magiczny wpływ, jak rzadko kto, i używał go w słusznej sprawie. W moim świecie był prawdziwym bohaterem. Jeśli w tym mieście potajemnie działał jakiś Superman, musiał być nim Brady.

Uważałam tak nie dlatego, że Brady błyszczał na boisku, ale ponieważ miał złote serce. Owszem, nie był wolny od wad i czasem popełniał błędy, ale gdy już musiał dokonać wyboru, robił wszystko, by postąpić właściwie. Nawet jeśli musiał z tego powodu cierpieć. Dlatego tak bardzo go ceniłam.

– Nie wiem, co on by zrobił bez ciebie – stwierdziła Coralee drżącym z emocji głosem. – Nie sądziłam, że po tym, co go spotkało, poradzi sobie w tych dwóch dotąd najtrudniejszych dla niego meczach. Na szczęście miał ciebie i to mu pomogło. Dałaś mu siłę. Obserwowałam go przez cały ten tydzień.

Moim zdaniem nie było w tym wiele mojej zasługi, nie licząc tego, że pozwoliłam mu się wygadać i dałam kilka rad. I to tylko dlatego, że z własnego doświadczenia wiedziałam, jak czuje się ktoś, komu właśnie zawalił się świat. Brady był silny, zanim się pojawiłam w jego życiu. Ale skoro jego mama twierdzi, że odegrałam w nim ważną rolę, może i ja mam w sobie coś z Supermana? Na tę myśl uśmiechnęłam się do siebie, po czym sięgnęłam po napój i pociągnęłam łyk.

– Ivy chyba już się przerzuciła na kogoś innego – stwierdziła Willa, wskazując palcem trzymany przez nią transparent z napisem: „ZDOBĄDŹ DLA NAS MISTRZOSTWO, RYKER!”.

Ciekawe, czy Ryker wie, że Ivy zastawia teraz sidła na niego? Możliwe, że nie będzie miał nic przeciwko. Ostatecznie Ivy była śliczna i na dodatek przewodziła cheerleaderkom. Zapamiętałam ją jako miłą dziewczynę, choć trochę zbyt egzaltowaną. Jeśli chciała w ten sposób zapomnieć o Bradym, nie pozostało mi nic innego, jak tylko trzymać za nią kciuki.

– Ktoś chce hot doga? Nie mogę wytrzymać przez te zapachy – oznajmiła Maggie, wstając z miejsca.

– Ja poproszę – odezwała się Coralee.

Też miałam ochotę coś przegryźć, więc podniosłam się z ławki.

– Pójdę z tobą.

Willa potrząsnęła głową.

– Ja dziękuję. Z nerwów nic nie przełknę.

– A coś do picia? – spytała ją Maggie.

– Na razie dzięki.

Zeszliśmy po schodkach w dół i skierowałyśmy się w stronę bufetu. Cała ta sytuacja wydawała mi się najzupełniej normalna, jakbym była kimś zwyczajnym. Pewnie tak było, i teraz, i przedtem. To, że inni mnie nie akceptowali, wcale nie czyniło mnie gorszym człowiekiem.

– Wiem, że Brady już ci to mówił, ale ja też chcę ci podziękować za cały ten tydzień. Twoje wizyty z Bryony bardzo pomogły cioci Coralee.

Ciekawe, czy ktoś zainteresował się, jak Maggie się z tym wszystkim czuje.

– A ty jak sobie radzisz?

Maggie wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Boone jest moim wujem, ale zanim się tu przeprowadziłam, słabo go znałam. Potem też spędzałam o wiele więcej czasu z ciocią niż z nim. Teraz wiem, dlaczego tak rzadko bywał w domu. – Zauważyłam, że po tych słowach Maggie się wzdrygnęła. – Ale ja jestem silniejsza od Brady'ego, bo trochę już w życiu przeszłam.

ROZDZIAŁ 52

Daruj sobie tę romantyczną gadkę

Brady

To już koniec.

Właśnie rozegrałem ostatni mecz w barwach licealnej drużyny.

Zapach świeżo przyciętej murawy, powiew wieczornego powietrza chłodzący moją rozgrzaną skórę. A obok mnie chłopaki, z którymi grałem w futbol od dzieciństwa.

Ostatni raz razem na boisku. Koniec, chociaż nie taki, jak zawsze sobie wyobrażałem.

Stałem ramię w ramię z Westem i Gunnerem, a kibice wiwatowali tak głośno, że słychać ich było pewnie kilka kilometrów dalej.

Mieliśmy w rękach wymarzone mistrzostwo stanowe.

Tylko, niestety, nie będę go świętował wspólnie z ojcem. Ani dzisiejszego wieczoru, ani żadnego innego.

Nie będzie go przy mnie, kiedy zejdem z boiska. Nie zobaczy na własne oczy, jak kończy się pewien etap w moim życiu. Nie uściskamy się, a on nie poklepie mnie po plecach i nie pochwali mojej gry. Nie będziemy wspólnie cieszyć się z trzech przyłożeń, które dały nam zwycięstwo w dzisiejszym meczu.

Ojciec w ogóle nie pojawił się na meczu. A wszystko dlatego, że swoją zdradą rozbił naszą rodzinę. Okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż

sądziłem. I choć dziś spełniło się jedno z moich marzeń, inne, niestety, umarło.

Nie miałem już ojca, z którego byłbym dumny. Zerknąłem na stojącego po lewej Westa, próbując sobie wyobrazić, co w tej chwili czuje. Jego tata byłby wniebowzięty. Domyślałem się, jak bardzo West musi za nim tęsknić i żałować, że nie dożył tej wielkiej chwili.

Potem spojrzałem na Gunnera. On z kolei tak naprawdę nigdy nie miał prawdziwego ojca. Dzieciak z bogatego domu, który miał wszystko z wyjątkiem uwagi rodziców. Od początku musiał radzić sobie sam, żeby zrealizować swoje marzenia. Cała nasza trójka z różnych przyczyn została pozbawiona ojca, ale z drugiej strony jego utrata zrobiła z każdego z nas mężczyznę.

– Udało się – stwierdził West, gdy przyglądaliśmy się, jak część naszych zawodników wskakuje jeden na drugiego z radości, a reszta na znak triumfu oblewa izotonikiem głowę trenera. Zawsze myślałem, że robi to nasza trójka, ale wyręczyli nas młodszy koledzy. Ci, którzy wciąż jeszcze mieli własne marzenia do spełnienia.

– I co teraz? – spytał Gunner, wypowiadając na głos pytanie, które krążyło po głowie każdego z nas.

– Nic, życie toczy się dalej – odparłem krótko, nie mając pojęcia, co innego można powiedzieć w takiej chwili. – Nigdy nie zdobyłbym mistrzostwa bez was – dodałem. – Zostaną nam niesamowite wspomnienia i nikt nam ich nie odbierze.

Pewnie każdy facet w którymś momencie życia ulega nostalgii. Nas ogarnęła po dzisiejszym meczu, na tym samym boisku, na które przekradaliśmy się ukradkiem w dzieciństwie, żeby snuć wizje zwycięstwa – takiego jak dzisiejsze mistrzostwo. Dziś spełniły się wszystkie nasze plany i marzenia, chociaż nie do końca tak, jak się spodziewaliśmy.

– Podejrzewam, że już nie chcesz ożenić się z Seleną Gomez – rzucił kpiąco West, zerkając na mnie z boku.

To jedno z moich dawnych marzeń, gdy byłem jeszcze w gimnazjum i wyobrażałem sobie, co wydarzy się po zdobyciu przez naszą drużynę mistrzostwa stanowego.

– E, tam... Wyleczyłem się z Seleny, nie jest w moim typie.

Gunner parsknął śmiechem.

– Zmieniliśmy się od tamtego czasu jak cholera.

Święta racja.

– Powiesz nam, dlaczego nie ma Boone'a i co się stało tydzień temu? – spytał Gunner.

Spodziewałem się tego pytania, przynajmniej z ich strony. Od razu zauważyli, że coś jest nie tak. Nic dziwnego, skoro to moi najlepsi przyjaciele. Trzymaliśmy się razem, odkąd pamiętam. Razem dorastaliśmy i byliśmy świadkami zawirowań i problemów w naszym życiu. Dlatego najwyższa pora powiedzieć im prawdę.

– Przypadkiem zobaczyłem, jak uprawia seks z jakąś kobietą. Powiedziałem mu, że wiem o zdradzie, a on przyznał się mamie w ubiegłym tygodniu i w weekend wyprowadził się z domu. Nie chcę go więcej widzieć – oznajmiłem wypranym z emocji tonem, choć na to wspomnienie ból nadal przeszywał mnie jak nożem.

– O, cholera – wymamrotał West.

– O, kurwa – rzucił prawie równo z nim Gunner.

Trzeba przyznać, że obaj trafili w sedno.

– No – przytaknąłem.

– Jak się trzyma Coralee? – spytał West, który uwielbiał moją mamę na równi ze swoją.

– Jest ciężko – stwierdziłem krótko.

Gunner objął mnie ramieniem, o nic nie pytając. W ten sposób dawał mi do zrozumienia, że mogę na niego liczyć. Że nie jestem w tym wszystkim sam.

– Życie potrafi dać w tyłek – stwierdził West tonem, jakby wciąż go to zaskakiwało.

To prawda. Ale ma też swoje dobre strony, takie jak przyjaciele, futbol i ktoś, kto cię kocha i pomaga ci odbić się od dna.

Spojrzałem na trybuny i zobaczyłem Riley razem z Maggie i Willą. Siedziały na swoich miejscach i obserwowały nas z góry. Nie pobiegły razem z wszystkimi na boisko. Wiedziały, że ta chwila jest tylko nasza i że powinniśmy ją przeżyć we własnym gronie.

Pierwsze półrocze roku szkolnego już prawie się kończy. Za kilka miesięcy opuścimy liceum i zaczniemy nowy etap w życiu. Na szczęście każdy z nas znalazł powód, żeby w trudnych chwilach walczyć i pokonać problemy.

– Ostatnia impreza po meczu. Wieczór jeszcze się nie skończył – zauważył West z uśmiechem.

Od domu dzieliły nas prawie dwie godziny jazdy, więc po powrocie pewnie będziemy kompletnie wykończeni. Ale to nic, bo czeka nas jeszcze jedna okazja do wspomnień – pomeczowa impreza, ostatnia dla naszej trójki. Dla reszty drużyny ten czas jeszcze się nie kończył. Za rok to oni będą w ostatniej klasie, a nasze miejsca w drużynie zajmą Asa, Ryker i Nash. Zostaną w Lawton i nadal będą imprezować po meczach.

Dla nas to koniec pewnego etapu. Kiedyś myślałem, że będzie mi smutno, gdy nadejdzie ta chwila. I rzeczywiście, z jednej strony czułem żal, ale z drugiej radość, że już wkrótce ruszam w świat. Zyskam nowe wspomnienia i nowe marzenia.

Jeśli chodzi o Riley, nie wyobrażałem sobie przyszłości bez niej. Musiałem tylko jakoś to wszystko ze sobą pogodzić i przekonać ją, że nam się uda. Byliśmy dla siebie stworzeni. Skoro udało mi się ją zdobyć, nigdy nie pozwolę jej odejść.

– Wy też macie cykora, co będzie za rok? – spytał Gunner.

– No – odparliśmy jednocześnie z Westem.

Parsknęliśmy wszyscy śmiechem, a ja wskazałem głową na trybuny.

– Na szczęście mamy dziewczyny. Nie wiem, jak wy, ale ja gdy sobie pomyślę, że będzie ze mną Riley, w ogóle nie boję się przyszłości.

Gunner zatrzymał się w pół kroku.

– O, w mordę. Ty się na serio zakochałeś.

Wpatrywałem się w widoczną w oddali Riley, ani na moment nie odwracając wzroku.

– Jej się nie da nie kochać.

West jęknął z rezygnacją.

– Rany, daruj sobie tę romantyczną gadkę.

Wyciągnąłem rękę i poklepałem go po karku.

– Tak jakby z ciebie nigdy nie wyłaził romantyk. Sam widziałem, co się z tobą wyprawia przy mojej kuzynce.

– Dobrze mówi – poparł mnie Gunner.

Ruszyliśmy w kierunku dziewczyn. Widząc to, wstały i wyszły nam na spotkanie.

Moje marzenie okazało się jeszcze lepsze, niż wyobrażałem sobie jako dwunastolatek. O wiele lepsze.

ROZDZIAŁ 53

Na dobre zagościli w naszym życiu

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ...

Riley

Nie było mi dane spędzić razem z Bradym ferii wiosennych. Wyjechał na cały tydzień na Uniwersytet Stanu Alabama, żeby poznać uczelnię, na której miał studiować przez najbliższe cztery lata. A może i pięć, jeśli będzie dobrze grał i dostanie zgodę na przedłużenie studiów. Życzyłam mu jak najlepiej i cieszyłam się, że spełnia się jego marzenie. Ale to jednocześnie oznaczało, że zbliża się dzień jego wyjazdu z Lawton i naszego rozstania. Życie Brady'ego kompletnie się zmieni.

Tak samo jak moje.

Przed dwoma tygodniami ukończyłam liceum przez Internet i teraz szukałam pracy w Nashville. Miasto to było od nas oddalone zaledwie o godzinę jazdy. Dlatego dopóki nie będzie mnie stać na wynajęcie czegoś na miejscu dla mnie i Bryony, postanowiłam zostawić ją w Lawton z opiekunką, a jednocześnie pracować w Nashville i studiować w Nashville State Community College. Szkoła ta prowadziła wiele zajęć przez Internet, więc miałam nadzieję, że dzięki pomocy rodziców jakoś pogodzę pracę i naukę z opieką nad Bryony.

Tak wyszło, że do tej pory nie znalazłam odpowiedniej okazji, żeby porozmawiać o moich planach z Bradym. Święta były dla niego bardzo trudne ze względu na nieobecność ojca. Pod koniec stycznia Brady zgodził się zjeść z nim kolację, pierwszy raz od jego wyprowadzki z domu, i chociaż

nadal mu nie wybaczył, przystał na spotkania raz w miesiącu. Ale nic poza tym.

Z początkiem tego miesiąca rodzice Brady'ego otrzymali rozwód. To była kolejna bolesna chwila dla niego i mamy, bo oznaczała nieodwracalny koniec.

Widząc, ile Brady ma teraz na głowie, wolałam nie wspominać mu o swoich planach. Taka rozmowa przypomniaby nam tylko, że nasz wspólny czas dobiega końca. Niedługo nadejdzie czerwiec i Brady wyjedzie do Tuscaloosy. A ja zacznę się przygotowywać, by rozpocząć nowe życie. I nową pracę, jakakolwiek by nie była.

Wysłałam zgłoszenie na stanowiska kasjerki w banku, a także recepcjonistki w paru kancelariach prawniczych i gabinetach lekarskich. Odpowiedziałam również na ogłoszenie o pracę zamieszczone przez bibliotekę mojej przyszłej uczelni. Gdyby udało mi się dostać tę pracę, mogłabym się spodziewać zniżki na czesne, co zrekompensowałoby fakt, że jest to praca gorzej płatna niż inne.

Najtrudniejsze dla mnie w tym wszystkim było szukanie pracy. W przyszłym tygodniu miałam dwie rozmowy: w rodzinnej kancelarii adwokackiej i w gabinecie pediatrii. Rodzice bardzo mnie wspierali i pomagali, jak mogli. Zaproponowali nawet, że pokryją połowę opłat za żłobek Bryony. Ucieszyłam się, bo mała będzie zachwycona towarzystwem rówieśników. Cały czas to sobie powtarzałam i chyba tylko dzięki temu pogodziłam się z myślą, że będę musiała rozstawać się z nią na całe dni.

O żadnej z tych rzeczy nie miałam jeszcze okazji porozmawiać z Bradym. Wracał dziś wieczorem, więc zaprosił mnie i Bryony do siebie na kolację w towarzystwie jego mamy i Maggie. Bryony uwielbiała odwiedzać panią Coralee i ostatnio zaczęła się dopytywać, kiedy znów do niej pójdziemy.

Byłam gotowa na spotkanie z Bradym i poważną rozmowę. Przez cały ubiegły tydzień bardzo za nim tęskniłam, choć to krótkie rozstanie było ni-

czym w porównaniu z tym, co nas czeka. Ze słów Brady'ego wywnioskowałam, że chce, żebyśmy nadal byli parą po jego wyjeździe. Ale ja wiedziałam, że taki związek nie ma sensu. Nie potrafiłabym w ten sposób żyć, to zbyt trudne. Z Bradym czułam się szczęśliwa, ale ostatnimi czasy nie byłam w stanie myśleć o przyszłości bez poczucia żalu i smutku.

Tylko że ja nie chciałam wiecznie żyć w smutku. Dlatego uważałam, że zerwanie z Bradym i rozpoczęcie całkiem nowego etapu w życiu to jedyny sposób, żeby się wyleczyć z tej miłości i jeszcze kiedyś odnaleźć szczęście. Ale z każdym kolejnym dniem było mi coraz trudniej mu o tym powiedzieć. Brady opisywał mi w SMS-ach kampus i zachwycał się studenckim życiem. Co wieczór dzwonił i opowiadał o planach na przyszły rok i miejscach, które koniecznie chce mi pokazać. Najwyraźniej zakładał, że będziemy parą na odległość. Miałabym odwiedzać go tak często, jak się da, a resztę załatwiłabym telefonami. Perspektywa rozstania chyba nie przerażała go w takim stopniu jak mnie. Starłam się go jednak zrozumieć, biorąc pod uwagę jego zachwyty uczelnią i słynną drużyną uniwersytecką, w której miał grać.

Co nie znaczyło, że choć odrobinę mniej bolało mnie serce.

Gdy tylko zaczynały mnie dręczyć myśli o życiu bez Brady'ego, od razu zabierałam Bryony na spacer i cieszyłam się spędzonym wspólnie z nią czasem. Dzięki niej przypominałam sobie, że jestem przede wszystkim mamą i mam cudowną córeczkę. Użalanie się nad sobą wydawało mi się w takich chwilach próżne i niemądre.

Wychodząc z parku, zerknęłam w dół na siedzącą w spacerówce Bryony i zobaczyłam, że ciężą jej powieki. Nic dziwnego, że była senna, bo porządnie się dziś wyszalała na placu zabaw. Świeciło słońce, więc w parku bawiło się jeszcze kilkoro innych dzieci. Bryony uwielbiała towarzystwo i czuła się wtedy jak w swoim żywiole.

– Riley – wypowiedział moje imię znajomy głos.

Od razu skojarzyłam jego brzmienie z osobą i wpadłam w panikę. Nie czułam strachu już od dłuższego czasu i miałam nadzieję, że nigdy więcej nie doznam tego paraliżującego uczucia.

Zrobiłam głęboki wdech i napomniałam się w duchu, że jestem teraz silna, a nie słaba i bezbronna jak kiedyś. Poza tym spodziewałam się, że ten dzień kiedyś i tak nadejdzie. Co nie znaczyło, że byłam przygotowana na to spotkanie.

Unosząc głowę, napotkałam spojrzeniem szarobłękitne oczy, które bardzo przypominały oczy mojej córki. Tak samo jak łuki brwiowe, a nawet kształt nosa. Uświadamiając to sobie, poczułam, że zaczyna brakować mi tchu.

– Czy to ona? – spytał.

Co, przepraszam bardzo, miał na myśli, mówiąc „ona”? Córka, którą подарował mi przez przypadek? Dziecko, którego się wyparł, twierdząc, że nie jest jego?

– To moja córka – stwierdziłam dobitnie, żeby nie miał najmniejszych wątpliwości, że dziecko należy wyłącznie do mnie.

– Gunner mówił, że jest bardzo podobna do mnie – stwierdził Rhett Lawton, wpatrując się w Bryony, która zdążyła już zasnąć. Na szczęście, bo nie chciałam, żeby go zobaczyła ani zapamiętała.

Ponownie polubiłam Gunnera, ale w tym momencie byłam na niego wściekła. Ufałam mu i pozwalałam widywać się z Bryony, ale nie chciałam nawet słyszeć o Rhecie. Był dla mnie złem wcielonym i nie życzyłam sobie, żeby zbliżał się do mojej córki. Ona w niczym go nie przypominała. Miała dobre i czyste serduszko.

– Kiedy się urodziła? – spytał Rhett, nadal przyglądając się uważnie śpiącemu dziecku.

– Bo co? – warknęłam.

Zależało mi tylko na tym, żeby zostawił nas w spokoju. Mnie i moją córkę. Powoli zaczynałam uważać Lawton za przyjazne miejsce dla naszej

dwójki, ale spotkanie z Rhettem wszystko zmieniło. Przy nim czułam się zagrożona.

– To moje dziecko, Riley. Oboje dobrze o tym wiemy. Zawsze to wiedziałem.

Na te słowa aż się we mnie zagotowało. Z trudem powstrzymałam się, żeby nie podnieść z ziemi kamienia i nie rąbnąć go w głowę. Co on sobie, do cholery, wyobraża? Ona na pewno nie jest jego.

– Jest moja – powtórzyłam. – Słyszysz? Mo-ja.

Rhett ciężko westchnął i wtedy na ułamek sekundy przypomniał mi Gunnera. Z tą tylko różnicą, że Gunnerowi można było zaufać, a jemu nie.

– Spieprzyłem sprawę. Kompletnie. Ale byłem młody i bałem się jak cholera.

Zaśmiałam się jak ktoś niespełna rozumu. Ale jego uwaga była tak idiotyczna, że moja reakcja doskonale pasowała do całej tej sytuacji.

– Ty byłeś młody? I się bałeś? – powtórzyłam jego własne słowa ironicznym tonem. – Serio? Gównem prawda. To ja miałam piętnaście lat i byłam w ciąży z gwałtu, a tatuś dziecka wszystkiego się wyparł. Byłam dziewicą, Rhett! Pamiętasz, czy może byłeś zbyt pijany, żeby zauważyć? Zgwałciłeś mnie i zrobiłeś mi dziecko, a potem nastawiłeś przeciwko mnie całe miasto. Musieliśmy się przez ciebie wyprowadzić. Nie wiem, jak to przeżyłam... – urwałam i na chwilę zamilkłam. – Ale nie udało ci się mnie złamać. Ona mnie uratowała.

Po Rhettie nie było widać wyrzutów sumienia, sprawiał wrażenie tylko lekko zawstydzonego. Jakby wiedział, że źle postąpił, ale skoro nie miał dziś na to żadnego wpływu, wolał się dłużej nad tym nie zastanawiać.

– Wróciłaś i wszyscy przyjęli cię z powrotem. A ja nie mam tu teraz najlepszych notowań. Więc ostatecznie to ty wygrałaś.

Już miałam go porządnie zbluzgać, ale powstrzymałam się, słysząc jego ostateczne zdanie.

Wygrałam.

Ja, nie on.

Miałam prześliczną córeczkę, bez której nie wyobrażałam sobie życia. Moja rodzina ani na moment we mnie nie zwątpiła. Zyskałam przyjaciół, którym na mnie zależało. Na dobre zagościli w życiu moim i Bryony. I jak na razie nadal miałam Brady'ego.

A Rhettowi nie zostało nic.

– Dobrze mówią, że karma to suka – stwierdziłam jedynie w odpowiedzi.

Może było to okrutne z mojej strony, bo wiedziałam, że Rhett też swoje przeszedł w ubiegłym roku. Ale nie byłam gotowa, by go zaakceptować w swoim życiu. I pewnie nigdy nie będę. Mogłam jedynie mu wybaczyć.

– Nie chcę cię widzieć, a już na pewno nie chcę, żebyś miał coś wspólnego z Bryony. Nigdy nie może się dowiedzieć, w jakich okolicznościach przyszła na świat. Ale jeśli ci to jakoś pomoże, wybaczam ci. Nigdy nie zapomnę, co mi zrobiłeś, ale wybaczam. Bo to dzięki tobie mam Bryony.

Rhett przez chwilę się nie odzywał, aż w końcu pokiwał głową.

– Chciałem ją tylko zobaczyć, Riley. Nie będzie mnie w jej życiu, bo nie chcę być ojcem. Nie miałem dobrego przykładu, więc i tak byłbym do bani. Chciałem ją tylko zobaczyć i przekonać się, że to, co się stało... co zrobiłem... dobrze się skończyło.

Mogłam mu w tym momencie wytknąć, że to, co zrobił, omal nie zniszczyło mi życia. Przez jakiś czas nosiłam w sobie tyle bólu i gniewu, że musiałam szukać pomocy specjalistów. Ale żadna z tych rzeczy nie miała w tym momencie znaczenia. Należały do przeszłości.

– Tak, skończyło się dobrze – przytaknęłam.

Rhett spojrzał ostatni raz na Bryony.

– Mam nadzieję, że będzie miała dobre życie.

– Najlepsze, jakie jestem w stanie jej zapewnić.

Pokiwał głową, a potem odwrócił się i odszedł.

Miałam wrażenie, jakby to spotkanie zakończyło pewien rozdział. Podmuch wiosennego powietrza rozwał mi włosy i zakrył nimi na moment twarz, zupełnie jakby w książce przewróciła się kolejna kartka. Wypuściłam z ulgą powietrze z płuc i ruszyłam przed siebie, gotowa na spotkanie tego, co mnie czeka na nowym etapie życia.

ROZDZIAŁ 54

Jak ja będę bez niej żył?

Brady

Riley przez cały wieczór wydawała się nieswoja. Trudno mi było odpowiadać na pytania mamy i słuchać, co mnie ominęło w trakcie mojego wyjazdu, gdy ona zachowywała się ciszej niż zwykle, a wręcz z rezerwą.

Coś musiało się wydarzyć. Dlatego chciałem jak najszybciej zostać z nią sam na sam i spytać, o co chodzi. Dobrze się złożyło, bo Maggie właśnie pojechała do Westa, żeby oglądać film, a mama zajęła się zabawą z Bryony w salonie. Kupiła już wcześniej dla niej kilka zabawek. Małej najbardziej spodobaly się klocki i właśnie usłyszałem, jak mama proponuje jej wspólne budowanie zamku.

– Chodź – poprosiłem, biorąc Riley za rękę.

Postanowiłem, że porozmawiamy na podwórku. W ten sposób mama nie będzie się krzywić, że zbyt długo przesiadujemy sam na sam w moim pokoju na poddaszu.

Riley nie zaprotestowała i poszła za mną bez słowa. Gdy znaleźliśmy się za domem, odwróciłem się do niej i zapytałem:

– Coś się stało?

Przez cały tydzień tęskniłem za nią jak szalony. Wyjazd do Alabamy był niesamowitym przeżyciem, ale wolałbym nie rozstawać się z Riley. Nie wyobrażałem sobie mieszkania z daleka od niej i... Bryony. Małej też bardzo

mi brakowało. Podczas wyjazdu zdałem sobie sprawę, że obie stały się moją rodziną. Jej najważniejszymi członkami.

Pytałem na uczelni, jak wygląda sytuacja zawodników z dziećmi. A także o to, czy parze przysługuje mieszkanie, nawet jeśli nie jest jeszcze małżeństwem. Okazało się, że tak. Mając dziewczynę i dziecko, mógłbym zamieszkać na specjalnym osiedlu dla rodzin studenckich. Jak dla mnie super, ale zdawałem sobie sprawę, że nie będzie łatwo przekonać Riley, żeby ze mną wyjechała.

– Widziałam się dziś z Rhettem – oznajmiła Riley, wrywając mnie z zamyślenia.

– Przyszedł do was do domu? – spytałem i momentalnie odezwały się we mnie zaborcze instynkty. Nie mogłem pozwolić, żeby zbliżał się do mojej dziewczyny i Bryony. Nie miał do nich żadnych praw.

– Nie, spotkałyśmy go po drodze z parku. A raczej tylko ja, bo Bryony na szczęście spała. Twierdził, że chciał ją tylko zobaczyć. Nic więcej. Prawie... zrobiło mi się go żal.

Nie widziałem Rhetta od pamiętnego szkolnego balu i najchętniej nie oglądałbym go więcej na oczy. Ale gdy usłyszałem, że Riley go żałuje, uświadomiłem sobie, że jemu też nie jest lekko. Kłamstwa rodziców dotknęły go tak samo mocno jak Gunnera.

– To dlatego jesteś dziś taka nieswoja? Rhett cię zdenerwował?

Riley umknęła wzrokiem w bok, a potem westchnęła, zwieszając ramiona.

– Chciałam poczekać i porozmawiać o tym z tobą pod koniec liceum. Zostały ci jeszcze prawie dwa miesiące nauki. Nie ma sensu już teraz rozmawiać o przyszłości.

Jednak najwyraźniej ta sprawa nie dawała jej spokoju. Mój wyjazd do Alabamy uświadomił nam obojgu, że wkrótce nasze życie się zmieni. Ja sam nie zastanawiałem się nad tym aż do teraz, gdy spędziłem cały ty-

dzień bez niej i Bryony. Nasze rozstanie skłoniło mnie do myślenia o przyszłości. Widocznie w ten sam sposób podziało również na Riley.

– Chyba czas już o tym porozmawiać. Musimy coś postanowić, a ja mam pewien pomysł. Rozmawiałem na uczelni ze swoim opiekunem i dowiedziałem się, że mają specjalne osiedle dla rodzin studenckich. Możemy dostać mieszkanie – ja, ty jako moja dziewczyna i Bryony, nasze dziecko. Nie muszę mieszkać w akademiku. Wtedy będziecie mogły wyjechać razem ze mną.

Gdy to z siebie wyrzuciłem, poczułem, jakby ktoś zdjął mi z barków olbrzymi ciężar, jaki odczuwałem na myśl o rozstaniu z Riley. Ona jednak wysunęła dłoń z mojej dłoni i lekko się cofnęła. Nie spodobała mi się ta reakcja. Spodziewałem się czegoś zupełnie innego. Spojrzałem z uwagą w jej twarz, czując skurcz w żołądku.

– I co wtedy zrobimy? Nie będę tam miała nikogo do pomocy przy Bryony. Bez rodziców nie dam rady pójść do pracy, zarobić na złołek i dalej się uczyć. Nie mogę siedzieć bezczynnie i czekać, aż znajdziesz dla nas czas. To twoja przyszłość, Brady. Tak ciężko na nią pracowałeś. Masz swoje plany. Powinieneś mieszkać w akademiku, chodzić po knajpach i korzystać ze studenckiego życia. Nie masz przecież dziecka, jesteś wolny. Wiem, że chcesz się dla nas poświęcić, ale to nie oznacza, że ci pozwolę. Ja też mam swoje plany. Takie, które są dobre dla nas. Dla mnie i Bryony.

Jakie plany? Nie rozmawialiśmy jak dotąd o niczym poza moim wyjazdem na studia i ich odwiedzinach.

– Chcę, żebyśmy byli razem – powiedziałem.

Na twarzy Riley na moment zagościł smutny uśmiech, ale zaraz zgasł.

– Tylko że to niemożliwe. To nie jest dobre rozwiązanie dla nikogo z nas.

Zamierzałem ją przekonywać, że nie ma racji, ale uniosła rękę w uciszającym geście.

– Szukam pracy w Nashville. Bryony pójdzie do żłobka, rodzice zgodzili się wziąć na siebie połowę opłat. Nashville State Community College prowadzi sporo zajęć przez Internet, więc nie będę musiała na wszystkie chodzić na uczelnię. Będę się uczyć dwa lata, a potem, gdy Bryony już będzie gotowa pójść do przedszkola, zrobimy następny krok. Zdobędę uprawnienia nauczyciela, a potem poszukam dla nas mieszkania i wyprowadzimy się z Bryony na swoje.

Stałem jak osłupiały, słuchając, jak Riley planuje swoją przyszłość beze mnie. Przyszłość, w której razem z Bryony zaczyna nowe życie i zostawia mnie samego. Nie potrafiłem wydobyć z siebie ani słowa, kompletnie zaskoczony jej słowami. Byłem przekonany, że Riley chce być ze mną tak samo mocno jak ja z nią. Twierdziła, że mnie kocha. Czyżby miłość znaczyła dla niej zupełnie coś innego niż dla mnie?

– Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich – stwierdziła.

– Nie! Może najlepiej dla ciebie, ale nie dla mnie. Za bardzo cię kocham, żeby planować przyszłość bez ciebie. Widocznie ty nie czujesz tego samego co ja.

Riley potrząsnęła głową, a jej oczy wypełniły się łzami, ale byłem zbyt wściekły i urażony, żeby zwrócić na to uwagę. Miałem wrażenie, że zaraz pęknie mi serce.

– Jeśli mnie nie chcesz, dlaczego pozwoliłaś, żebym cię pokochał? Za cholere już nie wierzę w miłość. Czy ona nie znaczy dla każdego tego samego? Serio tak jest? Naprawdę jestem aż takim kretynem?

– Brady, proszę! – zawołała Riley, robiąc krok w moją stronę.

Cofnąłem się, czując, że oddaliśmy się od siebie. Nie potrafiłem sobie wyobrazić przyszłości bez niej i Bryony. Tymczasem ona najwyraźniej nie miała z tym najmniejszego problemu.

– Przestań, Riley! Przestań! Nie chcesz mnie w swoim życiu, w porządku. Ale ja nie widzę swojej przyszłości bez ciebie. Przez cały ten cholerny tydzień tęskniłem za tobą jak oszalały i nawet bałem się pomyśleć, że

mógłbym zamieszkać tam sam. Ty jesteś moim szczęściem. Tylko ty. I co się okazuje? Że kiedy starałem się załatwić nam mieszkanie, ty planowałaś sobie życie beze mnie.

– Próbowałam się jakoś przygotować na nasze rozstanie. Brady, nie mogę zabrać Bryony do kampusu. To nie jest miejsce dla dzieci, dobrze o tym wiesz. Najlepiej będzie jej tutaj.

Ale inni jakoś dają radę, i to cały czas.

– To dlaczego mają tam mieszkania dla rodzin? Co, Riley? Przecież ludzie tak żyją, do jasnej cholery!

Wtedy dotarło do mnie, że z jej strony ten argument to tylko wymówka.

W rzeczywistości Riley nie kochała mnie tak bardzo, jak ja kochałem ją. Przez nią moje życie znów legło w gruzach. Gdyby jej uczucia były równie mocne, zrobiłaby wszystko, żebyśmy byli razem. Zamiast tego znalazła sobie wymówkę, żeby mnie zostawić.

Tylko jak ja będę bez niej żył?

ROZDZIAŁ 55

Uważa, że na ciebie nie zasługuje

Riley

Otarłam łzy z policzków i wzięłam głęboki wdech, a potem weszłam do domu po Bryony. Brady odwrócił się ode mnie plecami i powiedział, że mam sobie iść. Koniec dyskusji.

I koniec z nami.

Na widok mojej miny Coralee zmarszczyła czoło, a potem podeszła do okna i wyjrzała na podwórze, szukając wzrokiem syna.

– Dziękuję za kolację, ale musimy już wracać – odezwałam się łamiącym głosem.

– Co się stało? – zdziwiła się.

Wzięłam na ręce Bryony i przerzuciłam przez ramię torbę z dziecięcymi rzeczami.

– Nie możemy się porozumieć co do przyszłego roku. Brady widzi to inaczej niż ja – wyjaśniłam, czując, jak do oczu znów napływają mi łzy. – Muszę iść – powtórzyłam, ruszając pośpiesznie do drzwi z Bryony na swoim biodrze.

Zapięłam małą w foteliku samochodowym i czym prędzej odjechałam. Powstrzymywane wcześniej łzy teraz płynęły mi ciurkiem po twarzy. Bryony siedziała cichutko jak myszka, zupełnie jak nie ona. Musiała wyczuć, że coś jest nie tak, i nie wiedziała, jak się zachować. Nie chciałam jej prze-

straszyć i próbowałam stłumić płacz, ale na próżno, bo z gardła wyrwał mi się kolejny szloch.

Kiedy podjechałam pod nasz dom, otarłam twarz przed wyjściem z samochodu, ale wiedziałam, że rodzice i tak się zorientują, że płakałam. Zaczynałam zadawać pytania, a ja nie miałam pojęcia, co im odpowiedzieć.

Nigdy nie pomyślałabym, że tak się skończy mój związek z Bradym. Ale też nigdy nie przyszło mi do głowy, że w ogóle mógłby się skończyć. Bałam się nawet o tym pomyśleć.

Bryony poklepała mnie po policzkach swoimi małymi rączkami, jakby chciała mnie pocieszyć. Przytuliłam ją z całych sił do siebie i zapewniłam, że nic mi nie jest.

Kiedy weszłam do domu, mama podniosła głowę znad krzyżówki, z którą siedziała na kanapie, i momentalnie zrzędała jej mina.

– Co się stało?

– Mama śmutna – oznajmiła w moim imieniu Bryony.

Musiałam uważać, żeby się nie rozplakać w jej obecności. Nie powinnam stresować córeczki ani mieszać jej w głowie.

– Mamie nic nie jest. Pora na kąpiel. Biegnij po piżamkę i zabawki, a ja zaraz przyjdę.

Mała pokiwała głową i wybiegła z pokoju.

– Rozmawialiśmy, co będzie w przyszłym roku. Nie dogadaliśmy się i to się źle skończyło – wyjaśniłam mamie. – Ale najpierw położę Bryony spać. Bo jak zacznę o tym mówić, znowu się rozplaczę, a ona nie powinna tego widzieć.

Mama pokiwała głową.

– W porządku. Idź się nią zajmij, a ja tu poczekam.

Zawsze mogłam na nią liczyć. Była moim największym oparciem. Omal się nie rozplakałam na myśl o tym, jaka jest dla mnie ważna. Na jej przykładzie uświadomiłam sobie, że podejmowanie trudnych decyzji dla dobra Bryony to nie tylko mój obowiązek, lecz własna nieprzymuszona wola.

A wszystko dlatego, że ja też chciałam kiedyś stać się dla córki oparciem. Tak, by zawsze mogła na mnie liczyć, jak ja na swoją mamę.

Brady kiedyś podziękuje mi za tę decyzję. Może nie powie tego wprost, ale w duchu przyzna mi rację. Doceni, że nie pozwoliłam mu zmarnować swojej szansy dla dziewczyny z dzieckiem, które nawet nie było jego. Zaslugiwał, by się cieszyć wymarzonym życiem studenckim. Wspólne mieszkanie nie było możliwe nie tylko z naszego punktu widzenia, ale jego również. Przecież będzie miał treningi, mecze i zajęcia. W jego życiu nie było dla nas miejsca.

Byłam absolutnie przekonana, że podjęłam jedyną słuszną w tej sytuacji decyzję. Choć wcale nie było mi z tego powodu źlej. Nie pomagała mi też świadomość, że czas leczy rany. Nie w tym momencie. Kochałam Brady'ego Higgensa i nasze rozstanie sprawiło, że moje serce pękło na milion kawałków.

W głębi duszy czułam obawę, że już nigdy nie uwolnię się od tej miłości. Że nie przestanę cierpieć i nie dam rady rozpocząć nowego życia bez Brady'ego. Bo moje serce już zawsze będzie należało tylko do niego. Nawet wtedy, gdy nie będzie mu już potrzebne.

Gdy Bryony zasnęła, wróciłam do salonu. Mama wciąż siedziała na kanapie, z dawno zapomnianą krzyżówką na kolanach, i wpatrywała się w okno w zamyśleniu. Widać było, że się o mnie martwi. Kolejny raz.

– Brady chciał, żebyśmy przeprowadziły się z nim do Tuscaloosy i zamieszkały na osiedlu dla rodzin studenckich.

Mama westchnęła i poklepała kanapę obok siebie, zapraszając mnie, żebym usiadła.

– To nie wypali.

– Wiem – przytaknęłam.

– Powiedziałas mu, co planujesz?

– Tak. Nie spodobało mu się. Skończyło się na tym, że zaczął na mnie krzyczeć i kazał mi iść.

– Och, skarbie – powiedziała mama, obejmując mnie ramieniem i przytulając do swojego boku. – On cię po prostu kocha i nie chce się z tobą rozstawać. Ochłonie i będzie żałował tych słów.

Ale ja widziałam po oczach Brady'ego, że wcale nie będzie chciał mnie zrozumieć i nie przyjedzie mnie przeprosić. Poczul się urażony. Zraniłam go, a po tym, co przeszedł z ojcem, nie wybaczy tak łatwo tego typu krzywdy.

Ja z kolei nie mogłam się zgodzić na wyjazd razem z nim tylko dlatego, żeby był zadowolony. To nie przysłużyłoby się żadnemu z nas.

Dlatego nie zostało mi nic innego, jak tylko powtarzać sobie, że któregoś dnia Brady przyzna mi rację.

To jednak nie oznaczało, że choć odrobinę mniej cierpiałam.

Kilka dni później Bryony po raz pierwszy wypowiedziała imię Brady'ego. Gdy upłynęły trzy dni, a on nie zadzwonił ani się nie pokazał, spojrzała na mnie ze zdziwioną miną i spytała:

– Bładi?

Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Była zbyt mała, by zrozumieć, dlaczego go nie ma, chociaż od jakiegoś czasu był stale obecny w naszym życiu. Zastanawiałam się, czy mała będzie też pytać o Coralee. Nie chciałam odbierać jej nowej cioci. Coralee przepadała za Bryony równie mocno jak mała za nią. Ale w tej sytuacji nasze wizyty były niemożliwe. Szczególnie w tym momencie.

Może kiedyś będzie mi łatwiej i lżej.

Kiedy w czwartek odezwał się dzwonek u drzwi, akurat zajrzałam do pokoju babci, żeby sprawdzić, co porabia. Układała i przeglądała jakieś stare książki. Nie wiedziałam, po co to robi, ale przynajmniej miała zajęcie. Bałam się zresztą pytać, żeby jej nie denerwować, jeśli okaże się, że nie wie, co mi odpowiedzieć.

Bryony pobiegła pędem do drzwi i zadarła główkę do góry, wpatrując się w klamkę, do której jeszcze nie dosięgała. Poszłam za nią i otworzyłam drzwi, wiedząc, że to na pewno nie Brady, bo o tej godzinie jest w szkole. Mimo to wciąż tliła się we mnie iskra nadziei, że go zobaczę.

Za drzwiami stała Coralee z półmiskiem ciastek w jednej ręce i cytrynową babką w drugiej.

– Przyniosłam coś słodkiego – oznajmiła z uśmiechem.

– Kolali! – zawołała uszczęśliwiona Bryony na widok swojej przyjaciółki, podskakując z radości jak piłeczka.

– No proszę, najpierw mówi „Brady”, a zaraz potem „Coralee”. I to jednego dnia – powiedziałam, odsuwając się, żeby wpuścić ją do środka. – Tęskniła za tobą.

Coralee posłała Bryony promienny uśmiech.

– A ja za nią. I to bardzo.

Odebrałam półmiski od Coralee i zaprowadziłam ją do kuchni. Wtedy Coralee pochyliła się i przytuliła do siebie Bryony. Wiedziałam, że nie przyszła tylko z jej powodu, lecz chce ze mną porozmawiać o Bradym. Nie miałam tylko pojęcia, co sądzi na nasz temat.

Przeszliśmy do salonu i usiadłyśmy.

– Co słychać? – spytałam, bo od jakiegoś czasu regularnie się widywałyśmy.

Coralee westchnęła.

– Brakuje nam was. A szczególnie pewnemu chłopakowi. Od jakiegoś czasu nie jest sobą.

– Ja też za nim tęsknię.

– Brady opowiedział mi, co się stało. I zgadzam się z tobą – kampus to nie jest odpowiednie miejsce dla dziecka. Ale trzeba być rodzicem, żeby to zrozumieć.

Gdyby tylko Brady był w stanie to pojąć.

– Mam nadzieję, że kiedyś zrozumie.

– Ale przecież nie musi być albo-albo. Możesz mieszkać tutaj, a on studiować. Jeśli jesteście sobie pisani, znajdziecie sposób, żeby wam się udało. A kiedy zakładacie, że nie potraficie żyć osobno, tylko się nawzajem raniacie.

Bryony wtuliła się w Coralee. Widząc to, oczy zaszczyły mi łzami.

– Ale czy to się może udać? Jeśli będziemy się widywać raz w miesiącu? Rozmawiać tylko przez telefon? Wątpię, żeby związek na odległość miał sens.

Coralee odchyliła się na oparcie, rozsiadając się wygodniej na kanapie.

– Może i nie ma, jeśli dwoje ludzi nie jest sobie przeznaczonych. Ale kiedy się naprawdę kogoś kocha, można na niego czekać całe życie. Wtedy każda wspólnie spędzona chwila staje się wyjątkowa. I żyje się tylko dla takich chwil. Poza tym studia nie trwają wiecznie.

Nie potrafiłam znaleźć na to kontrargumentu. Jeśli jest tak, jak twierdzi mama Brady’ego, wciąż mamy szansę. Tym bardziej, że perspektywa życia bez niego była dla mnie przerażająca. Przez cały weekend starałam się odpędzić od siebie jak najdalej tę myśl.

– Brady mi nie wybaczy – zauważyłam.

Coralee uśmiechnęła się nieznacznie.

– Skarbie, on ci wybaczył, jeszcze zanim odjechałaś spod naszego domu. Tylko czuje się zraniony. Uważa, że na ciebie nie zasługuje. Powiedziałam mu to samo, co przed chwilą tobie, a on stwierdził, że zgodziłby się absolutnie na wszystko, byle tylko z tobą być. Problem w tym, że jest przekonany, że ty tego nie chcesz. A ja wiem, że to nieprawda. I dlatego tu dziś przyszedłam.

Brady chce spróbować – to mi wystarczyło. Tydzień bez niego uświadomił mi, że zrobiłabym wszystko, żeby tylko nam się udało.

ROZDZIAŁ 56

Któregoś dnia powiem: tak

Brady

Wyszedłem ze szkoły i powlokłem się ciężkim krokiem do swojego pikapa. Od tygodnia chodziłem jak przybity i ani trochę mi się nie poprawiało. Wręcz przeciwnie, z każdym dniem czułem się coraz bardziej nieszczęśliwy.

Otwierałem już drzwi auta, gdy zauważyłem małą niebieską kopertę wsuniętą za wycieraczkę na przedniej szybie. Znieruchomiałem na moment, ale zaraz po nią sięgnąłem. Rzuciłem na fotel obok plecak z książkami, wdrapałem się na siedzenie i otworzyłem kopertę.

Brady,

tęsknię za tobą. Możemy porozmawiać?

Riley

Riley nie wysłała mi SMS-a, ale pofatygowała się osobiście i zostawiła napisany odręcznie liścik. Co to mogło oznaczać? Czyżby nadal istniała dla nas jakaś szansa? Może jeszcze jej nie straciłem?

Sięgnąłem po komórkę i już miałem wybrać numer Riley, ale się zawałęm. Nie wiedziałem, czy na dźwięk jej głosu kompletnie się nie rozkleję. Zwłaszcza jeśli zakomunikuje mi, że już wyjeżdża albo coś równie okropnego.

Dlatego wolałem do niej napisać.

Tak, możemy. Gdzie?

Odpowiedź przyszła w ciągu kilku sekund.

Na polu.

Słusznie, na takim odludziu na pewno nikt nam nie przeszkodzi.

Już jadę.

Okej.

Uruchomiłem silnik i wyjechałem z parkingu na ulicę. Przez ostatnie dni marzyłem tylko o tym, żeby znów się z nią zobaczyć. A teraz, gdy miało to nastąpić, bałem się jak diabli. Jeśli jeszcze raz usłyszę od Riley, że nie ma szans, żebyśmy byli razem, moje serce chyba tego nie zniesie.

Dojazd na miejsce, gdzie urządzaliśmy imprezy, nie zajął mi dużo czasu, bo gnałem jak pirat drogowy. Czułem, jak narasta we mnie lęk. Kiedy dotarłem na miejsce i zaparkowałem obok czerwonego mustanga Riley, byłem dosłownie kłębkim nerwów.

Jej auto stało puste, więc wyskoczyłem z pikapa i poszedłem na polanę.

Zobaczyłem ją z daleka, jak stoi wśród polnych kwiatów kwitnących o tej porze roku, a jej brązowe włosy powiewają na wietrze. Widok ten przywiódł mi na myśl obraz, jaki z powodzeniem mógłby ozdobić ścianę każdego domu. W tej cudownej dziewczynie wszystko było piękne, zarówno wygląd, jak i wnętrze. I pomyśleć, że przez krótki czas należała do mnie. Albo raczej ja do niej.

Riley podniosła głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

Chciałem jej powiedzieć tyle rzeczy, ale gdy zobaczyłem ją w oddali, odeszły ode mnie wszystkie myśli. Liczyła się tylko ona – dziewczyna, która zmieniła moje życie. Była dla mnie oparciem, gdy brakowało mi sił,

i uświadomiła mi, że prawdziwe życie to nie tylko te dobre, ale i te gorsze chwile.

– Nie mogę zamieszkać w Tuscaloosie, ale nie chcę, żebyśmy się rozstawali. Będę na ciebie czekać. Znajdę pracę, jak planowałam, ale nie wyjadę stąd ani z Nashville, dopóki nie skończysz studiów. Ty zrealizujesz swoje marzenie, a ja swoje. Nie musimy między nimi wybierać, Brady. Każde z nas może zrobić to, co jest najlepsze dla nas razem i dla każdego z osobna.

Czyżby Riley rozmawiała z moją mamą?

– Nie miałem racji, gdy cię przekonywałem do wyjazdu do Tuscaloosy razem z Bryony. Mała powinna zostać w Lawton, ze swoimi bliskimi. Tutaj jej będzie najlepiej. Byłem okropnym egoistą. Będę kochał cię tak samo w Tuscaloosie, jak i tutaj. Odległość niczego nie zmieni.

Oczy Riley wypełniły się łzami i zrobiła krok w moją stronę. O tym marzyłem – żeby była blisko mnie.

– Ja naprawdę cię kocham. Nie mogę znieść myśli, że w to nie wierzysz. Westchnąłem i czym prędzej przyciągnąłem ją do siebie.

– Wybacz mi. Byłem zły i przerażony.

Riley wtuliła się we mnie i położyła głowę na mojej piersi.

– Będę przyjeżdżać na twoje mecze, a ty poza sezonem możesz odwiedzać mnie w weekendy. Damy radę. Nieważne, gdzie będziesz, zawsze będę cię kochać.

Pocałowałem ją w skroń i przymknąłem oczy. Ja też będę ją kochał, aż do śmierci. Nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości. Riley to moja druga połówka, idealnie mnie dopełnia.

– Któregoś dnia poproszę cię, żebyś za mnie wyszła – szepnąłem.

– A ja któregoś dnia powiem: tak – odparła Riley.

Na razie to nam wystarczało.

PODZIĘKOWANIA

Wielkie podziękowania dla mojego wydawcy, Jennifer Ung, za wspólną pracę i wyrozumiałość w tym zwariowanym dla mnie czasie (pisałam tę książkę, gdy byłam w ciąży). Dzięki jej pomocy chyba wyszła mi całkiem dobrze, z czego jestem bardzo dumna. Chcę też podziękować Marze Anastas, Jodie Hockensmith, Carolyn Swerdloff i całej reszcie zespołu z Simon Pulse za ich ciężką pracę.

Dziękuję mojej agentce, Jane Dystel, zawsze gotowej do pomocy, kiedy pochłania mnie pisanie, muszę się wygadać czy potrzebuję adresu dobrej knajpy w Nowym Jorku. Dzięki za wsparcie.

Kiedy zaczynałam pisać, w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że będę mieć kiedyś grupę wiernych czytelniczek spotykających się specjalnie, by mnie wspierać. Prowadzona przez Danielle Lagasse i Vicci Kaighan „Abbi’s Army” uczy mnie pokory, daje chwile wytchnienia i podnosi na duchu. Dzięki, drogie panie. Kocham was wszystkie.

Na koniec pragnę podziękować komuś bardzo ważnemu – mojej rodzinie. Bez jej wsparcia niczego nie udało by mi się osiągnąć. Trójce moich dzieci – za ich wyrozumiałość dla moich napiętych terminów i za pomoc w domu. Rodzicom, którzy zawsze stali po mojej stronie, nawet gdy zaczęłam pisać pikantne kawałki. Przyjaciołom, którzy cierpliwie na mnie czekają, gdy wpadam w trans pisania. To moja najwierniejsza grupa wsparcia i bardzo ich za to kocham.

Dziękuję Brittowi Sullivanowi za cierpliwość, pomysły i inspirację oraz zrozumienie dla moich zmiennych nastrojów, gdy pracuję nad nową książką. Jesteś nie tylko cudownym ojcem, ale i wymarzonym partnerem.

I oczywiście dziękuję wszystkim swoim czytelniczkom i czytelnikom. Nigdy się nie spodziewałam, że będzie was aż tylu. Dziękuję, że czytacie moje książki i polecacie je innym. Bez was by mnie tu nie było. To jasne jak słońce.

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25

Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55

Rozdział 56
Podziękowania